

ŚLADY



ZBRODNI!

# ANNA JANSSON



Cykl z policjantką  
znaną z serialu  
„Maria Wern”

## CZARNY MOTYL

  
WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE



# ANNA JANSSON

## CZARNY MOTYL

Przełożyła ze szwedzkiego  
Magdalena Wiśniewska



WROCLAW 2015

Spotkałem

Spotkałem siostrę tej nocy  
Jej oczy błyszczały od łez  
Brnąc przez błoto, śmiechy i głosy  
Szliśmy razem po zmroku kres

Może wszystko to tylko śnienie  
jak wiersz co musnął mą skroń  
Rano sen odszedł w zapomnienie  
w głowie brzmi jedynie snu ton

*Ze zbioru *Z wieloma różnobarwnymi lampionami**  
Nilsa Ferlina

# 1

Późne lato kładło się tęsknym cieniem na wiosce rybackiej zapamiętanej z dzieciństwa. Czułki trzciny uważnie wyłapywały dobiegające z morza i uschniętej trawy na łące przy plaży szepty. Pradawne kamienie w murze wokół kamiennego kościółka mrucały cicho, opowiadając o czasach, gdy na ziemi nie było jeszcze ludzi. O czasach, gdy wszechświat stanowił jeden żywioł. Przed wielkim rozłamem, wybuchem, kiedy to wiedza i mądrość rozpięzchły się na wietrze. Wówczas nastąpił czas ognia i z ciepłego łona narodziły się kamienie, których pradawny kształt uformował się na wieczność na tle płonącego nieba.

Choć minęło już trzydzieści lat, żadne krzywdy nie poszły w zapomnienie. Ziemia, morze, powietrze i ogień pozostały na wieki jej świadkami. Pojawiające się na przemian obrazy z rzeczywistości i wyobraźni tworzyły prawdę, która miała kształtować jej dalsze życie i nim kierować. W otoczeniu zapachów z dzieciństwa dorosła kobieta stała się z powrotem chudą sześciolletnią dziewczynką. Przewisko skrywające w sobie tak wiele wstydu. Przewisko, które przyssało się do niej i nie opuszczało jej przez resztę życia. Nie można uciec od swoich korzeni ani zderzyć z siebie skóry. Kruszyna. Kruszyna. Kruszyna. Przeszłość jak znak wodny przenika kolejny arkusz papieru, na którym zapisuje się życie. W jednej chwili odciska się, staje się namacalne i nieodłączne jak kainowe piętno. Kruszyna zapięła suwak kurtki. Nasłuchiwała, przyglądając się mewie na ognistym niebie. Ptak sunął prosto w stronę żarzącego się słońca, które nie parzyło jego skrzydeł. Powinien zapłonąć, przeistoczyć się w ognistą pochodnię i opaść zwęglony do morza. Ale tak się nie stało. Może był zaimpregnowany tym samym środkiem ognioodpornym co śmierdzące wagony kolejowe w mieście albo może jako niebywale zdolny lotnik nie bał się igrać z ogniem. Tak jak Ikar ze swymi skrzydłami zlepionymi woskiem. Mama przywiozła kiedyś z Krety zniszczoną płócienną torbę z wizerunkiem Ikara. Kruszyna przypięła ją czterema pinezkami nad swoim łóżkiem. Piękna makatka wśród wycinków z tygodników. Własny kąt w życiu stworzony z tęsknoty za pięknem.

Jeszcze ciepły dołek wykopany w piasku jak złożona dłoń tworzył barierę ochronną przed zimnym wiatrem z morza. Słyszeć było szepty historii o księżniczce, która potrafiła przemienić się w kamień. Niewidzialna królewna ukryta wśród tysiąca kamieni na plaży. Tak twarda, że nie czuła bólu od stąpania ludzkich nóg po jej szarej skórze. Rozgrzana od słońca latem, zimą pokryta białym szronem. Nikt nie mógł sięgnąć w głąb ku jej delikatnemu wnętrzu. Astry pochylały główki, opowiadając

sobie wzajemnie historię o królu, który miał tu przybyć w poszukiwaniu swojego dziecka. Opowiadały baśń o tym, jak ojciec szukał księżniczki, którą podmieniła czarownica, zostawiając zamiast niej brudną Kruszyne. Mama siedziała na kraciastym kocu i nuciła pod nosem. Ze spódnicą podkasaną na udach i z brodą opartą na kolanach, podpalała złotym płomieniem zapalniczki drobne włoski na dużym palcu u nogi. Czarny włoszek skręcał się pod wpływem ognia, jakby zwijając się z bólu, następnie rozsypywał się i ulatywał razem z wiatrem. To samo działo się z kolejnymi włoskami, które rozpadały się, czerniejąc jak palona zeszłoroczna trawa. Braciszek spał na plecach zawinięty w koc, z rączkami wyciągniętymi ku górze. Smoczek wypadł mu z buzi i ściekała z niej strużka śliny. Mama pogłaskała go palcem wskazującym po policzku i Kruszyna poczuła, jak w środku budzi się łuskowaty Potwór, który wierzga samotnie gdzieś głęboko w jej brzuchu. Wykonał jeszcze jeden obrót, zanim się uspokoił. Kruszyna nigdy nie lubiła tego bachora. Potwór uważał, że równie dobrze matka mogła wepchnąć go z powrotem do brzucha. Były z nim właściwie same problemy. Z jego spodenek wylewała się jasnozielona kupa, która spływała mu po nóżkach, a on wrzeszczał aż robił się czerwony i pomarszczony na twarzy. On też z pewnością był podmieniony. Jak właściwie odróżnić pępówinę od ogona? Kruszyna nie chciała na niego patrzeć. Był dla niej równie niepożądany jak mały sflaczały ufoludek o wielkiej spiczastej głowie. Niech wraca tam, skąd przyszedł!

Kawałek dalej, bliżej wody, piasek był wilgotny i łatwiej się lepił. Ktoś zostawił wiaderko tuż przy samej wodzie. W dniu była niewielka dziura. Nie spuszczać wzroku z mamy, Kruszyna trzy razy napełniła wiaderko piaskiem i wysypała go, budując z niego wieżę i okalający ją mur. Następnie wykopała fosę, która powoli wypełniła się słoną wodą. Sprawdziła, czy mama nadal siedzi na kocu. Obserwowała ją, w przeciwnym razie mama mogłaby nagle zniknąć. Kruszyna musiała bacznie ją kontrolować, inaczej ona też mogła z łatwością zostać podmieniona.

– Chcesz herbatnika? – usłyszała głos mamy. Mama mówiła jednym kącikiem ust, w drugim kiwał się niedopałek papierosa. Żar pozostawił po sobie długi słupek popiołu, który spadł, lądując wprost na kwiecistej spódnicy i zmechaconym akrylowym kardiganie. Podała jej paczkę ciastek. – Możesz wziąć resztę.

Kruszyna wepchnęła łąpczywie herbatniki do ust, wszystkie trzy naraz. Poczowała w gardle suche trzeszczenie, gdy połknęła ostatni.

– Zbudowałam wielką wieżę. Chcesz zobaczyć, mammo? Ma okna z muszelek. W wieży mieszka królowa. Król jej szuka, ale nie może jej zobaczyć, bo jest dla niego niewidzialna. Ktoś rzucił klątwę na jego oczy. Kiedyś, gdy czar pryśnie, król znów będzie ją widział. Wtedy przyjedzie i ją zabierze. Mammo, patrz! Tu jest. Popatrz tutaj!

– Nie teraz. Nie mam siły. Daj mi spokój. – Mama zwinęła się w kłębek, otaczając swym ciałem braciszka, a Potwór z brzucha Kruszyny zawył z wściekłości.

Dziewczynka nabierała bezwiednie piasku w dłonie. Garść za garścią spadał na kwiecistą spódnicę mamy. Ziarnka piasku sypały się na ramiona i przetłuszczone włosy. Oślizgłe małe ropuszysko okutane grubym kocem w czerwoną kratę również otrzymało swoją dawkę piasku prosto w twarz.

– Przestań. Mówię: przestań. Obudzisz go. – Szorstka dłoń mamy chwyciła z tyłu za włosy i pociągnęła, aż w oczach pojawiły się łzy. – Tak nie wolno.

– Głupia mama. Jesteś głupia! To nie ja – szepnęła do siebie i ukryła głowę w ramionach. Daleko w głąb siebie, do kamiennej komnaty, gdzie nikt nie mógł jej dosięgnąć. Jesteś głupia. Siedziała bez ruchu, patrząc na nich zaczerwienionymi oczami pełnymi złości. Wpatrywała się w tył swetra, odrzucona, przeszywając wzrokiem jak ostre igły plecy mamy. Nie ruszała się przez dłuższy czas, podczas gdy słońce zbliżało się coraz bardziej do horyzontu, oblewając polne kwiaty na maminej spódnicy ciepłymi barwami.

Nie spostrzegły początkowo, jak pada na nie cień. Stopniowo, niepostrzeżenie gołe nogi mamy stały się szare, a krata koca pociemniała. Nagle Kruszyna poczuła, jak jej skórę oblewa chłód. Gdyby chodziło o kroki jakiegoś śmiertelnika, na pewno by je usłyszała. Trzcina zaszumiłaby ostrzegawczo. Mewy by zaskrzeczały. Mama usiadła i światło przestało padać na jej twarz. Kruszyna podążyła za jej zmętniałym spojrzeniem w kierunku wielkich stóp stojącej nad nimi istoty, przesunęła wzrok na dzinsowe spodnie i skórzaną kurtkę, potem w górę, aż do miejsca, gdzie powinna znajdować się twarz. Czarny cień otoczony rozżarzoną słońcem i wydobywający się jakby z podziemi głos:

– Chodź. Dokonaliśmy transakcji.

– Nie wiem... – Mama ponownie dotknęła delikatnie policzka braciszka. – Kruszyno, możesz popilnować go przez chwilę? Zaraz wracam. Jak się zrobi zimno, idźcie do domu. Nieś go ostrożnie. Uważaj, gdy będziesz przechodzić przez drogę! Słyszysz? Słyszysz, co mówię? – Kruszyna cofnęła się lekko, czując oddech matki i widząc jej oczy tak blisko siebie. – Zaraz wracam. Zostań tu. – Kruszyna wstała i przyłgnęła do nóg mamy. – Nie. Nie możesz ze mną iść. Masz tu zostać. Tylko spróbuj za mną pójść, to dostaniesz lanie. – Dłonie matki były teraz zdenerwowane. Chwyciły Kruszyne za ramię i odepchnęły ją mocno od siebie.

Dziewczynka upadła i wbiła wzrok w niebo. Wpadła prosto w wir bez dna, prowadzący do morza, gdzie nie było już myśli, jedynie fale mdłości i ciemność. Poczula na języku smak słonej wody. Płacz braciszka wyrwał ją z otchłani. Kruszyna podniosła się sztywno i wetknęła mu smoczek do buzi. Właściwie zasługiwał na lanie.

Poszli w stronę lasu: mama i trzy twarze-cienie. Ciemne moce uprowadziły mamę, żeby ją podmienić. Nie zdarzało się to po raz pierwszy. Kiedy mama wróci do domu, jej zewnętrzna powłoka będzie taka sama, choć ciało będzie się słaniać i czołgać. To, co znajdowało się w środku, kości, oczy, dzięki którym widziała, i usta, które służyły jej do mówienia – to wszystko zabrały obce istoty. Złe moce wypełniały ją zwykle

klejem, żeby nie złożyła się jak pozbawiony śledzi namiot – dlatego wymiotowała.

Kruszyna spojrzała na braciszka. Leżał i patrzył w niebo na chmury, które zderzały się ze sobą, łącząc w wielkie obłoki i tworząc nowe kształty: lwa przemieniającego się w czarownicę albo zwiniętego w kłębek kota czy cynamonowej bułeczki. A tamte chmury wyglądają jak czerpak koparki zbliżający się do waty cukrowej. Kruszyna była tak głodna, że czuła ssanie w żołądku. Mamo, nie zostawiaj mnie! Pobiegła boso po ścieżce wzdłuż brzegu plaży w stronę lasu. Nie zostawiaj mnie, bo umrę! Nie zostawiaj mnie samej. Czuła pod stopami ukłucia igieł i suchych gałązek. Mrówka przyczepiła się do jej stopy i dziewczynka stanęła, by strząsnąć ją palcem. Mamo, poczekaj na mnie! Kruszyna zatrzymała się i nasłuchiwała. Usłyszała przy uchu bzyczenie komara, tuż przed nią przemknęła wiewiórka, która wskoczyła na pień, aż zadrżał, i wykonała śmiały skok na kolejne drzewo. Cichy chłupot fal obmywających kamienie na brzegu plaży i szmer sączącego się przez pożółkłą trawę wiatru umknął zupełnie jej uwadze. Od strony plaży dochodził opętańczy wrzask ufoludka. Niech sobie tam leży i się wydziera. W ogóle nic nie rozumiał. Mamo! Nie miała odwagi krzyknąć głośno. Mamo! Pod kopułą zielonoszarych świerków panowały mrok i chłód. Nie mogła ustać w miejscu, czując, jak mrówki oblażą ją ze wszystkich stron. Wtedy usłyszała ten dźwięk. Urywany odgłos jakby ryjącej w ziemi świni. Łatwiej było przemykać po mchu niż po ścieżce. Dźwięk rozlegał się z coraz większą częstotliwością. Ukryta za jałowcem próbowała ustalić, skąd dobiegał. Przedostała się do kolejnej kryjówki i jeszcze do następnej. Dźwięk się nasilał. Przykucnęła za krzakiem dzikiej maliny i dostrzegła kiwający się biały jak mąka tyłek, wyglądał jak samougniatające się surowe ciasto; ruchowi wtórowało postękiwanie. Kwiecista spódnica mamy wałała się pod splątanymi ze sobą rękami i nogami. Para leżała pomiędzy stojącymi obok dwiema obcymi istotami. Mogła teraz dostrzec ich twarze przypominające wyszczerzone pyski wilków. „Chcesz jeszcze łyka?” Mignęła jej twarz mamy. Trzymali ją. Robili jej krzywdę. Mama pojękiwała. Kruszyna w odruchu obronnym napięła mięśnie. Gdyby tylko była olbrzymem, zdeptałaby ich jak dwa chrabąszcze, rozdeptałaby ich na krwawą miazgę. Ale była tylko małą dziewczynką o koszmarnie chudych rękach. Buzująca w jej ciele złość przeszła w płacz. Powinna była krzyknąć, kopać, pogryźć ich, podrapać do krwi. Ale nie znalazła w sobie odwagi. Zdobyła się jedynie na płacz i pogardę wobec samej siebie za to, że nie okazała się wystarczająco odważna, by bronić najukochańszej mamy. Mamusia, jej kochana mamusia leżała tam na ziemi. Jej wzrok był teraz zamglony, co oznaczało, że już nie było jej tam w środku. Kruszyna wybuchnęła głośnym płaczem. Jeden z cieni dostrzegł dziewczynkę przycupniętą za krzakiem maliny. „Chodź tu, dziewczusko. Coś ci pokażę”.

Tydzień wcześniej, gdy mieli rozmawiać o zwierzętach domowych, Kruszyna przyniosła do przedszkola maleńką krewetkę. Krewetka nie miała czułków i była nieco wyblakła. Przez jakiś czas leżała w wymiocinach, gdzie Kruszyna ją znalazła.



Zawinięte w papier toaletowy osobliwe żyjątko wędrowało z rąk do rąk, kiedy siedzieli w kole. Pani w przedszkolu powiedziała, żeby przynieśli z domu coś, o czym mogliby opowiedzieć i pokazać to reszcie grupy. Moja mama zwymiotowała ją w całości – oznajmiła nie bez dumy Kruszyna. Zainteresowanie, jakie wzbudziła, przeszło po sali jak fala ciepła, która wpłynęła prosto do jej serca. Podobnie było z kurkami, które leżały teraz w małej kałuży na podłodze. Dziwne, że zachowały się w całości, jeśli przed chwilą były w żołądku – pomyślała. Z chleba i ziemniaków robi się paćka, mleko się ścina, a kurki zostają całe. Cztery grzyby miały nawet kapelusze. Kruszyna wśliznęła się do mamy do łóżka i znalazła zapalniczkę, która wypadła jej z ręki. Zapalniczka była lepka i niebieska. Dziewczynka usiłowała kilka razy ją zapalić, zanim w końcu się udało. Potrzebny był mocny i szybki kciuk. Kruszyna próbowała się skoncentrować. Mały jęczyczek ognia osmalił nieco słupek łóżka. Mogła narysować płomykiem różne kształty: węża wijącego się ku kołdrze, gwiazdy i Z jak Zorro. Ogień wytworzył ciepły, słodki zapach i zapanował prawie świąteczny nastrój. Mama obróciła się i wstała, powodując swymi ruchami małe trzęsienie ziemi w łóżku. Wdepnęła w wilgotną plamę i poszła chwiejnym krokiem w kierunku koszyka, gdzie leżał braciszek. Wygnieciona spódnica owinęła się wokół ud, gdy mama głaskała go po pokrytej meszkiem głowie. Moja mama, tylko moja. Nie dotykaj go, twoje ręce nie mogą go dotykać. One są moje, tylko moje, mamó. Kruszyna próbowała wcisnąć się między nich.

– Daj mi spokój. Nie mam siły.

– Mamo, jestem głodna.

– Puść mnie. Źle się czuję, do cholery. Chyba widzisz?

Mama wśliznęła się z powrotem do łóżka, pociągając głośno nosem, a Kruszyna skulona za jej plecami głaskała ją po spoconym czole. Mama łkała i popłakiwała nawet we śnie. W ciemności jęczyczek ognia był lepiej widoczny. Kruszyna zapaliła świeczkę wetkniętą w butelkę na stole w kuchni i chwyciła ją obiema rękami. Stała po podłodze niczym święta Łucja z umocowanym na głowie świecznikiem. Z jedną dłonią podtrzymującą wyimaginowaną koronę i drugą unoszącą sukienkę na niby czuła na sobie pełne podziwu spojrzenia. Uśmiech łaski. Była teraz Królową Światła – Władczynią Ognia. Zegar nad stołem w kuchni tykał. Kiedy zbliżyła do niego płomień, widać było kurz na wskazówkach. Na dolnej krawędzi leżała martwa mucha z wyciągniętymi w górę odnóżami. Wystarczyło, że ogień liznął ją delikatnie, a został z niej tylko złotoszary żar. Na składanym na trzy części lustrze w łazience widać było, jak światło odbija się podwójnie i wielokrotnie. Wywoływało to magiczne uczucie. Stojąc na wprost lustra, dostrzegała jednocześnie osiem świeczek i siedem takich samych twarzy. Oczy lśniły, a w źrenicach widać było błyszczące ogniki. Cała ósemka dzieci trzymała w dłoniach świeczki i stała na środku pomieszczenia. Nie wiedziała wtedy, które z nich zaczęło, nie wiedziała tego również później, gdy opowiadała policji i pani z gazety, co się wydarzyło. Jedno z lustrzanych dzieci



pozwoiliło zasłonce posmakować ognia. Płomień połknął całą brudną zasłonekę jednym haustem, tak bardzo był głodny. Wyblakły, zeszłoroczny bukiet uschniętych jaskrów wiszący na ścianie przemienił się w płonącą miotłę, trzeszczał i sypał iskrami, po czym sponiewierany upadł na podłogę. „Chrup, chrup. Kto chrupie przy mojej chałupie” (tłum. Jacek Fijołek). Sterta gazet na stołku w toalecie zajęła się ogniem. Jedno z ośmiorga niosących świeczki dzieci połaskotało braciszka w stopę, aż krzyknął, a koc zajął się ogniem. Dobrze mu tak. Mały gnojek wszystko zepsuł. Zabrał Kruszynie kochane ręce mamy. Zabrał uściski, śmiejące się oczy i całusy. Kiedy przystawilo się ogień do brzegu koca, topił się jak lody na słońcu. Wszystko stawało się ciepłe i jasne. Płomień pozostawiał po sobie ciemny cień, kiedy przetaczał się przez pokój. Dotarł do łóżka, gdzie leżała mama. Braciszek darł się wniebogłoso. W lodowce był ser, wykwinny raketost, krojony w plastry za pomocą mocnej nitki. Nie można go ruszać. Miał być na później, kiedy przyjdzie w odwiedziny pani z komisji. Wtedy podłoga musiała być zamieciona, łóżka przykryte kołdrami, a włosy zaplecione ściśle w warkocze z kokardami. Dzieci ze świeczkami uważały, że ser można zjeść, ale Kruszyna miała wątpliwości. Tak wiele *tak* przeciwko jednemu wątlemu *nie*. Wspólnie zdecydowały, że można. Kruszyna spojrzala na mamę. Spała z otwartymi ustami. Brudna stopa ruszała się na prześcieradle. Ser był tym, czego potrzebował teraz do szczęścia żołądek. Pyszne, tak niesamowicie pyszne, że Kruszyna poczuła, jak szczęście rozlewa się ciepłem w środku, aż zakręciło się jej w głowie. Żeby tylko ten wrzaskliwy bachor był cicho i nie obudził mamy! Jeśli nie przestanie, nie będzie mógł zostać w domu. Koc się żarzył. Kruszyna próbowała podnieść braciszka i poparzyła sobie palce. W jednym momencie w pokoju zapanował żar nie do wytrzymania. Zasłoneka upadła na kanapę. Poduszki się zapaliły. Kruszyna zerwała z mamy koc i owinęła nim małe ciało, biegnąc z krzykiem w stronę drzwi. Gorąco unosiło się w powietrzu. Dym gryzł w oczy. Ciekło jej z nosa.

– Mamo, obudź się, mamo! – Czuła w ustach smak dymu. Gryzący dym był wszędzie. – Mamo, obudź się! Musisz się obudzić!

Nazajutrz w gazecie ukazało się zdjęcie. Duża fotografia na stronie tytułowej z Kruszyną trzymającą w objęciach braciszka. W tle dogorywał szkielet tego, co było kiedyś ich domem, waląca się szopa. Pani powiedziała, że Kruszyna jest bohaterem. Jak Zorro, chociaż była dziewczyną. Gazetę widziały wszystkie dzieci w przedszkolu. Mama ścisła ją, całowała i mówiła, że jest dumna ze swojej mądrej dziewczynki. Dziękuję ci, mój skarbie. Jakie miłe uczucie w brzuchu, gdy mama nazywa cię skarbem. Kotłujący się w nim śmiech znalazł ujście w postaci swiergoczącego chichotu. Kiedy powiedziała, że zjadła ser, wykwinny raketost, który miał udobruchać panią o poważnej twarzy, mama przejechała tylko dłonią po swoich rozpuszczonych włosach, zaczepiając palcami o skołtunione końcówki, i rzekła:

– Nic nie szkodzi.

Ale Kruszyna nie mogła opowiedzieć, jak wybuchł pożar, choć bez przerwy o to

pytali. Ani policji, ani miłej pani z gazety. Nie wszyscy ludzie potrafią dostrzec dzieci ze świeczkami i zrozumieć ich zabawy. Trzeba być ostrożnym, nie wolno podawać ich imion. W przeciwnym razie mogą przyjść, kiedy się zaśnie, wśliznąć do snu i sprawić, że stanie się prawdziwy. Wtedy zostaje się samemu z całą siódmką.

## 2

– Uśmiechnęła się do mnie, widziałeś, Per? – Folke Arvidsson wziął serwetkę i wytarł delikatnie brodę swojej żony, następnie podsunął kolejną łyżkę z musem truskawkowym do jej niemych ust. Próbował nakłonić kobietę do jedzenia i pogłaskał ją po policzku. Odwróciła głowę, broniąc się przed pieszczotą i zacmokała jak niemowlę szukające ustami piersi matki. – Myślę, że właśnie uśmiechnęła się do mnie. Ma taki sam figlarny błysk w oku jak wtedy, gdy spytałem ją kiedyś, czy widziała moje okulary – a miałem je na własnym czole.

Inspektor Per Arvidsson obserwował swoją matkę z narastającym zwątpieniem. Próbował dostrzec najmniejszą zmianę w jej twarzy bez wyrazu, cień świadomości w półprzymkniętych oczach, ale niczego takiego nie zobaczył. Bardzo schudła, odkąd widzieli się po raz ostatni. Możliwe, że kiedy przebywał w Kosowie, jego myśli dotyczące stanu zdrowia matki zmieniły się i atakowały go z mniejszą natarczywością. Jednak teraz była chyba chudsza, a jej plecy bardziej sztywne i zgarbione niż kiedykolwiek, jak tylko sięgał pamięcią. Minęło ponad sześć miesięcy. To nieuniknione, że życie się zmienia. Britt leżała jak wyrzucone z gniazda pisklę, skulona, z kolanami pod brodą, w pozycji embrionalnej. Jej ciało zajmowało tylko górną część szpitalnego łóżka. Gdy przytulił ją na powitanie, wyprostowała się gwałtownie, spoglądając na niego jak na obcą osobę. Było mu ciężko. Ale gdy myślał, że nie jest już obecna w ciele, które sprawiło jej tak wielki zawód, że znajdowała się teraz w innym, lepszym miejscu, myśl ta stawała się mniej dokuczliwa. Miał przed sobą jedynie zewnętrzną powłokę, która pozostanie z nimi jeszcze tylko przez jakiś czas.

– Britt uważa, że ta koszula nie pasuje do marynarki, ale nie mam innej czystej. Rozmawialiśmy o tobie każdego dnia, mama i ja. Czytałem jej twoje listy. To dobrze, że tak często pisałeś. Śledzenie twoich przeżyć było dla nas ekscytujące. Pamiętam, jak leżałem gotowy do rozpoczęcia szturmów przy norweskiej granicy. Dla ciebie brzmi to pewnie, jakbym mówił o jakimś filmie wypaczającym prawdziwą wojnę w porównaniu z Kosowem. Ale właśnie tam, właśnie wtedy zacząłem pojmować, że życie nie trwa wiecznie i że jest nieprzewidywalne. Mój przyjaciel został przypadkowo zastrzelony. W jednej chwili czyściliśmy razem broń, a w następnej już go nie było. To mogłem być ja. Chętnie podtrzymujemy iluzję kontroli. Pytałeś mnie

wcześniej, czy wybrałbym życie z Britt, wiedząc o chorobie i o tym, jak potoczy się nasze życie. Nie spytałeś wprost, ale tego właśnie chciałeś się dowiedzieć, prawda?

– Być może. Jak można w ogóle zaufać jakimkolwiek człowiekowi? Skąd można wiedzieć, że nas nie zawiedzie? Bardzo dużo się inwestuje, gdy decydujemy się dzielić z kimś życie – odrzekł Per.

– Nie umiera się od tego, że ktoś sprawia nam zawód. W najlepszym wypadku człowiek uczy się trochę pokory w swoich oczekiwaniach wobec innych ludzi. Wiesz co, czasami męczy mnie duch czasu. Jako nauczyciel szwedzkiego z długim stażem zwracam większą uwagę na słowa. To przedziwne, jak terminologia ekonomiczna wśliznęła się do języka uczuć i przejęła go. Inwestujemy w relacje, kalkulujemy ryzyko, kiedy przedstawiamy swoją ofertę, i zgarniamy to, co udało nam się zarobić. Kupujemy ideę. Tak, zdecydowałbym się na życie z twoją matką, nawet gdybym wiedział. Jednak dzisiaj traktuje nas ono z taką łaskawością, że nie potrzebujemy już sprawować kontroli nad tym, jak potoczą się nasze przyszłe losy. Wertuję czasem tygodniki pozostawione w pokoju nauczycielskim. Tak, śmiej się. Ale można nauczyć się z nich więcej, niż ci się wydaje. Z powodzeniem można użyć tam w odpowiednim kontekście terminologii ekonomicznej, żeby opisać lukratywne spekulacje odnośnie do ludzkiego strachu dotyczącego starzenia się i umierania. Kupujemy krem przeciwzmarszczkowy z optycznym rozjaśniaczem, dzięki któremu nie widzimy zmarszczek i odganiamy od siebie widmo śmierci. – Folke zaczerpnął powietrza i powiedział dużo ciszej: – Uważasz, że trudno jest znaleźć kogoś, z kim można dzielić życie, Per? Rozmawialiśmy czasem o tym z matką. Nie chcemy mieszać się w twoje życie, ale zastanawiamy się, jak wyglądają u ciebie te sprawy? – Po chwili wyczekującej ciszy, kiedy uciekł wzrokiem, by jeszcze bardziej nie zawstydzić syna, dodał: – Jeśli tak się zdarzyło, że jest to przyjaciel tej samej płci, możesz go do nas przyprowadzić, chętnie go poznamy. – Następnie dorzucił nieco ostrzejszym tonem: – Rozumiesz chyba, że nas to ciekawi?

Per Arvidsson odetchnął głęboko i otrząsnął się z natarczywego pytania. Podeszedł do okna. Czuł wzrok ojca na swoich plecach. Usłyszał kroki i poczuł dotyk dłoni Folkego na ramieniu. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że nastąpi dalsze drążenie – aluzję można obrócić w żart, ale nie zadane prosto z mostu pytanie. Odwrócił się i spotkał się twarzą w twarz z ojcem.

– Nazywa się Maria, Maria Wern. Jest inspektorem kryminalnym, nieuleczalnie zamężna, dwójka dzieci. Więc teraz już wiesz. Trafiam zawsze na miłość bez przyszłości. Tak było za każdym razem, gdy ktoś bardzo mi się podobał, Anneli, Pia, Eva – zawsze to samo. Tak, ta Eva, która była z moim kuzynem. Ta z długimi blond włosami. Może się domyśliłeś. Złożyłem wypowiedzenie w Kronviken. Nie dam rady pracować w pobliżu Marii. Nie w obecnej sytuacji.

– A gdyby zostawiła wszystko dla ciebie? Gdyby stanęła tu teraz z dziećmi i walizkami, i wszystkim? Co byś wtedy zrobił? Czy zaryzykowałbyś? – Pytanie



zostało wypowiedziane na jednym wydechu, tak jakby Folke już od dłuższego czasu dusił je w sobie, nie mogąc dać ujścia swojej ciekawości.

Per odwrócił wzrok od widoku za oknem: stawu, kobaltowoniebieskiego sklepienia jesiennego nieba i mieniących się kolorami klonów, spoglądając w głąb siebie. Szukał odpowiedzi pod zamkniętymi powiekami. Gdyby teraz tu się znalazła? Gdyby Maria stała tu teraz, a życie obrałoby nowy, nieznany kurs.

– Pewnie byłbym śmiertelnie przerażony.

– Tak myślałem. – Napięcie w starym ciele mężczyzny ustąpiło i jego plecy się przygarbiły. – Coś ci opowiem, Per. Coś, co powinienem był powiedzieć dawno, dawno temu. Chodźmy na spacer w dół rzeczki. Lżej tam oddychać. Łatwiej będzie zebrać myśli i swobodnie porozmawiać.

Folke pocałował żonę w czoło, zanim zabrał z krzesła swój płaszcz. Z ust ciekła jej strużka śliny i zwisająca z brody kropla opadła na żółty koc. Per zamknął oczy. Nie chciał tego widzieć. Twarz Folkego Arvidssona była bardzo blada w demaskującym dziennym świetle. Ubrania wisiały luźno na jego ciele, on też chyba schudł. Widać to było wyraźnie na twarzy, gdy się uważniej przyjrzeć: ciemne cienie wokół oczu i uwydatnione kości policzkowe.

Szli wolno, rozmawiając, w kierunku rzeczki, której brzegi porośnięte były drzewami o pożółkłych liściach.

– Jesień przyszła szybko w tym roku – odezwał się Folke. – Lubię tę mieszankę kolorów. Nasycone barwy. Brodzenie w liściach pod bezchmurnym niebem, przyjemny chłód, strumień wijący się pośród pól wczesnym rankiem, kiedy wielkie czerwone słońce ogrzewa ziemię. Zobacz, jak eteryczne anielskie istoty wylaniają się spod ziemi. Jak zmysłowo owijają się welonami, gdy suną w tańcu. Można dostrzec ich twarze, młode i pradawne zarazem. Falujące białe włosy. Wąskie, przezroczyste stopy w ciągłym ruchu i powiewające na wietrze sukienki. Pobudza to wyobraźnię starego człowieka. Cudowne. Mam nadzieję, że zatańczą dla mnie swój taniec, gdy złożą mnie do ziemi.

– Chyba jeszcze nie pora na to?

– Nie, pewnie jeszcze nie. Jesień kojarzy mi się z początkiem czegoś nowego: nowy semestr, niezapisane arkusze papieru, naostrzone ołówki, nowi uczniowie, nowy plan lekcji. Usiądziemy sobie tam na brzegu przy wodzie? – Folke Arvidsson zбочzył z asfaltowej drogi i poszedł przez trawnik. Miał wyraźną zadyszkę. – A więc zamierzasz się przeprowadzić. Myślałeś o tym dokąd? – Zmiótł dłonią kilka wilgotnych liści z ławki i usiadł, przez cały czas obserwując z uśmiechem małego szkraba przy strumieniu. Chłopiec trzymał za rękę starszego mężczyznę. W drugiej ręce niósł zrobioną z kawałka kory łódkę. Razem położyli ją na wodzie i umocowali na maszcie ciemnoczerwony liść klonu. Starszy mężczyzna pochylił się w ochronnym geście nad balansującym na kamieniach dzieckiem. Chłopiec próbował wyprowadzić okręt na pełne wody i odsunął swoją małą rączką liście, by otworzyć mu drogę. Gdy

łódka z kory pomknęła w kierunku śluzy, zaśmiał się, wskazując na nią palcem. Trzymając się za ręce, pobiegli obaj – w takim tempie, by dziecko mogło nadążyć, mężczyzna lekko pochylony – wzdłuż rzeczki, w ślad za odpływającym kawałkiem kory, tracąc z oczu mieniący się w słońcu czerwony żagiel.

– Nie. Zobaczymy, gdzie trafię. Szukałem posady na południu. – Per Arvidsson przyglądał się ojcu, zastanawiając się, czy ten w ogóle go słucha. Wyglądał na całkowicie pochłoniętego obserwacją wodowania. Uśmiechał się melancholijnie. Jego wzrok był rozmarzony. Tęsknota za wnukami, na które Folke nie widział perspektyw? Per poczuł, jak wzbiera w nim irytacja. Nie zamierzam zapłodnić pierwszej lepszej istoty w spódnicy tylko dlatego, że pragniesz zobaczyć kopię swoich genów. To nie takie proste. Przestań się głupkowato uśmiechać i przejdź do rzeczy, tato. – Chciałeś mi coś powiedzieć?

Folke otrząsnął się i powrócił ze świata marzeń.

– Uroczy chłopczyk, bardzo podobny do ciebie, kiedy byłeś mały. Chwat z językiem na głowie. To wspaniałe uczucie trzymać w dłoni taką chłopięcą rączkę. Czuć, jak ktoś tak bezwarunkowo ci ufa. Dzieci są cudowne.

– Chciałeś mi coś powiedzieć. Wydawało mi się, że to coś ważnego. – Per Arvidsson zauważył, że odezwał się ostrzejszym tonem, niż zamierzał, i dodał łagodniej: – Zamieniam się w słuch.

– Powinienem być z tobą porozmawiać już dawno temu. Z pewnością pomyślisz sobie, że postąpiliśmy w stosunku do ciebie nie fair. Gdybym w chwili słabości nie obiecał Britt, że będę milczał, stopniowo przyzwyczaiłbyś się do tej myśli, przyswajając ją sobie we własnym tempie. Ale tak się nie stało. Wiele nad tym myślałem i uważam, że wolno mi nie wywiązać się z tej obietnicy. Zwłaszcza w obecnych okolicznościach. Myślę, że masz prawo poznać prawdę. Zważywszy na to, jak sprawy się potoczyły... jestem przekonany, że nie mam wyboru.

– Słucham.

– Chciałbym, żebyś mi wybaczył. – Stary człowiek przerwał na chwilę dalszy wywód, by zebrać się na odwagę, i położył swoje szczupłe dłonie na ramionach syna. – Jesteś adoptowany, Per. Tak, to prawda. Masz też siostrę. Wstyd przyznać, ale nie wiem, jak się nazywa. Znam natomiast imię twojej matki. Pomyślałem sobie, że jeśli chcesz skontaktować się ze swoją siostrą, możemy się dowiedzieć, gdzie mieszka. Mam numer telefonu. Jeśli rzeczywiście tego pragniesz... Rozumiem, że to niespodziewana wiadomość. Niedługo mnie i Britt nie będzie już na tym świecie, więc pomyślałem, że byłoby dobrze, gdybyś miał kogoś bliskiego.

– Jak to?... Mam siostrę?

– Mieszka w Örebro. Nie powiedziała, jak się nazywa. Przedstawiła się jako córka Helen. Helen to twoja matka, już nie żyje. Twoja siostra powiadomiła mnie o jej śmierci. Helen zmarła po długiej chorobie, w zeszłym tygodniu, w szpitalu uniwersyteckim.

– Poczekaj chwilę. Nie rozumiem.

– Adoptowaliśmy cię, Britt i ja. Siostrą zaopiekowała się inna rodzina. Twoja matka mieszkała sama. Była chora. Większą część życia spędziła w szpitalu. Britt uważała, że lepiej, abyś jej nie poznał. Kiedy dorosłeś, nigdy nie było sprzyjającej okazji, by opowiedzieć ci o twoich korzeniach. Byłeś taki zajęty. Nie chcieliśmy przeszkadzać ci w studiach i wtedy, gdy otrzymałeś posadę w Kronviken. A później pojechałeś do Kosowa.

– Jak zmarła? – Nagle Per zdał sobie sprawę, że zupełnie rozkruszył trzymany w dłoni kawałek chleba, którym miał nakarmić kaczki. Wylał biały proszek o nogawkę ciemnych dżinsów.

– Nie wiem. Nie zdążyłem spytać. Wszedłeś do kuchni i musiałem przerwać rozmowę z twoją siostrą. Przyznaję, że zachowałem się jak tchórz. Z biegiem lat tak bardzo przyzwyczałem się do ukrywania prawdy, że zrobiłem to odruchowo. Kiedy chciałem do niej oddzwonić, zdałem sobie sprawę, że nie mam jej numeru telefonu, mam tylko numer Helen. Tak się zdenerwowałem, że nie zapamiętałem nawet jej imienia. Przepraszam. Zrozumiem, jeśli uznasz, że postąpiliśmy nie fair. Powinieneś być sam zdecydować, czy chcesz się spotkać z matką, czy też nie.

– Tak, ale mama chciała, żebyście milczeli. Miałem się nigdy nie dowiedzieć, że byłem adoptowany? Że mam siostrę? – Per strząsnął z ramienia dłoń ojca i cofnął się o krok.

– Britt i ja nie mogliśmy mieć własnych dzieci. Britt miała zrosty jajowodów i ciężę pozamaciczną. W konsekwencji musiała poddać się sterylizacji. Wykluczono możliwość posiadania własnych dzieci, a my tak bardzo chcieliśmy je mieć. Życzyliśmy ci tak dobrze i kochaliśmy cię, jakbyśmy byli twoimi biologicznymi rodzicami. Nie sądzę, by ktoś mógł cię kochać bardziej niż my. Czy możesz nam wybaczyć samolubność? Mama i ja sądziliśmy, że robimy to, co jest dla ciebie najlepsze.

### 3

Wsiadając do pociągu w Kronviken, Per Arvidsson spodziewał się, że czeka go podróż spędzona na kontemplacji i snuciu planów. Tak się jednak nie stało. To chyba zrozumiałe, że człowiek powinien móc przygotować się do spotkania z nieznaną mu siostrą. Miała wyjść po niego na stację. Nie miał pojęcia, jak wyglądała. Imię i nazwisko: Pernilla Gunnarson. Niepewnie brzmiący w słuchawce głos. Resztę musiała mu dopowiedzieć wyobraźnia, przynajmniej na razie. Gdyby się zaprzyjaźnili, stworzyli rodzinną relację, być może przyjąłby posadę w Örebro, gdzie zaakceptowali jego podanie. Dlaczego nie? Wszystko wydawało się lepsze niż



perspektywa pozostania w Kronviken i przyglądania się, jak Maria Wern walczy, by utrzymać swoje wiszące na włosku małżeństwo. Arvidsson męczył się z tym, ale przypadek okazał się cięższy, niż można się było spodziewać. Po rozmowie z Folkem zebrał się nawet na odwagę i zaprosił Marię na kolację w wieczór przed wyjazdem. Wybadał najpierw teren, aby w razie czego obrócić wszystko w żart, zanim Maria zdąży mu odpowiedzieć. Robił delikatne aluzje do swojej tęsknoty i osamotnienia. Nie cofnęła ręki, gdy jej dotknął, a później sama ujęła jego dłoń. Kiedy się żegnali, trzymał Marię długo w objęciach, pocałował w czoło i policzek. Ale pytanie nigdy nie padło. A gdyby zostawiła wszystko dla ciebie? Gdyby stanęła tu teraz z dziećmi i walizkami, i wszystkim? Co byś wtedy zrobił? Pewnie byłbym śmiertelnie przerażony. Po głębszym zastanowieniu stwierdził, że to było dokładnie to, co działo się zawsze. Ostatnie słowo, uruchamiające dalszy bieg wydarzeń, nigdy nie padało. Gdy robiło się gorąco, zawsze się wycofywał. Teraz znowu uciekał. Jadąc do Örebro, w pociągu, w anonimowej strefie, która należy się każdemu podróżnikowi, liczył, że znajdzie chwilę dla siebie. Nie miał wiele czasu na to, by zadać sobie ważne pytania dotyczące Helen i swojego biologicznego ojca, który był dla niego zaledwie bezimiennym cieniem człowieka. Ale nie zawsze sprawy przyjmują obrót, jakiego się spodziewamy. Nic nie mógł poradzić na to, że każda rozmowa przez komórkę w przedziale wiązała się z kolejną.

– Okej. Mogę się wyprowadzić już na początku przyszłego tygodnia, ale w takim razie chcę pięćdziesiąt tysięcy. Pięćdziesiąt tysięcy na czarno, inaczej nie dobijemy targu.

– Ale jesteś, cholera, uparta! Kiedy mówiłem wcześniej, że Sara ma fajne zderzaki, nie miałem na myśli, że w porównaniu z twoimi. Rozmiar chyba się nie liczy. Kocham twoje piersi, Catarino... Mam słaby zasięg. Słaby zasięg!

– Personel w przedszkolu zastanawiał się, czy to absolutnie konieczne, żebyśmy nadal stosowali pieluchy z materiału. Szorowanie tych brudów musi być chyba dla nich obrzydliwe... Kupiłam mąkę ekologiczną... Nie, nie zdążę upiec, idę z dzieckiem na śpiew i na basen. Kupiłam chleb w piekarni za rogiem. Nie wkurzaj się, proszę!

Arvidsson oparł głowę o szybę, próbując skoncentrować myśli na spotkaniu. Był spięty, miał wilgotne dłonie. Wytarł je o nogawkę. Zmieniając pozycję, poczuł chłód od klejącej się do pach koszuli. Ostrożnie rozwinął papier, w który zapakowany był bukiet, aby już po raz setny sprawdzić, czy róże nie zwiędły. Jak ma się zachować człowiek, który po trzydziestu latach spotyka swoją siostrę? Podać jej rękę? Czy może uściskać? Pewnie będą onieśmieleni. A co, jeśli okaże się, że nie mają ze sobą zbyt wiele wspólnego? Dziwne uczucie – spotkać swoją siostrę, nie wiedząc kompletnie nic o jej życiu. Tak jakby w jakiś absurdalny sposób był odpowiedzialny za jej postępowanie, nie mając jednocześnie żadnej nad nim kontroli. Może jest na bakier z prawem, może jest bogata, a może i to, i to. Może nie ma nikogo, tak jak ja, jest trochę dziwna i samotna. Prawdopodobnie ma rude włosy. Może mnie nie

polubi, pomyślał. Może za bardzo się różnimy? Albo jesteśmy zbyt podobni. Jeśli jest równie małomówna jak ja, na pewno będzie niezręcznie.

Kiedy zatrzymali się na stacji w Uppsali, nie mógł nie zwrócić uwagi na biegnącą wzdłuż torów kobietę. Miała na głowie niebieskofioletową dzierganą czapkę w stylu Abby, która podskakiwała w górę i w dół, podczas gdy kolorowy kardigan sięgający kostek powiewał przy jej stopach. Nie zwalniając tempa, kobieta przepравиła się przez korytarz. Taszczyła bagaż, z którym z powodzeniem mogła spędzić noc na Antarktydzie. Wreszcie opadła na siedzenie naprzeciwko Arvidssona. Spod jagodowej czapki zwisały jasne strąki włosów, a wokół oczu utworzyła się czarna otoczka rozmazanego tuszu. Głośno dysząc, zdjęła z siebie przemoczony sweter. Poczul w nozdrzach duszną mieszankę perfum i zapachu jej ciała. Prezentowała słusznych rozmiarów biust, który unosił się miarowo z każdym oddechem. Śledząc jej ruchy, nie mógł nie odnotować braku stanika. Starał się nie wpatrywać w to miejsce. Pod cienką łososiową koszulką, z nadmiernie rozluźnionym sznurowaniem na dekolcie, odznaczały się sutki. Próbował znaleźć w pobliżu inny obiekt, na którym mógłby zatrzymać wzrok.

– Daleko pan jedzie? – spytała. – Czy moglibyśmy zamienić się miejscami? Źle się czuję, jadąc tyłem do kierunku jazdy. Pewnie ma pan miejscówkę, ale jeśli to nie zrobi panu różnicy, to może się zamienimy? Przynajmniej na chwilę. Chyba że pan również źle się czuje, jadąc tyłem. Jeśli tak, to oczywiście nie musimy się przesiadać.

– Arvidsson podniósł się bez słowa, usiadł na przeciwległym miejscu i wbił spojrzenie w okno. W ciemnej szybie widział, jak kobieta nie spuszcza z niego wzroku. Przeszkadzało mu to. Jak, do cholery, ma przygotować się do spotkania z Pernillą, skoro ta kobieta ciągle się na niego gapi?

– Dokąd pan jedzie? – zainteresowała się.

– Do Örebro.

– Na spotkanie z sympatią?

– Dlaczego pani tak myśli? – Od razu pożałował, że dał jej sposobność do odpowiedzi.

– Widzę, że ma pan bukiet.

– Jadę na pogrzeb – wypalił. Nie wiedział, skąd mu to przyszło do głowy, ale nie było to znowu takie głupie. Normalny człowiek zostawiłby go teraz w spokoju. Arvidsson przybrał wyraz twarzy, jakiego wymagały pogrzebowe okoliczności, i odwrócił się z powrotem do okna, żywiąc samolubną nadzieję na chwilę samotności.

– Byłam na pogrzebie w zeszłym tygodniu. Ciotka mamy. Dostała wylewu i padła nieżywa. Umarła nagle przy myciu okien. Spadła prosto na zaparkowany samochód. To był fiat. – Jagodowa Czapka przerwała na chwilę, licząc na słowa współczucia z jego strony, ale nie doczekawszy się żadnej reakcji, ciągnęła dalej swój wywód: – Myślę, że lepiej, jeśli atmosfera na pogrzebach nie jest zbyt sztywna. Nie zaszkodzi, jak pastor trochę sobie pożartuje, nie sądzi pan? Przecież nie jest to aż tak smutne.

Człowiek opuszcza ten świat, gdy wypełnił już powierzone mu zadanie, żeby urodzić się gdzieś indziej, tam gdzie czeka na niego nowa misja. Tak to już jest. Właśnie byłam na kursie „Jak zostać medium”. – Przesunęła dłonią po długim naszyjniku z jasnioletowych kamyków, a jej wzrok stał się zamglony.

Zobaczył w szybie, jak kobieta masuje sobie uszy, pobrząkując kolczykami. Nadal się nie odzywał. Nie chciał angażować się w rozmowę. Wybuch niekontrolowanej złości w takim towarzystwie niechybnie ściągnąłby na niego złą karmę w przyszłym wcieleniu.

– Dobrze działa na mdłości. Proszę spróbować i się przekonać, to naprawdę pomaga. – Jagodowa Czapka przerzuciła się teraz na masowanie swojego nadgarstka prawie przed samym nosem Arvidssona. – Spod jakiego pan jest znaku? Proszę nie mówić, zgadnę. Ma pan skomplikowaną osobowość, bez wyraźnego profilu astrologicznego. Panna, prawda? Wyczuwam to – powiedziała, kładąc dłoń na piersi. – Myślę, że jest pan Panną z Księżycem w Lwie. Coś mi mówi, że jest pan bardzo szczerą osobą. Raczej trudno panu skłamać, odczuwa pan przymus mówienia prawdy. Czy to właściwy trop? Jesteśmy na tym świecie, żeby się rozwijać. Czuję, że nasze energie nie są w tej chwili kompatybilne. Nagromadził pan w sobie dużo negatywnej energii. Wyczuwam lekkie napięcie, ale mogę panu pomóc się odprężyć. Proszę usiąść w ten sposób, połączyć ze sobą palce, skrzyżować je i przyciskać do ramion...

– Byłbym wdzięczny, gdybym mógł posiedzieć w spokoju. Mam przed sobą ważne spotkanie, do którego muszę się przygotować.

– Tak – od razu to wyczułam! Ma pan trudności z byciem tu i teraz. To może mieć związek z węzłami karmicznymi. Nic się nie dzieje przypadkiem, chyba pan rozumie. Wszystko jest z góry przesądzone. Było nam pisane, żeby spotkać się dziś w tym pociągu. To, co się teraz dzieje, wyznacza tor pańskiego rozwoju. Mogę panu przekazać coś od siebie i nauczyć się czegoś w zamian. Ludzie zderzają się ze sobą i ich życie obiera nowy bieg. Każdy ruch i każda myśl zmieniają nasz wszechświat, jak tworzące się na wodzie okręgi. Nieustannie tego doświadczam. Kilka miesięcy temu spotkałam medium. Bang – i moje życie zaczęło się toczyć w innym kierunku. Czy wie pan, jak trudno znaleźć pracę? Wiązałam koniec z końcem, byłam bezrobotna, sprzątałam, pracowałam przez krótki czas na zastępstwo w domu starców, zrobiłam kurs samowiedzy, znowu byłam na bezrobociu i wróciłam do sprzątanania. Ale teraz odkryłam, jak można zarobić trochę grosza.

Jagodowa Czapka patrzyła na niego wyczekująco jak dziecko, ale nie pojawiła się żadna reakcja.

– Doszłam do tego zupełnie sama, potrzebowałam tylko, żeby ktoś popchnął mnie trochę we właściwym kierunku. Poszłam do jednego z tych magicznych sklepów i kupiłam talię kart tarota. Poświęciłam kilka wieczorów, żeby nauczyć się, co oznacza każda karta. W pudełku była ulotka z opisem całej talii. Później zatrudniłam się na linii telefonicznej tarota. Jeden z tych numerów zero



siedemdziesiąt jeden... Pracuje się po cztery godziny i można zatrzymać cztery korony na minutę z 19,99, które płaci klient. Przed opodatkowaniem oczywiście. Co robić, gdy zostaje się bez pracy? Trzeba wziąć sprawy we własne ręce i wykazać się kreatywnością. Dokąd pan idzie?

– Do toalety.

– Mam na imię Bella. Mogę oprowadzić pana po Örebro, jeśli pan chce.

– Nie trzeba. – Arvidsson szedł w stronę wagonu restauracyjnego. Nie był w towarzyskim nastroju. Chciał być sam. Nerwy. Została jeszcze tylko godzina do spotkania z siostrą. Wypiwszy kawę i zjadłszy kanapkę z klopsikami i sałatką z buraków, znalazł sobie nowe miejsce przy starszej pani pogrążonej w lekturze francuskiej powieści. W kieszeni siedzenia znalazł pociągową gazetkę. Zakamufłował się, zakrywając nią twarz, oparł się wygodnie i przymknął oczy.

– W Örebro pociąg zatrzymuje się na dwóch stacjach: Örebro i Örebro Södra – zatrzeszczał głośnik.

Arvidsson myślał teraz gorączkowo. Co powiedziała Pernilla: Örebro czy Örebro Södra? Za oknem ukazało się miasto oblane światłem latarni: osiedle willowe, wieża wodna Svampen i mur cementarny, obficie ozdobiony czarnym graffiti. Pociąg zwolnił. Arvidsson musiał teraz podjąć decyzję. Najbardziej prawdopodobne było, że mieli się spotkać na dworcu centralnym. Zdjął z wieszaka skórzaną kurtkę i wstał. Odczekał chwilę, aż minie go Jagodowa Czapka, następnie zszedł do tunelu i wyszedł na peron przy budynku dworca. Miał nadzieję, że siostra nie czeka jeszcze na niego. Mżyło. Postawił kołnierz kurtki i ruszył za resztą ludzi. Wypatrywał kogoś, kto, podobnie jak on, szuka w tłumie twarzy kogoś znajomego.

Przed dworcem stały samochody. Pasażerowie znikali wraz ze swoimi kierowcami, brali taksówkę lub też udawali się w drogę pieszo. Per Arvidsson stanął bezradnie przy wejściu na stację. W najdalszym kącie po lewej stronie wegetowali honorowi obywatele miasta, dzieląc się między sobą z braterską sprawiedliwością fantą i butelką absolutu. Tak daleko od nich, jak to tylko możliwe, siedziała para mocno przytulonych do siebie niemłodych ludzi, pochylonych nad czytaniem po cichu listem. Trzy nastolatki grały w karty, a samotna starsza kobieta w zmechaconym swetrze stała z głową przyciśniętą do ściany i rozmawiała z czymś lub kimś znajdującym się w zniszczonym brunatnym worku w kratkę. Arvidsson nie był w stanie rozstrzygnąć, czy rozmawiała przez zestaw *hands-free*, czy też komunikowała się z sobie tylko znanymi istotami z dna torby. Nikt w pomieszczeniu nie zwrócił na niego uwagi. Czekając na spotkanie z Pernillą, rozpakował róże i wyrzucił papier do przepełnionego kosza na śmieci. Siedem czerwonych. Rzucił okiem na zegar nad drzwiami. Pociąg był opóźniony o osiem minut. Powinna już tu być. Może jednak minęli się na peronie? Czuł, jak w nogach pulsuje napięcie, rozchodzi się po całym ciele, aż po palce i czubek głowy.

Gdy wyszedł z powrotem na peron, przestało już padać. Powietrze było rześkie.

Przy podświetlonych wiatach autobusowych stała ubrana w biały płaszcz kobieta z ciemnymi włosami do ramion. Czekala obok czarnego bmw. Od czasu do czasu kręciła głową, jakby kogoś wypatrywała. Podeszła kilka kroków, żeby zapytać o coś mijając ją parę starszyców. Pokazali w kierunku dworca albo może wskazali prosto na niego. Nie był pewien. Odwróciła się i ostrożnie się uśmiechnęła. Zaczęła iść wolno w jego kierunku. Jej wysokie obcasy stuknęły o asfalt. Arvidsson poczuł, jak szumi mu w głowie. Na jej twarzy pojawił się promienny jak słońce uśmiech. Miał wrażenie, jakby ją znał, jakby spotkali się już kiedyś, dawno, dawno temu. Wyglądało to jak scena ze snu albo z czarno-białego filmu, kiedy para zakochanych biegnie ku sobie z rozpostartymi ramionami w *slow motion*. Potrwało kilka sekund, zanim to sobie uświadomił. Przypominała dziewczynkę z opakowania ciastek z rodzynkami, Sun-Maid. Jego skryta miłość z nastoletnich lat. Błada twarz, czarne kręcone włosy pod czerwoną czapką i uśmiechnięte czerwone usta. Moja siostra? Czy było jakieś podobieństwo? Oczywiście? Usta? Wyglądała sympatycznie. Filigranowa. Sięgała mu zaledwie do ramion. Kiedy przed nim stanęła, nie wiedział, co powiedzieć. Słowa, które ułożył sobie wcześniej w głowie, nie pasowały do zjawiska, które miał teraz przed oczami. W jej zielonych oczach, które całkowicie zdominowały bladą twarz, mieniły się małe żółte plamki. Kiedy odwróciła głowę od światła, oczy przybrały ciemnoczerwony kolor. Nad górną wargą dostrzegł małą bliznę. Wtedy przypomniał sobie, co tu robi, i wręczył jej różę. Popatrzyła na niego zdezorientowana. Niepewny wzrok, krępująca cisza – tego najbardziej obawiał się przed spotkaniem ze swoją siostrą. Uśmiechnęła się nieśmiało i dotknęła bukietu.

– To dla mnie?

– Tak – nie był w stanie wykrztusić z siebie ani jednej kwestii spośród tych, które trenował podczas męczących godzin podróży pociągiem.

– Ale przecież pan mnie nie zna. – Wzięła różę, powąchała je i zachichotała jak gimnazjalistka.

– Jeszcze nie. Ale możemy to zmienić.

– Ach tak? – Jej śmiech był cudownie dźwięczny i Arvidsson poczuł, że kręci mu się w głowie, był jednocześnie szczęśliwy i wzruszony.

– Dlatego tu przyjechałem. To twój samochód?

– Pożyczony. Dokąd pojedziemy?

– Może do ciebie? – Kiedy stała tam przed nim, ciepła i pełna życia, poczuł, że taka propozycja jest całkowicie naturalna. Czy można pokochać swoją siostrę od pierwszego wejrzenia?

Wciąż uśmiechała się, otwierając przednie drzwi auta. Gest oznaczający: „Witaj w moim życiu”. To była wielka chwila. Przeszła wokół samochodu do siedzenia kierowcy, a on właśnie miał się usadowić na miejscu dla pasażera, kiedy usłyszeli z tyłu głos:

– Per Arvidsson? – Arvidsson odwrócił się powoli i ujrzał szczupłą twarz

o wyczekującym spojrzeniu. – Pernilla Gunnarson. – Obca kobieta podała mu dłoń w powitalnym geście. – To ty jesteś Per, prawda? – Kładąc mu dłonie na ramionach, zlustrowała go bez skrępowania od stóp do głów. Przypomniała mu się zabawa z gimnazjum. Zamknąć oczy i upaść w krąg ludzi, nie mając pojęcia, kto cię złapie.

– Tak. – Per gapił się głupkowato na swą nowo przybyłą siostrę, kiedy w końcu puściła jego dłoń i cofnęła się o krok. Kobieta stojąca przed nim była szczupła, nieco przygarbiona i tego samego wzrostu co on. Miała krótko ostrzyżone rude włosy. Zdecydowanie za duży garnitur wyglądał jak strój pożyczony na egzamin od krewnego o okazałych gabarytach.

– Pernilla?

– Czekałam na Södra Stationen. Wtedy pomyślałam, że może nie dosłyszałeś tego, co ci powiedziałam. Mój samochód stoi tam dalej. – Wskazała w kierunku stacji na stojącego pod latarnią udekorowanego malowidłami vana. – Pojedziemy do mnie coś zjeść?

Arvidsson przytaknął z nieobecny wzrokiem wciąż utkwionym w swojej Sun-Maid – królowa niebieskich winogron pomachała do niego bukietem i wsiadła do samochodu. I już jej nie było. Mamidło. Objawienie, które w jednej chwili przysło mu sprzed oczu. Jak masz na imię? Pytanie nigdy nie padło. Później całe wydarzenie wydało mu się nierzeczywiste.

## 4

Pernilla odwróciła się do niego, kiedy ruch się trochę przerzedził i chwilowo mogła sobie pozwolić na oderwanie wzroku od drogi.

– Znałeś tę kobietę na stacji?

– Nie.

– To czarujące, że dałeś różę kompletnie obcej kobiecie. Wyglądaliście jak para zakochanych. Prawie jak w reklamie. Niespodziewane spotkanie, wiesz.

– Nie miałem przecież pojęcia, jak wyglądasz. Jak na randce w ciemno. Różę były dla ciebie. Pomyliłem się. Stała tam i czekała na kogoś innego. Mogę kupić jeszcze jeden bukiet dla ciebie.

– Nie mów tak. Świętej pamięci staruszek Freud stwierdziłby pewnie, że dałeś się ponieść popędowi swojej podświadomości. Ja też nie odmówiłabym, gdyby ktoś niespodziewanie wręczył mi bukiet róż. Ucieszyłabym się i wmówiłabym sobie, że mi się należą. – Pernilla zerknęła na niego z ukosa. Arvidsson czuł, jak palą go policzki. Jej słowa były dość obcesowe. Co właściwie powiedział do Objawienia? „Dokąd pojedziemy?” – spytała. „Może do ciebie?” Jak mógł powiedzieć coś tak głupiego? Na pewno pomyślała, że jest jakimś narwańcem. Gdyby tylko mógł cofnąć taśmę

i skasować to, co się stało. To było takie bez sensu i idiotyczne. Gdyby odczekał trochę, uniknąłby kompromitacji. Samosąd trwał jeszcze chwilę, zanim głos Pernilli wybił go z roli oskarżyciela.

– Czy mówiłam już, że miło cię widzieć? – Musnęła dłonią jego ramię. – Zawsze wiedziałam, że jesteś. Tęskniłam za tobą i dużo o tobie myślałam. Teraz masz starszą siostrę. Zaopiekuję się tobą. Będziemy teraz razem, ty i ja, przeciwko całemu światu.

Rozmawiali chwilę o życiu. Formalności, które są tylko powierzchowną warstwą tego, co istotne i ukryte w środku, nie trwały długo. Pernilla jako pierwsza poprowadziła rozmowę w stronę ich wspólnego dzieciństwa.

– Wiesz, pamiętam, jak przyjechali z opieki społecznej, żeby nas zabrać. Byliśmy u cioci Ainy, sąsiadki, która mieszkała w bramie naprzeciwko. Miała tak mało włosów, że potrzebowała tylko jednej wsuwki do ich spięcia. Śmierdziała potem i zjełczałym tłuszczem. Miała bardzo starego kota, który spał pod zlewem. Siedzieliśmy na jej zniszczonej kanapie w czerwonej kratkę. Po mojej stronie podłokietnik był dziurawy. Podniosłam kawałek materiału i zaczęłam wiercić tam palcem, robiąc większą dziurę. Dali nam sok pomarańczowy. Miał zdecydowanie za intensywny smak. Nie umiałeś utrzymać w ręce szklanki i musiałam ci pomóc. Padał śnieg. Próbowaliśmy dotykać opadających na szybę płatków śniegu, zanim roztopiły się na szkło. Zostawiałeś brudne ślady swoim upačkanymi rękami, ale nie dostałeś od Ainy po łapach, nie tym razem. Ze śniegu wyłoniła się pani w zielonym płaszczu. Dziwnie się uśmiechała, jakby tylko samymi ustami. Nie zdjęła płaszcza. Dostaliśmy słodycze. Każde po rurce toffi z takim małym karmelkiem w środku. Wzięłam twój, chcąc wygrzebać ze środka cukierki, żebyś się nie zakrztusił. Ta pani myślała, że chcę ci go zabrać. Za karę zabrała mi mojego cukierka. Bez słowa. Nic nie mogłam powiedzieć. Ona i tak by mi nie uwierzyła. To dziwne, że takie małe żale zapadają tak głęboko w pamięć. Miałeś wtedy dwa lata. Pamiętasz coś?

– Nie. Nie wydaje mi się. Zawsze myślałem, że to Folke i Britta są moimi rodzicami. Jak się szuka podobieństw, to zawsze się je znajdzie. Trochę potrwa, zanim do mnie dotrze, że jest inaczej.

– Potrafisz im wybaczyć? – Pernilla szukała jego wzroku, a on musiał spojrzeć jej w oczy, choć nie miał w zanadru gotowej odpowiedzi. – Na pewno Folkemu nie było łatwo ci o tym powiedzieć po trwającym tyle lat milczeniu. Tobie też nie było łatwo tego wysłuchać i zaakceptować ten fakt. – Pernilla wyglądała zupełnie inaczej, przybierając poważny wyraz twarzy. Gdy się śmiała, przypominała dziecko, piegowatą łobuzicę. Właściwie byli do siebie bardzo podobni, wydawało mu się, że dostrzegał to podobieństwo. Przedziwne uczucie.

– Najpierw muszę zrozumieć – powiedział. – Myślę, że to potrwa. Britt chciała mnie chronić. Uważała, że spotkanie z moją biologiczną matką mi zaszkodzi. Nie do końca rozumiem dlaczego.

– Za dużo spadło ci na głowę w jednej chwili. – Pernilla wyprzedziła tira na ulicy



Karlslundsgatan i zahamowała tak gwałtownie, że Per musiał oprzeć się o deskę rozdzielczą. Światła ciężarówki zbliżały się z niepokojącą szybkością. – *Shit!* Na skraju drogi za przystankiem autobusowym mignął mi umundurowany policjant z pistoletem laserowym. Mam nadzieję, że ładnie wyjdę na zdjęciu. Mój mąż mówi, że jestem fotogeniczna.

Arvidsson poczuł ukłucie zawodu. Teraz, kiedy w końcu znalazł swoją siostrę, nawiązał z nią nic porozumienia, okazuje się, że musi dzielić się nią z mężem, o którego istnieniu go nie poinformowała.

– Czym się zajmuje? – Pośród wielu pytań, które przemknęły Perowi przez głowę, to z pewnością nie było najważniejsze, ale mimo wszystko zadał je przez zwykłą grzeczność.

– Svenne jest taksówkarzem. Właśnie dziś wpadają do niego kumple z pracy na wieczór w saunie. Ma nadzieję, że się do nich przyłączysz i obalicie razem kilka piwek.

– Przyjechałem, żeby spotkać się z tobą. – Uczucie opuszczenia nadało głosowi ostrzejszy ton. Miał nadzieję, że Pernilla nie zrozumie go źle.

– Sprawy się trochę pokomplikowały. – Popatrzyła na niego, potrząsnęła głową i wciągnęła powietrze kącikiem ust, jakby potrzebowała więcej tlenu, żeby wyrzucić z siebie to, co chciała powiedzieć. – Pracuję jako asystentka na konferencji w Conventum. Moja koleżanka się rozchorowała. Zadzwoniła dwie godziny przed imprezą. Muszę ją zastąpić. To ważny klient. Naprawdę próbowałam wziąć wolne i wydawało się, że da radę, ale stało się, jak się stało. Svenne się tobą zajmie do czasu, gdy wrócę. Posłałam ci w pokoju gościnnym na piętrze.

\*

Minęli stajnie i przepuścili na przejściu grupę jadących konno, następnie zaparkowali przy starym magazynie wyglądającym jak wielka różowa skrzynia z trójkątnymi otworami w fasadzie. Per zabrał torbę z bagażnika i poszli żwirową drogą przez las w górę wzniesienia, kierując się w stronę głównego budynku.

– Mieszkasz w dworku Karlslunds?

– Wynajmujemy południowe skrzydło. Jest świeżo po remoncie. Zostawili materiały, z których było pierwotnie zbudowane – te same kafelki, drewniana podłoga i skośne futryny. Wcześniej mieszkał tu księgarz. W północnym skrzydle mieści się Spizarnia Rosengrenów, sklepik z przyprawami. Gdy gotują marmoladę, po całym podwórku rozchodzi się cudowny zapach. Przyprawy, które sprzedają, hodują tutaj na zboczu.

I tak Per Arvidsson znalazł się, sam nie rozumiejąc do końca, jak to się stało, wśród siedmiu nagich, obcych mężczyzn, w ciasnej przestrzeni parteru mieszczącej się tu kiedyś mleczarni. Niepowtarzalna okazja, by wgłębić się w tajniki profesji

taksówkarza, zasięgnąć informacji o technicznych rozwiązaniach skomplikowanych warsztatowych sztuczek i wzbogacić swoją wiedzę przeróżnymi anegdotkami. Svenne siedział na górnej ławeczce, z szyi zwisał mu wisiołek – młot Thora. W skwarze panującym w saunie metal parzył skórę do czerwoności. Svenne dołał do pieca chochlę wody. *Yes!* W płucach piekło teraz należycie. Per przepuścił trzech kolejnych mężczyzn, zanim sam opuścił saunę. W środku został tylko Svenne. Per wyczuł intuicyjnie, że wprowadzanie fermentu w hierarchii na szczycie nie ma sensu.

– Czas na orzeźwienie. Nie, nie pod prysznicem. – Svenne położył swoją grabę na karku Pera i skierował go w przeciwnym kierunku. – Prysznic jest dla bab. My schłodzimy się na dworze, zanurzając się w mokrym łonie Matki Natury.

Pięciu nagich, trzęsących się z zimna mężczyzn przy mostku demonstrowało właśnie, co go czeka. Zanurzenie się w zimnym październikowym strumieniu Svartån. Svenne rzucił się do wody, parszając jak morski potwór. Arvidsson leżał przez chwilę nieruchomo, dając się ponieść prądowi. Kiedy wyszli z wody i się ubrali, udali się na grilla do Fallet. Po prawej stronie wychodząca im naprzeciw rzeczka wiała się w meandrach, podczas gdy po lewej brunatna woda w kanale pozostała niezmacona. Svenne wskazał wysepkę przy wodospadzie.

– Tutaj przesiaduje zwykle wodnik, kusząc kobiety o zmroku. Muzyka, którą gra, jest pełna melancholii i tak chwytająca za serce, że nie potrafią się jej oprzeć. Na starym moście tam daleko przy drodze widać zadrapania – ślady kobiet próbujących oprzeć się w ostatniej chwili. W stali na nowym moście też są pozdzierane miejsca.

Po jednym czy dwóch piwach Arvidsson poczuł się, jakby znał tych facetów od wieków. Po kilku następnych kolejkach przyszedł czas na zwierzenia, rozwiązywanie problemów i przemyślenia życiowe. To kłamstwo, że mężczyźni nie rozmawiają o uczuciach. Było tu miejsce na uczucia. Intensywne uczucia. Łzy zadośćuczynienia, gdy nie umiało się sprostać wymaganiom. Łzy zwycięstwa, gdy udało się uratować to, co wydawało się już utracone. Wola walki, pot i odwaga. Genialne rozwiązania dotyczące najbardziej zawiłych kwestii. Każdy dokładał swoją cegiełkę, wspierał i dodawał otuchy. Jak zrobić z nowego silnika starego jaguara? Gdzie można dostać części zapasowe do thunderbirda? Bohaterska epopeja z ostatnich zawodów motocrossowych, analizowana pod każdym kątem. Koła po prostu się kręciły, a glina się rozpryskiwała. Parujące głowice silnika. Złapane gumy. Słynne dachowania. Per oczami wyobraźni widział świętujących zwycięstwo, tarzających się w błocie wikingów z Karlslundu.

Wracając nocą do domu, minęli młyn. Jego fasada lśniła oślepiająco w świetle księżyca. Przystanęli, kontemplując z namaszczeniem to, co niewytłumaczalne. Namacalny dowód istnienia innej rzeczywistości, a także wspaniałe zwieńczenie pięknego wieczoru. W głosie Svennego pobrzmiwał prawie religijny ton.

– A więc mamy trzy podstawowe wartości: wiarę, nadzieję i miłość.

A najważniejszą z nich jest miłość. Z tamtego najwyższego okna rzuciła się kiedyś córka młynarza, łamiąc sobie kark. Odebrała sobie życie po tym, jak mężczyzna, którego pokochała, nie odwzajemnił jej miłości. Po tym zdarzeniu pod oknem ukazał się krwawy krzyż. Obojętne, ile razy przemalowują fasadę i jak dokładnie ją czyszczą. Prawda wychodzi na wierzch. Czerwony krzyż staje się widoczny. Tak silna była jej miłość. – Na wyczyszczonej fasadzie widać było lekki zarys krzyża. – Mówią, że w samym dworku również straszy. Miłość, która zwycięża śmierć, daje o sobie znać i nie dba o czas i miejsce. – Svenne ruszył powoli wzdłuż rzeczki. Po drugiej stronie wody dostrzec można było osiedle pracownicze Falli och Fallej. Reszta poszła w jego ślady. – Jedna ze szlachcianek zakochała się w pewnym biedaku. Żeby uniknąć zamieszania, ojciec nakazał go wygnać. Nikt nie powiedział młodej damie, co się stało. Do dziś można zobaczyć, jak panna schodzi czasem po schodach, kiedy wyprawiane jest przyjęcie i wszyscy goście bawią w dworku. Przygląda się twarzom w tłumie, ściągając na siebie wzrok mężczyzn. Przesuwa sztucce. Czasami gasi świece. Zdmuchuje je. Czuć wtedy powiew jej oddechu i słyszeć, jak pyta: „Gdzie jesteś, mój ukochany?”.

– Tu na brzegu wody jest ciemno. – Arvidsson podniósł wzrok w stronę budynku leżącego w najwyższym punkcie stromego wzniesienia. W cieniu doliny nietrudno było sobie wyobrazić zamierzchnie czasy, kiedy pod dachem dworku znajdowali schronienie robotnicy rolni, mleczarki, młynarze. Svenne pogwizdywał, niezbyt pięknie, nieszczególnie czysto. Jego ambicją było zapewne wywołanie melodią strasznego nastroju jak na filmie. Gdyby Arvidsson miał odwagę, poprosiłby go, żeby przestał. Bycie uprzejmym może okazać się czasami bardzo uciążliwe.

Okolo pierwszej w nocy ubrana w męską piżamę Pernilla zakradła się na palcach do jego pokoju. Chwilę potraowało, zanim Arvidsson ocknął się ze snu.

– Nie śpisz? – spytała. Później rozmawiali przez kilka godzin. O Helen, której nadal nie nazywał w myślach swoją matką. O czasie, który przeżyli osobno, i o przyszłości.

– Dlaczego nie chciała, żebym się z nią zobaczył? – Próbował uchwycić w ciemności wyraz twarzy Pernilli.

– Miała swoje demony. Pamiętam, jak w tym ostatnim czasie, zanim nas zabrali, mama ukrywała ciebie i mnie. Zamykała drzwi na klucz i nie wpuszczała nikogo. Nie mogłam bawić się na dworze. Było ciemno. Nie mogliśmy palić światła i byłam głodna. Mama mówiła, że ktoś zatrzał nasze jedzenie. Musieliśmy być cicho, aby nikt nie usłyszał, że jesteśmy w domu. Zatykała mi usta, aż prawie się dusiłam.

Per starał się wrócić pamięcią do najwcześniejszych wydarzeń, które był sobie w stanie przypomnieć.

– Nic nie pamiętam. Próbowałem, ale nie pojawiają się żadne obrazy. A gdzie był nasz tata? Chyba mieliśmy jakiegoś ojca?

Pernilla zmrużyła na chwilę oczy. Ważyła słowa.

– Chyba lepiej będzie dla nas, jeśli nie dowiemy się, kim był. Mówili, że wokół Helen kręciło się wielu facetów.

– Może spotykała się z jakimś żonatym mężczyzną. – Nie przyszło mu do głowy, że mogą mieć różnych ojców, i nie zamierzał dopuścić tej myśli do siebie.

– Kto wie – odpowiedziała Pernilla wymijająco i popatrzyła w ciemność. Na chwilę zapadła cisza. – Widywałam się z nią, od kiedy skończyłam osiemnaście lat. Właśnie wtedy dowiedziałam się, gdzie można ją znaleźć. Było to dla mnie trudne. – Pernilla skuliła się, usiadła w nogach łóżka Pera i oparła głowę na kolanach.

– Gdzie pracowała?

– Była śpiewaczką jazzową. Nie sądzę, żeby nagrała jakąś płytę, ale słyszałam, że śpiewała w zespole Blue Moon. Grali często w restauracji dancingowej Centrum tu w Örebro. Znajdowała się nad EPA, tam gdzie teraz jest knajpa Nöjeskrogen. Czasami występowali w Teknis, ale najczęściej w Birdlands Club w piwnicy starego teatru w Örebro. Wieść rozchodziła się szybko, kiedy organizowali jam session. Muzyka to była działalność *non profit*. W branży brakowało pieniędzy. Muzycy normalnie pracowali i grali dopiero w czasie wolnym. Na pewno słyszałeś o orkiestrze Ollego Söderlunda i zespole Whispering. Latem grali w Prästhagen i Brunnsparken. Piosenki nie mogły trwać dłużej niż dwie minuty, organizator stał z zegarkiem w ręku i brał zapłatę od jednego tańca – dwadzieścia pięć öre. Plus wejście. Były z tego pieniądze, biorąc pod uwagę, że w parku bywało pięć tysięcy gości.

– Pamiętasz, co śpiewała?

– Nigdy nie śpiewała nam żadnych piosenek dla dzieci – tylko jazz. *Can't Help Loving That Man, A Tisket a Tasket, How High the Moon*. Nie pamiętam wszystkich. Głos miała zachrypnięty od palenia papierosów, śpiewała smutno i bardzo pięknie, tak uważałam.

– Słucham prawie wyłącznie jazzu – powiedział zamyślony.

– Mam dla ciebie kilka rzeczy, które należały do mamy. Pomyślałam, że podzielimy się nimi, nie mieszając w nasze sprawy osób z zewnątrz. Dla czystej formalności powinniśmy może skontaktować się później z zakładem pogrzebowym, ale w tej chwili byłoby to dla mnie zbyt trudne. To głównie fotografie, listy i kilka starych płyt gramofonowych. Możesz zabrać wszystkie płyty. Nie słucham za dużo muzyki. Jeśli mogę, to wolę siedzieć w ciszy. Nie mam nawet telewizora. Svenne ma jeden u siebie na dole, ale nigdy nie oglądam telewizji. Uważam, że nie należy narażać się na promieniowanie elektromagnetyczne bardziej, niż to konieczne.

– To fajnie z twojej strony, że oddajesz mi płyty – odezwał się, czując, że nie chce drążyć dalej tematu życia i wspomnień o Helen. Będzie wdzięczny, jeśli Pernilla się przed nim otworzy i będzie chciała się zwierzyć. Ale jeśli nie, to nie będzie miał pretensji.

Pernilla wstała i dała znak, by poszedł za nią. Z dolnego piętra dochodziło chrapanie Svennego jak odgłos bagrownicy. Stare deski na piętrze trzeszczały. Nad



stromymi schodami znajdowało się dwoje drzwi. Pernilla otworzyła jedno z nich kluczem, który miała zawieszony na łańcuszku na szyi. Weszli do małej komórki i owionął ich chłód. W środku nie było chyba żadnego oświetlenia. Pernilla wzięła zapalniczkę i zapaliła stojącą na komodzie świeczkę w mosiężnym świeczniku. Komoda była jedynym znajdującym się w pomieszczeniu meblem. Światło rozlało się na ścianie, gdzie przyczepiono taśmą wyretuszowaną fotografię. Na zdjęciu widać było dziewczynkę z miedzianorudymi rozczochranymi włosami. Stała pochylona nad małym dzieckiem ułożonym w łóżeczku dla lalek. Cała jej postawa wskazywała na silne poczucie własności – dziewczynka mocno obejmowała maluszka ramionami.

– To ty. Ta pozytywka jest twoja. Doprowadzałeś mnie do szału tym dźwiękiem. Tak, kaczka kąpielowa też jest twoja. Trochę wyblakła. Tu jest rycina, którą znalazłam w zsypie u babci. A to mama występująca z Blue Moon w Birdland Club. – Pernilla rozwinęła przed nim rulon. Czarno-biały plakat przedstawiający młodą kobietę z burzą loków, w sukni wieczorowej i długich rękawiczkach. Przypominała Ritę Hayworth w *Gildzie*. Z tyłu dostrzec można było resztę orkiestry. Umalowane usta uśmiechały się uwodzicielsko za mikrofonem. Pernilla uważała, że szkoda, iż nie było ich stać na zrobienie plakatu w kolorze. – Kobiety nosiły wtedy halki. Zatrzymałam jedną halkę mamy. – Próbowала zrolować z powrotem plakat, a on poprosił, by mógł jeszcze raz zobaczyć Helen. Osobliwe uczucie. Już czas powiedzieć „tak” nowej rzeczywistości.

– Twoje dziecięce ubranka też się zachowały, tu w komodzie jest mały pukiel twoich włosów. Widzisz? To rudy lok z czasów twojego pierwszego strzyżenia. To ja cię ostrzygłam. Dostałam za to po głowie.

## 5

Per Arvidsson wyjrzał przez okno narożnego pokoju, który przydzielono mu w komisariacie w Örebro. Zdecydował się szybko na tę pracę, ale co miał do stracenia? Z prawej strony znajdował się Instytut Kosmetyczny Kerstin Rapp, a po lewej kościół Olaus Petriego, sklep z tapetami i farbami Kraffts Måleri oraz skrzyżowanie ulic Storgatan i Östra Nobelgatan – będące na czele statystyk, jeśli chodzi o liczbę kolizji i innych wykroczeń drogowych. Było to jedyne kierowane przez policjanta skrzyżowanie w Örebro. Zamknął uchylone okno, odgradzając się od zgiełku ulicy. Powietrze było chłodniejsze, niż mu się wydawało, gdy patrzył wcześniej na oblane promieniami jesiennego słońca miasto. Poczuł kuszący zapach kawy, płynący z kubka kolegi przechodzącego korytarzem. Rzucił okiem na zegarek. Była za kwadrans dziewiąta. Kiedy otworzył górną szufladę biurka, by wyjąć z niej kopertę od Pernilli, zauważył, że nie leży adresem do góry, tak jak ją zostawił.

Podobnie rzecz się miała z papierami na biurku dziś rano. Może był przesadnie pedantyczny, ale nie lubił, gdy ruszano jego rzeczy. Ktoś przełożył notatki służbowe, które zostawił na wierzchu, żeby je później przeczytać. Kiedy znalazł je pod najświeższym numerem gazety policyjnej, cały porządek został zaburzony, w dodatku zaginął jego długopis Parkera. Zamyślony wziął do ręki kopertę i zaczął przeglądać jej zawartość. Ze środka wypadło czarno-białe zdjęcie zrobione w atelier fotograficznym Wasa. Przedstawiało piękną kobietę w sukni balowej. Sądził, że była to Helen, choć trochę starsza niż na plakacie. Trzymała w dłoni kieliszek wina. Druga ręka wyciągnięta była w bok, ale brakowało dłoni. Nie był to zwykły format fotografii, a brak białego brzegu po lewej stronie zdjęcia świadczył o tym, że zostało ono rozcięte. W dolnym rogu znajdowała się data. Per postanowił, że skontaktuje się z atelier, aby – jeśli okaże się to możliwe – zdobyć oryginał. Koperta zawierała również kilka podniszczonych fotografii jego samego i Pernilli – czarno-białe prostokątne zdjęcia, które upływ czasu naznaczył brzydkimi plamami, zagiętymi rogami i żółtym odcieniem papieru fotograficznego. Jego uwagę przykuło zdjęcie domu czynszowego, w którym prawdopodobnie mieszkali. Inna fotografia przedstawiała mężczyznę siedzącego na schodach i palącego fajkę, z twarzą zasłoniętą kapeluszem, tak że widać było tylko linię jego dolnej szczęki. Na jego kolanach siedziała dziewczynka w staromodnej sukience i z kokardą we włosach. Na zdjęciu napisane było staroświeckim charakterem pisma: *Tata i Helen*. W kopercie znajdowało się także kilka napisanych na maszynie urzędowych pism, zdjęcia szkolne, akt chrztu, zapłacone rachunki opiewające na sumę, której wysokość wzbudziłaby dziś śmiech, a także czerwona róża o pomiętych płatkach. Na samym spodzie koperty leżała kartka z naszkicowanym ołówkiem rysunkiem, złożona kilkukrotnie i przez to gdzieś rozerwana. Per rozłożył ją ostrożnie. Rysunek przedstawiał scenę z sądu. Na samym dole widniał koślawy napis: *Salomon*. Czy Helen narysowała go sama? Dźwięk telefonu wyrwał Arvidssona z zamyślenia.

– Kobieta w izbie wytrzeźwień czeka na rewizję. Cholernie trudny przypadek. Jest tam Lena? Mamy też cynk o jeżdżącej na czarno taksówce. Zajmiesz się tym, Arvidsson?

Dlaczego z reguły trudniej poradzić sobie z pijaną kobietą niż z pijanym mężczyzną? Kobiety są dużo bardziej agresywne, pomyślał Arvidsson. Może oczekują, że będą traktowane z pogardą i wyższością. Ile warta jest matka, której odebrano prawa rodzicielskie? Może zachowują się w ten sposób, żeby nie dopuścić do wewnętrznej dezintegracji.

Przeprowadzka i remont na posterunku szły pełną parą. Arvidsson lawirował korytarzem między kwiatkami doniczkowymi, kartonami, workami ze śmieciami, pustymi regałami, stosami segregatorów, drabinami i szafkami. Czas wprowadzenia w tajniki pracy policji w Örebro dobiegł końca i nastąpiła szara codzienność. Pobicia, czarny rynek taksówkowy, kradzieże i wymuszenia, a także próba gwałtu – wszystko

naraz już pierwszego dnia, później weekend i nocny dyżur. Stróżowanie pod knajpami i pacyfikowanie najbardziej hałaśliwych weekendowiczów było bardziej wymagające i uciążliwe, niż zapamiętał to z poprzedniej pracy. Ludzie stali się bardziej brutalni albo też w jego selektywnej pamięci nie zachowały się najgorsze incydenty. Sam nie wiedział. Dwóch gagatków, którzy próbowali przesadnie zmanifestować swój macyzm, wylądowało w areszcie na przymusowym wytrzeźwieniu. Transport na pogotowie psychiatryczne wymagał zaangażowania oddziałów specjalnych. Na pijaków wszczynających rozróby czekano już na miejscu. W ciągu tygodnia zdążył poznać większość miastowych prowokatorów, których imiona umiał już na pamięć. Jego kolega Håkansson, który pełnił przedtem obowiązki Arvidssona, czuł się zmęczony ściąganiem pijaków z ulic. Był świeżo po egzaminie i jego wcześniejsze wyobrażenia nie pokrywały się z obrazem rzeczywistości. Dostał na świadectwie najlepszą ocenę i jego ambicja sięgała wyżej niż wyklócanie się z menelami i szaleńcami. Chciał się rozwijać i doskonalić umiejętności zawodowe. Cokolwiek to znaczyło.

– I chcę jeszcze poszerzyć w kształceniu podstawowym blok teoretyczny kosztem zajęć praktycznych. Bezpośrednie zetknięcie się ze smutną rzeczywistością jest zaskoczeniem dla nowych policjantów. Czują niezadowolenie i przygnębienie, więc szukają posady gdzie indziej. Jest to spowodowane konfrontacją z obowiązkami zawodowymi, które wyglądają inaczej, niż to sobie wyobrażali, zdobywając wykształcenie. Håkansson złożył wypowiedzenie po tym, jak uczestniczył w eksmisji kobiety, która gromadziła w mieszkaniu swój kał i wkurzała sąsiadów, spacerując nago po klatce schodowej. Rzeczywistość okazała się dla niego zbyt... fizyczna. – Lena Ohlsson, partnerka jeżdżąca samochodem z Arvidssonem, pokiwała głową, wkładając pod wargę torebeczkę snusu, aby nadać swoim wywodom dodatkową wagę. Kiedy Arvidsson przyjął posadę, myślał, że przydzieli mu mężczyznę jako współpracownika. Nie żeby miał coś przeciwko pracy z kobietami, jak zapewniał o tym sobie samego, ale z mężczyzną czułby się bardziej wyluzowany. Ubrania Leny były poza tym poplamione i nieuprasowane, co mu przeszkadzało. Wyczuwał też od niej zapach potu. Podczas pierwszego nocnego dyżuru zasnęła w samochodzie i ledwo udało mu się postawić ją na nogi. Cechował ją jednak pewien rodzaj sarkastycznego, czarnego humoru, który przypadł mu do gustu. Być może poczucie humoru jest jedynym mostem łączącym świat kobiety ze światem mężczyzny – pomyślał, przyjmując zaoferowaną mu porcję snusu.

Później tego popołudnia Lena wręczyła mu niespodziewanie prezent. Może miała wyrzuty sumienia z powodu braku należytego zaangażowania podczas weekendowego dyżuru nocnego? Papierowy rulon, który od niej otrzymał, zawierał reprodukcję malowidła ściennego z siedemnastego wieku, pochodzącego z Kungsstugan w Wadköping. Musiała niewątpliwie zauważyć leżący na jego biurku rysunek Helen. Rycina przedstawiała tę samą scenę w sądzie co rysunek, ale

brakowało jej oprawy. Był na niej sędzia, oskarżony, oskarżyciel i obrońca, a całość otaczała wspaniała góralska ornamentyka. Na samej górze w obu rogach sali widać było dwie niewyraźne nagie postacie, odchylone od siebie trzymały dłonie nad płomieniami ognia, każda nad swoim.

– Myślałam o tym, co mogą przedstawiać – powiedziała Lena. – Być może jest to rodzaj testu Rorschacha. Jak sądzisz? – Nachyliła się nad postaciami i zaczęła im się uważnie przyglądać.

– Co masz na myśli? – spytał.

Lena przysiadła na brzegu biurka i wskazała wytłuszczonym palcem. W drugiej ręce trzymała ciastko Wienerbröd. Kubek z kawą zdążył już zostawić po sobie ślad na piśmie dotyczącym nowych postanowień w sprawie aktów wandalizmu. Irytowało go to i miał poczucie, że siedząc na jego biurku, Lena narusza granicę jego terytorium.

– Test projekcyjny do diagnozy osobowości i zaburzeń psychicznych.

– Czy ten rysunek nie jest zbyt konkretny do tego celu?

– Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Popatrz na to jak na test dopasowany do potrzeb wymiaru sprawiedliwości. Co widzisz? – zaśmiała się, widząc, jak Arvidsson próbuje się wywinąć.

– To prawie jak wróżenie z fusów, z tą różnicą, że dokonuje się interpretacji samemu. Jeśli moja psychika ma być diagnozowana na podstawie moich wypowiedzi o tych postaciach, to powiem, że są one harmonijne w szczerzy i prosty sposób. Mają naturę dziecka z nieznacznym przerostem superego. Ogień symbolizuje ciepło, miłość i porozumienie, którego wyrazem są wysyłane do siebie wzajemnie sygnały dymne. Nie widać tego na rysunku, ale można sobie wyobrazić, że tak jest. Zatem idealna harmonia.

– Zaslługujesz na natychmiastowy urlop.

– Pracowałeś w psychiatryku?

– Pracowałam w psychiatryku dziecięcym w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, do czasu gdy zaczęli wymagać wykształcenia kierunkowego. Później pracowałam jako cywilnie zatrudniona, aż zaczęły się zwolnienia. Wtedy wzięłam się w garść i zapisałam się do szkoły policyjnej.

– A ty co widzisz? – spytał. – Twoja kolej. Mów prawdę i tylko prawdę.

– Adam i Ewa? Nie mają ubrań. Inne postacie tej sceny są ubrane, z wyjątkiem małego chłopca, który symbolizuje Pomówienie. Nagość musi oznaczać coś prymitywnego, poddanie się bóstwu. Może odwagę, żeby obnażyć swoje genitalia przed złą mocą.

– Chyba jest to jedna z niewielu rzeczy, która nigdy nie zaprzętała mojego umysłu – stwierdził Arvidsson. – Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że obnażanie genitaliów przed złą mocą może okazać się szkodliwe. – Skrzyżował ręce i zmarszczył czoło.

– A może to rodzaj pewnego rytuału, kiedy rezygnuje się z własnej woli i poddaje



się jakiejś wyższej sile? – Lena wgramoliła się wyżej na biurko i zmrużyła oczy, przyglądając się postaciom.

– To tak, jakby znaleźć się wśród reguł, których się nie ustalało? – spytał.

– Być może. Widzisz, moja sytuacja wygląda tak. Obiecałam, że zajmę się siostrą, gdy mama odeszła. Paula mieszka ze mną. Potrzebuje wsparcia, kogoś, kto rozjaśni jej czasem pewne kwestie. Wiesz, tak właściwie to chciałam, żeby w samochodzie towarzyszyła mi kobieta. Obiecano mi to, kiedy odszedł Håkansson. Nie za bardzo się dogadywaliśmy. Stensson obarcza mnie za to winą. Zostawiłam kiedyś moją broń w toalecie i Håkansson doniósł na mnie. W zeszłym miesiącu obniżyli mi pensję, gdy mój pistolet wystrzelił niechcący przy garażu. O tym też nikt by się nie dowiedział, gdyby Håkansson nie poleciał wypaplać. Stensson będzie pewnie pytał, jak układa ci się współpraca ze mną, jeśli już tego nie zrobił.

## 6

Kruszyna wstawiła swoje pudełko z lunchem do mikrofalówki i zamknęła drzwiczki, sprawdzwszy wcześniej, czy kuchenka jest nastawiona na najwyższą moc. Na opakowaniu napisane było, że czas przygotowania wynosi siedem minut. Lunch, który przeważnie zjadała samotnie w swoim domu, opóźnił się. Jedzenie wśród innych ludzi odczuwała jak publiczne obnażenie, tak bardzo krępujące. Czasami była do tego zmuszona. Nie rozumiała, jak ludzie mogli czerpać przyjemność ze wspólnego jedzenia na mieście. Poirytowana rzuciła na podłogę papierowe opakowanie. Zawahała się przez moment, trzymając dłoń na pokrętle mikrofalicy. Jej uwagę przyciągnął cichy dźwięk bzyczącej muchy. Owad wspiął się do środka szklanki, był teraz w pułapce, zupełnie nieświadomy pola rażenia, w którym się znalazł. W odgłosie bzyczenia słychać było ciche błaganie o pomoc. Jak w filmie o naukowcu, który stał się pół muchą, pół człowiekiem i nie może wrócić do swojej zwykłej postaci. Muszy odwłok z przyczepioną do niego ludzką twarzą krzyczy do swojej żony: *Help me! Help me!*. Ale ona widzi jedynie odrażającego owada i prośba nie dociera do niej.

Siedem minut mocy na full i mucha padnie martwa z odnóżami w powietrzu albo może zacznie się palić? Zamieni się w kupkę pyłu lub sadzy, ledwie widoczną dla oka? Z dłonią na pokrętle Kruszyna niczym Bóg decydowała o czasie – o życiu i śmierci. Patrzyła na świat z góry, a mucha zdana była na jej łaskę lub niełaskę. Na pewno mogłaby odwrócić wzrok i zignorować los owada. Mogła też zdecydować się na ocalenie musze życia, tak jak Frank Leander mógł kiedyś uratować czyjeś życie, gdyby tylko nie zaślepiła go żądza sławy. Wycinki z gazet dotyczące jego kariery były starannie i chronologicznie zarchiwizowane w segregatorach, a kilka jego fotografii przyczepionych zostało pinezkami do ściany. To były wielkie czyny, których dokonać miał król, zanim odzyska wzrok. Tak myślała jako dziecko, wycinając jego zdjęcie z gazety, którą ukradła z bibliotecznej półki z prasą, przemyciwszy wraz z nią pod kurtką kilka ołówków, gumkę do ścierania i papier toaletowy. Powodowana nagłym impulsem Kruszyna wbiła nóż prosto w oko mężczyzny i szarpnęła w bok, rozrywając papier. Frank Leander już nigdy nie otworzy oczu. Miała nadzieję, że gdziekolwiek się teraz znajdował, będzie mógł poczuć ten ból.

Kruszyna otworzyła drzwiczki kuchenki i wzięła do ręki muchę. Przyglądała się, jak owad wije się i pełza w przerwie między palcem wskazującym a kciukiem jej zaciśniętej pięści. Wyrwała jedno i drugie przezroczyste skrzydełko. To dla twojego

dobra, pomyślała. Żebyś nie nauczyła się latać zbyt wysoko i spalać skrzydeł dla pragnień, które nigdy nie zostaną spełnione. Ostrożnie upuściła muchę na parapet i patrzyła, jak sunie zataczającym się ruchem w kierunku krawędzi. Teraz już nie jestem za ciebie odpowiedzialna. Nie ja.

Późną porą tego samego wieczoru Kruszyna pojechała autobusem numer dwanaście do Varbergi, aby spotkać się twarzą w twarz z medium, z którym skontaktowała się w ostatnim miesiącu przez zero siedemdziesiąt jeden – koło ratunkowe, które zdawało się nabierać dla niej coraz większego znaczenia. W każdej chwili życia znajdujemy się na rozstaju dróg. Jak przejąć kontrolę nad przyszłością? Gdy skręcisz w prawo, skutkiem okazują się konkretne spotkania i działania. Gdy w lewo – następują zupełnie inne konsekwencje. Jeśli idziesz bez przewodnika, istnieje ryzyko, że umknie ci to, co najważniejsze, albo że będziesz się kręcić w kółko. Do jakiego stopnia uzasadnione są nasze życiowe wybory? Odurzeni hormonami i napaleni wybieramy naszych życiowych partnerów. Idziemy na studia sterowani przez oczekiwania minionych pokoleń i presję towarzyską. Zestresowani i pod naciskiem ekonomii zostajemy wchłonięci przez rynek pracy, trwamy na nim, chcąc utrzymać bezpieczeństwo finansowe, lub też zostajemy wyrzuceni poza nawias jako bezrobotni czy też imamy się dorywczych prac. Prawdopodobnie nigdy tak do końca nie wybieramy miejsca zamieszkania. Mieszkamy tam, gdzie mieszkamy, bo po prostu zawsze tak było. Albo ponieważ któregoś dnia kupiliśmy akurat gazetę z jakimś ogłoszeniem, które zwróciło naszą uwagę, bo niechcący rozlaliśmy na nie kawę. W parze z miejscem zamieszkania idzie zestaw sąsiadów, którzy nie są naszym świadomym wyborem. Sąsiedzi, których drogi krzyżują się z naszymi wydeptanymi ścieżkami, nawiązują z nami kontakt, burząc ustalony plan dnia. Możliwości i kombinacje spotkań są niezliczone. Wszystkie te rozdroża. Cóż wart jest znak? Palec, który czuje, w którą stronę wieje wiatr? Jak zapobiec znalezieniu się w polu rażenia i utracie kontroli nad życiem i czasem? Rachunek telefoniczny okazał się oczywiście niebotycznie wysoki. Przez jakiś czas nie było jej stać, by go opłacić, i została pozbawiona możliwości kontaktu ze światem na cały lipiec. Znalezienie skutecznego medium jest przypuszczalnie równie trudne jak znalezienie dobrego terapeuty. Kruszyna miała doświadczenie, którego wystarczyłoby na opasłe tomy dysertacji o wszystkim, począwszy od neurotycznego przywiązania, poprzez wyparte wspomnienia, na autorytatywnym treningu czystości kończąc. Tysiąc koron za godzinę za wnikliwe pytania takie jak: A co ty sama myślisz? Jak się teraz czujesz? Równie dobrze mogłaby siedzieć w szafie i rozmawiać z wieszakiem. Zaletą bardziej aktywnego terapeuty jest to, że można przyswoić sobie jego nowomowę i popadać w dygresje. To się nazywa opór terapeutyczny i brzmi jak choroba wtórna, ale tak naprawdę jest to umiejętność. Strategia przeżycia, dzięki której unikasz wtłoczenia cię w rolę ofiary. Örjan mógłby właściwie okazać się dobrym kompanem, gdyby nie był taki podatny na zranienie. Wymyślali razem nowe, fikcyjne światy. Ujawняли

tajemnice, które nabrzmiewały. Swoimi pytaniami potrafił wyreżyserować jej kreacje aktorskie, wspaniałe jak bańki mydlane, dopóki trwały. Kiedy jednak pękały, popadał w ogromne przygnębienie, był zawiedziony i skłonny obarczać się winą. Konsekwencją było załamanie. Maja, która była jej wsparciem przez długi czas w latach siedemdziesiątych, była w trakcie rozvodu i projektowała na klientów własne uczucia, wskutek czego większość z nich zakwestionowała swoje związki i rozstała się z partnerami, a także zdążyła się załamać, zanim w ogóle podjęła pracę z prawdziwą przyczyną problemu. Nowi pacjenci z nowymi problemami, podczas gdy starzy odwracali się na pięcie i odchodzili. Dlaczego medium miałoby być gorsze niż terapeuta? Mniej niebezpieczne? Madame Elaine była poza tym tańsza. Trzysta koron za godzinę sesji to przystępna cena.

Kruszyna wysiadła z autobusu przy centrum Varbergi. Po raz kolejny sprawdziła adres zapisany w notatniku i zobaczyła sklep. Teraz na prawo. Kiedy szła w poprzek trawnika, w jej stronę nadbiegł duży żółty kot trzymający w pyszczku zdobycz. Zaledwie metr przed tym, jak mieli na siebie wpaść, kot ją wyminął. Mimo to zdążyła zarejestrować wzrokiem schwytanego ptaszka. Był ranny i krwawił, ciągle jeszcze oddychał. Między ostrymi zębami kota zwisało złamane skrzydełko. Kruszyna zamarła na chwilę. Poczekala, aż wrażenie wzrokowe zagnieździ się w jej głowie. Znak. Czasami znaki były czytelne i łatwe do zinterpretowania. Z odczytaniem innych sygnałów miała większy problem. Na przykład rękawiczka powieszona przez kogoś na koszu na śmieci. Co oznaczała? Czy to ostrzeżenie, czy pomyślny omen? Potrwało chwilę, zanim dokonała oceny. Dziś rano na przystanku leżał niedopałek papierosa. Ktoś go tam rzucił, żeby na niego nadepnęła, to było najzupełniej oczywiste i nie wymagało dalszej analizy. Nieważne, kto go zostawił. Tylko cel był istotny. Wyraźny symbol ognia – to na nim musiała się skoncentrować. Kiedy wszystkie cztery żywioły są na właściwym miejscu, panują spokój i harmonia. Ogień na górze, później powietrze, woda i na samym dole ziemia. Najwyższe żywioły zbudowane są z trójkątów i dzięki temu mogą się ze sobą mieszać. Ziemia składa się z kwadratów i cechuje się stabilnością. Niedopałek, symbol ognia, leżał na kwadratowej płycie chodnika. Dlaczego? Aby się o tym przekonać, umówiła się na spotkanie z Madame Elaine.

Stojąc na ciemnym podeście schodów i przyglądając się niebieskiej tablicy przy drzwiach, Kruszyna czuła lekkie podenerwowanie. Poradnictwo medialne. Obawiała się, że powierzchowność medium sprawi jej zawód. Kiedy rozmawiasz z kimś przez telefon, w twojej głowie tworzy się obraz tej osoby. To nieuniknione. Jeśli Madame Elaine stanie przed nią w długiej czarnej sukni i zaprosi ją do pokoju z przedmiotami okultystycznymi, kryształową kulą i innymi kiczowatymi akcesoriami, zawód okaże się faktem. Czy można ufać komuś, kto manifestuje swoje umiejętności, używając materialnych atrybutów? Ale Kruszyna nie musiała się obawiać. Niemal w tej samej chwili, w której dotknęła dzwonnka, drzwi się otworzyły i stanęła w nich zwyczajna



kobieta w średnim wieku, o ciemnych, mądrych oczach i krótko obciętych paznokciach. Być może to przede wszystkim fakt, że siedziała na wózku, przydawał jej wiarygodności. Człowiek, którego skrzydła zostały przypalone, ma dużo bardziej wnikliwy dar obserwacji i nie wyciąga pochopnie wniosków. Pokój był jasny i dobrze przewietrzony. Usiadły przy stole w kuchni, tak jakby były sąsiadkami lub przyjaciółkami. Filiżanka kawy. Elaine zapaliła świeczkę i postawiła ją na stole. Znak, że wróżka wiedziała, po co Kruszyna tu przybyła. Porozumienie bez słów. Wydawało się, że to działa.

– Zanim zaczniemy, chciałabym powiedzieć coś ważnego. Czuję, jak wielkim zaufaniem obdarzają mnie moi klienci i jaka spoczywa na mnie odpowiedzialność. Ci, którzy się do mnie zwracają, często właśnie przechodzą kryzys albo stoją na życiowym rozdrożu. Takie przypadki są bardzo delikatne i podatne na zranienie, co łatwo można wykorzystać. Dlatego też chciałam z całym szacunkiem podkreślić, że sama pani podejmuje decyzje w swoim życiu. Bez względu na to, co powiedzą karty albo co przekażę w wyniku swojego wglądu, są to tylko interpretacje, nic więcej. Sama pani decyduje o tym, co się wydarzy po opuszczeniu tego pokoju. Czy chciałaby pani coś powiedzieć, zanim zaczniemy?

– Nie będę opowiadać nic o sobie. Chcę tylko słuchać.

Madame Elaine na chwilę przymknęła oczy. Tyle bólu i tłumionego gniewu. Skrzywdzone dziecko. Ogień, dym... potworny żar. Obrazy przenikały się, pojawiały i blakły. Ciemność... dalej nie odważyła się już podążyć za wrażeniem w stronę przepaści.

– Proszę w takim razie o przełożenie talii. Lewą ręką. Dwa razy. – Elaine szybkimi, wprawnymi ruchami rozłożyła karty w krzyż celtycki i siedziała przez chwilę zupełnie cicho, próbując ostrożnie ubrać w słowa to, co zobaczyła. W miejsce jednych obrazów pojawiały się kolejne, pozostawiając po sobie silny niepokój. Już czekając wcześniej na przyjście kobiety, madame wyczuwała dysharmonię i trudno było jej wejść głęboko w medytację. Również teraz w pokoju panował dziwny nastrój. Kobieta miała na sobie gustowny czarny strój, była bardzo zadbana, na granicy perfekcji. Na dłoniach nie nosiła żadnych pierścionków. W ogóle nie miała na sobie biżuterii, żadnej torebki ani czegokolwiek, co mogłoby stanowić wskazówkę co do tego, kim jest.

– Ta karta to Wieża. Jej pozycja wskazuje na to, co wydarzy się teraz. Jeśli nie wyrzuci pani z siebie tłumionych emocji, skończy się to katastrofą. Uczucia, które pani blokuje, mogą pani zaszkodzić. Chodzi tu o bardzo silne emocje. – Elaine przerwała na chwilę i popatrzyła na kobietę przed sobą, czekając na jej reakcję. Ale twarz kobiety pozostała kamienna. – W pani przeszłości widzę tę kartę. Ciało przeszyte dziesięcioma mieczami. Było pani bardzo ciężko. Została pani głęboko i trwale zraniona... Przeszła pani piekło. – Po raz pierwszy na twarzy Kruszyny dało się zauważyć zmianę, jakby przez cały ten czas, od kiedy przyszła, jej mimika była

zamrożona. Przez krótką chwilę walczyła z wyrazem twarzy, aż odzyskała nad nim kontrolę. – Przez całe życie wypierała pani z całej siły swoje wspomnienia, aby jakoś funkcjonować w życiu. Jest pani dobrym pracownikiem, dokładnym i sprytnym. Ale w środku nosi pani katastrofę. Czy jest ktoś, komu miałaby pani odwagę się zwierzyć? Ktoś, kto może pomóc? Musi pani uzyskać skądś pomoc. Ktoś musi udzielić pani pomocy, i to szybko. – Na policzkach Madame Elaine pojawiły się czerwone plamy, barwa spłynęła w dół szyi, a usta wyrzucały z siebie nieskładnie słowa, gdy próbowała przekazać treść obrazów, które atakowały ją w coraz szybszym tempie. – W pani życiu pojawił się mężczyzna. Król Kielichów. Może to biznesmen albo raczej prawnik. Jest sprawiedliwy, szczodry i troskliwy. Radzę pani mu się zwierzyć. Myślę, że jest wystarczająco silny, by usłyszeć prawdę.

– A przyszłość? Co pani tam widzi?

– Konfrontację. Spotka się pani ze swoją przeszłością. Ta karta to Król Mieczy. To mężczyzna obdarzony wspaniałą inteligencją, ale niezdolny do empatii. Ma wysoką pozycję w społeczeństwie. Wydaje mi się, że jest lekarzem. A nawet kimś wyżej. Wszystko w porządku? Jak się pani czuje?

– W porządku.

– Może przyniosę pani szklankę wody albo coś innego? Może herbatę?

– Dziękuję, ale naprawdę wszystko jest okej. Kiedy go spotkam?

– Wkrótce, już wkrótce. Ale proszę skorzystać z pomocy, jeśli jest taka możliwość. Istnieje sprawiedliwość. Proszę mi wierzyć. Może się zdarzyć, że pomoc nadejdzie z niespodziewanej strony, jeśli tylko pani na to pozwoli.

– Jest tylko taka sprawiedliwość, jaką sami przyjmujemy. – Kruszyna rzuciła nieoczekiwane agresywne spojrzenie na przyglądającą się jej uważnie wróżkę.

– Wieczna sprawiedliwość to stopniowe doprowadzanie do konfrontacji z samym sobą i branie na siebie konsekwencji własnych uczynków. Tak, jak człowiek posieje, taki zbierze plon. Ta osoba zostanie zmuszona do konfrontacji z prawdą i ujżenia swojego błędu, jeśli jej pani na to pozwoli. To jest sprawiedliwość. Możliwe, że przyszła pani na świat, aby nauczyć się wybaczać.

– Nie wierzę w reinkarnację i tego typu nonsensy. Trzysta koron – tyle płacę, prawda? – Kruszyna rzuciła pieniądze na stół. Krzesło zaszurało, gdy się podniosła.

– Nawet jeśli pani dzieciństwo było piekłem, to nadal jest pani odpowiedzialna za swoją przyszłość.

Drzwi wejściowe się zatrzasnęły.

Kiedy kobieta opuściła mieszkanie, Madame Elaine poczuła wielką słabość. Jej ciało trzęsło się z wyczerpania, a nieregularne uderzenia serca rozpięły klatkę piersiową, nie pozwalając na zaczerpnięcie głębszego oddechu. Nie przyjmowała klientów dla pieniędzy. Była niezależna finansowo i brała od nich tylko symboliczną kwotę. Chciała pomóc. Skoro miała dar, czuła się zobowiązana do wykorzystania go dla dobra innych ludzi, bez względu na to, czym był. Czyż nie jest łatwo popaść

w upojenie własną mocą, zyskać przeświadczenie o swoim znaczeniu? Tyczyło się to wszystkich darów. W służbie ego mogą zaszkodzić, ale gdy ich celem jest pomoc, wówczas są na właściwym miejscu. Taki jest cel i sens życia. Dar medium można porównać do muzykalności, tak zwykle myślała Elaine. Jak osoba o absolutnym słuchu może wytłumaczyć swoją zdolność komuś, kto jest głuchy jak pień? Dyrygent chóru może łatwo wpaść w przeświadczenie o własnym znaczeniu i nadużywać swojej pozycji. Zamiast wynieść chór na wyżyny umiejętności, może podciąć mu skrzydła. Tak zdarza się nawet w najznamienitszym towarzystwie. Robię się stara i cyniczna – pomyślała Elaine. Moja dusza jest stara i zmęczona, a ciało nie funkcjonuje już tak, jak bym chciała. Właśnie to wrażenie towarzyszyło jej najsilniej – że śmierć nie jest aż tak bardzo odległa. Czy już niedługo przyjdzie pora? Czy spotkanie z ubraną na czarno kobietą to początek końca? Czy właśnie dlatego czuła w piersi taką obawę, a jej myśli były takie niespokojne? Ale odczuwała też ulgę. Od czasu nieudanej operacji prawej nogi, której konsekwencją był uporczywy ból, nieświadoma tęsknota za śmiercią pojawiła się wbrew jej woli. Nie żeby Elaine próbowała aktywnie położyć kres własnemu życiu, daleka była od myślenia w ten sposób. Jednak pomysł, by się poddać i wykorzystać narzędzie, które stanęło na jej drodze, był, owszem, przerażający, ale również kuszący jako perspektywa ucieczki od samotności.

Przez okno w salonie zobaczyła, jak przy bramie parkuje nowy mercedes. Mąż przyjechał, żeby ją zabrać do domu. Mieszkanie w Varberdze było kompromisem. Ze względu na pozycję społeczną największym marzeniem męża Elaine było, żeby żona trzymała się ze swoimi ciemnymi interesami jak najdalej od ich domu i prowadziła je pod przybranym nazwiskiem. Ujął to dokładnie tymi słowami, choć wiedział, że głęboko ją tym rani.

## 7

Kruszyna siedziała zupełnie nieruchomo na drewnianej ławce w ogrodzie klasztorным Stadsparken. Nie była pewna, ile to trwa. Mijały kolejne godziny, a myśli napływały jak morskie fale, jedna za drugą. Księżyc odbijał się w stawie jak początek świetlnego tunelu prowadzącego do dna. Światło i cienie wokół kamieni i krzaków współgrały ze sobą, ożywiając przyrodę wokół. Być może się poruszały, zwłaszcza bukszan uformowany w postaci niedźwiedzia, wiewiórki, pawia. Pewnie szeptały do siebie, nie przejmując się tym, czy je słyszała. Tu w cieniu, gdzie przestrzeń ogrodu została odgrodzona bujnie rozrośniętymi krzakami, Kruszyna czuła się bezpiecznie. Tu znalazła sposób na ponowne ujarzmienie nocy. Trzeźwa, czujna i odpowiednio ubrana dała sobie prawo, aby być kobietą, i wolność, by przebywać

na dworze po zapadnięciu zmroku. Kawałek po kawałku, krok za krokiem. Od którego momentu wieczorem kobieta powinna zostać w domu? Jakie są zalecenia stróżów prawa? Strach, który ją sparaliżował i zamknął w czterech ścianach – już nigdy nie pozwoli, by nią kierował. W ciemności było bezpiecznie, tak wiele zielonych objęć, w których można było się skryć, rozległy cień, gdzie można schronić swoje ciało. Gdy pochylała się i przyciskała do drzewa, potrafiła w ciemności nocy stać się jednością z pniem albo z rzucanym przez drzewo cieniem, czy też z wielkimi głazami. Rześkim nocnym powietrzem łatwo było oddychać. Nad ogrodem zielonym unosiła się delikatna woń tymianku, lawendy i przytulii wonnej. Bylica i estragon ciążyły ku ziemi. Wiatr przyniósł ze sobą zapach róż, które wciąż jeszcze obficie kwitły po ciepłym lecie. Dotknęła kwiatów, mając silne uczucie, że do niej należą, jak gdyby park był jej własnością. Szary rajski ogród w świetle księżyca, z dala od natarczywych kolorów i dźwięków. Tu mogła spacerować i pozwolić myślom swobodnie przepływać, nikt ich nie anektował i jej nie narzucał. Zatrzymała się przy placu zabaw. Dostrzegła cień małej Kruszyny, która huśtała się wysoko, wysoko ku niebu, ku miękkim obłokom, a jej spódnica furkotała od wiatru, opadając na twarz i zasłaniając widok ziemi. Czowała się wyjątkowa i wartościowa, lecąc w kierunku królestwa, które wyciągało do niej swoje ręce. Chodź do nas! Jesteś jedną z nas. Dzierżysz władzę nad światłem, dziecko ognia i królewska córo. A ona puszczała sznur huśtawki i chwytala ich za ręce: słońce, powietrze, mgłę i ogień. W chwili niewymownego szczęścia jednoczyła się z nimi siedmiorgiem. Jej ciało unosiło się ku górze, leciało z zawrotną szybkością tak wysoko, jak to tylko możliwe, aż w końcu ziemia ściągała ją z powrotem ku sobie. Kruszyna leciała w dół i spadała bezbronna na ziemię, strącona z niebios leżała teraz samotna i przerażona, czując pulsujący ból. Dorosła kobieta podniosła dziecko-cień z ziemi i zniosła je do zielonej chatki, gdzie mogło skulić się z bólu między ścianą i dającym schronienie krzakiem głogu. Zastygłe w bezruchu olchy, trzcina i woda odbijały światło latarni jak nieruchoma fotografia. Trzymała dziecko w objęciach przez dłuższy czas, pocieszając je. Głaskała je po włosach i nuciła. Zwróciła myśli ku kojącym wspomnieniom, z dala od bólu.

Słyszeć było teraz głosy. Wrzaskliwe, złe. Kruszyna zniknęła i dorosła kobieta poczuła, jak strach przejął kontrolę nad jej myślami i ruchami. Sprawił, że skuliła się i wyciągnęła ręce w obronnym geście. Przyłapaną w kryjówce, łatwą do odnalezienia zdobycz. Dźwięk się nasilał. Wołanie o pomoc. Wszystko działo się teraz szybko. Skrywając się w ciemności, zrozumiała, co się stało, choć nie mogła nic zobaczyć. Słyszała, choć nie rozumiała słów. Sparaliżowana, bezsilna. Krzyk młodej kobiety. Odgłos kopania i uderzeń. Najboleśniej wspomnienia stopiły się z terażniejszością. Kwiecista spódnica mamy. Twarz pozbawiona wyrazu. Silni mężczyźni pod osłoną nocy odebrali całą jej siłę. Krzyk, który rozbrzmiewał wciąż w ciemności, przeciął powietrze, wdarł się pod skórę i soczewkę oka. Powinna była wstawić się za swoim bliźnim. Powinna była pomóc jej krzyczeć, wyć z wściekłości, kopać, wierzgać, pluć,

drapać, wbijać paznokcie do krwi. Gdyby była olbrzymem, zdeptałaby ich na krwawą miazgę. Ale zamiast tego siedziała na twardej ziemi z pustym, nieobecnym wzrokiem. Nic nie widząc. Nie widząc. Nic... Pogarda, którą czuła wobec siebie, sprawiła, że jej ciało zaczęło się trząść, a paznokcie zatopiły się w skórze. Siedziała przykuta do ziemi, aż ktoś wywołał ją z jej kryjówki. Wciąż czuła w powietrzu ich wątłą woń, trudną do określenia mieszankę zapachu dymu, potu i płci.

W świetle latarni odszukała po omacku ścianę chatki. Przedostała się do leżącej w krzaku berbersowym postaci, widząc jej wyeksponowaną nagość. Nachyliła się nad ciałem i nasłuchiwała. Kobieta oddychała lekko i szczykała zębami. Spódnica w kwiatki i pasek leżały obok. Kruszyna dotknęła przedmiotów i od tej chwili czas znowu zaczął biec. Gniew uruchomił w niej siłę i moc do działania. Najbardziej prymitywne ze wszystkich rozwiązanie sprawiło, że zaczęła uciekać, potykając się, jak najdalej od tego miejsca. Biegła, trzymając w dłoni ubranie i pasek, biegła, aż brakowało jej tchu w płucach, aż ciało zmusiło ją, by oddychała albo się poddała. Daleko, jak najdalej od tego, co zobaczyła, i wspomnień, które to w niej obudziło. Tak jakby to się nie wydarzyło. Jeśli spali ubranie i pasek – dowód na to, że to, co się stało, było rzeczywiste – będzie tak, jakby to się nigdy nie wydarzyło. Nie mogło się wydarzyć. Pędziła wzdłuż strumienia, w stronę przeciwną niż ta, w którą poszli mężczyźni. Potknęła się, wbiegając na ulicę, czuła w ustach smak krwi. Pobiegnęła w kierunku parkingu przy Pubie Harry'ego. Przed wejściem paliły się pochodnie. Namiastka poczucia bezpieczeństwa wróciła, gdy stanęła wśród stojących na czerwonym świetle samochodów, przechodniów czekających na przejściu dla pieszych, w świetle prawa i porządku.

Obraz twarzy pobitej kobiety przeszył nagle jej świadomość. Ciało prawie bez życia. Obnażone łono i zamknięte oczy. Dłonie Kruszyny trzęsły się, gdy grzebała w portfelu w poszukiwaniu karty telefonicznej i weszła do budki. Na podłodze leżały błyszczące odłamki szkła jak kryształki czystego białego śniegu. Widząc namacalny ślad czyjejś agresji, zebrała się w sobie i zadzwoniła na numer alarmowy. Był to jej obowiązek. Później pobiegła do swojego samochodu i ukryła się za blaszaną osłoną pojazdu, odgradzając się od świata.

O dwudziestej trzeciej trzydzieści dwie wiadomość została zarejestrowana na centrali. Nerwowy kobiecy głos mówił o kwiecistej spódnicy, pasku i mężczyźnie, który wyłonił się z ciemności, oraz o szarych złych postaciach. Wydobycie informacji o miejscu zdarzenia i zrozumienie, co się wydarzyło, wymagało wytężonej uwagi i cierpliwości. Kobieta nie chciała podać swoich danych. Najprawdopodobniej była pod wpływem narkotyków. Osiem minut później patrol był już na miejscu. Arvidsson i dwaj policjanci z psami znaleźli się na placu zabaw, we wspomnianych w rozmowie krzakach przy zielonej chatce, gdzie miała leżeć nieprzytomna, pobita kobieta. Poszukiwania z użyciem latarki nic nie ujawniły. Trawa była tam wygnieciona, ktoś zostawił tu albo zgubił zapalniczkę. Poza tym nic. Może ofiara zdecydowała się

odejść albo była w drodze do szpitala. A może to, jak podejrzewano początkowo na centrali, narkotyczne zwidy. Arvidsson złożył meldunek dyżurnemu i pojechał dalej w kierunku Brickebacken, gdzie właśnie dostali zgłoszenie o włamaniu.

## 8

Noc w uniwersyteckim szpitalu chorób płucnych. Siostra Elinor szła przez skąpo oświetlony korytarz, by sprawdzić, co u pacjenta w sali jedenaście. Mężczyzna zapominał często o tym, gdzie się znajduje, i zaczynał się denerwować. Poprzedniej nocy dzwonił do żony, prosząc ją o pomoc, ponieważ trzymają go tu uwięzionego bez jedzenia i wody, a jeszcze noc wcześniej udało mu się dodzwonić na policję. Z respiratorów wydobywał się monotony szum. Butle z tlenem buczały i ktoś pomrukiwał głośno we śnie. Elinor zajrzała do sali piętnaście, gdzie leżał pacjent przywieziony wczoraj na ostry dyżur. Maski tlenowej była na swoim miejscu. Kroplówka działała w odpowiednim tempie. Miernik tlenu wskazywał dziesięć litrów, zgodnie z zaleceniami, a dopływ był wystarczający. Mężczyzna pociągnął nosem i przewrócił się mozolnie na bok przy pomocy Elinor, która włożyła pod niego prześcieradło. Opróżniła jego worek na mocz i zdezynfekowała dłonie.

– Boli? – spytała. Potrząsnął ukrytą pod maską głową i zrobił ręką gest oznaczający, że nie potrzebuje w tej chwili pomocy.

W korytarzu spotkała Loffego na wózku zmierzającego na ostatniego wieczornego dymka. Koszula zwisała luźno na jego ciele. Popychał kółka swoimi chudymi ramionami. Imponujące, że potrafił znaleźć w sobie siłę, by wydostać się z łóżka. W jego wypadku nie zostało już raczej aż tak wiele tych dymków. Terapia cytostatykami została przerwana ze względu na rozrost guza.

– Może mnie siostra podwieźć do wyjścia? – spytał.

– Nie mogę opuścić oddziału. Proszę poczekać, to poproszę Cathrin, żeby panu pomogła.

Dostrzegła w jego twarzy zawód, kiedy potoczył się dalej z mozołem w kierunku wyjścia. Tutaj nie ma czasu na cackanie się. Elinor usłyszała, jak drzwi windy otwierają się i zamykają. Przystanęła i poczuła swąd dymu. Najpierw słaby, a później coraz bardziej intensywny, w miarę jak zbliżała się do korytarza. Czy ten z jedenastki znowu popalał sobie po kryjomu? Nie dalej jak wczoraj w nocy odbyła poważną rozmowę z Zahukanym Wujkiem o ryzyku związanym z tlenem i ogniem. Zabrała mu nawet zapalniczkę. Nie wiedziała, ile zostało mu w głowie z tej rozmowy. Dostał nawet plaster nikotynowy, jako pomoc w rzucaniu palenia. Pytanie tylko, czy to wystarczyło, żeby utrzymać w ryzach chętkę na papierosa. W środku nie było czuć dymu papierosowego. Pacjent spał. Zapach był bardziej intensywny w korytarzu.



Co się paliło?

Kiedy siostra Elinor otworzyła drzwi sterylizatorni, ze środka wydobył się intensywny, gryzący, czarny dym. Elinor szybko zamknęła drzwi i otworzyła wyjście na schody ewakuacyjne. Tam również czuć było dym, ale nie tak silnie jak na korytarzu. W dole na izbie przyjęć rozlegały się krzyki i poruszone głosy. Elinor skierowała się szybko w stronę telefonu. Numer na centralę był zajęty. Powiadomiła pozostałych współpracowników. Pożar w nocy to sytuacja jak z koszmaru. Trzy osoby muszą wyprowadzić schodami przykutych do aparatów pacjentów, w najgorszym wypadku wraz z materacami, przy odciętych windach – to zadanie ponad ludzkie siły. Kogo uratować w pierwszej kolejności? Czy w ogóle możliwe, by przetransportować w ten sposób pacjentów z przerzutami do kości?

Dym dotarł już do dyżurki pielęgniarek. Kilku pacjentów wszczęło alarm, gdy sami poczuli swąd. Niepokój rósł. Pielęgniarki próbowały skłonić pacjentów, by zostali w swoich pokojach i zamknęli drzwi na korytarz. Astrid w sali dwadzieścia dwa krzyczała w panice. Pielęgniarka starała się ją uspokoić. Siostra Elinor wybrała numer dziewięćdziesiąt dziewięć, próbując dodzwonić się na centralę. Wciąż zajęte. Wybiegła na korytarz i włączyła alarm pożarowy. Astrid dostała poważnego ataku astmy i Elinor musiała przez chwilę porzucić zamiar dodzwonienia się do centrali. Zahukany Wujek z jedenastki wyszedł na korytarz w samych spodniach od piżamy z wiszącą przy nogawce przesiąkniętą moczem pieluchą. Rurka tlenowa wypadła mu z nosa i mężczyzna nie mógł złapać tchu. Pacjent z rakiem płuc z sali trzydzieści trzy miał atak bólu i potrzebował natychmiast zastrzyku z morfiny. Kolejna próba dodzwonienia się do centrali zakończyła się powodzeniem. Elinor dowiedziała się, że na izbie przyjęć wybuchł pożar. Straż pożarna jest w drodze. Trwa ewakuacja pacjentów z izby przyjęć na dziedziniec. Na górnych piętrach, gdzie znajdują się oddział kardiochirurgii i intensywna terapia, zaalarmowano o dymie wydobywającym się z pomieszczenia na odpady. Sytuacja jest poważna. Elinor zaczęła przełączać pacjentów wymagających tlenu do butli, aby umożliwić przetransportowanie ich na oddział psychiatryczny w budynku obok, jeśli zaistnieje taka potrzeba. Wózek z jedzeniem, wózki inwalidzkie i dodatkowe łóżko przesunięto, żeby otworzyć drogę dla ewakuacji. Nastąpiło przeliczenie pacjentów. Elinor zauważyła, że brakuje Loffego. Prawdopodobnie wciąż przebywał na zewnątrz. Elinor pobiegła na klatkę schodową z windami. Były zamknięte. Dym stawał się trudny do zniesienia. Zawołała mężczyznę, oddychając przez rękaw swetra. Brak odpowiedzi. Ruszyła w dół schodami na parter. Z windy dobiegło ciche pukanie, wskazujące na to, że ktoś tam jest. Spróbowała otworzyć drzwi, ale nie dała rady.

– Pójdę po pomoc. – Dym na klatce sprawiał, że jej oczy łzawiły. Sytuacja była poważna. Jeśli ogień rozprzestrzeni się do magazynu z tlenem, to będzie koniec. Przegrzane butle z tlenem to tykające bomby zegarowe. Jeden wybuch i nie zostanie kamień na kamieniu. Elinor patrzyła jak przez mgłę i szukała po omacku drogi

na oddział, odrzucając od siebie zabronioną myśl, by rzucić wszystko i ratować własne życie. Myślała o dzieciach.

O godzinie pierwszej trzydzieści dwie alarm ze szpitala uniwersyteckiego dotarł do centrali. Zgłoszono zapach dymu z kilku pięter w części L, gdzie znajdował się oddział intensywnej opieki medycznej. Poinformowano, że stan jednej z pielęgniarek jest poważny. Podobno pożar wybuchł w zsypie na brudne pranie, ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie. Istniała obawa, że kobieta nawdychała się gorącego dymu.

\*

Na oddziale intensywnej terapii panował chaos. Odważny kierowca karetki wiał się po podłodze, próbując wydostać ze środka pielęgniarkę, która upadła na podłogę przy zsypie na brudy. Puste worki na brudne pranie płonęły nad jej głową. Kłapa była cały czas otwarta i czarny dym rozprzestrzeniał się w zawrotnym tempie. Kanister ze spirytusem podsycił ogień. Kierowcy udało się z pomocą lekarza wywlec ciężkie ciało i zaczęła się intubacja dróg oddechowych, niestety po chwili pielęgniarka zmarła. Rozległ się skwierczący dźwięk i nastąpił potężny wybuch, wysadziło elektryczność, kiedy drzwi do rozdzielni się otworzyły. Zapadła całkowita ciemność, zanim agregat prądotwórczy zaczął działać i oświetlił skąpym światłem najważniejszą przestrzeń.

Gdy alarm dotarł do Arvidssona, pacjenci, których pospiesznie ewakuowano z izby przyjęć, byli już w drodze do szpitala w Lindesbergu. Organizowano zabezpieczenie terenu. Pacjenci, którzy mogli być skierowani na dyżur w przychodni, mieli natychmiast opuścić izbę przyjęć. Teren szpitala przerodził się wkrótce w chaos biegającego personelu w białych kitlach, zaniepokojonych krewnych oraz przedstawicieli mediów. Pracowały kamery telewizyjne. Pojawił się grad pytań. Ekipa śledczych w sprawie katastrofy, mająca początkowo zebrać się w skrzydle L, musiała się przenieść z powodu dymu do lokali sztabowych w skrzydle M. Pozostali pacjenci mieli zostać przetransportowani do Karlskogi, Västerås, Enköping i Katrineholm. Proszono zatem wszystkich o opuszczenie terenu. Zabezpieczony teren rozszerzono, a ruch drogowy przekierowano tak, aby najbardziej naglące transporty mogły bez przeszkód dostać się do najbliższych szpitali. Pacjentów przyjmowano również w szpitalach w Motali, Linköping, Enskilstunie i Karlstadzie.

– Czy policja nie ma nic lepszego do roboty poza filmowaniem? – Kobieta z krzyczącym dzieckiem na rękach stała tuż za Arvidssonem obok zabezpieczonego terenu. – Musicie coś zrobić. Tam w środku są ludzie.

– Jeśli nie ma pani pilnej potrzeby, żeby udać się do szpitala, proponuję, żeby wróciła pani z dzieckiem do domu.

– Mieliśmy jechać na izbę przyjęć. Boli go ucho. Nie można dostać się do szpitala? O co chodzi?

– Dym może być trujący. Niemowlęta są w dużo większym stopniu zagrożone niż dorośli – nie mamy pewności, co tam się pali. Stojąc tutaj, wystawia pani swoje dziecko na niebezpieczeństwo. Proponuję jechać do domu i skontaktować się z lekarzem dyżurnym jutro.

– Numer był przecież zajęty. Pomyślałam, że zostaniemy tu przez chwilę i popatrzymy sobie. Ciągłe krzyczy, czy będę z nim chodziła tam i z powrotem w domu, czy tu, wyjdzie na to samo.

Lekkomyślność ciekawskich ludzi nigdy nie przestała go zadziwiać i złościć. Nie miał czasu ani ochoty, by tłumaczyć konieczność filmowania miejsca bezpośrednio po pożarze i szansę zarejestrowania na taśmie sprawcy, jeśli w grę wchodziło podpalenie. Podeszła Lena Ohlsson i wzięła go na stronę, z dala od gęstniejącego tłumu.

– Nie wiedziałem, że pracujesz dziś w nocy.

– Byłam na dworze i szukałam Pauli, kiedy usłyszałam, co się wydarzyło.

– Zebraliśmy tych, którzy jako pierwsi odkryli pożar w skrzydle B. Spróbujemy ich teraz przesłuchać, jeśli to możliwe.

Nazwisko, stanowisko, niecodzienne wydarzenia, znajdujące się na miejscu nieznanne osoby – notowano wszystkie informacje, podczas gdy pacjenci zostali umieszczeni w oczekujących karetkach. Ewakuowano oddziały intensywnej terapii i kardiologii nad izbą przyjęć, a także magazyn z tlenem w klinice chorób płucnych. Zamknięcie głównego dopływu tlenu zostało na razie wstrzymane, do czasu gdy pacjenci uzależnieni od aparatów tlenowych zostaną przeniesieni do innej części budynku. Nadal trwały dyskusje, co należy zrobić z pacjentami na OIOM-ie, jednocześnie przygotowywano ich do transportu.

Pół godziny później strażakom udało się opanować pożar w głównym pomieszczeniu na odpady. Rozdzielnia prądu za sterylizatornią i sekretariatem na izbie przyjęć wciąż płonęła. Niektóre oddziały zostały powiadomione o konieczności pozostawienia otwartych drzwi do zsypów i wyjść ewakuacyjnych. Po trwających wiecznie poszukiwaniach Elinor znalazła w końcu strażaka, który otworzył drzwi windy, gdzie rozległo się pukanie. Kiedy winda stanęła otworem, Elinor wcisnęła się do środka. Loffe zwisał na podłokietniku wózka. Słuchawka telefonu alarmowego wymknęła mu się z ręki i dyndała na przewodzie. Na podłodze leżała paczka papierosów. Elinor spróbowała wyczuć puls na jego szyi. Loffe był martwy.

Dopiero o godzinie dziewiętej trzydzięci Arvidssonowi udało się odjechać na komisariat i zabrać się do sporządzania dokumentacji zdarzeń.

– Jak dotąd odnotowano dwie ofiary pożaru. Jest to pacjent, starszy mężczyzna z rakiem płuc, i młoda kobieta, która pracowała na nocną zmianę w izbie przyjęć. Około trzydziestu osób przebywa obecnie na obserwacji w szpitalu, stan trzech z nich ocenia się jako poważny, choć stabilny.

Kruszyna wyłączyła radio. Usłyszała to, co chciała usłyszeć. To musiało jej na razie wystarczyć. Badali przyczynę pożaru. Wkrótce będą szukali winnego. Dwie ofiary. Z moralnego punktu widzenia powinna zastanowić się nad swoją winą. Co jest wymagane, żebyśmy mogli mówić o winie? Premedytacja i szkodliwość czynu. Gdzie była szkodliwość czynu? Być może śmierć jest czymś najwspanialszym, co może spotkać człowieka – uwolnieniem od odpowiedzialności i cierpienia. W tej perspektywie kara śmierci to prawdziwy przywilej, jeśli założyć, że człowiek jest stworzeniem czysto biologicznym i nic już go nie czeka po śmierci. Możliwe, że można oszacować szkodliwość z ekonomicznego punktu widzenia jako liczbę  $x$  odpowiadającą nadgodzinom pracy policji. A premedytacja? Jeśli każda myśl i działanie są rezultatami procesów chemicznych, premedytacja nie istnieje, nie ma zatem odpowiedzialności. Człowiek jest ni mniej, ni więcej, tylko zwierzęciem i nie powinien być poddawany osądowi w większym stopniu niż inne stworzenia zbudowane z tych samych atomów węgla.

W ilustrowanym piśmie popularnonaukowym znalazła artykuł, który przykuł jej uwagę i zainspirował ostatnio do różnych przemyśleń. Bohaterką artykułu była kobieta chora na epilepsję, którą poddano badaniu za pomocą wszczepionych do mózgu elektrod. Elektrody zostały wprowadzone pod znieczuleniem, choć kobieta pozostała świadoma. Kiedy *gyrus angularis*, część mózgu odpowiadająca między innymi za przesyłanie sygnałów o pozycji, w której się znajdujemy, poddawana była stymulacji poprzez umieszczoną tam elektrodę, wówczas kobieta czuła się, jakby opuściła własne ciało. Czy odczucia przemawiające za tym, że człowiek ma duszę, to jedynie krótkotrwałe spięcia w naszym mózgu? Czy azyl, który Kruszyna znajdowała poza swoim ciałem w dzieciństwie, kiedy rzeczywistość stawała się nie do zniesienia, był jedynie nieprawidłowością w działaniu systemu elektrycznego w mózgu? Znajdowała ulgę w tej myśli. Jakby w ciele znajdowało się więcej bakterii niż komórek. Gdyby to była prawda, wyżarłyby człowieka od środka. Może to właśnie dzieje się po śmierci, kiedy nie możemy już bronić się przed swoimi najeźdźcami. To nie robaki zżerają nas, gdy leżymy zakopani pod ziemią, tylko bakterie.

Kruszyna zamknęła drzwi na klucz. Była w pokoju, w którym panował chłód i do którego nikt nie miał dostępu. W ciemności czuła się bezpiecznie. Wkrótce zaczną dopasowywać do siebie części układanki, żeby dopaść winnego. Ale czy była winna? W zaistniałych okolicznościach trudno przyznać się do winy. Kanister

z benzyną w samochodzie, zapalki i rzeczy zgwałconej kobiety, które musiał pochłonać oczyszczający ogień, uzasadniały jej działanie. Nie miała wyboru. Stało się to, co musiało się stać. Bez problemu udało jej się dostać do szpitala razem z mężczyzną na wózku, któremu przytrzymała przy wejściu drzwi. Powinny być zamknięte, ale wetknął w szparę gazetę. Czy to nie był znak? Czekala przy izbie przyjęć, aż drzwi otworzył mężczyzna przewożący pacjenta na noszach do windy. Spieszył się, prawie jej nie zauważył. To także był znak. Na izbie przyjęć personel był zajęty bójką między dwiema grupami mężczyzn, którzy przyjechali na badanie ran od noży. Padło kilka prowokujących przekleństw i ponownie doszło do rękoczynów. Jeden z mężczyzn nadal miał przy sobie nóż. Pozostali szukali w korytarzu innych narzędzi, które mogliby wykorzystać. Dostała się do środka niepostrzeżenie i wy dostała się stamtąd równie niepostrzeżenie po tym, jak dokonała swego dzieła. Teraz czuła jedynie ogromne zmęczenie i satysfakcję.

Kruszyna spojrzała w górę na zdjęcia mężczyzny, który zajmował jej myśli bardziej niż ktokolwiek inny. Ściany wytapetowane były wycinkami z gazet przyczepionymi pinezkami lub taśmą. Wielkie osiągnięcie Franka Leandera. Na ostatnim wycinku można było przeczytać, że został nominowany do nagrody za swój godny podziwu wkład w badania naukowe. Tak to ujął dziennikarz: nagroda za godny podziwu wkład.

Pojawiło się wspomnienie. Piękna karuzela z białymi końmi i muzyką wirowała i wirowała, aż kręciło się w głowie, gdy się na nią patrzyło. Kruszyna tak bardzo chciała się na niej przejechać, ale jednocześnie nie mogła spuścić wzroku z mamy. Siedziały razem na ławce w parku Brunnsaparken. Mama z butelką ukrytą w papierowej torebce. Jej głos był łagodny i spokojny. Słońce świeciło na ich gołe nogi. Drzewo rzucało cień na resztę ciała, a ich ręce pokrywały się gęsią skórką. Nagle mama chwyciła ją mocno za ramiona.

– Popatrz tam. Widzisz tego mężczyznę, który trzyma małą dziewczynkę? Teraz wsadza ją na konia. Dziewczynka wygląda jak mała beza w tej białej sukience. Widzisz?

– A co to za pan? – spytała Kruszyna.

– Nikt. Właściwie nikt.

## 10

Per Arvidsson stał przy oknie i obserwował miasto w sztucznym, wieczornym świetle. Z mieszkania położonego na wysokim piętrze wieżowca Krämarhöguset miał wspaniały widok na wschód, na przypominającą twierdzę szkołę Rudbeck, nowo wybudowane filary stadionu Eyravallen i ciemne wody jeziora Hjälmarren. Powolnym ruchem obrócił w dłoni szklankę z whisky, skosztował dwunastoletniej cragganmore

i odczekał, aż poczuł w ustach charakterystyczny, przydymiony posmak. Nagroda dobra jak każda inna po piekielnym dniu w pracy. Z głośników sączyła się muzyka Evy Cassidy przy akompaniamencie Chucka Browna na fortepianie. Per pogładził dłonią bukową szafkę, w której trzymał kolekcję swoich płyt. Ukochane nagrania miał zarówno na płytach winylowych, jak i na CD. Dlatego zatrzymał swój gramofon. Były tu wszystkie, jego starannie wybrany harem: Ella, Sarah, Billie, Aretha i Mildred Bailey – gwiazda, która nie zachowała się na zdjęciach i usunęła się w cień po tym, jak pojawiła się telewizja. Następnie olśniewająca Lena Horne w młodości. Ciemna, smukła i czarująca. Arvidsson wyjął okładkę z pudełka z płytą i przebiegł ją wzrokiem, choć znał tekst na pamięć. Pojechał nawet z Folkem do Sztokholmu, by posłuchać koncertu Leny Horne. Niespodziewanie zdjęcie piosenkarki jazzowej przywołało wspomnienie Objawienia z dworca. Uwiedziony przez muzykę i rozgrzany od whisky, czuł, że jego myśli odbiegały znacząco od tego, co można było nazwać braterskim uczuciem. Tęsknota za kobietą, bardziej jako fizyczna reakcja niż świadoma myśl, sprawiła, że przeniósł się na chwilę myślami w przeszłość. Próba odnalezienia Objawienia w barach i restauracjach spełzała na niczym. Jak miałyby sformułować swoje pytanie dotyczące zjawiska z dworca Örebro?

Arvidsson wstawił kilka piw do lodówki. Za jakąś godzinę pojawi się Svenne z kumplami-taksówkarzami na parapetówkę. Sami się wprosili. Nie pamiętał, jak do tego doszło. Dziwne uczucie, że nagle miał szwagra. Pernilla była w Sztokholmie na targach zdrowia. Nie było jasne, czy uda jej się wpaść na parapetówkę, nawet jeśli będzie wolna. Pytania, które Per miał jej zadać, musiały poczekać do czasu, gdy będą mogli porozmawiać na osobności. Gdy tak stał z dłonią na drzwiczkach lodówki, uderzyło go, że Svenne i Pernilla sprawiali wrażenie niedobranej pary. Wyglądało to tak, jakby żyli obok siebie, trwali we wspólnocie finansowej, dzielili ze sobą dach i gazety, ale nie łoże. Każde z nich miało w domu swoje piętro i własne jedzenie. W przypadku Pernilli były to skrupulatnie liczone kalorie i butelki wody, w przypadku Svennego – wszystko, co można było usmażyć, i do tego kilka piw. Per Arvidsson miał właśnie wziąć kąpiel, gdy zadzwonił telefon.

– Cześć. Tu tata. Co u ciebie?

Od razu zarejestrował inny ton głosu ojca i poczuł ściskanie w żołądku. Drobny niuans melodii wraz z nieco bardziej oficjalnym powitaniem i Arvidsson zbierał teraz myśli, przygotowując się na przyjęcie informacji. Folke Arvidsson był bardzo oszczędny, jeśli chodzi o dramatyczne efekty. Per odpowiedział lakonicznie, aby jak najszybciej zrewanżować się pytaniem. Jego myśli krążyły wokół Britt. Pogorszyło się jej? Czy wydarzyło się coś poważnego? W stanie, w jakim się obecnie znajdowała, nie potrwa to długo, zanim przyjdzie czas na ostateczne pożegnanie. Zdawał sobie z tego sprawę na poziomie rozumowym, ale emocjonalnie nie był jeszcze na to przygotowany.

– Bywało lepiej. Leżę w szpitalu.



- Tak? – spytał słabym głosem Per. – A co ci jest?
- Raczej nic poważnego. Mam trochę gorączki.
- Nie łąduje się w szpitalu przez zwykłą gorączkę. – Arvidsson poczuł gorący napływ irytacji na myśl o tym, jak ojciec stoicko bagatelizuje swoje objawy.
- Przypuszczają, że to zapalenie płuc.
- A jak się czujesz?
- Brak mi tchu. Nie mam siły chodzić na długie spacer, jeśli nie zrobię sobie krótkich przerw. Jutro dostanę wyniki rentgena. – Wypowiedź przerwał gwałtowny atak kaszlu.

Arvidsson trzymał słuchawkę na wyciągnięcie ręki i czekał z towarzyszącym mu narastającym nieprzyjemnym uczuciem, aż kaszel ustanie.

- Nie za dobrze to brzmi – rzekł do ojca.
- Teraz jest super. Gorzej w nocy. Ale jest na to rada. Wystarczy dobrze ułożyć poduszki. W nocy kaszlałem tak, że aż plułem krwią. Siostra w domu opieki powiedziała, że powinienem jechać taksówką do szpitala. Byłem tam po południu, żeby odwiedzić Britt. Pojechałem rowerem. Kiedy przyjechałem do szpitala, miałem czterdzieści stopni i dwie kreski.

Uwadze Arvidssona nie umknął ton dumy pobrzmiewający w głosie ojca.

- Nie masz już trzydziestu lat. – Per przygryzł wargę, żeby nie powiedzieć wszystkiego, co o tym myślał. Typowe dla staruszka: zgrywać chojraka, zamiast zadbać o siebie.
- No, tak jakby.

Podczas kąpieli wciąż towarzyszył mu niepokój. Ani whisky, ani głos Ewy Cassidy nie potrafiły go ukoić. Per Arvidsson odchylił się do tyłu i przypatrywał się świeczkom w kandelabrze na komodzie. Zmrużył oczy, patrząc w płomienie, aż języki ognia się rozszczepiły. Czy powinien jechać do domu do Kronviken? Upił łyk ze szklanki i pozwolił, by whisky spłynęła powoli po języku. Przypominał sobie dzieciństwo, o którym dużo myślał ostatnimi czasy. To dziwne, w jak niewielkim stopniu decydujemy o własnym życiu, o pochodzeniu. Nie mamy wpływu ani na to, kiedy i gdzie się rodzimy, ani też na środowisko, które nas kształtuje. Na to, kim są nasi rodzice i rodzeństwo, mamy taki sam wpływ jak na geny, które nosimy w sobie i których konsekwencje odczuwamy przez całe życie. Nie bierzemy nawet udziału w wyborze własnego imienia.

Myśli Pera Arvidssona tego dnia wypełniało jedno wspomnienie. Był wtedy mały, miał może pięć lub sześć lat. Rodzice stali pochyleni nad nim. Folke właśnie wrócił z pracy. To był zwykle ważny moment w ciągu dnia. Per widział, jak Britt szepcze coś do ucha ojca trzęsącymi się wargami. Bez problemu dosłyszał jej słowa. „Chłopiec ma gorączkę. Wydaje mi się, że śpi”. Per chciał otworzyć oczy, ale nie mógł tego zrobić w tamtej chwili. Dopiero gdy rodzice przesunęli się trochę bliżej okna, dostrzegł ich, choć pokój pogrążony był w mroku. Znowu głos Britt: „Chłopiec mnie

niepokoi. Opowiadał dziwne rzeczy o głowie, która odłączyła się od barków i uniosła pod sufit. Powiedział, że w pokoju jest jakiś mężczyzna”. Folke objął ją za ramiona. „Wszystko w porządku. Majaczy w gorączce”. Britt pociągnęła nosem i odezwała się głośniejszym głosem: „Ale on wyskoczył z łóżka i przewrócił kwiat na oknie, próbował uciec z domu. Popatrz, na podłodze wciąż leży ziemia. Powiedział, że ktoś jest w pokoju i go goni, później zsiadał się do łóżka. To chyba nie jest normalne. Może to nie tylko kwestia gorączki”. Następnie spokojny, mruczący głos Folkego: „Co masz na myśli?”. Po tych wszystkich latach Per wciąż potrafił oczami wyobraźni przywołać we wspomnieniach postać z gorączkowych majaków i towarzyszące temu uczucie. Może śnił ten sen wiele razy? Mężczyzna pojawił się i rozrzucił po pokoju części swojego ciała: głowę, ręce, nogi, zęby tkwiące luźno w dziąsłach, tułów i wielkie, wpatrujące się w niego oczy, które przyszpilały go przenikliwymi źrenicami. Nie było możliwości sprawdzenia, z której strony ta istota nadejdzie. Najbardziej przerażające było to, że zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale nie wiedział, kiedy nastąpi atak. Ponownie głos Folkego: „Co masz na myśli?”. Ledwie słyszalny szept Britt: „A jeśli wyrośnie na kogoś takiego, jak jego matka?”. Kiedy o tym myślał, elementy układanki zaczynały tworzyć spójną całość. Opowieści Pernilli dały mu kod, którego potrzebował, by wytłumaczyć sobie przestraszone spojrzenie Britt i jej niedowierzanie. Czy miał zwariować tak jak jego matka? Złe dziedzictwo. Z odmętów pamięci wyłonił się kolejny obraz. Pewne jesienne popołudnie tego roku, kiedy zaczęła się szkoła. Siedział przy stole w kuchni i przeglądał fascynujące przegródki w swoim tornistrze.

– Był tu jeden mężczyzna. Siedział na dachu. Jak byłaś w sklepie – powiedział, gdy usłyszał kroki Britt w korytarzu.

– Naprawdę, Per? Jesteś całkowicie pewien, że na naszym dachu siedział mężczyzna? Czy ktoś jeszcze poza tobą go widział? – Potrząsnęła nim niespodziewanie, tak mocno, że aż zabolowało. – Nie możesz mi tego zrobić. Nie możesz się rozchorować.

Jeszcze długi czas później czuł jej mocny uścisk na ramionach po tym, jak pomyłka została wyjaśniona. Folke poprosił kominiarza, żeby sprawdził, czy jakaś sroka nie zbudowała sobie gniazda w dole ich komina. Spojrzenie Britt, jej głos, dłonie, które czegoś od niego oczekiwały. Tak trudne do pojęcia. Nie rozchoruj się. Co się robi, żeby się nie rozchorować? Uważa się, żeby się nie zarazić? Uważa się na ludzi? Inne wspomnienie – przyjęcie z dziećmi.

– Mam nadzieję, że będziesz umiał się zachować. Mama będzie tutaj siedziała. Nie ma powodów do obaw. Będę tu siedziała, żebyś przez cały czas mnie widział. Nie ma potrzeby się bać. Idź i pobaw się teraz z innymi dziećmi. Jak ktoś będzie niegrzeczny, przyjdź i mi powiedz. Podawaj rękę, gdy będziesz się witać, i patrz w oczy.

– Jestem duchem.

– Nie jesteś duchem, jesteś Perem Arvidssonem.

– Jestem lwem.

– Dlaczego tak mówisz? – Głos Britt był przesycony strachem.

– Jestem lwem i jestem duży i groźny.

– Przestań. Natychmiast przestań. Nie możesz się tak dalej zachowywać. Popatrz na niego, Folke, popatrz. Nie wiem, co mam z nim zrobić. – Musiała się strasznie bać.

Arvidsson przymknął oczy i zapadł z powrotem w drzemkę, kiedy uporczywy odgłos komórki wyrwał go nagle ze snu. Telefon leżał w sypialni. Dwa pierwsze wersy piosenki Duka Ellingtona *Missed the Saturday Dance* wybrzmiały już po raz trzeci, kiedy dosięgnął telefonu. Jakby płyta się zacięła.

– Mogę przeszkodzić na chwilę? – Łagodny damski głos.

– To zależy, w jakiej sprawie pani dzwoni. – Pewnie jakaś sprzedawczyni telefonów. Podejrzanie miła. Nie powinien odbierać. Wyświetlił się zastrzeżony numer.

– Chce pan zarobić pieniądze? – Niespodziewany atak. Sprytnie.

– Niekoniecznie. Właśnie się kąpałem.

– Wspaniale jest mieć własną wannę. Idealny sposób na odprężenie. Wieczorem, kiedy skończę pracę, też pewnie wezmę przyjemną kąpiel. Ale skoro już udało mi się z panem połączyć, pomyślałam, że spytam z ciekawości, jakie ma pan ubezpieczenie. Rozmowa zajmie nam kilka minut, a do zarobienia jest mnóstwo pieniędzy.

– *Sorry*, ale nie jestem zainteresowany. – Arvidsson trzymał palec nad klawiszem do rozłączania.

– Dlaczego? – Głos kobiety zabrzmiał, jakby została zraniona, i Arvidsson pomyślał, że mógłby przez zwykłą grzeczność odpowiedzieć na pytanie. Po raz ostatni. Absolutnie ostatni raz.

– Jestem zadowolony ze swojego ubezpieczenia.

– Skąd pan wie? Może robią pana w bambuko? A może pan słono przepłaca? Jeśli pozwoli mi pan zadać kilka pytań, będzie pan mógł porównać naszą wspaniałą ofertę z tym, co ma pan obecnie. – W jej głosie było coś, co sprawiło, że złapał się w pułapkę – głos był miękki, melodyjny i dyskretnie uwodzący, oscylujący między naiwną radością, gdy udało jej się go przekonać, a smutną zadumą, gdy Per zbaczał z wytyczonej ścieżki. Profesjonalistka. Później nie mógł zrozumieć, jak to się stało. Obiecano mu nawet małą premię, jeśli zgodzi się na współpracę – specjalnie zaprojektowany długopis, za który wyraził ogromną wdzięczność. Jak słabym trzeba być, żeby ulec? Jakim być psem na kobiety? Ofiara. Ciepły damski głos i nagle wszystkie „nie” zmieniały się w „tak” i „ależ oczywiście”, kiedy tęsknota paliła jego przeponę. Większość mężczyzn w jego wieku miała żony, dzieci, samochody, podczas gdy on uganiał się za Objawieniami. Czy to nie on sam nie dalej jak dziś po południu przeglądał rejestr samochodów w poszukiwaniu właścicielki czarnego bmw, nie pamiętając nawet jednej litery numeru rejestracyjnego? Bez rezultatu, podobnie jak jego wcześniejsze działania w tym samym kierunku. Nie było nawet pewne, czy

mieszkała w Örebro. Może po prostu przejeżdżała.

Kiedy przeszło godzinę później pojawił się Svenne wraz z chłopakami, Per zdążył już zapomnieć o bitwie stoczonej przez telefon. Ostatni numer „Orkesterjournalen” wetknął do pojemnika z gazetami. Olej na mięsne fondue skwierczał, akcesoria kuchenne leżały na swoim miejscu, a piwo było porządnie schłodzone. Svenne przyniósł ze sobą papierową torbę wypełnioną butelkami piwa jako prezent na parapetówkę. Najtańszy sort ze strefy bezcłowej, jak domyślił się Arvidsson. Wcisnął torbę za głośnik z nadzieją, że nie będzie musiał pić tego badziewia. Przy odrobinie szczęścia jego własne zapasy wystarczą do czasu, gdy zdecydują udać się do knajpy. Sam wypiłby najchętniej kieliszek czerwonego wina, ale goście dziwnie na niego spojrzeli, gdy to zaproponował.

– Beaujolais brzmi jak jakaś choroba. W zeszłe lato spróbowałem tego wina. To naprawdę zaraźliwe. Ładne mieszkanie, masz tu drogie rzeczy. – Svenne omiół ręką połowę pokoju, w której tego samego ranka Arvidsson pieczołowicie ustawił konstrukcję z kina domowego i sprzętu stereo. – Zajebisty telewizor. – Nie mógł się z tym nie zgodzić. Najlepszy w swojej klasie.

– A co to za miejsce, do którego się dziś wybieramy?

– To safari bobrów w Parku Jurajskim. Zobaczysz. – Nad sofą rozległ się czyjś rechot, któremu zawtórowało kilka innych osób. – Gorące niebo Jaszczurów. Dzikie damy. Tańczące bez majtek. Wiesz, o co chodzi.

– Frimurarlogen – miejsce, gdzie się bywa. Miła obsługa. Dobre jedzenie, porządne porcje, którymi można się najeść. I niech nikt mi nie pieprzy o knajpach *gourmet*, gdzie serwują ci na wypolerowanym naczyniu dwa szparagi na krzyż z rozgniecionym ślimakiem. W domu nie można nawet ugotować sobie kilku jajek, żeby Pernilla nie stała ci nad głową, licząc kalorie. Facet powinien mieć prawo do własnego garnka. I powiem ci, że biorąc nocne weekendowe kursy z knajp, można schować swój honor do kieszeni. – Svenne pociągnął łyk piwa i zdusił w sobie potężne beknięcie. Wyperfumował się tak mocno przed wieczornym polowaniem, że można było pomyśleć, iż zużył do tego cały zapas jakiegoś badziewia sprzedawanego w sklepach z końcówkami serii. Per, słuchając go, wstrzymywał oddech. – Taksówkarz to ostatnia szansa dla niedobitków. W zeszły weekend podczas nocnego kursu podwoziłem kobietę, która pytała mnie w kółko, czy nie chcę do niej pójść. Mówiłem jej, że nie da rady. Spytała, dlaczego i o której kończę. Powiedziałem, że o czwartej, i zanim się zorientowałem, rzuciła swoje zapasowe klucze na siedzenie i zniknęła w bramie. Nie wiedziałem, jak mam się zachować. Co zrobić z kluczami. – Przy sofie posypały się nieprzyzwoite komentarze. – Nie, nie chciałem. Ale musiałem jakoś oddać jej klucze, więc pojechałem tam po pracy. Brama była otwarta i przemknąłem się na schody, nie zapalając światła. Trzecie piętro, a później na prawo, tak powiedziała. Przedostałem się po omacku i ostrożnie wrzuciłem klucze przez szparę na listy. Później spieprzyłem stamtąd jak najszybciej.

Kiedy byłem już na ulicy, krzyknęła za mną z balkonu. Odwróciłem się. I, kurna, stała tam w takiej przezroczyściej... jak to się tam nazywa... i po prostu krzyczała: „Tęskniłam za tobą! Tęskniłam za tobą całą noc”.

– Czy Pernilla o tym wie? – spytał któryś z chłopaków.

– Oczywiście. Myślę, że zrobiło jej się trochę szkoda tej kobiety. Zaproponowała nawet, byśmy pojechali tam do niej razem, żeby nie czuła się taka samotna.

– Kłamiesz.

Po tej historii nastąpiła seria innych, każda bardziej soczysta od poprzedniej. Opowieści o porodach, przy których dyskutowano, czy należy zainkasować podwójną zapłatę, a potem nieco bardziej makabryczne historie. Raz zdarzyło się, że nowo zatrudniony kierowca, nieszczególnie zaznajomiony z informacjami na temat szwedzkiego systemu opiekuńczego, podwoził niepełnosprawnego mężczyznę, który jechał z wizytą do swojej siostry w mieście. Po chwili kierowca zadzwonił. Był w szoku, gdyż pasażer przestał reagować, a jego głowa jakoś dziwnie zwiślała.

– Co mam robić?!

– Nic się nie stało – powiedział do niego Svenne, żeby go uspokoić. – Zadzwoń do szpitala na izbę przyjęć, to się nim zajmą.

– Ale... ale on...

– Zawieź go po prostu na pogotowie. Oni już się tym zajmą. Wystarczy, że go tam zawieziesz.

– Ale... ale on nie zapłacił! I nie żyje. I kto mi teraz zapłaci?

## 11

Ponieważ z bliżej nieokreślonego powodu zapomnieli zamówić stół, musieli teraz stać w kolejce w jesiennej plusze. Wiatr targał koronami drzew, a żółte liście zeglowały po ciemnej wodzie Svartån, zataczając radośnie koła. Światło latarni odbijało się w tafli, rozszczepiając się na połyskujące pryzmy, kiedy wiatr smagał powierzchnię wody, zostawiając po sobie neonowe, abstrakcyjne graffiti. Z knajpy Frimurarlogen sączyły się muzyka i śmiech. Kobieta z ciemnymi długimi włosami stanęła na schodach i uniosła dłoń, by poczuć na skórze, czy wciąż pada. Przez krótką chwilę, gdy zapalała papierosa i nie dało się w ciemności dostrzec jej twarzy, Arvidssonowi przemknęło przez myśl, że mogła być Objawieniem z dworca. Ulegając temu złudzeniu, stracił nawet swoje miejsce w kolejce. Svenne próbował pociągnąć go za sobą, ale Per wydawał się ślepy i głuchy. Było to nic innego jak chora fiksacja. Dlaczego odczuwał wewnętrzny przymus, by uganiać się za mirażami i objawieniami, podczas gdy innym mężczyznom wystarczała w zupełności zwyczajna, wspaniała codzienność? Svenne oburzał się właśnie wysokością opłaty za szatnię. Powinni ją

obniżyć dla stałych bywalców. Arvidsson zgubił resztę towarzystwa i poszedł przez pomyłkę za inną grupą na wyższe piętro. Porządnie rozbudzony próbował się skoncentrować. Z każdym krokiem wygrywane przez zespół dźwięki ustępowały coraz głośniejszej muzyce jazzowej. Rozpoznanie *Ain't Misbehavin'* nie zabrało mu wiele czasu. Fortepian, trąbka i miarowy rytm perkusji wiodły go naprzód. Przyciągał go czysty głos przypominający Sarah Vaughan, który potrafił osiągnąć najgłębszych tonów w świeży, dziecięcy sposób. Wypełniła go muzyka, melancholijna, piękna i ciepła. Stał w drzwiach, blokując przepływ ludzi, nie czuł jednak, gdy inni go popychali. Piosenkarka, kobieta po pięćdziesiątce o pełnych kształtach, mrugnęła do niego i uśmiechnęła się, dostrzegając jego zafascynowanie, podczas gdy w tle rozbrzmiała solówka trąbki. Niebiańsko! Szara masa ludzi wokół niego nie miała teraz znaczenia. Wszystko, co zdarzyło się wcześniej w życiu, nie miało znaczenia. Liczyła się tylko obecna chwila. Kiedy na sali wybrzmiły ostatnie dźwięki utworu, był już przy scenie, klaszcząc jak opętany. Chwilę później został obcesowo i bez ceregieli wyprowadzony za drzwi.

– To prywatne przyjęcie. – Drzwi do rajy zatrzaśnięto mu tuż przed nosem. I właśnie wtedy, dokładnie w chwili, gdy drzwi się zamykały, zobaczył ją przy jednym ze stolików. Objawienie z dworca. Konwersowała z ożywieniem z jakimś starszym mężczyzną. Jedna z rąk mężczyzny spoczywała na oparciu jej krzesła, intymnie i opiekuńczo otaczając jej nagie plecy.

– Jak się nazywa ta kobieta? – spytał olbrzymiego strażnika, gdy udało mu się popchnąć drzwi na tyle mocno, żeby postawić stopę w szparze. Nie było wątpliwości, co do tego, kogo miał na myśli – bił od niej samorodny blask. Oczy po drugiej stronie drzwi przyglądały mu się z zadziorną iskrą.

– Chciałbyś wiedzieć, co?

– Tak. – Arvidsson wepchnął do środka udo i jedno ramię.

– To nie jest kobieta dla ciebie, koleś.

– Jak się nazywa?

– Jak obiecasz, że trochę ochłoniesz i wrócisz do przeciętnych zjadaczy chleba, to ci powiem. Ale masz się zachowywać przez resztę wieczoru, okej?

– Okej.

– Felicia. – Jego wargi pod blisko osadzonymi oczami mlasnęły lekko, jakby przełknął właśnie coś bardzo słodkiego.

– A nazwisko?

– Na twoim miejscu nie zawracałbym sobie tym głowy. A teraz spadaj, zanim sam cię stąd wyprowadzę.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Gdzie byłeś? Zaczęliśmy się już zastanawiać, czy nic się nie stało. – Svenne zgarnął Pera ramieniem i pokierował go w stronę stołu, gdzie siedziała reszta.



– Tam na górze. Miałem małe objawienie. – Arvidsson zaśmiał się, widząc skonsternowaną minę Svennego, a kiedy zaczął się śmiać, nie mógł przestać. – Spotkanie pierwszego stopnia z religijnym objawieniem. – Okrągłe oczy Svennego i jego rozdziawione usta sprawiły, że śmiech przerodził się w głośny rechot. Łzy spływały Arvidssonowi po twarzy, a im dłużej czuł na sobie wzrok Svennego, tym zabawniejsze się to wydawało. W końcu Per nie był w stanie stać prosto z powodu bólu mięśni brzucha. Opadł na krzesło przy najbliższym stole, gdzie siedziała bawiąca się zapalniczką kobieta. Podpalała lekko serwetkę, następnie gasiła płomień o talerz. Wyglądała na naprawdę wściekłą, co nie czyniło całej sytuacji mniej komiczną.

– Nie obchodzi mnie, jak bardzo jesteś pijany, ale musisz się zachowywać, kapujesz? W przeciwnym razie wylecisz stąd. Patrz na ochroniarza. Ma na ciebie oko. Nie zauważyłeś? Weź się, kurna, w garść. – Svenne popatrzył na niego surowym wzrokiem. Jakby Per umiał przestać na zawołanie. – Zachowuj się, żebyśmy nie musieli się za ciebie wstydzić. – Svenne przemawiał jak mamusia, jak Britt.

Nagle potrząsnął głową tak gwałtownie, jak strząsa się termometr. Precz, precz z szaleństwem. Arvidsson widział, jak Svenne odchodzi, aby sprowadzić na pomoc kolegów. Czuł, jak ponownie zaczyna gotować się ze śmiechu, pijąc duszkiem piwo, które Svenne przyniósł mu z baru. Właściwie to nie miał już nawet pojęcia, co go tak histerycznie śmieszy, być może był to po prostu specyficzny rodzaj szczęścia. Objawienie miało teraz imię, Felicia. Próbował zestawić je z różnymi nazwiskami. Felicia Hamilton, Felicia af Sparre, Felicia Lind, jak Cecilia Lind. Perze Arvidsson, powinieneś się wstydzić, stary koniu!

Arvidsson pomimo otępienia dosłyszał świst, a po chwili zobaczył, jak powietrze przecina damska torebka, która trafia twardą klamrą w jego czoło. Poczł bolesne uderzenie w głowę, a potem kolejny zadany torebką cios. Trwało chwilę, zanim zdał sobie sprawę, że przygnębiona, sącząca martini bianco kobieta w kącie to Bella w jagodowej czapce, którą spotkał w pociągu do Örebro. Teraz bez jagodowej czapki. Arvidsson osłonił twarz dłonią, próbując rozbroić kobietę drugą ręką. Mimo głośnej muzyki docierał do niego prawie każdy syczący dźwięk między wersami piosenki. Słowa należały do najbardziej wulgarnych, jakie słyszał od dawna, a ciosy były mocniejsze, niż można by się spodziewać.

– Proszę się uspokoić. – Ochroniarz unieszkodliwił damę jednym skutecznym chwytem. – Poproszę za mną na zewnątrz.

– Nic, do cholery, nie zrobiłam. To mój mąż zaczął. Bije mnie i przypala papierosami. – Ku osłupieniu Arvidssona wskazała prosto na niego. Kłamstwo było wysane z palca.

– Nie jestem jej mężem. Spotkaliśmy się wcześniej tylko raz.

– Klócić się będziecie w domu. – Pojawił się jeszcze jeden ochroniarz, którego wielka ręka spoczęła na ramieniu Arvidssona. – Czy nie mówiłem ci, że masz się zachowywać? – Przez sekundę Per zastanowił się, czy nie wyciągnąć swojej

legitymacji policyjnej, ale zrezygnował z tego pomysłu. Ostatnio odbyło się wiele rozpraw sądowych związanych z pokazywaniem legitymacji przy niewłaściwych okazjach, a dotyczyło się to szczególnie życia nocnego.

– Wywalcie go. To on zaczął. – Belli ponownie udało się wymierzyć silny cios torebką, mimo całkiem niezłego refleksu ochroniarza.

– Odbiło ci? – Arvidsson uznał, że miarka się przebrała, i chwycił mocno ramię kobiety, zmuszając ją do puszczenia torebki.

Przy akompaniamencie głośnych protestów oboje poprowadzono do wyjścia: Bella była niesiona i ciągnięta przez ochroniarzy, Arvidsson starał się w miarę możliwości iść o własnych siłach. Rzadko kiedy zdarza się, żeby jakiś skandal uszedł uwadze ogółu. Per rzucił okiem przez ramię, by zobaczyć, czy Svenne za nim idzie. Szedł. Kątem oka zauważył resztę publiczności. Ona też tam stoi! Na górze, na balkonie stoi. Objawienie w olśniewająco białej sukience, przyglądając się jego upokorzeniu. Arvidsson poczuł nagle, jak z jego ciała uchodzi powietrze. Z trudem złapał oddech. Starszy mężczyzna nadal obejmował ją ramieniem. Objawienie obserwowało spektakl. Co się stało, to się nie odstanie. Nie dano Perowi możliwości wytłumaczenia się i rehabilitacji. Został wyprowadzony w jesienną ciemność, wraz z nieobliczalnym jagodowym medium, które nadal drapało i wbijało paznokcie w eskortującego ich ochroniarza.

– Mój mąż mnie bije. Jest chorobliwie zazdrosny – zdążyła jeszcze powiadomić zebrane na schodach towarzystwo kobieta, zanim wylądowali na dworze, sam na sam ze sobą, z chłodem i jesienną pluchą.

– Co to, do diabła, miało oznaczać?! Co ci przyszło do głowy, by powiedzieć, że jestem twoim mężem, do jasnej cholery?! Masz nierówno pod sufitem.

– Nie bij mnie. Jest mi zimno i czuję się samotna. Nikt nigdy nie chce iść do mnie. Siedzę sama cały wieczór. Nikt nie zaprasza mnie na drinka. Nikt ze mną nie rozmawia. Czy ty na przykład zaprosiłbyś mnie? Czy w ogóle byś mnie zauważył? Nie. Nawet mnie nie poznałeś. Nie istnieję. Stapiam się z otoczeniem i już mnie nie ma. Wszyscy inni kogoś poznają. Ale nikt nie chce poznać mnie. Nikt!

– Nie. – Co miał na to odpowiedzieć?

– Źle się czuję. – Zanim Arvidsson zdążył zrobić unik, zwymiotowała na jego buty i skarpetki. – Moi przyjaciele mówią na mnie Żółty Rozporek. Pójdiesz do mnie na chwilę? Będzie milutko – powiedziała, gdy przestała na chwilę wymiotować.

– Nie ma mowy.

– Chyba nie dam rady dojść sama do domu. Byłbyś tak miły i mi pomógł? – Jej głos łamał się i stawał się coraz słabszy. – Nie odchodź! Tak źle się czuję. Jak zostanę tu sama w nocy, to zamarnę. Może znowu zwymiotuję i stracę przytomność, a później uduszę się własnymi wymiocinami.

– Zadzwońię po taksówkę, a później musisz sobie radzić sama.

– Nie mam pieniędzy. I jest mi zimno. Czy wiesz, jakie to uczucie zasypiać

w samotności z poczuciem, że życie toczy się tylko dla innych ludzi? Czy wiesz, jakie to uczucie milczeć i błagać, żeby ktoś cię dotknął? Pewnie nie. Zero seksu. Mam to wypisane na czole.

Arvidsson stanął na brzegu strumienia i opłukał skarpetki i buty. Oczami wyobraźni widział Felicię, która stała tam i przyglądała się temu żalostnemu przedstawieniu. Życie było tak strasznie trudne. Słowa pocieszenia na niewiele się zdadzą teraz, gdy marzenie o Felicii prysło. Svenne wraz z chłopakami stali nad nim, omawiając wydarzenie z wielu możliwych perspektyw w podnieceniu i ze szczegółowością, jakby chodziło o polowanie na łosie. Taksówka się spóźniała. Zdecydowali, że pójdą do domu, każdy do swojego, po tym pełnym wrażeń wieczorze.

– Nie ma imprezy, jeśli następnego dnia nie trzeba zakopać gaci – zauważył ktoś na widok Arvidssona wyrzucającego skarpetki do kosza przy moście. Bella opierała się o barierkę mostu i paliła. Svenne pożegnał się i odszedł.

Dlaczego poznanie kogoś takiego jak Felicia graniczy z cudem? – pomyślał Per. Czy można być z góry skazanym na samotność? Nie był przecież brzydki, nie bardziej niż inni szczęśliwcy, którym udało się wrócić do domu w jakieś ciepłe objęcia. Wysoki, nieco zbyt szczupły, odrobinę zezowaty. To nie wygląd stanowił tu przeszkodę, ale coś innego. Rzadko kiedy problemem był pierwszy krok, pierwsze spojrzenie. Przeszkoda pojawiała się na drugim etapie. Niewytłumaczalna i paraliżująca go zupełnie nieśmiałość, kiedy dochodziło do drugiego spotkania i bliższego kontaktu. Chciał być idealny, żeby ona była idealna i żeby chwila również okazała się idealna. Dlaczego nie mógł po prostu zadowolić się tym, co inni? Najmniej skomplikowane byłoby pewnie spędzenie nocy z kobietą, której nigdy później by nie zobaczył. Ale skąd wiadomo, że kiedyś nie spotkacie się ponownie i nie poczujesz się zobowiązany, by kontynuować coś, co wydaje się nie mieć sensu? Może dlatego sułtan z *Baśni z tysiąca i jednej nocy* kazał zabijać swoje żony – nie wiedział, jak ma się zachować na tym drugim etapie. Tak było, dopóki nie znalazł kobiety, która znała się na sztuce rozmowy i umiała stworzyć bliskość. Kobiety, która sprawiła, że zapomniał o sobie samym i myśli o idealnym świecie. Dlaczego nie mógł zadowolić się tym, co inni, poddać się losowi i zobaczyć, co będzie dalej, nie oczekując gwarancji? Zaryzykować. Co miał do stracenia?

– Pójdiesz ze mną? Proszę. Pomożesz mi wejść po schodach. Nie musimy się więcej widzieć, jeśli nie chcesz. Taksówka czeka. Jedziesz? – spytała Bella.

Rozpięła suwak swetra, obnażyła dekolt, przekraczając prawie granicę przyzwoitości. W świetle ulicznych latarni jej piersi były tak białe, że wydawały się niemal przezroczyste. Arvidsson pomyślał, że wyglądają jak pupa dziecka. Stanął tuż przed nią. Zapiął suwak jej swetra aż pod samą szyję i okrył jej ramiona swoją kurtką.

To, co stało się później, wydało mu się nazajutrz niepojęte. W świetle dnia mógł to ująć w dwóch słowach: wyrzuty sumienia.

## 12

Dzień pracy upłynął Arvidssonowi głównie na kolejnych przesłuchaniach świadków pożaru w szpitalu uniwersyteckim. Podczas porannego podziału obowiązków Stensson przekazał kilka informacji pochodzących ze wstępnego protokołu technicznego. W zsywie na pranie, gdzie wybuchł pożar, oprócz strojów szpitalnych i pościeli będącej własnością szpitala znaleziono również skórzany pasek z rzadko spotykaną żelazną klamrą i prawie doszczętnie spalone kawałki materiału w kwiatki na brzegu pojemnika. Resztki benzyny wskazywały jednoznacznie na podpalenie. Nie znaleziono jeszcze żadnych śladów prowadzących do sprawcy.

Kiedy w porze lunchu Arvidsson jechał wraz z Ohlsson ulicą Nygatan w stronę Rådmsangatan, by przesłuchać jeszcze jedną pielęgniarkę pracującą na izbie przyjęć tej nocy, gdy wybuchł pożar, usłyszeli w radiu komunikat:

– Dwa tysiące czternaście z dwudziestki. Kradzież w dziale kosmetycznym w Åhlens. Czy możecie przyjąć zgłoszenie?

– Zaraz tam będziemy. – Lena wyprostowała się gwałtownie na miejscu pasażera. Per nie musiał patrzeć w jej stronę, aby wyczuć napięcie.

– To nie może być Paula – rzekł.

– Nie.

– Zapraszam cię po pracy na piwo, jeśli możesz się wyrwać. Myślę, że potrzebujesz się trochę odprężyć.

– Możliwe.

Propozycja, by poszli właśnie do Royal Arms, podyktowana była nadzieją, że być może uda mu się gdzieś w tłumie dostrzec Felicię, co z oczywistej przyczyny Per przemilczał. W pewien sposób czuł się nielojalnie wobec Leny, podając jako oficjalny powód to, że powinna gdzieś wyjść, odprężyć się i przestać myśleć o Pauli. Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały według Svennego na to, że w Royal zbierają się dziś wszystkie możliwe single, gotowe do pełnej interakcji. Zakładając, że tego wieczoru towarzyszyć mu będzie niesamowite szczęście, spotka tam Felicię.

Per kupił sobie piwo i oparł się nonszalancko o ścianę. Głośne śmiechy i przesadne gesty przywodziły na myśl teatr. Gra aktorska i trudności ze znalezieniem odpowiedniej roli sprawiały, że czuł w takich sytuacjach blokadę. Myśliwy czy ofiara? Interesujący ludzie zostali zredukowani w zgiełku do fizyczności, a w najlepszym wypadku do dwuwyrzowych zdań. Spojrzenia, które przyglądały się ciałom, oceniając je. Zaśmiej się, chcę zobaczyć, czy masz zdrowe zęby. Wciągnij

brzuch. Wypnij pierś. Pokaż mięśnie. I pytania, niedopowiedziane, przekazywane spojrzeniem. *Czy jestem wystarczająco dobry? Czy mogę zaprosić cię na drinka? Czy mam szansę, żeby się z tobą później pieprzyć? W przeciwnym razie proszę uprzejmie o odmowę. Często tu przychodzisz? Jak bardzo jesteś zdesperowana?* Arvidsson oderwał się od ściany. Prymitywne pragnienie, by oswobodzić swoje plecy. Nie chciał nawiązywać kontaktu wzrokowego. Odmawiał przydzielania punktów kobietom, które eksponowały swoje wdzięki w tym supermarkecie, gdzie oko było jedynym sędzią. Tak myślał na początku, zanim jego myśli nie powędrowały wydeptaną ścieżką w stronę Felicii i póki nie zdał sobie sprawy z własnej obsesji na punkcie Objawienia, którego jedyną jak do tej pory zaletą był wygląd oraz przeuroczy uśmiech.

Lena rozmawiała z barmanem. Dotykała szyi. Zakładała włosy za uszy i mrugała z większą częstotliwością, niż zmuszał ją do tego dym. Barman odgradzał od innych ją i dwie drobne blondynki swoim wielkim ciałem, jak ogromny, tłusty samiec foki. Arvidsson widział już wcześniej to zjawisko w telewizji, w programie przyrodniczym o fokach. Samiec foki może przespać się z tyloma samicami, z iloma jest w stanie to naraz zrobić. Niektóre samce biorą kilka samic naraz, inne nie dostają żadnej. Felicii nie było nigdzie widać. Lena rozpoczęła właśnie swój taniec godowy. Per poczuł się opuszczony i usiadł przy scenie, aby posłuchać wieczornego stand-upu, którego tematem było równouprawnienie.

Kiedy wyszli z baru, panował łagodny chłód, a noc w świetle latarni przybrała granatowy odcień. Przedstawienie było całkiem w porządku i Per czuł się mimo wszystko usatysfakcjonowany.

– Nigdy nie uda mi się znaleźć faceta i powinnam pogodzić się z tą myślą – odezwała się Lena, kiedy przecięli Engelbrektskatan i skręcili w Sturekatan.

– Dlaczego tak myślisz? – Per był zaskoczony jej otwartością.

– Wiem z doświadczenia. Spotykam kogoś w barze. Jest między nami chemia. Dzwoni do mnie. Spotykamy się u niego w domu. Robi się poważnie. Przedstawiam go Pauli. I koniec. Ona nie wpuści żadnego faceta za próg. Czuję się jak dziewica w wieży. Nikt nie da rady wspiąć się na samą górę.

– Opowiesz mi o Pauli? Co jest z nią nie tak? Dlaczego nie może mieszkać sama?

Lena zamilkła na chwilę, rozważając z jednej strony lojalność wobec Pauli, a z drugiej – ulgę, jaką przyniosłoby jej opowiedzenie o swoich problemach.

– Paula jest opóźniona w rozwoju. Mama była alkoholiczką. Bardzo dużo piła, będąc w ciąży z Paulą. Mnie i siostrę dzieli duża różnica wieku, czternaście lat. Lekarz z kliniki pediatrycznej powiedział, że Paula to podręcznikowy przykład tego, jakie szkody może wyrządzić płodowi alkohol. Słyszałam, jak mówił to do mamy.

– Cyniczne z jego strony.

– Tak, ale prawdziwe. W tej chwili staram się ze wszystkich sił utrzymać Paulę z dala od narkotyków i gangów. Prędzej czy później i tak byś się o tym dowiedział.

Kradnie. Bierze amfetaminę. Pozwala się wykorzystywać seksualnie. Ucieka. Zdarzało się, że musiałam brać chorobowe, by szukać jej wśród naszej najgorszej klienteli. Chwilowo udało mi się załatwić jej praktyki. Asystuje sprzątacze w szpitalu, więc mam teraz choć chwilę wytchnienia. Nie wiem na jak długo. Nie wiadomo, kiedy znowu nastąpi kryzys. Jak bardzo musiałyby mnie ktoś pokochać, żeby być w stanie dzielić ze mną takie życie?

– A nie ma kogoś, kto mógłby cię odciążyć? Nie można zorganizować jakiegoś wspólnego mieszkania w bloku? Nie masz innego rodzeństwa, które mogłoby ci pomóc?

– Nie.

Per czuł, że powinien powiedzieć coś jeszcze, jakoś ją pocieszyć, ale słowa, które pojawiały się w jego głowie, nie wydawały się właściwe.

Powiedzieli sobie dobranoc, wymieniając przyjacielski uścisk przed drzwiami Leny na Vilagatan. Przytrzymała nieco dłużej jego dłoń. Począł, aż pierwsza rozluźni chwyt. Wahala się, stojąc w drzwiach. Przez moment Arvidssonowi wydawało się, że poprosi go, by wszedł z nią do środka, ale nic nie powiedziała. On też się nie odezwał. Później z dziwnym uśmiechem zamknęła drzwi. Przez chwilę stał w świetle latarni i patrzył w dal w stronę Skebäck, przylądka Bohms i Wadköping. Odwrócił się, aby zarejestrować w umyśle obraz domu, na wypadek gdyby z jakiegoś powodu jeszcze kiedyś tu wrócił. W oknie wychodzącym na ulicę dostrzegł stojącą przy zlewie niską kobietę z okularami w grubych oprawkach i kucykiem. Na pierwszy rzut oka zaledwie dziecko. Za jej plecami w drzwiach pojawiła się Lena. Uściskały się. Paula wyjęła szczotkę i Lena zaczęła długimi pociągnięciami czesać jej włosy. Paula nie przestawała mówić. Lena śmiała się i ujęła w dłoń luźne pasmo włosów siostry, pozwalając, by włosy przesypywały się między jej palcami. Podobało mu się to, co zobaczył. Było między nimi ciepło, którego nie wyczuł, słuchając opowieści Leny. Mimo wszystko stanowiły rodzinę.

Korzystając z tego, że przechodził obok, postanowił zerknąć jeszcze raz na miejsce, gdzie zdarzył się gwałt w Stadsparken, i obejrzeć je w podobnym świetle, jakie było podczas zajścia. To dziwne, że kobieta po prostu zniknęła. Według anonimowego świadka była rozebrana i nieprzytomna, a chwilę później już jej nie było. W szpitalu zaprzeczyli, jakoby jakaś pobita kobieta pojawiła się u nich tego dnia. Jeśli rzeczywiście tak było albo jeśli poprosiła o zachowanie tajemnicy i zdecydowała się nie zgłosić gwałtu, sprawa raczej się nie wyjaśni. Może w zamieszaniu, jakie panowało w związku z pożarem, została zawieziona do innego szpitala w pobliżu. Była to dla niego zagadka, myśl o tym, co się stało z pobitą kobietą, nie dawała mu spokoju.

Droga na przełaj przez park nie była najkrótszą drogą prowadzącą do jego mieszkania w wieżowcu Krämar, ale nie miał ochoty od razu kłaść się spać. Tak dobrze rozmawiało mu się z Leną, gdy zostali sam na sam. Miał wrażenie, że było to



takie łatwe i niewymuszone, jakby była jednym z jego kumpli. Jednocześnie utwierdził się mocno w przekonaniu, że nie mógłby się w niej zakochać. Nawet gdyby bardzo tego pragnął. Trudno było mu wytłumaczyć dlaczego. Czemu czasami nie ma tego, co prowadzi do zakochania, mimo że warunki sprzyjają pojawieniu się uczucia? – myślał, mijając parking przy przychodni Skebäcks, skręcając w ulicę Berta Wåldena i przechodząc przez stare osiedle czerwonych drewnianych domów. Jego uwagę przykuł szyld z napisem *Dom zabaw*. Spoglądając przez szybę, domyślił się, że chodzi o jakieś artystyczne rękodzieło. Czarny kot otarł się pieszczotliwie o jego nogi, gdy mijał pomnik przy placu zabaw przedstawiający dwa niedźwiedzie na pikniku. Jeden z nich siedział, a drugi wylegiwał się rozkosznie na piasku. Odbijające się w metalu światło zniknęło, gdy księżyc schował się za chmurami.

Dostrzegł w oddali grupę ludzi. Czterech ubranych na czarno mężczyzn. Podniesione głosy. Zamaszyste, agresywne ruchy. Nagle ogarnął go lęk. Jeśli zawróci i pójdzie inną drogą, będzie to przyznanie się do klęski. Zdecydował się przejść tuż obok nich, popatrzeć im w oczy i pozdrowić.

– Masz szluga? – Zobaczył wyszczerzone w uśmiechu zęby w prowokująco bliskiej odległości. Otoczyli go.

– Niestety nie.

– A masz coś przeciwko temu, żebyśmy sami sprawdzili?

– Zdecydowanie mam. – Napiął wszystkie mięśnie w obronnym geście.

Mężczyzna z ogoloną głową i wielkim łańcuchem na szyi próbował zacisnąć dłonie na jego plecach. Arvidsson wywinął się z uścisku. Jednocześnie udało mu się odeprzeć atak stopy na wysokości swojej talii i skrócić nogę mężczyzny, który runął do tyłu. Poczł ponownie, jak ktoś go chwyta, i nie mógł złapać oddechu. Wetknięty mu w oko palec sprawił, że stracił na chwilę wzrok. Uderzał na oślep. Strach dodał mu sił. Poczł mocny cios na szczęce i przewrócił się twarzą na ziemię. Upadając, pociągnął za sobą największego z czterech napastników i zaczęli przewalać się razem po twardym podłożu. Czł w ustach smak ziemi i krwi. Nabrzmiała szczęka bolała go i piekła. Z rozciętej brwi spływała po twarzy ciepła krew. Utrata kontaktu z rzeczywistością zmąciła jego świadomość. Ktoś chwycił go za nogi i trzymał mocno. Mężczyźni z ogoloną głową udało się uwolnić z jego uścisku, wstał i usiadł okrakiem na brzuchu Arvidssona. Łańcuch dyndał nad twarzą Pera. Czarne oczy błyszczały w świetle księżyca. Ręka rozpięła suwak skórzanej kurtki i wyciągnęła portfel.

– O kuźwa, to przecież glina!

Kolejny cios w głowę sprawił, że pochłoneła ich ciemność. Kiedy dźwięki ich kroków oddaliły się, próbował wstać i poczul, jak robi mu się ciemno przed oczami. Pełznąąc niezgrabnie, znalazł schronienie w pobliskich krzakach. Wytarł dłonią krew z twarzy i próbował odnaleźć w kieszeni kurtki komórkę. Ku jego uldze wciąż tam była.

Przez wąską szparę jedyne go oka, które Per był w stanie otworzyć, wdarło się oślepiające światło, kiedy przyjęto go na prowizoryczną izbę przyjęć w skrzydle B i spotkał się z przestraszonym wzrokiem innych pacjentów. Położono go w odgrodzonym parawanem pomieszczeniu zabiegowym.

– Lekarz przyjdzie wkrótce. – Ból szczęki dał teraz o sobie znać, czuł, jak nabrzmiała i zapuchnięta jest jego twarz. – Co się panu przydarzyło? – Próbował odpowiedzieć jasno i wyraźnie, ale jego głos nie zabrzmiał ani trochę tak, jak by sobie tego życzył. – Ile alkoholu pan wypił?

– Piwo. – Nie był pewien, czy jego informacja dotarła do odbiorcy. W dzienniku raportów napiszą zapewne, że po przybyciu znajdował się pod wpływem alkoholu.

– Felicia Sjögren. Jestem lekarzem. – Złapał ją za rękę, gdy musnęła jego dłoń, i przez moment zastanawiał się, gdzie tak naprawdę się znalazł. Gdyby nie dotkliwy ból twarzy, pomyślałby, że jego iluzja to wytwór pobożnych życzeń.

– Proszę pani... – zaczął i próbował się uśmiechnąć, choć czuł, że jego warga pękła i krwawi.

– Wyślę pana na okulistykę. Czy stracił pan przytomność? – Zaprzeczył. Jej twarz była tuż obok i czuł teraz, jak ładnie pachnie. – Czy mógłby pan podać numer do najbliższej osoby? Nie ma go na plastikowej tabliczce. – Zastanowił się i potrząsnął głową, czuł zawroty i pustkę w głowie w obecności tej kobiety. Próbował nie otwierać ust, żeby nie czuła jego nieświeżego oddechu. – Jakiś kolega z pracy albo przyjaciel?

– Policja.

– Chce pan zgłosić pobicie?

– Pracuję jako policjant. – Nie był nawet pewien, czy kobieta rozumie to, co on mówi, zanim nie zobaczył przez małą szparę niedowierzania na jej twarzy. Pamiętając jego haniebne wyjście z Frimurarlogen, nie było to wcale dziwne. A teraz miała powtórkę z rozrywki, znowu był pod wpływem alkoholu, tym razem ze śliwą pod okiem. Właściwie to chciał ją tylko pocałować i objąć, i... cholera, ale się wszystko pokomplikowało.

– Jako policjant? Nie ma pan nikogo, do kogo moglibyśmy zadzwonić? – spytała.

Zastanowił się. Pernilla. Nie, dość miała własnej pracy. Musiała wstać przed siódmą. Nie mogą zadzwonić do niej w środku nocy. Przez moment pomyślał o Lenie, ale zrezygnował z tego pomysłu ze względów taktycznych. Felicia mogła pomyśleć, że są parą. I wtedy ponownie pomyślał o wieczorze spędzonym w towarzystwie taksówkarzy. Felicia żyła na pewno w przeświadczeniu, że jest spiknięty ze Złotym Rozporkiem. Gdyby zadzwonił do Leny, mogłoby to wyglądać jak jakaś bigamia. Z drugiej strony trudno będzie mu jeszcze bardziej pogorszyć sprawę. Czy mogło być gorzej? Czy miał coś do stracenia?

– Jest pani piękna – wymamrotał.

– Najpiękniejsza o zmierzchu. Jutro wróci panu ostrość widzenia.

- Czy chce pani zjeść ze mną obiad?
- Najpierw musimy zbadać, czy ma pan komplet zębów. Proszę sprawdzić, czy się nie ruszają. Na brodzie jest potężny krwiak, a brew będą musiała zszyć.

## 13

„Cały las w proch rozstrzelony, w środku łoś zaś wyszczerzony” – wyrecytowała Pernilla, która zaproponowała, że będzie prowadzić, kiedy rano po wizycie Pera w szpitalu udali się na grób Helen na Cmentarzu Południowym.

- Dlaczego to powiedziałaś?
- Tak wyglądasz. Dlaczego siedzisz i się szczerzysz? Musieli ci nieźle przyłożyć. Twoje zachowanie nie jest zupełnie normalne, wiesz? Właśnie cię pobito, a ty siedzisz tutaj i uśmiechasz się jak głupek. Tak, dokładnie tak wyglądasz.

Per na próżno próbował kontrolować swoją mimikę.

- Była tam na izbie przyjęć. Objawienie z dworca, któremu wręczyłem twoje róże.
- W prawdziwym życiu czy po tamtej drugiej stronie?
- Sądząc po bólu, jaki czułem, gdy świeciła w moje oko, była jak najbardziej żywą istotą. Spytałem, czy nie chciałaby zjeść ze mną obiadu.
- Za flirt z pielęgniarką zwykle za karę kładą człowieka do łóżka i robią mu lewatywę.

– Ona jest lekarzem.

- W takim razie grozi ci jeszcze cięższa kara. – Pernilla zmarszczyła czoło i popatrzyła na niego surowo. Śmiał się bez troski.

– Powiedziała, że to przemyśli.

- Na pewno stwierdziła, że jesteś potencjalnym gwałcicielem. W przypadku kogoś, kto nie jest zupełnie poczytalny i może być agresywny, najlepiej jest przytakiwać, uspokoić go i grać na zwłokę, zanim udzieli się odpowiedzi odmownej. Nadal nie otrzymałam od ciebie żadnych róż, gdybyś przypadkiem zapomniał.

– Kupię ci najfajniejszy bukiet. Obiecuję. Chcesz czerwone czy żółte?

- Czerwone. Co to za typy cię pobiły? Chyba rozumiesz, że się denerwowałam! To jest przecież straszne. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? Masz teraz siostrę, zapomniałeś o tym?

Westchnął głośno. Przecież było już po wszystkim.

– Nie stało się nic poważnego.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? Wystarczyło wybrać mój numer. Jestem twoją najbliższą krewną, a ty nie informujesz mnie o niczym. Chyba jestem teraz częścią twojego świata...? Cholerny idiota.

– Uspokój się, Pernillo. Przecież jestem tu. Nic się nie stało. Dorwiemy ich.

– A później? Spotkasz się z nimi w sądzie? Wszystko będzie okej?

Stali w otoczeniu jesiennych barw blisko siebie nad grobem na Cmentarzu Południowym przy Kaplicy Wyzwolenia. Na ciemnym kopczyku leżał zwiędły wieniec. Per popatrzył na niego i po raz pierwszy poczuł coś na kształt smutku. Niebo było niebieskie, powietrze dość chłodne. Pernilla nachyliła się i wyjęła z wazonu kilka zwiędłych kwiatów, wymieniając je na astry, które przyniósł Per. Wiśniowe, granatowe i liliowe o przytłumionych barwach. Musiał raz za razem tłumaczyć, uspokajać i odrywać jej myśli od zdarzeń minionej nocy, zanim zaczęli rozmawiać o czymś innym.

– Potrwa pewnie jeszcze kilka tygodni, zanim przywiozą pomnik. Starczyło tylko na mały. Nie zostawiła zbyt wiele pieniędzy. Musiała sprzedać dom. Nie była w stanie pracować częściej niż dorywczo. Nie wystarczyło też na prawdziwą trumnę, tylko skrzynię z dykty i wieko. Prosto i skromnie. Pokażę ci rachunek, kiedy znajdziemy czas na podział majątku z adwokatem.

– To nie ma znaczenia. Co się stało? Na co umarła?

– Miała raka wątroby. Siedziałam przy niej przez te ostatnie tygodnie. To było straszne. Zapach nie do zniesienia. Była bardzo niespokojna.

– Dlaczego nie skontaktowałaś się ze mną wcześniej? Mogliśmy siedzieć przy niej na zmianę. – Starał się, by nie zabrzmiało to jak oskarżenie.

– Nie byłam w stanie myśleć. Nie potrafiłam podjąć decyzji. Sprawy praktyczne zabierają ci wszystkie siły. Zajmują całkowicie myśli. Próbowałam nakłonić ją do jedzenia. Każdy mały kęs, który udało mi się w nią wmusić, był jak zwycięstwo nad śmiercią, choć mimo to z każdym dniem wydawało się, jakby było jej coraz mniej. Miała bóle i dostawała duże dawki morfiny. Wprawiało ją to w otępienie. Chwilami jej umysł był jasny. Jestem przekonana, że mnie poznawała.

– Tak – mruknął przeciągle, nie wiedząc za bardzo, jak ubrać myśli w słowa.

– Nie chciała już żyć. Mówiła o eutanazji. Co można powiedzieć, kiedy własna matka prosi cię, byś pozbawił ją życia?

– Nie wiem. Można pewnie mieć nadzieję, że personelowi w szpitalu uda się uśmierzyć ból, podać środki uspokajające i sprawić, by ta ostatnia droga była jak najmniej bolesna.

– A jeśli fundusze na to nie pozwalają?

– A tak było? – spytał.

– Tak. – Pernilla zacisnęła wargi. Objął ją.

– Dziękuję, że tam byłaś. W imieniu nas obojga.

– Nigdy cię nie zapomniała. Nie wolno ci myśleć, że było inaczej, nawet jeśli nie kontaktowała się z tobą. Nie odważyła się. Myślę, że ten towarzyszący jej na końcu niepokój miał związek z tym, iż musiała nas zostawić.

– Personel w szpitalu nie może zrobić wiele więcej, niż tylko zmniejszyć ból.

Pernilla nie odpowiedziała. Mokry brzozy liść przyczepił się do jednego z jej

butów i próbowała pozbyć się go, pocierając butem o trawę.

– Czy twoi adopcyjni rodzice jeszcze żyją? – spytał.

– Byłam w sumie w ośmiu różnych rodzinach zastępczych. Nigdy nie adoptowano mnie tak jak ciebie. Myślę, że to jest źródłem mojego przekonania, by nigdy nie mieć dzieci. Svenne pewnie by chciał, ale w takim razie będzie musiał załatwić im inną matkę. Wie o tym. Nigdy nie wydam żadnego dziecka na świat.

– Mimo wszystko wydaje się, jakbyś dobrze radziła sobie w życiu, nawet jeśli nie było ci zbyt łatwo.

– Nie wszystko widać na zewnątrz, mój drogi. A co z rodzicami, którzy zaadoptowali ciebie?

– Mama, Britt, ma ostatnie stadium alzheimera. Nie rozmawiała z nami od wielu lat. Chociaż Folke udaje, że jest inaczej. Mówi czasami: „Mama i ja uważamy...”, chociaż mama już od bardzo dawna nic nie uważa. Kiedy byłem dzieckiem, to ona przeważnie coś „uważała”. Myślę, że ojciec ma to zakorzenione.

– A co mówi Folke na temat twojej przeprowadzki tutaj?

– Uważa, że to dobrze. Od kilku lat jestem zakochany w koleżance. Miałem nadzieję, że ona zakończy swoje małżeństwo bez przyszłości i mnie dostrzeże. Ale tak się nie stało. Czasami trzeba zaakceptować, że życie nie potoczyło się po naszej myśli. Nazywa się Maria Wern. Kronviken to dość małe miasteczko. Folke uważał, że zmiana środowiska dobrze mi zrobi.

– I jak ci się tu podoba?

– Średnio.

– Opowiadaj. – Pernilla nie mogła powstrzymać się, żeby nie uśmiechnąć się lekko.

– Lepiej nie.

– Chyba nie zamierzasz mieć tajemnic przed starszą siostrą? Opowiadaj. – Więc opowiedział. O nieporozumieniu z Bellą i o swojej tęsknocie za tym, co niemożliwe. Później wydało mu się to dziwne, że tak otwarcie z nią rozmawiał. Nastrój panujący przy grobie wpłynął na niego, zbliżył ich wzajemnie do siebie. Cieszył się z tego. W sumie nie było to takie głupie, że miał teraz starszą siostrę, z którą mógł podyskutować, nawet jeśli na początku trudno mu było przyzwycząić się do tej myśli.

– Może zaplanujemy coś na ten weekend i wybierzemy się gdzieś tylko we dwoje? – spytała.

– Folke nie czuje się zbyt dobrze. Chciał, żebym przyjechał do domu, do Kronviken. Podejrzewają zapalenie płuc.

– Nie planuję nic specjalnego. Myślisz, że miałby coś przeciwko temu, gdybym ci towarzyszyła? Mamy mnóstwo do obgadania, ty i ja. To kawałek drogi. Jeśli chcesz mieć towarzystwo, to chętnie z tobą pojedę.

\*

Po niespokojnej nocy przerywanego atakami bólu snu Per Arvidsson ruszył

do Kronviken z szerokim uśmiechem na opuchniętej twarzy. Teraz przynajmniej wiedział, gdzie pracowało Objawienie.

Zatrzymali się na postoju w Gävle. W cieniu na zewnątrz było chłodniej, niż się wydawało, gdy siedzieli zapuszkowani w samochodzie. Pernilla położyła prowiant na wilgotnym drewnianym stole. Ławka była również mokra od deszczu, więc musieli zjeść lunch na stojąco. W termosie, w którym Per nie spodziewał się niczego innego niż kawa, parowała zupa z soczewicy. Do tego zjedli pełnoziarniste pieczywo i pasztet Tartex. Pernilla położyła przy misce brata serwetkę z bielonego papieru.

– Jeśli ma być elegancko, to będzie. Co to za rycina na tylnym siedzeniu? Wygląda prawie jak dziecięcy rysunek. To król, ten na środku? Król z mieczem?

– Nie rozpoznajesz tego motywu? Oryginał był w kopercie, którą mi dałaś. Rysunek ołówkiem. Helen musiała go narysować. To kopia obrazu, który znajduje się w Wadköping. Dostałem tę rycinę od koleżanki z pracy. Chcę oprawić ten obrazek. Myślę, że jest naiwny, ale także uroczy i interesujący. To scena z siedemnastowiecznego sądu. Nie wiadomo, kto tak naprawdę ją stworzył. – Per opisał różne postacie i cechy, jakie symbolizowały. – Jeśli przyjrzesz się wzorom otaczającym obraz, zauważysz, że u góry widać dwie nagie figury. Zastanawiam się, co mogą oznaczać. Mieliśmy na ten temat dyskusję w pracy. – Trzymał obraz przed jej oczami.

– Pokazywałeś w pracy rysunek Helen? Uważam, że wszystko, co dotyczy naszej rodziny, powinno pozostać między nami. – W głosie Pernilli pobrzmiwał głęboki wyrzut.

– Lena, moja koleżanka z pracy, zobaczyła go przypadkiem. Nie pokazałem jej obrazu sam, jeśli ma to jakieś znaczenie. Leżał na moim biurku. Co o nim sądzisz?

– Wyglądają jak anioły.

– To samo pomyślałem. Czy czujesz czasami mrowienie na plecach? – zaśmiał się.

– Anioły – bez skrzydeł – ktoś zabrał im skrzydła, ponieważ nie zasługują do końca na to, żeby nimi być. Może to anioły, które mają prawo zabrać ludzkie życie? Anioły zemsty, jeśli światło, które gaszą, symbolizuje życie. Nie biorą udziału w samej scenie w sądzie. Są ponad prawem. Uzurpują sobie prawo, by odbierać życie.

W porze obiadowej przyjechali na miejsce, do szpitala, który wydawał się pogrążony w ciągłym remoncie. Spowijała go siatkowa płachta oddzielająca cement i drobne kamienie od wchodzących głównym wejściem gości. Weszli do środka, gdzie wciąż czuć było słaby zapach farby. Winda wjechała na trzecie piętro z zadziwiającą szybkością w porównaniu z innymi, które skrzypiąc i trzeszcząc, z trudem dojeżdżały do celu. Cichy syk oraz prawie niewyczuwalny ruch – i już byli na górze na drugim oddziale. Zapytali w dyżurce, gdzie leży Folke Arvidsson, i dowiedzieli się, że zaplanowano rozmowę z lekarzem, który siedział już i czekał na ich przybycie w pokoju lekarzy. Twarz pielęgniarki była bardzo poważna. Arvidsson poczuł nieprzyjemny dreszcz. Stan zdrowia Folkego był najwyraźniej gorszy, niż mu się

wydawało. Pera nawiedziło nierzeczywiste uczucie, jakby zobaczył samego siebie na filmie. Słyszał swój głos, wypowiedane słowa, ale docierały do jego uszu z opóźnieniem jak dubbingowany film. Pernilla dotknęła jego ręki.

– Może poczekam na zewnątrz. Przejdę się po parku, żebyście mogli porozmawiać w spokoju. Zadzwoń na moją komórkę, jak skończycie. – Ścisnęła go za dłoń i nie czekając na odpowiedź, odeszła.

– Zadzwoń! – zawołał za nią. Podniosła rękę, nie odwracając się, aby zasygnalizować, że słyszała.

Folke siedział na wózku inwalidzkim z żółtym kocem na kolanach. Policzki miał zapadnięte, a jego oczy wydawały się nienaturalnie duże i czarne w bladej, żółtawej twarzy. Uśmiechnął się do syna. Uśmiech twardziela. Per poczuł pieczenie pod powiekami, a jego głos był niewyraźny i słaby, choć próbował go kontrolować.

– Cześć, tato. – Uściśnął pospiesznie ojca, tłumiąc w sobie emocje. Kocham cię – powiedziała by teraz, gdyby tylko udało mu się wydobyć z siebie te słowa.

– Co ci się stało z twarzą, synku?

Arvidsson przesunął rękami po twarzy, jakby chciał sprawdzić. Przez ostatnich kilka godzin nie zastanawiał się nad tym ani przez chwilę. Obok wózka stał stółek. Usiadł na nim.

– Nie jest tak źle, jak się zdaje. Ktoś wetknął mi palec w oko. Porozmawiamy o tym później – powiedział.

Od reszty zebranych dzielił ich stół. Wszyscy przedstawiali się kolejno, tak jak siedzieli: kurator, pielęgniarka, siwowłosa poważny lekarz i młody student medycyny. Zapamiętanie ich imion było czystą niemożliwością. Sytuacja wydawała się nierzeczywista. Ważne, istotne pytania wisiały w powietrzu. Dlaczego tu jesteśmy? Aby wysłuchać wyroku śmierci? Powiedzcie! Powiedzcie od razu, żebyśmy wiedzieli. Po co te formalności? Czy jest jakaś nadzieja? Co zamierzacie zrobić?

– Kawy? – Dopiero teraz zauważył, że na stole stoją niebiesko-białe naczynia. Mały kwiatek, przystrojony serwetką półmisek i zapalona świeczka były jedynymi oznakami wykazywanej troski w przypominającym rudere pomieszczeniu, gdzie siedzieli. Skinął głową w odpowiedzi. Kurator spytał, jak minęła podróż. Per nie pamiętał później, co odpowiedział. Potrwało trochę, zanim przybył na miejsce, gdzie miał zostać ogłoszony wyrok. Kiedy lekarz zaczął mówić o badaniach i wynikach, Arvidsson ujął chude dłonie ojca i poczuł, jak bijące od nich zimno rozprzestrzenia się po całej skórze. Rak płuc. Oba płuca. Jedyne, co pozostało lekarzom, to uśmierzanie bólu. Ściany zaczęły falować. Głosy pojawiały się i zanikały. Ile czasu? Nie wiemy. Nie można tego z pewnością stwierdzić. Lata? Nie. Rok? Raczej nie. Pół roku? Mało prawdopodobne.

– Przypuszczam, że kilka miesięcy. Choć to też nie jest pewne. Ale cuda się zdarzają. – Lekarz podał mu rękę i odszedł do innych zajęć. Pielęgniarka została jeszcze chwilę, aby odpowiedzieć na ich pytania.



W drodze powrotnej siedzieli obok siebie cicho, każde pogrążone we własnych myślach. Pernilla obgryzała paznokcie. W innych okolicznościach jej milczenie zastanowiłoby może Arvidssona. W tej chwili jednak miał wystarczająco dużo własnych problemów. Kilometr za kilometrem mokrej od deszczu drogi. Słońce zachodziło dramatycznie w intensywnie różowych, złotych i purpurowych barwach. Za oknem migały jasne zagajniki, jasnozielone oziminy na przemian z pastwiskami i brunatnożółtymi polami. Ruch się przerzedził. Arvidsson zauważył, że popłynęły mu łzy, i przetarł rękawem oczy. Pernilla wpatrywała się w przednią szybę, koncentrując się na drodze. Per włączył radio.

„Kto spowodował pożar, który w nocy z poniedziałku na wtorek wybuchł w sterylizatorni w szpitalu uniwersyteckim? – to pytanie wciąż pozostaje dla policji zagadką. Nie ma wątpliwości co do tego, że ktoś podłożył ogień. Oględziny wskazują na to, że użyto katalizatora, który przyspieszył rozprzestrzenienie się pożaru. Tego samego wieczoru o godzinie dwudziestej trzeciej trzydzieści dwie otrzymano anonimowe zgłoszenie o gwałcie w Stadsparken. Policja próbuje pilnie skontaktować się z kobietą, która zgłosiła przestępstwo”.

– Dlaczego? – spytała Pernilla.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Jestem twoją siostrą, do cholery. Mnie wszystko możesz powiedzieć. Nic nikomu nie powiem. Nie ufasz swojej siostrze?

– Owszem, ale jeśli chodzi o moją pracę, to nie mogę powiedzieć tego nawet tobie. I nie zamierzam.

– Ale jesteś nadęty. Wiesz co? Wydaje mi się, że Svenne się zakochał.

– Dlaczego tak sądzisz? – Właściwie nietrudno było Perowi to sobie wyobrazić. Nawet nie był zdziwiony.

– Jest wesoły. – Pernilla przygryzła palec i zaczęła wpatrywać się w swoje obgryzione paznokcie. – Właściwie nic mnie to nie obchodzi. Nigdy nie układało nam się w łóżku. Z początku próbowaliśmy, ale to było po prostu żenujące. Nie obchodzi mnie, co robi, wystarczy, że będzie płacił czynsz i tankował samochód.

## 14

Zmęczony po podróży Per rzucił się na kanapę i włączył telewizor. Znowu ten sam reportaż o pożarze w szpitalu uniwersyteckim, który pokazywali rano w lokalnych wiadomościach. Spekulacje w studiu o akcie terrorystycznym, politycznych ekstremistach na przemian z reminiscencjami z pożaru w Örebro w 1854 roku, kiedy to jedna trzecia ludności miasta straciła dach nad głową, a wszystko przeplatane dodatkowo wywiadami. Przełączył na kanał Discovery, gdzie pokazywano program

o chorobach, które zdiagnozowano na podstawie kości egipskich mumii. Właśnie miał pójść do kuchni, kiedy telefon wydał z siebie niespodziewany dźwięk.

– Cześć. To ja, Bella. – Poczul lekki zawrót głowy. – Nie odzywasz się od dłuższego czasu. Czy coś się stało? Wiesz co, opowiedziałam o tobie mamie i niezmiernie się ucieszyła. Moi rodzice bardzo chcą cię poznać. Zaprošili nas na obiad w ten weekend. Co ty na to? Dlaczego nic nie mówisz? Powiedz coś, Per!

– Bella, jesteś wspaniałą dziewczyną i zasługujesz na miłość, ale...

– W sobotę o dziewiętnastej. To przyjęcie rodzinne. Nie wiem, co mam na siebie włożyć. Może coś à la sieć rybacka, jak Kraka<sup>[1]</sup>. Co o tym myślisz? Jesteś teraz w domu? Wiesz co, tata dostał cynk o supermieszkaniu, trzypokojowym z widokiem na rzekę. Na pewno się dołoży, jeśli...

– Bella, posłuchaj. Nie chcę, żebyśmy się spotykali. Podarowaliśmy sobie wzajemnie chwilę ciepła i bliskości, ale ustaliliśmy jak dwoje dorosłych ludzi, że to wszystko. – Zapadła cisza. Usłyszał, jak kobieta bierze wdech.

– Cholerna pomyłka? To masz na myśli? Ja tak nie uważam. To ty powiedziałaś, że to koniec.

– Nie użyłem słowa pomyłka. Spędziliśmy ze sobą noc i było fajnie, ale nie chcę dalszego ciągu. Jest w moim życiu ktoś inny i mam wrażenie, że to nie będzie w porządku.

– Powiedziałeś, że jesteś singlem i że podobają ci się moje piersi.

– I jedno, i drugie jest zgodne z prawdą, ale to nie oznacza, że chciałbym się jeszcze raz spotkać. Jak zdobyłaś numer mojej komórki?

– W twoim portfelu była karteczka. – W jej głosie pobrzmiwał triumfalny ton.

– W moim portfelu? Co, do cholery...? – Czy ta kobieta miała równo pod sufitem?

– Zajrzałam do niego, kiedy spałeś, i wiem, gdzie mieszkasz. Jesteś sam?

– Bella, nie chcę, żebyśmy się spotykali. Dziękuję ci za wspólnie spędzoną noc. Było miło, ale myślę, że teraz powinniśmy się pożegnać. Życzę ci powodzenia. Zasługujesz na kogoś, kto cię pokocha.

– Pieprzony dupek! Nienawidzę cię! Zobaczysz...

Wyłączył telefon i rzucił go na łóżko, daleko od siebie, jakby komórka była nosicielem jakiejś choroby zakaźnej. Czuł, jak się trzęsie. Tak, to była cholerna pomyłka. Wyszedł do kuchni, otworzył drzwi balkonowe, wziął kilka głębokich wdechów i popatrzył w dal na oświetlone Eyravallan, drogi, na których migwały światła samochodów, i ciemne wody jeziora Hjälmaren. Tak strasznie bez sensu. Powodem, dla którego poszedł do niej, nie było pożądanie, a raczej to, że w swoim odurzeniu nie potrafił wytrzymać jej niekończącego się słowotoku oraz rozpaczliwych prób podrywu. Tym, co czuł, był raczej wstręt, gdy znieczulenie przestało działać i obudził się pod okropnym baldachimem z tiulu i koronki z jej dłonią na swoim przyrodzeniu. Kto rano wstaje, temu pan Bóg daje – wyszeptał jej do ucha, czując, że chce umrzeć. Różowe prześcieradło, różowe zasłanki, różowe

podstawki pod garnki oraz różowe kwiaty we wściekle różowych doniczkach w oknie. Różowe akcesoria kuchenne, różowy dywan i różowy ekspres do kawy w kuchni. Nigdy więcej.

O mało nie dostał zawału, gdy zadzwonił telefon na biurku. Od razu pomyślał o Folkem. „Nie zamierzam na razie umierać, jeśli zmienię zdanie, to zadzwonię” – zażartował ojciec. „Jasne, że masz wrócić do Örebro. Jedź, zadzwonię, jeśli coś się wydarzy”.

– Per Arvidsson – odebrał.

– Nie myśl sobie, że tak łatwo się mnie pozbędziesz.

– Bella, w ten sposób sama robisz sobie krzywdę.

Zaczęła imitować jego sposób mówienia.

– Jeszcze tego pożałujesz. Możesz mi wierzyć. Nie jestem kawałkiem szmaty, którą wyciera się nos i wyrzuca do śmieci. Jeszcze ode mnie usłyszysz, ty parszywy gnoju.

Wyciągnął wtyczkę z gniazdka i usiadł w fotelu. Czuł, jakby jego żołądek skręcił się w twardy supeł, szumiało mu w głowie od odrazy, jaką znowu poczuł. Było mu jej przede wszystkim żal, ale współczucie nie było bynajmniej tym, czego od niego oczekiwała. Nie chciał jej zranić, ale odrzucenie jest zawsze upokarzające. Siedział teraz jak więzień w swoim trzydziestopięciometrowym mieszkaniu, odcięty od całego świata. To było idiotyczne! Co on właściwie robił? Folke mógł zadzwonić w każdej chwili. Arvidsson podgrzał w mikrofali kawałek pizzy, nalał sobie dużą szklanekę mleka, usiadł przy stole i jadł bez apetytu. To było śmieszne. Musi włożyć wtyczkę z powrotem do gniazdka. Ledwie to zrobił, gdy rozległ się dzwonek. Jeśli to Bella, będzie musiał sprawić sobie automatyczną sekretarkę i wyświetlacz numerów – obiecał sobie i podniósł słuchawkę.

– Nie mogłem się dodzwonić. Co robisz? To ja, Svenne. Chcesz wyjść na miasto? – Wielka ulga. Ludzki głos na bezludziu. Przynajmniej mógł z kimś porozmawiać. Zdecydowali, że pójdą do Bishops Arms. Arvidsson wyjął butelkę whisky i zdążył wlać w siebie dwa kieliszki, kiedy Svenne zadzwonił domofonem. Poczł ogromną potrzebę, by się znieczulić.

W pubie nie padło zbyt wiele słów, ale dzięki towarzystwu udało mu się uciszyć pobrzmiwające wciąż w jego głowie echa rozmowy z Bellą. Wystarczyło się napić i udawać wesołego. Piwo, następne i jeszcze jedno, a później rzut oka na płeć piękną. Być może Felicia nie należała do bywalczyń knajp. Możliwe, że miała męża, czwórkę dzieci i była skarbnikiem w trójce klasowej – pomyślał sobie, starając się, by nie wydawało się to przekonujące. Kiedy spotkali się na stacji, jej uśmiech nie wyglądał jak uśmiech rodzica z trójki klasowej. Wręcz przeciwnie.

– Patrz – rzucił Svenne, gdy minęła ich młoda kobieta w bardzo krótkiej spódniczce.

– Jesteś chyba z Pernillą – upomniał go jeden z kolegów, ocierając wąsy z piwa, następnie udał się do toalety.

- Można chyba trochę sobie popatrzeć. Próbuję znaleźć kogoś dla Pera.
- Poradzę sobie.
- Złoty Rozporek? Chyba mierzysz trochę wyżej?
- Znasz ją?

– Wszyscy ją znają. – Svenne westchnął, ściskając bratersko kark Pera swoją wielką łapą. Przygnębiająca odpowiedź, ale mimo wszystko Per poczuł ulgę, dzieląc się winą z innymi, zamiast siedzieć z Czarnym Piotrusiem w dłoni. Po jakiejś godzinie poczuł promieniujący z kości czołowej ból, tak intensywny, że postanowił zakończyć wieczór. Svenne wraz z chłopakami również się wyłamali. Taksówkarz z bujnym wąsem, nazywany I gasen<sup>[2]</sup> lub też, jeśli nie było go w pobliżu, Greve Avgasen<sup>[3]</sup>, szedł w tym samym kierunku co Arvidsson. Rozmawiali o samochodach i piłce nożnej, przez chwilę pozzymali się wspólnie na dług publiczny, następnie I gasen skręcił w Drottninggatan. Pod McDonalodem stała grupka młodych mężczyzn, rozmawiając głośno i agresywnie. Arvidsson czuł się nieswojo. Minął ich, wyostrzając nieco czujność. Przy przejściu dla pieszych na Rudbecksgatan przejechał obok niego czarny samochód. Ktoś wysiadł z niego i szedł w jego kierunku. Kobieta w białym płaszczu. Czy to możliwe? Felicia? Czarno-biała noc nabrała kolorów. To Felicia! Włożyła mu w dłoń kartkę, popatrzyła na niego i mrugnęła jednym okiem. Raj trwał jeszcze przez chwilę, zanim pobiegła z powrotem do samochodu, który odjechał. Arvidsson stał nieruchomo na przejściu, o mało nie wpadając pod taksówkę, kiedy patrzył za nią. Felicia! Objawienie pośród nocy. Z ledwością udało mu się wygrzebać z kieszeni klucz do drzwi na klatkę. Winda wjechała ze zgrzytem na trzynaste piętro. Prosto do nieba, ku wyżynom obywatelskiego szczęścia. Na kartce był numer telefonu. Dała mu swój numer telefonu. Sześć cyfr napisanych ołówkiem po drugiej stronie paragonu z butik Twilfit sprawiło, że życie zamieniło się w karnawał, taneczny wir, imprezę! Piwo, whisky i miłość łąły się strumieniami. Pocałował swoje odbicie w lustrze, następnie zadzwonił do Pernilli. Liczył na to, że Svenne i tak zdążył ją obudzić, wszczynając raban po powrocie do domu. Jej głos brzmiał tak, jakby nie była skłonna do rozmowy albo była po prostu bardzo zmęczona. Kochana siostrzyczka! Wyściskałby ją prawdopodobnie na śmierć, gdyby tylko znajdowała się przy nim.

– W takim razie zadzwon do niej. Zadzwon do niej i pozwól pospać zwyczajnym śmiertelnikom.

Zadzwon! Odbiło jej? Zadzwonić do Felicii. Jeśli teraz nie zadzwoni, to już nigdy tego nie zrobi, znał przecież siebie doskonale. Musiał zrobić to teraz, póki miał odwagę, czuł się silny i nawet przystojny. Jutro czar pryśnie. Rycerz stanie się na powrót zwykłym inspektorem policji.

– Powodzenia, braciszku. I pamiętaj, uważaj na siebie.

W pierwszej chwili nie usłyszał napominającego tonu w jej słowach, później wtopiły się one w jego świadomość. Tak jakby Pernilla potrafiła zrozumieć, jak to

jest, gdy ten cholerny skurcz paraliżował jego gardło i nie mógł nic powiedzieć ani o niczym zdecydować, aż jakiś inny, bardziej obrotny samiec zgarniał różyczkę z tortu. Czuł, jak dłonie lepią mu się od potu, gdy dotykał palcami klawiszy komórki, wbił cztery pierwsze cyfry i skasował je. Cholera! Musi najpierw pomyśleć, co powie. I zdecydować, co dalej, kiedy ona odpowie tak lub owak. Gdyby dała mu swój adres mailowy, sprawa byłaby dużo prostsza. Wówczas nie musiałyby słyszeć ciszy w słuchawce między poszczególnymi kwestiami. Miałyby wtedy czas, żeby ułożyć swoje myśli w zgrabne frazy. Wypił całą whisky. Wysiorbał ostatnie krople z butelki. Teraz albo nigdy. Gdyby nie chciała, żeby do niej zadzwonił, nie dałaby mu kartki. Nie umrze przecież, jeśli w słuchawce zapanuje cisza. Dlaczego miałyby dać mu swój numer, skoro nie chciała się spotkać? Gdzie mieliby się spotkać? Co miał zaproponować? Przyjeźdź zaraz do mojego mieszkania, noc jest jeszcze młoda. Jestem samotny i marznę, zupełnie jak Złoty Rozporek. Wzdrygnął się, odganiając tę myśl. Musi się wziąć w garść, do cholery. Natychmiast! Pięć cyfr i siódemka. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Felicia Sjögren.

– Cześć, to ja, Per.

– A więc jednak zadzwoniłeś.

– Dałaś mi swój numer.

– Wiem. Prawie godzinę temu. Jesteś bardzo zajęty?

– Średnio. Trochę sprzątałem. – Słyszał, jak ton jego głosu opada. Musi to teraz powiedzieć. Umówić się na spotkanie. No dawaj! – Masz do mnie jakąś sprawę?

– Pomyślałam, że podziękuję za róże.

– Aha. – To wszystko? Chciała tylko podziękować za róże?

– To twoja żona odebrała cię ze stacji? – Po jej głosie słychać było, że się uśmiecha. – To ona miała właściwie dostać te róże?

– Pernilla jest moją siostrą.

– Okej. Jeśli chodzi o twoją piątkową propozycję, co powiesz na lunch jutro? W ogrodzie Stadsträgården o wpół do dwunastej. Szybciej uda nam się znaleźć wolny stolik, jeśli przyjdziemy wcześniej. Restauracja mieści się w szklarni. Co o tym myślisz?

– Ze mną? – Szkoda, że nie odgryzł sobie języka.

– Tak. Czemu nie? Chociaż równie dobrze mogę się umówić z którymś z twoich sąsiadów, jeśli jest tam ktoś, kogo mógłbyś obudzić i spytać. Preferuję starszych panów z wąsem. Ale specjalista do spraw rozwoju produktu czy konsultant też ująd.

– Osobiście przyjmę zaproszenie.

– Tak też myślałam. – *Yes!* – jak to mawiał Svenne. Per najchętniej zaśpiewałby głośno i odtańczył szaleńczą sambę. Tanecznym krokiem walca wybiegł na balkon, biorąc w ramiona całe miasto. Wszystkie banalne klisze o miłości nabrały nagle nowego wyrazu. *Yes!* Życie było wspaniałe, rozkoszne, niewymownie piękne!

Zanim nadszedł ranek, Per Arvidsson zdążył ledwie zmrużyć oko, ale mimo to już od dawna nie czuł się bardziej pobudzony i ożywiony. Został jeszcze chwilę w recepcji, gdzie zamienił kilka słów z kolegami. Wraz z wczorajszą pocztą przyszła pojedyncza karta tarota. Gunilla pokazała mu ją. Pałająca się wieża z leżącymi na ziemi ludźmi. Brak nadawcy.

– To pewnie nawiązanie do pożaru w szpitalu – powiedziała. – Jakiś żart?

Per zaproponował, żeby przesyłkę wrzucić do niszcarki dokumentów. Posortował pocztę, zamienił parę słów ze Stenssonem i poprosił o wolne popołudnie, na wypadek gdyby lunch z Felicią okazał się większym powodzeniem, niż sobie wyobrażał w swoich najśmielszych marzeniach.

Również tego ranka dostrzegł oznaki, że ktoś dotykał jego biurka, co wymagało chyba natychmiastowego wyjaśnienia. Każdy powinien sprzątać na swoim biurku, to oczywiste. Chodziło tu zapewne o kogoś, kogo poszanowanie dla obcego terytorium było poniżej przeciętnej. Papiery w przegródce nie leżały w porządku, w jakim zostawił je wczoraj wieczorem, udając się do domu. Per zdecydował, że wychodząc dziś, przyczepi na dole szuflady karteczkę. Jeśli znajdzie ją później na podłodze, będzie to znak, że ktoś otwierał jego szufladę. Nie to żeby miał coś do ukrycia, ale nie było to miłe uczucie, gdy nie mógł ufać swoim kolegom z pracy. Czas włókł się minuta za minutą, Per nie mógł się doczekać przerwy na kawę. Próbował skoncentrować się na zgłoszeniu kradzieży auta i musiał przeczytać tekst kilka razy, zanim treść do niego dotarła. Myśli krążyły ciągle wokół spotkania z Felicią. Niezupełnie przytomny odebrał telefon. Dzwoniła Lena. Nie uda jej się przyjechać przed godziną dziesiątą. Paula miała umówione spotkanie w opiece społecznej. Nie poszła na kilka poprzednich i istniało ryzyko, że nie dostanie zasiłku. Powiedział, że rozumie, i pożałował natychmiast swoich słów. Jak ktoś z zewnątrz mógłby zrozumieć piekło, przez jakie przechodziła Lena? Jednocześnie musiał przyznać się sam przed sobą, że jej słabnące zaangażowanie w pracę coraz bardziej go irytowało. Często po prostu ją zaniedbywała. Było dla niego zagadką, dlaczego zdecydowała się zostać policjantką, skoro praca wydawała się w ogóle jej nie interesować. Aby uniknąć sporządzania dokumentacji, często poprzestawała na upomnieniu, nawet gdy kierowcy pyskowali i byli po prostu bezczelni. Doprowadziło to ostatnio do gorących dyskusji między nimi. Jeśli zostaje się wezwanym do jakiegoś podpitego faceta, nie wystarczy pouczyć go delikatnie, stojąc w drzwiach. Jeśli chce się być widocznym na mieście, nie można siedzieć w garażu i spać.

– Możesz kogoś przyjąć, Arvidsson? Przyszła Jenny Nygren. Nie chciała

powiedzieć, w jakiej sprawie. Chce porozmawiać z jakimś policjantem na osobności. Sprawia wrażenie przestraszonej.

– Dobrze.

– Zaraz ją poproszę.

Wyszedł jej na spotkanie w korytarzu, gdzie stała zalekniona przy ścianie, i zaprowadził ją do pokoju przesłuchań. Nie patrzyła mu w oczy, a jej dłoń była zimna i wilgotna, kiedy się przywitani.

– Słyszałam w radiu... Myślę, że to mnie szukacie.

– Tak?

– Moje ubrania zostały skradzione w Stadsparken. – Jenny zajęła miejsce na wskazanym jej krześle. Po zapisaniu danych osobowych oraz czasu i miejsca spotkania Arvidsson zapytał, czy może włączyć magnetofon.

– Czy może pani opowiedzieć, co wydarzyło się w Stadsparken w nocy z piątku na sobotę szesnastego października?

– Pokłóciłam się z moim partnerem. Zerwałam z nim. Jest inny mężczyzna, z którym chcę być. Zapakowałam do torby najpotrzebniejsze rzeczy i wyszłam. Po prostu wyszłam. Greger i jego koledzy poszli za mną do parku. Zauważyłam ich dopiero, gdy doszłam do parkingu przy Skebäck, to znaczy przychodni. Zaczęłam biec. Dogonili mnie. – Młoda kobieta zamilkła i ukryła twarz w dłoniach.

– Co wydarzyło się później? – spytał, gdy podniosła głowę i spojrzała na niego.

– Pokazali mi, do czego używa się dziwki. Nie jestem tego typu kobietą. Nigdy wcześniej nie spotykałam się z innym mężczyzną niż Greger. Ale nie mogłam dalej z nim być. – Opisanie ze szczegółami tego, co się zdarzyło, sprawiło, że Arvidsson zaczął się wstydzić, że jest przedstawicielem męskiej części ludzkości. Najchętniej przekazałby zadanie przyjęcia zgłoszenia Lenie. – Nie chcę więcej kłótni. Pragnę, żeby zostawiono mnie w spokoju. Nie chcę zgłaszać gwałtu. Ale pomyślałam, że lepiej będzie zjawić się u was po tym, co usłyszałam w radiu.

– Powiedziała pani, że jakaś kobieta stała nad panią i że zabrała pani spódnicę i pasek, zanim się oddaliła. Czy może pani opisać ten pasek? – Arvidsson poczuł lekki zawrót głowy, gdy zrozumiał, co mogło się kryć w opowiadaniu kobiety. Poprosił, by poczekała chwilę, podczas gdy on sam poszedł po Stenssona i zdjęcia pożaru w szpitalu, na których najlepiej widać było to, co zostało z paska i materiału w kwiatki. Mimo że sprzączka była częściowo stopiona, nietrudno było ją zidentyfikować.

– Mój brat ją dla mnie zrobił. Jest właściwie złotnikiem, ale obecnie zajmuje się wytapianiem biżuterii. Dostałam pasek w prezencie, gdy skończyłam gimnazjum. Poprosiłam, żeby zrobił nietoperza. Nie może być wiele sprzączek podobnych do tej.

– Czy byłaby pani w stanie opisać kobietę, która nad panią stała i później zabrała pani rzeczy?

– Było tak ciemno. Nie wiem. Miała czapkę i kurtkę z kapturem.



– Pamięta pani kolory?

– Ciemne. Nie, nie pamiętam, jak wyglądała. Byłam taka wystraszona i bałam się. Stała w świetle latarni. Jej twarz była w cieniu.

– Sfilmowaliśmy pożar. Chciałbym, aby spróbowała pani nam pomóc w zidentyfikowaniu osób na filmie. Nierzadko zdarza się, że przestępca wraca, by zobaczyć efekt swojego dzieła. Proszę przypatrzeć się uważnie, czy ktoś na filmie nie przypomina kobiety, która zabrała pani pasek.

– Jeśli będę mogła jakoś pomóc, oczywiście to zrobię. To straszne z tą pielęgniarką, która spłonęła w środku. Moja siostra ją знаła. Nazywała się Mirjam Widde, prawda? Nie napisali tego w gazecie, ale siostra mi powiedziała.

– Tak. Czy ma pani jakieś zdjęcie byłego partnera?

– Nie chcę składać zawiadomienia. Poprosił mnie o wybaczenie i pomógł mi przeprowadzić się do siostry. Żałował tego, co zrobił. Czasami zażywa rohypnol, kiedy nie może spać. Kiedy bierze te tabletki i wypije kilka piw, totalnie mu odbija. Dlatego z nim zerwałam. – Jenny wyjęła z portfela fotografię. – Nie zdążyłam jeszcze usunąć zdjęcia z portfela. Nie chcę go. Możecie to zatrzymać albo wyrzucić. – Arvidsson wziął zdjęcie i zamarł. Przedstawiało mężczyznę z krótko przystrzyżonymi włosami i wielkim łańcuchem wokół szyi. Twarz była znajoma.

\*

O jedenastej zadzwonił ktoś z dworca centralnego, żeby zgłosić rozbój. Ci sami co zawsze zadymiarze, którzy próbowali w dość nachalny sposób wyłudzać od podróżujących środki na codzienną flaszkę. Jak zwykle rozplłynęli się w powietrzu, gdy tylko na miejscu pojawił się radiowóz. Później czekała go poważna rozmowa z dwoma nieletnimi złodziejaskami w dziale kosmetycznym w domu towarowym Åhlens. Kiedy w końcu nadeszła pora lunchu i przebrał się w cywilne ubrania, poprosił, by Lena wypuściła go od strony pałacu.

– Udanych łowów! – powiedziała, nie uśmiechając się. Brzmiało to bardziej jak „uważaj na siebie” albo „mam nadzieję, że się nie zawiedziesz”. Dlaczego, gdy tylko jesteś szaleńczo szczęśliwy, wszyscy ludzie wokół oczekują, że spadnie na ciebie kara boża albo że trafi cię piorun? – pomyślał, odwzajemniając się uśmiechem. Nie był to zwykły powściągliwy uśmiech, ale wielki, promienny uśmiech na przekór. W tej chwili jestem pełen oczekiwań i nieprzytomnie zakochany. Jako istota ludzka mam prawo do tego uczucia i nie zamierzam się ograniczać do tego, co przystoi. Żółty drewniany budynek Strömparter zalany był słońcem, które rozlewało się dalej na połyskujący strumień Svartån i towarzyszyło mu w drodze przez park. Szczęśliwy chłopiec, zapewne wagarowicz, pokazywał z dumą właśnie złowionego w strumieniu pstrąga tęczowego. Ale Per Arvidsson nie miał czasu, żeby się zatrzymać i z nim porozmawiać. Przy brzegu strumienia, gdzie stał przycumowany statek Gustav Lagerbjelke, natknął się na Greve Avgasena, ale minął go szybko, rzucając „cześć”,

które zafurkotało w powietrzu jak chorągiewka. Było piętnaście minut przed czasem, kiedy stanął, przestępując z nogi na nogę, przy wejściu do restauracji na Floragatan. Wilgotne szklarniane powietrze wypełniło jego płuca. Próbował liczyć rybki w mozaikowej fontannie. Spojrzał na zegarek. Przyglądał się tropikalnym roślinom. Eukaliptus, bugenwilla, arabski kawowiec, figowiec i minikiwi – głośiły napisy przy roślinach. Ponownie spojrzął na zegarek. Sprawdził, czy Felicia nie zadzwoniła na komórkę. Dalej w głębi znajdowała się sala z roślinami kaktusowymi, ale poświęcił im zaledwie przelotne spojrzenie. Nagle poczuł, że ktoś go obserwuje. Jakiś prymitywny i niewytłumaczalny dla rozumu instykt podpowiedział mu, że ktoś właśnie w tej chwili mu się przygląda. Odwrócił się i napotkał parę małych bardzo niebieskich oczu po drugiej stronie wijących się pnączy. Kobieta patrzyła, nie spuszczać z niego wzroku. Oczy za grubymi szklami okularów były bardzo szeroko rozstawione, górna warga wąska i wysunięta. Specyficzna uroda. Miała jakieś sto pięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Coś wydawało mu się w niej znajome. Zajęło mu kilka sekund, zanim zidentyfikował ją jako siostrę Leny. Z bliska były do siebie podobne, a mimo to różne. Pozdrowił ją, ale nie odpowiedziała. Zachowując dystans, poszła za nim kilka kroków, kiedy udał się w kierunku wejścia.

Ponownie popatrzył na zegarek. Od ostatniego spojrzenia minęły zaledwie trzy minuty. Skorzystał z toalety, zerknął, by jeszcze raz skontrolować czas, i sprawdził, czy komórka jest włączona. Stała tam. Felicia! W dopasowanym białym płaszczu, z czarnymi włosami związanymi w luźny, obnażający jej wspaniałą szyję kucyk. Gdy zdał sobie sprawę, że rzeczywiście przed nim stoi, oblała go fala ciepła, która wprawiła jego ciało w drżenie.

– Długo czekasz?

– Całe życie. – Nie wiedział, skąd pojawiły się te słowa, ale brzmiały dobrze. Zaśmiała się, a on starał się uściskać ją delikatnie i pocałować w policzek, póki jeszcze odwaga go nie opuściła. Właściwie Felicia nie była klasyczną pięknoscią. Jej nos był nieco zbyt duży, usta za szerokie. Ale było w niej coś innego. Kobiecość i zmysłowość. Otwarta, szczerą twarz, wrażliwość na zranienia, jakby nie potrafiła skrywać swoich uczuć. Kiedy obdarował ją komplementem, zaśmiała się, ukrywając bliznę nad górną wargą. Odwrócił wzrok, aby jej nie zawstydzić, przyglądając się jej zakłopotaniu. Teraz tylko powoli i ostrożnie.

– Nigdy nie byłam piękna, ale uwielbiam tych, którzy choć przez chwilę pozwalają mi myśleć, że jest inaczej.

Podążył za nią wzrokiem, gdy poszła przynieść więcej salsy i ailloli. Piękno zawierało się w jej ruchach, w postawie ciała. Żadne zdjęcie nie uchwyciłoby tego wymiaru osobowości Felicii.

– Chcę wiedzieć o tobie wszystko – powiedziała. A on zauważył ku swojemu zdziwieniu, że rozmowa płynęła bez większych trudności. Kiedy zapadało milczenie, cisza nie była nagłą ani trudna, stwarzała jedynie przestrzeń do namysłu. Felicia

zdawała się nieświadomie dopasowywać swoje tempo do niego. Dotknęła stojącej na stole bazylii, wachając ją, skinęła głową do jakiegoś znajomego, nie odrywając uwagi od Arvidssona, jednocześnie nie robiąc też tego w natarczywy sposób. – Opowiedz o Pernilli – odezwała się, przesuwając palcem po płomieniu świeczki osadzonej w mosiężnym świeczniku. Obserwował ten ruch. Zobaczył, jak Felicia zatrzymuje palec nad płomieniem, doprowadzając prawie do oparzenia. Ujął jej dłoń, nie chcąc, by zrobiła sobie krzywdę, i ponieważ chciał ją trzymać. Felicia splotła ostrożnie palce z jego palcami. Jej dłoń o pięknych paznokciach, nieozdobiona żadnymi pierścionkami. Zadbana dłoń, która w rozgrywających się poza świadomością fantazjach bładziła śmiało po jego ciele.

– Masz piękne palce. Grasz na pianinie? – spytał.

– Nie. W ogóle nie mam poczucia rytmu. Jestem w stanie usłyszeć, jak powinna brzmieć melodia, ale z czysto technicznego punktu widzenia nie umiem złapać tempa. Chodziłam w szkole na lekcje gry na fortepianie, upierałam się, aż nauczyciel upuścił wieko pianina na moje palce. Miał chyba dość. Nigdy nie ćwiczyłam w domu. Nic mi nie zostało z tej nauki. Ale lubię słuchać bardzo głośno muzyki fortepianowej, tak żebym poczuła to całym ciałem. Zeszłego lata nastawiłam Chopina na cały regulator przy otwartym oknie. Moi sąsiedzi siedzieli w ogrodzie i grillowali. Kiedy wyszłam na klatkę, zaczęli bić mi brawo. Tak, to prawda. Myśleli, że sama zagrałam ten kawałek. Nie co dzień otrzymuje się takie owacje, więc ukloniłam się i podziękowałam.

– A więc siedzę przy stole z oszustką.

– Tak, gdybyś tylko to wcześniej wiedział!

– A kim jest Felicia? – spytał, gdy zatrzymali się na chwilę w rozarium ogrodu Stadsträdgården. – Nakłoniłaś mnie podstępem do opowiedzenia o sobie. To niesprawiedliwe.

– Nie ma zbyt wiele do opowiadania. Przeprowadziłam się do Örebro, kiedy skończyłam medycynę. Wcześniej pracowałam jako stewardesa i przewodnik turystyczny.

– Czy mogę zadać ci jedno zazdrosne pytanie? Kim był mężczyzna, który siedział obok ciebie podczas obiadu we Frimurarlogen? Starszy mężczyzna z wąsami. Z tego, co wspomniałaś, twój typ.

– To przyjaciel. – Wzrok Felicii stał się nieobecny i Per nie mógł się powstrzymać, by jej nie uściskać. Wróć. Zostań blisko mnie. Sięgała mu do podbródka, choć miała na sobie buty na wysokich obcasach. Wspaniale pachniała. Jej miękkie włosy musnęły jego wargi. W chwili upojenia chciał ją pocałować, ale okazja dosłownie wymknęła mu się z rąk. Felicia schyliła się i objęła dłońmi jedną z żółtych róż zonta, powąchała ją i westchnęła z rozkoszą. – Przyjaciel. Właściwie jako pierwszą poznałam jego żonę. To dość dziwna historia. Szłam wzdłuż strumienia, od strony służy w kierunku pubu Harry’ego, po wieczornej zmianie. Siedziała na wózku,

na trawniku przy samym brzegu Svartån. Zauważyłam, że obejrzała się ukradkiem, by sprawdzić, czy jest sama. Chyba zasłoniło mnie drzewo. Nie widziała mnie. Nagle wózek zaczął się staczać do wody. Zrobiła to specjalnie. Popchnęła koła wózka. To się stało tak szybko. Zobaczyłam to i pobiegłam ile sił w nogach, ale nie zdążyłam dobiec do brzegu, wózek wpadł razem z nią do wody. Wskoczyłam do strumienia i przytrzymałam jej głowę nad powierzchnią wody. Mogło się źle skończyć. Złapała mnie i pociągnęła w dół. Wiem, że powinno się mieć kij albo coś w tym rodzaju, kiedy się kogoś ratuje, ale w praktyce wychodzi zupełnie inaczej. Nie ma czasu na myślenie. Krzyczałam, gdy tylko udawało mi się wypłynąć. Tonęliśmy kilka razy. Ktoś nas usłyszał. Udało mi się z jego pomocą wyciągnąć ją na trawę. Przestała oddychać. Nie czułam pulsu, więc rozpoczęłam reanimację. Kiedy na miejsce przyjechała karetka, zdążyła odzyskać pełną świadomość. Próbowала odebrać sobie życie, żeby nie być ciężarem dla swojego męża. To wydarzenie dało początek nowemu etapowi ich życia. To dziwne, jak życie dopiero w obliczu śmierci staje się takie... żywe. Wziął urlop i pojechali do miejsc, które zawsze chciała zobaczyć. Stałam się dla nich jakby córką, a oni moimi rodzicami, których zawsze chciałam mieć. Czasami pożyczam jego samochód, bmw. To ich drugie auto. Żona ma artretyzm od wielu lat i sama nie prowadzi.

– Jakie szczęście dla niej, że znalazłaś się w pobliżu. W przeciwnym razie nie miałyby większych szans na przeżycie.

Rozmawiali, idąc w słońcu wzdłuż strumienia w kierunku Wadköping. Powietrze było rześkie, a niebo nad nimi jak nieskończone błękitne morze, po którym gęsi w ciągle zmieniających się formacjach sunęły w stronę ciepłych krajów. Z placu zabaw dobiegały radosne śmiechy. Felicia wsunęła rękę pod jego ramię. Zwolnił, by dotrzymała mu kroku, mając nadzieję, że ten spacer nigdy się nie skończy. Podziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie, że okazał się na tyle przewidujący, by poprosić o wolne popołudnie, co przysporzyło mu trochę problemów, ale w końcu okazało się możliwe.

Gdy myślał później o tym właśnie jesiennym dniu, wydał mu się on najszczęśliwszym dniem jego życia. Wchodzili i wychodzili z małych budek w Wadköping, czując się jak na wakacjach. Kupili jagodowe muffinki w piekarni Jeremiasbageriet i lodowe rożki w sklepie z mydłem i powidłem, którego szyld obiecywał więcej, niż człowiek potrzebował: *Sprzedaj portera, piwa i wina*. Kiedy wyszli na słońce, Arvidsson wskazał szesnastowieczny dwupiętrowy budynek.

– Dom króla. Lufcik na poddaszu jest otwarty. Na górze jest obraz, który bardzo chciałbym zobaczyć. Scena z sądu. Chodź! – Zaśmiała się, patrząc na jego pełną zapału twarz, i poszła za nim po stromych schodach. Otworzyli drzwi do pokoju i stanęli przed obrazem. Minęła chwila, zanim oczy przyzwyczaiły się do ciemności. Najchętniej wziąłby ją w ramiona i pocałował, ale nie miał już tyle odwagi, by to zrobić.

– Znasz łacinę? – spytał. – Nie? Ktoś przetłumaczył mi fragmenty. Chcesz usłyszeć? – Felicia skinęła głową, a on stanął za nią, by móc jej dotknąć. Musnął ukradkiem palcami jej plecy, dotknął delikatnie jej ramienia i ręki. Gdyby tego nie chciała, wystarczyło, by przesunęła się pół kroku do przodu. Ale stała nieruchomo. Panował chłód i czuć było stęchlizną. Wsunął nos w jej włosy. – Mężczyzna w środku z koroną i mieczem w dłoni to Sędzia. Dwie młode kobiety po bokach, które szepczą mu coś do ucha, to Niewiedza i Podejrzenie. Podtrzymują baldachim nad jego głową. Przy jego stopach leżą pies, kogut i wąż. Symbolizują cnoty, które winien mieć sędzia: umiar, czujność i zmysł przewidywania. W dłoni Sędzia trzyma coś, co przypomina uzdę, która – jeśli to rzeczywiście uzda – ma symbolizować samoopanowanie, ale może to być również zdeformowana waga. W tej kwestii zdania są podzielone. Z lewej strony widać dwie starannie ubrane kobiety – Żal w habicie zakonnicy i Prawda w drogocennych szatach z berłem w dłoni. To obrona. Z prawej strony inna grupka dam. Strona oskarżycieli. Buta, która ciągnie nieszczęśliwca, samotnego, ubranego biednie chłopca, za włosy przed oblicze Sędziego. Z prawej ich strony stoją dwie kobiety, mające na sobie proste odzienie, towarzyszki Buty: Wiarołomność, która czerni oskarżonego szczotką, i Fałsz, który obrzuca go błotem z łopaty. Widzisz? Między dwiema grupkami przebiega mężczyzna. To Pomówienie.

– Fascynująca ornamentyka tutaj przy brzegu. To bardzo bogaty język symboli, których połowy nie jesteśmy w stanie, jak sądzę, nawet zrozumieć. Gołąb powinien oznaczać Ducha Świętego. Reszta wzorów wygląda jak zabawki, według mnie przypominają klocki.

– Tak, masz rację. Tu na górze mamy dwie nagie postacie. Co mogą przedstawiać? – Arvidsson objął Felicię, gdy zadrżała z zimna pod swym cienkim okryciem. Odszukał ustami najpierw jej czoło, następnie policzek, próbując dotrzeć do ust. Stała na palcach i ich wargi się spotkały. Uśmiechnął się w myślach sam do siebie, myśląc o teście Rorschacha. Następnie przestał myśleć na dłuższą chwilę.

– Wyglądają jak mężczyzna i kobieta. Bawią się ogniem – powiedziała Felicia.

\*

Jej biust jaśniał w poświacie księżycy wpadającej przez okno na trzynastym piętrze Krämärhögghuset. Długie ciemne włosy opadały falami na jej ramiona. Oczy o wielkich źrenicach błyszczały w ciemności. Blizna nad górną wargą wyglądała zaledwie jak mała, wąska kreska w padającej z okna wąskiej smudze światła.

– Nie. Nie zapalaj lampy. – Felicia chwyciła jego dłoń. Pocałowała ostrożnie jego palec.

– Chcę cię widzieć. – Per odsunął kosmyk włosów, który opadł jej na policzek, i ujął w dłonie jej twarz. – Możemy zapalić świeczkę na komodzie, jeśli chcesz. Odrobina przyjaznego światła. Jesteś nieśmiała?

– Nie, właściwie nie. Chciałam tylko zrobić dla ciebie coś szczególnego.

– Mmm, to brzmi kusząco.

– Człowiek jest zwierzęciem dziennym. Naszym zmysłem dominującym jest wzrok. Gdy człowiek nie widzi... – Felicia położyła swoje miękkie dłonie na jego oczach – wówczas można skoncentrować się na dotyku. – Ostrożnie przesuwała czubkami palców po wewnętrznej stronie jego przedramienia i napisała „kocham cię”, następnie chwyciła jego dłoń i poprowadziła go powoli w stronę łóżka, gdzie wprawnie zdjęła z niego ubranie. – Jeden centymetr kwadratowy skóry zawiera pięć tysięcy receptorów dotykowych. Mózg to największa strefa erogenna człowieka. Zamknij teraz oczy, pobawimy się w doktora.

– Czy to eksperyment?

– Nie, nauka poparta doświadczeniem. – W jej głosie słychać było śmiech. – Dynamiki dodają: białe, pełne niewinności ubranie lekarskie i doświadczone ręce. Zamknij oczy i poczuj to. Podgrzeję w dłoniach olej i zacznę od miejsc, gdzie jest mniej receptorów czuciowych, zbliżając się coraz bardziej do punktu zapalnego. Tam pewnie czekają cię innego rodzaju zmysłowe doznania...

Gdy kilka godzin później Arvidsson wyczerpany i bardzo szczęśliwy wpatrywał się w ciemność, wsłuchując się w jej spokojny oddech, myślał o słowie „tęsknota”. Tęskniłem za tobą przez całe życie, nawet o tym nie wiedząc – wyszeptał te słowa do jej uszu. Tęskniłem za tobą i czekałem, nie wiedząc, że czekam właśnie na ciebie. Może trzeba najpierw tęsknić, żeby móc w pełni docenić to, za czym się tęskniło. To jak móc w końcu zasnąć po przepracowanej, szalonej nocy, tęsknić za snem, tak że całe ciało boli ze zmęczenia i mdłości, które kłębią się w żołądku. Albo tęsknić tak, jak ciało tęskni za wodą. Gdy po paru godzinach stromej wspinaczki na szczyt w piekącym słońcu można w końcu usiąść na zimnym i jasnym zboczu, napełnić menażkę i zaspokoić pragnienie. Tak bardzo tęsknił za kobietą w swoim życiu. Z tą myślą zapadł w głęboki sen.

Kiedy otworzył oczy, wciąż było ciemno. Nasłuchiwał, próbując usłyszeć jej oddech. Nagle ocknął się i próbował odszukać ją po omacku na posłaniu. Ale łóżko było puste. Poczul niepokój, odrzucił kołdrę na bok i wstał. Czy to możliwe, żeby sobie poszła, nie czekając, aż on się obudzi? Czy to wszystko, co się zdarzyło, było zbyt piękne, by okazać się prawdziwe? Rzucił okiem na budzik. Za kwadrans czwarta. Felicii nie było w kuchni. Nie zostawiła też żadnej kartki na stole. Gdy Per wyszedł na korytarz, żeby zobaczyć, czy zabrała ze sobą płaszcz, dostrzegł słabe światło, które sączyło się przez szparę drzwi do toalety. Uchylił je i zobaczył, jak stoi przed lustrem ze świecznikiem w ręce. Płomień rzucał osobliwy cień na jej twarz, odbijał się w jej oczach jak złote ostrza w rozszerzonych źrenicach. Stała zupełnie nieruchomo, nie słysząc go. Wzrok zafiksowany był w jakimś punkcie, daleko za szkłem, prawie nieobecny.

– Felicia. – Odwróciła się powoli. – Felicia, nie śpisz już? – spytał i spróbował ją objąć.

Wysunęła się z jego ramion, odstawiła świecznik i patrzyła na niego przez chwilę ze zdziwieniem.

– Nie chciałam zapalać górnego światła i cię budzić.

## 16

Przez cały dzień świerbiło ją, żeby zadzwonić do Madame Elaine. W jakiś przedziwny sposób obecność medium rozjaśniła obrazy, które już wcześniej pojawiły się w jej głowie, i ich interpretacja stała się wyraźniejsza. Ważne odkrycie. Kruszyna zgarnęła karty, zebrała myśli i podniosła słuchawkę, by wybrać pierwszą cyfrę, następnie odłożyła telefon. Chciała wykorzystać umiejętność przepowiadania przez medium przyszłości, ale jednocześnie pragnęła uniknąć natarczywej przenikliwości brązowych oczu tamtej kobiety. Po spotkaniu twarzą w twarz miała poczucie, że Elaine jest zdecydowanie zbyt nachalna i przestała być tak przyjemnie anonimowa jak na początku ich znajomości. Poza tym jej sposób mówienia był bardzo mglisty, a ona sama uległa. Ty sama jesteś odpowiedzialna za swoje decyzje. W kartach widzę okoliczności, ale decyzje należą do ciebie. Czy to nie za to właśnie się płaci – by uniknąć ciężaru odpowiedzialności? Płaci się za wróżbę, osąd, który pozwala pozbyć się winy, pozbyć się odpowiedzialności i ciężaru własnych decyzji. Steruje nami przeznaczenie. Muszą istnieć również inni tarociści, do których można się udać. Kruszyna wyjęła stos tygodników i usiadła przy stole, by przejrzeć ogłoszenia. Sprzedaż: pomniki prosto od producenta. Kupię złote zęby. Uwolnij się od bólu bez lekarstw. Z nowym aparatem wibroakustycznym uśmierzysz ból na głębokim poziomie. Miłość – co on do ciebie czuje? Zadzwoń i spytaj nasze najbardziej doświadczone media. Co za nonsens! Problemy z potencją – pompa próżniowa pomaga wywołać i utrzymać erekcję bez skutków ubocznych. Kruszyna zatrzymała wzrok i pomyślała, wzdrygając się lekko, jakie szkody mogły spowodować wcześniejsze pompy. Świąteczne hafty – zamów katalog. Kiedy w końcu na środku ostatniej strony znalazła jedyne budzące zainteresowanie ogłoszenie, zakreśliła je długopisem. Widzę twoją przyszłość i przeszłość. Zadzwoń po darmową przepowiednię. Wizyty w domowym zaciszu w sprzyjającym medytacji otoczeniu. Bella. Zwykły stacjonarny numer. Örebro – idealnie. Umówiły się na dwudziestą trzydzieści tego samego dnia i ustaliły cenę – osiemset koron za godzinny seans. Najwyraźniej Bella była pożądanym medium, jeżeli tak dobrze jej płacono.

Kruszyna przechadzała się wolno Storgatan i Drottninggatan, czekając na umówioną porę i zerkając na wystawy. Powietrze było rześkie. Czuła na ciele delikatny wiatr, gdy zbliżała się do mostu przy zamku. Za tymi grubymi murami



wiele się wydarzyło. W ciemnych oknach można było dostrzec eteryczną królową Blanę, która przemyka chyłkiem przez pokoje. Jej śladem podąża święta Brygida, oskarżając królową o otrucie własnego syna. Pojawia się również kuśtykający Engelbrekt – ten, którego ciało zamurowano w zamku, aby pospólstwo przestało domagać się jego kości w kościele Świętego Mikołaja z nadzieją na znak i cud. Cień Lassego-Mai, który dogorywa w więziennej celi po nieudanej próbie ucieczki z zamku tajemnym przejściem. Z głębi ziemi wołają ci, których ciała leżą zakopane pod drogą wiodącą do Teatru Starego. Kruszyna czuła na sobie wzrok stojącego nad nią pomnika Jeana-Baptiste’a Bernadotte’a, który zdawał się mówić do niej: „Nędzny ziemski robaku, co też możesz wiedzieć o prawdziwym życiu, ty, która należysz do grona zwykłych śmiertelników, niezdolna do głębszej refleksji”. Jakiś gołąb zaanektował jedno z jego ramion, kalając jego czarny płaszcz. Kruszyna zatrzymała się na środku mostu i patrzyła, jak czarna woda przy fosie zabiera ze sobą liście, płynąc w kierunku mostu młyńskiego i mostu kancelaryjnego, którego budowniczy powiesił się na zamkowym strychu, nie mając pewności, czy most okaże się wystarczająco wytrzymały.

Nieco w bok za nią, przy parku rozrywki, stali elegancko ubrani ludzie, rozmawiając i śmiejąc się. Kruszyna szła dalej Drottninggatan w kierunku sklepu Pressbyrån. Nagłówki o pożarze szpitala uniwersyteckiego z braku pożywki zastąpione zostały innymi tytułami o skandalach w świecie celebrytów i przygnębiającym wyniku żeńskiej reprezentacji w meczu z Niemkami w finale mistrzostw piłki nożnej. Sędzia kalosz. Postanowiła ogrzać się chwilę w środku Pressbyrån, do czasu gdy ktoś nie spyta jej, czy może w czymś pomóc. Mając wyrzuty sumienia, kupiła paczkę papierosów, obiecała sobie, że to ostatnia, i wyszła z powrotem na chłód, minęła cukiernię Wasa i przecięła trawnik przy kościele Świętego Mikołaja. Podążała wzrokiem za obrazami przedstawionymi na witrażach. Ryba ułożona z białych płyt rozjaśniała czarny bruk przy wejściu, które nie było zamknięte na klucz, tak jak się spodziewała. W środku było ciepło. Muzyka płynęła do jej uszu, organy i jednostajny, monotony śpiew pociągnęły ją dalej. Z lewej strony stała wypełniona piaskiem łódka, a w niej paliło się dużo cienkich białych świeczek. Piękny widok. Przeciąg od drzwi sprawił, że płomień zatańczył na wietrze. Ogień wypełnił jej oczy, nasycił je światłem i życiem. Gdyby tylko miała odwagę wziąć jedną świeczkę i ją zapalić. Świeczka z modlitwą do Najwyższego. Nie pozwól, by ktoś zabrał mi moje „ja” i zamienił moje myśli, tak że obrócę się w proch. Pod sklepieniem rozbrzmiał głos, odpowiadając jej: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał”<sup>[4]</sup>.

Siedzące naprzeciw Kruszyny medium w niebieskofioletowej dzierganej czapce naciągniętej na czoło rozłożyło karty na okrągłym różowym stole. Spod czapki zwiślały na piersi wyglądające jak szerokie szelki dwa pasma jasnych włosów. Jeśli mieszkanie Madame Elaine można było określić jako skromne i urządzone ze smakiem, to miejsce, w którym przyjmowała Bella, stanowiło zupełne przeciwieństwo. Można tu było znaleźć zarówno wszystkie oczekiwane, jak i niespodziewane atrybuty: łapacz snów, statuetki Sziwy, egipskie hieroglify, portrety Lapończyków i Indian, kryształki i podręczniki uzdrawiania za pomocą jin i jang, diagnozy aury i seksu tantrycznego – wszystko to tworzyło niebywałą mieszankę przedmiotów ze wszystkich stron świata, spowitą różową mgłą i przyprawiającym o mdłości zapachem jaśminowego kadzidełka. Amulety wokół szyi Belli pobrzękiwały przy każdym ruchu kobiety. Na każdym palcu połyskiwał pierścionek z kamieniem, czasami dwa, z uszu zwiślały długie kryształowe kolczyki. Wyłożywszy karty, Bella westchnęła głęboko i wskazała je zapraszającym gestem. Proszę. Oto twoje życie.

– Jest pewien mężczyzna, o którym pani myśli. Zastanawia się pani, co on do pani czuje. Czy to prawda?

Kruszyna nie odpowiedziała. Przymknęła oczy. Wystarczyło jej to, co zobaczyła. Kartę z siedmioma mieczami wbitymi w plecy, ciężar przeszłości. Zdradziecki sierp Śmierci i Księżyca.

– Wygląda to dość czarno. Chyba nie zamierza pani kogoś zabić? – Bella zaśmiała się, pokazując przerwę między zębami. – Chyba nigdy jeszcze nie widziałam takich ciemnych kart. Otacza panią negatywna energia. Już czas coś z tym zrobić. Nie można trwać wiecznie w roli ofiary. Widzi pani tę kartę? Nazywa się As Buław, wymaga działania. Odpowiada za aktywność, za kreatywność, sama pani rozumie.

– A co to oznacza? Myślę, że karta z mężczyzną wychodzi mi naprzeciw. Ta tutaj. – Kruszyna czuła, jak serce rozpiera jej pierś. – Ta karta wydaje mi się wyraźniejsza niż reszta.

– Król Mieczy. Zranił panią? Faceci to zdradziecki gatunek. Wiem, o czym mówię. Traktuje panią, jakby nic się między wami nie wydarzyło? Zbywa panią? Pieprzeni faceci! Wykorzystują nas i sprawiają nam zawód, traktują nas jak spluwaczkę, a później odchodzą. Myślę, że powinna pani wziąć się w garść i zakończyć tę sprawę. Proszę dźgnąć go nożem w najczulsze miejsce, tak żeby na zawsze popamiętał.

## 17

Kruszyna poczuła niepokój, wtapiając się w tłum uczestników konferencji, którzy

pojawił się w Conventum w Örebro tego wtorkowego październikowego wieczoru. Zemdlilo ją nieprzyjemnie, gdy popatrzyła na tych wszystkich ludzi. Początkowo tylko dziwne uczucie. Później nagle stanęła wobec konfrontacji z rysami twarzy, które przyciągały uwagę podążających z prądem gości. Już wcześniej zdarzało się, że pamięć płała jej figle. Ona, dorosła kobieta, spychająca przeszłość coraz głębiej pod kolejne warstwy zapomnienia i zaprzeczenia, została wessana w czarną dziurę wiodącą do chaosu jej dzieciństwa. Popatrzył na nią niewidzącym wzrokiem. Dzieliły ich wózek do sprzątanania i trzy dekady zmian. Zdeterminowana minęła recepcję i szła dalej w kierunku lokalu konferencyjnego o nazwie Bednarz – dawnego kina wąskotaśmowego, w którym dwa małe okna w ścianie wskazywały, gdzie umiejscowione były kiedyś projektory. Kruszyna mogła obserwować ze schowka za lokalem, jak mężczyzna porządkuje swoje papiery na biurku i zapala górny projektor. Cała w emocjach przycisnęła twarz do szyby. Z daleka widoczność była ograniczona, więc nie mogła stwierdzić, czy to na pewno on. Wysoki, dzwoniący ton przeszył głowę, ogłuszając ją. Kruszyna wpatrywała się w mężczyznę, próbując rozpoznać twarz widzianą wcześniej w gazecie. Przesunął otwartą dłoń po brodzie, zjeżdżając ku szyi. Ten sam co niegdyś gest, ten sam ruch, ta sama odchyłona do tyłu sylwetka, gdy szedł. Ponad trzydzieści lat podupadania na wyglądzie stanowi doskonały kamuflaż. Siwowłosy facet z łysiną, okularami i piwnym brzuchem, którego nie zdołał ukryć pod czarną koszulką i ciemnozieloną marynarką. Ruchy były jednak te same. Powietrze stało się kwaśne, jakby przeszywające. Mrowienie rozprzestrzeniło się do palców i wokół wyschłych, zeszywniałych ust.

Mężczyzna w ciemnym garniturze, białej koszuli i krawacie próbował zwrócić uwagę prelegenta. Słyszała, jak rozmawiają. Wykład miał się odbyć w auli Conventum, sala była wypełniona po brzegi. Tysiąc pięćset osób czekało. Po wykładzie zaplanowano półgodzinną przerwę, następnie wszyscy mieli się przenieść piętro niżej, gdzie zaplanowano bankiet. Kruszyna chwyciła listę uczestników z tylnej ławki. Litery zlały się w nieczytelną kaszę, chaos latających przed oczami kropek, zanim udało jej się odczytać jego nazwisko. *Wykład profesora emeritusa Franka Leandera w godz. 16.00–17.00. Wykład zatytułowany był Alkoholowy zespół płodowy.* Podczas mającego nastąpić później bankietu przyznana zostanie honorowa międzynarodowa nagroda za dokonania i całokształt pracy naukowej. Kiedy usłyszała w głośnikach jego zachrypnięty głos, zyskała pewność, że to on. Wzdrygnęła się, czując, jak fale dźwiękowe przepływają przez jej system nerwowy. Auditorium śmiało się. Umknęło jej coś zabawnego, co powiedział. Nienawidziła ich. Nienawidziła ich otwartych ust, dźwięków i szemrających języków. Oparta sztywno o framugę drzwi słyszała, jak mężczyzna opowiada o sprawach należących do sfery osobistej. Perorował lekko kpiącym głosem o przypadkach, upokorzeniu, wstydzie. Drażył to, co powinno odejść w zapomnienie, pozostać przemilczane. Wymądrzał się na temat tego, o czym nie miał pojęcia, o życiu, które

nigdy nie stało się jego udziałem i którego nigdy nie musiał ukrywać. Ogarnęło ją obrzydzenie, poczuła fale mdłości i pobiegła do toalety. Zamknęła się w ciemności i skuliła przy koszu na śmieci. Próbowwała wymiotować, ale nie mogła.

Frank Leander – autokratyczny sędzia, który zabrał jej matkę. Skazał ich rodzinę na rozpad. Rozdzielił swym mieczem matkę i dziecko, nie dostrzegając, że ich serca są zrosnięte razem w wielką czerwoną krwawiącą grudę. Miejsce, do którego miała udać się mama, zwane było Suszą. Brzmiało to jak pustynia, a czas zmienił się w wolno przesypujący się piasek w klepsydrze, wieczność pozbawioną ciepła, aż wróciła i mogły znowu przytulić się do siebie. I nadal by się przytulały, gdyby nie to obrzydliwe, rozlazłe zawiniątko, które przyprowadziła do domu w wózku. Usychająca z tęsknoty za bliskością Kruszyna przyssała się do mamy, oplótła ręce wokół jej nóg, ale została odepchnięta. Aby zdobyć się na opowieść o tym, co wydarzyło się w królestwie lasu wśród złych, szarych postaci, potrzebowała, by ktoś ją przytulił, chciała znaleźć się w ciepłych objęciach mamy i słyszeć jej miękkie głos tak długo, aż twarda gęstwa w brzuchu roztopi się i będzie mogła wydobyć z siebie te słowa. Napawało ją to tak strasznym wstydem. Kobieta, u której mieszkała, gdy mama przebywała w Suszy, zmuszała ją do leżenia na łóżku bez majtek. Zmuszała do rozkładania nóg i pokazywania tajemniczego zakamarka. Świecąc latarką, rozwierała płatki i zaglądała do środka, dotykając jej swoimi szorstkimi palcami. Zadzwoiła zdenerwowana do przychodni dziecięcej. Kruszyna wciąż słyszała w myślach ten głos. Kobiety rozmawiającej z nieznanym męskim głosem o jej osobistym „siusianiu” i znamieniu, które znalazła. Czy mogli się domyślić, że dotykała się przed snem? Że małe palce dziecka próbowały znaleźć tam pocieszenie? Pojechały taksówką do szpitala. Twarz pediatry była wielka, poważna i przerażająca, gdy znalazła się blisko ze swoim spoconym nosem i nakazała jej zdjąć spodnie. Odmówiła, kopała, gryzła i drapała. Zadrasnęła go w rękę, aż pociekła krew. Głosy uspokajały ją, prosząc, przekonując i grożąc, aż ustąpiła i obnażyła swoje tajemne miejsce w świetle reflektora lampy do badań. Zyskali dostęp do jej ciała, ale nie do jej myśli. Była droga ucieczki, niebezpieczna droga wiodąca do Krainy Ognia, dokąd cała siódemka zabrała ją wózkiem z żarzącego się żelaza.

Obmyła twarz w zimnej wodzie. Wepchnęła małą przestraszoną Kruszynekę w głąb ciała dorosłej kobiety, które trzęsło się bez opamiętania. Szybko przejrzała się w lustrze. Dziecięca twarz po drugiej stronie lustra zniknęła. Dokonała oceny swoich sił. Czy miała zostać, czy powinna iść na zwolnienie, by przetrwać ten dzień? Czego potrzebowała? Aby sprawiedliwości stało się zadość. Myśl o tym, żeby zobaczyć, jak cały wstyd zostaje wchłonięty przez ogień, dała jej siłę. Widziała w płomieniach triumf, tańczący, igrający ogień i czernidło, które unicestwia wszelkie ślady wstydu. Radosne, skaczące iskry i żar, który pochłaniał kolejno wszystko, zostawiając po sobie jedynie czarną powłokę – powłokę wybaczenia, która spowijała przeszłość. Jak w gorączce planowała każdy krok, analizowała każdy ruch, rozważała ryzyko

i szansę, podczas gdy popołudnie stopniowo przeszło w wieczór. Zamknięta w toalecie przyglądała się planowi budynku. W centrali, gdzie można było wyłączyć tryskacz przeciwpożarowy, znajdowały się również dołączony przez straż pożarną dokładny opis lokalu i działania instalacji. Centrala była niestety zamknięta. Zorganizowanie klucza wiązałoby się z dodatkowym ryzykiem. Przez czarno-szare studio, gdzie znajdował się wcześniej teatr dla dzieci, mogła dostać się schodami do południowego garażu, skąd można było wyjść na miasto i zrobić niezbędne zakupy bez konieczności przechodzenia przez recepcję. Plastikowy kanister z benzyną i bawełniane szmatki zmieści bez problemu w torbie na ramię. Nóż włoży do rękawa kurtki.

– Frank Leander? Czy mogłabym zamienić z panem kilka słów? Słuchałam pana wykładu. Był naprawdę inspirujący. Pracuję jako dziennikarka w... – Jego czujność została uśpiona. Bez zastanowienia i nic nie podejrzewając, poszedł za nią do sali, którą przygotowała. Podbechtany uwagą mediów. Wielki nagłówek. Zdjęcie. Być może pierwsza strona w wielkonakładowej gazecie. Mogła to wyczytać z jego twarzy. Zadufana mina, którą próbował ukryć za zmarszczonymi brwiami, była mimo wszystko zauważalna. Już sam widok tego, jak z jego zadowolonej gęby znika uśmiezek, dał jej poczucie rewanżu. Uśmiezek, który przeszedł w zawód, następnie w strach, gdy dotarła do niego powaga sytuacji. Gdyby w tamtej chwili zamilkł i poprosił o wybaczenie, być może nadal by żył. Ale na jego twarzy malowały się jedynie odraza i nienawiść.

– Chcesz pieniędzy?

– Nie. – Wyszeptała do jego ucha swoje imię, tajemne imię nadane jej przez niego, i wbiła nóż.

Kruszyna nie musiała nawet uciekać. Mogła stanąć wśród widzów i obserwować wrażenie, jakie wywołał jej czyn. Tak jak wtedy, gdy jako dziecko patrzyła na ubraną choinkę z palącymi się świecidełkami. Czuła napięcie w całym ciele. Uczucie przypominające szczęście. Demonstracja siły. Jestem teraz widoczna. Istnieję. I głos matki: kochanie, moje kochane dziecko. Słowa, dzięki którym poczuła się tak dobrze, zaległy przyjemnie w jej brzuchu i potwierdziły, że wszystko było tak, jak miało być.

Pierwsza myśl Arvidssona, gdy centrala alarmowa przekazała zawiadomienie o pożarze w Conventum, dotyczyła Felicii, która pojechała tam, by wysłuchać wykładu o czerniaku złośliwym, a następna – Pernilli. Z Pernillą rozmawiał poprzedniego wieczoru przez telefon. Miała być główną osobą odpowiedzialną za kongres lekarzy, którzy zorganizowali zjazd na temat: *Choroby związane ze stylem życia*. Mieli szeroką ofertę odbywających się równolegle wykładów w różnych salach Conventum. Żeby tylko nic jej się nie stało. Czuł niepokój. Jako gospodyni musiała myśleć w pierwszej kolejności o bezpieczeństwie gości. Co tak naprawdę się wydarzyło i jak rozległy był pożar – nie dostali na ten temat informacji. Według Gunilli z recepcji Lena była już na miejscu. Opuściła posterunek jakąś godzinę temu, aby jako przedstawiciel związków zawodowych spotkać się z szefostwem Conventum i przedyskutować kwestię bezpieczeństwa przed nadchodzącym kongresem policjantów, który miał być zorganizowany w Örebro na przełomie zimy i wiosny. Kiedy Arvidsson i jego koledzy przybyli do Conventum i na plac Olofa Palmego, panika stała się faktem. Uczestnicy konferencji wysypywali się na dwór, gdzie tłoczyli się ciekawscy przechodnie. Podróżni próbowali dostać się do czekających autobusów, które nie mogły odjechać z powodu zatoru pojazdów i tłumu ludzi wylewającego się z chodnika na jezdnię. Arvidsson zaklął. Ludzie nie ruszali się mimo niebieskich świateł i syren policyjnych. Nie dało się przejechać radiowozem bez ryzyka, że ktoś zostanie ranny. Zaparkowali i wyszli z samochodu. Jakiś mały zrozcpany chłopiec zgubił swoją mamę. Arvidsson próbował pomóc mu przypomnieć sobie numer telefonu do domu albo na komórkę matki czy też gdzie ostatnio ją widział. Chłopiec płakał głośno i Arvidsson dał mu do zabawy latarkę, następnie przeszukał wzrokiem tłum zdenerwowanych ludzi w miejscu zbiórki, gdzie opiekunki konferencji próbowały odhaczać nazwiska na liście uczestników. Rozległ się krzyk kobiety, która wyrwała chłopca z jego objęć. Znaleźli się i mógł ich teraz zostawić. Stojąca przy wejściu do biblioteki kobieta straciła z oczu swój dziecięcy wózek. Wózek sulky, który podążał właśnie z prądem ludzi, przewrócił się. Arvidsson przecisnął się przez drzwi i pochwycił małe, trzęsące się zawiniątko. Wózek zniknął. Dziesięć metrów dalej zauważył wyciągnięte ręce matki, krzyk, który wydobywał się z jej ust, został zagłuszony przez syreny radiowozów i setki rozmów prowadzonych przez komórki. Poruszone głosy dyskutowały o tym, co się wydarzyło, o powiązaniach z pożarem w szpitalu i o innych pożarach, do których ostatnio doszło.

Minęło około godziny, zanim możliwe stało się przygotowanie blokady od ulicy

Drottninggatan do Änggatan i Näbbtogsgatan, tak aby objąć nią całą najbliższą okolicę. Do tej pory zdołano już opanować pożar, a ewakuacja z lokali została przeprowadzona dzięki sprawnemu działaniu personelu na konferencji, który we wzorowy sposób pozamykał wszystkie drzwi i poprowadził uczestników konferencji do wyjścia. Alarm zadziałał podobnie jak tryskacz przeciwpożarowy. Jak do tej pory nie odnotowano żadnych ofiar ani poważnie rannych. Około dwudziestu osób, które nawdychały się dymu, odwieziono do szpitala na obserwację, gdzie uzyskały pomoc medyczną. Karetki jeździły ruchem wahadłowym od chwili, gdy ulica Rudbecksgatan została zablokowana dla ruchu.

Wśród osób, które miały zostać wylegitymowane i przesłuchane, mignęła Arvidssonowi Bella Svanberg. Jej różowa bluza dresowa wyglądała prawie tak, jakby świeciła samorodnym światłem. Starając się, żeby kobieta go nie zauważyła, trzymał się na obrzeżach, odwrócony plecami, aby uniknąć konfrontacji, zaniepokojony tym, co mogłaby powiedzieć, gdyby spotkali się twarzą w twarz. Mundur stanowił do pewnego stopnia jego kamuflaż. Bellą zajmowała się teraz Lena Ohlsson, więc chwilowo mógł odetchnąć z ulgą. Co tu robiła Jagodowa Czapka? Przypominał sobie jak przez mgłę, że pracowała jako sprzątaczką. Powróciły również inne, dużo bardziej intensywne wspomnienia. Odgonił od siebie te myśli. Próbował skoncentrować się na przesłuchaniu młodej uczestniczki konferencji, która stała w korytarzu, gdy rozległ się huk eksplozji. Wylegitymował ją, a potem zadał jej kilka wstępnych pytań.

– Czy na korytarzu był ktoś jeszcze?

– Jakiś ubrany na ciemno człowiek wybiegł z jednej z sal, przebiegł przez korytarz i zniknął za drzwiami wyjściowymi. Nie wiem, czy kobieta, czy mężczyzna. Albo szczupły mężczyzna, albo wysoka kobieta.

Arvidsson poprosił, żeby wskazała miejsce na narysowanym na poczekaniu planie budynku. Była tak zdenerwowana, że z trudnością orientowała się w szkicu. Poprosił, by wskazała piętro, na którym się znajdowała, biorąc pod uwagę położenie schodów prowadzących do wyjścia. Wspólnie doszli do tego, że ubrana na ciemno postać wybiegła z sali wykładowej o nazwie Siekiera i następnie zniknęła na drugim końcu korytarza. Stamtąd, zgodnie z tym, co widniało na szkicu, prowadziło tajemne przejście do południowego garażu.

– Poczulałam zapach dymu, a później buchnął ogień. Znalazłam sprzątaczkę, która pomogła mi dostać się z powrotem do recepcji. Było tyle dymu, że prawie nic nie widziałam. Próbowałyśmy biec pochylone. Zostałam popchnięta przez jakiegoś mężczyznę, który koniecznie chciał wrócić po swoją aktówkę do sali wykładowej. Chyba nie rozumiał powagi sytuacji.

Arvidsson wodził obiektywem kamery po tłumie ludzi i świadkach, których zgromadzono obok w budynku biblioteki. Następnie wszedł do Conventum i skierował się w górę ku recepcji. Dym wisiał pod sufitem jak gruba czarna powłoka.

Po kolejnych dwóch godzinach udało się opanować ogień i ustalono, że zgodnie

z tym, co zeznali świadkowie, pożar wybuchł na pierwszym piętrze. W sali o nazwie Siekiera znaleziono spalone szczątki człowieka, który upadł na podłogę. Obiektyw kamery wodził po pokoju. Wskutek żaru konstrukcja sufitu podniosła się o jakieś dziesięć centymetrów i kilka płytek gipsowych obluzowało się i spadło na podłogę. Z zasłonek nie zostało nic, z fotela jedynie spalony stelaż, a na podłodze leżało spalone ludzkie ciało. Na pierwszy rzut oka nie można było stwierdzić, czy należało do kobiety, czy mężczyzny. Wstępne oświadczenie prowadzącego akcję ratowniczą sugerowało ostrożnie, że ogień został podłożony. Gwałtowne rozprzestrzenienie się pożaru oraz inne ślady wzmocniły tę hipotezę. Ale minie kilka tygodni, być może nawet miesiące, zanim dochodzenie przełoży się na jakieś działania.

O dwudziestej drugiej wszyscy zebrali się w sali konferencyjnej, aby omówić wieczorne wydarzenia, zanim wkroczą patrole z nocnej zmiany. Szczególne zainteresowanie wzbudziło studio pełniące wcześniej funkcję teatru dla dzieci. Zwykle drewnianą klapę w podłodze w pomieszczeniu przykrywał dywanik. Tak było według informacji udzielonych przez przesłuchaną sprzątaczkę, która potwierdziła również, że pomogła głównemu świadkowi przedostać się do recepcji. Kiedy policja przybyła na miejsce, klapa była podniesiona, a schody całkowicie odkryte. Dywanik został niedbale odrzucony na bok przy wejściu, nie był zwinięty. Tuż przy drzwiach prowadzących do południowego garażu znaleziono plastikowy kanister, który, sądząc po zapachu, zawierał wcześniej benzynę. Jeśli to prawda, można było wywnioskować, że podpalacz zbiegł tajemnym przejściem.

Zdecydowano, że tożsamość ofiary pożaru nie zostanie ujawniona w wieczornych wiadomościach o dwudziestej drugiej. Był to mężczyzna. Połowa twarzy znajdująca się przy podłodze prawie nie ucierpiała, podczas gdy druga była nie do rozpoznania. Portfel, który znaleziono w wewnętrznej kieszeni marynarki, pozostał w nienaruszonym stanie. Zawierał dowód tożsamości, numer telefonu do najbliższego krewnego, a także kartę dawcy potwierdzającą, że wyraża zgodę na oddanie organów do transplantacji. Biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, Arvidsson miał wrażenie, że jest to trochę makabryczne. Ciało należało najprawdopodobniej, choć nie stwierdzono tego na pewno, do profesora emeritusa Franka Leandera. Był on czynnym pediatrą, prowadzącym wieloletnie badania, autorem wielu rozpraw naukowych. Tuż przed wieczorną emisją wiadomości policja skontaktowała się z jego żoną. Seria zdjęć z miejsca pożaru została puszczona w obieg. Obdukcja miała dostarczyć dodatkowych wskazówek, podobnie jak karta dentystryczna i badanie odontologiczne. W oczekiwaniu na potwierdzenie informacji należało wstrzymać się z powiadomieniem mediów.

Dodatkowo napłynęły również nowe informacje po zbadaniu pożaru w zsypie na brudne pranie w szpitalu uniwersyteckim. Liczba ofiar wzrosła do trzech. Starszy mężczyzna, który znajdował się tuż przy sterylizatorni, gdzie wybuchł pożar, pojechał do domu, zamiast udać się do przychodni, dokąd skierowano go z uwagi



na ekspozycję na trujący dym. W nocy pojawił się obrzęk i zmarł na skutek odmy płucnej, zanim karetka zdążyła dotrzeć na miejsce.

– Czy Jenny Nygren wskazała kogoś na filmie? – spytał Arvidsson.

– Rozpoznała przyjaciółkę, która pracuje na oddziale intensywnej opieki, ale nie umiała stwierdzić z pewnością, czy któraś z osób była podobna do kobiety z parku. Było ciemno i znajdowała się w stanie szoku po tym, jak została pobita.

Arvidsson słuchał z uczuciem obrzydzenia wstępnego protokołu z obdukcji pielęgniarki Mirjam Wide, która zginęła w pożarze w szpitalu. Obliczono, że dym, który znalazł się w jej płucach, miał temperaturę pięciuset stopni lub nawet wyższą. Uszkodzenia dróg oddechowych były szczegółowo opisane. Jednym wdechem podpisała na siebie wyrok śmierci. Zbliżała się północ, kiedy Arvidsson skończył pisać raport i mógł opuścić posterunek.

Zobaczył jej sylwetkę w świetle z butiku Pressbyrån w Krämarhögghuset. To nie mogła być pomyłka. Bella czekała na niego. Jasne, srebrzyste pasma włosów opadały jej na ramiona. Spacerowała tam i z powrotem przed bramą, ubrana w dżinsy Capri i wysokie, lakierowane kozaki. Teraz stała tyłem do niego. Zmęczenie sprawiło, że Per zaczął się trząść. Dlaczego nie mogła po prostu zostawić go w spokoju? Jeśli przykucnie szybko za zaparkowanymi samochodami, może uda mu się uniknąć spotkania. Nie, to jakiś absurd.

– Wiem już, gdzie pracujesz. Widziałam cię dziś. – Bella odwróciła się na pięcie, jakby bawiła się w chowanego i zdążyła właśnie doliczyć do stu.

– Czego ode mnie chcesz? – Nie stanął naprzeciwko niej i zaczął manipulować przy zamku w drzwiach.

– Może wiem coś, czego ty nie wiesz. – Koniuszek języka Belli przesuwiał się zalotnie po jej wargach.

– Bardzo możliwe. – Otworzył drzwi. Wepchnęła się przed niego i wypięła biust. – Przestań, Bella. – Chwycił ją mocno za ramię, mocniej niż zamierzał.

– Jeśli wpuścisz mnie do środka, coś ci opowiem. Coś, co widziałam, ale nie powiedziałam o tym twojej koleżance, Lenie Ohlsson. Mam jej wizytówkę w torebce, ale to z tobą chcę rozmawiać. Tylko z tobą.

– Osoba prowadząca śledztwo na pewno skontaktuje się z tobą w najbliższych dniach. Myślę, że powinnaś teraz wracać do domu. – Arvidsson pomyślał o Felicii, która na pewno spała tam na górze w mieszkaniu. Wyczerpana po tym, jak przyjmowała dziś na ostrym dyżurze pacjentów po ekspozycji na dym. Na pewno pracowała dzisiaj długo po godzinach. Jutro o ósmej musi być z powrotem w pracy, dobrze funkcjonować, mieć jasny umysł i być empatyczna. Per musiał znaleźć sposób, by odprawić Bellę, i to szybko. Nie chciał jej zranić, niczego nie pragnął bardziej, niż tego, żeby zostawiła przeszłość za sobą i żyła dalej, zachowując poczucie własnej wartości. Ale jeśli zostanie zmuszony do twardej gry, żeby zostawiła go w spokoju, jeśli będzie musiał zaserwować jej całą nienawiść, do jakiej

był zdolny, to nie cofnie się przed niczym.

– Zadzwoń do ciebie na komórkę jutro rano – oznajmiła Bella. – Lena powiedziała, że macie wolne. Możemy więc zjeść razem lunch w Pizza Planeten. Jeśli obiecasz mi, że się zobaczymy, zostawię cię dziś wieczorem w spokoju. – Obiecał jej to, choć w jego głowie zapaliło się tysiące lampek ostrzegawczych. Dał słowo, ponieważ zmęczenie i tęsknota za Felicią uczyniły z niego łatwą ofiarę.

Kiedy Per Arvidsson stał później, patrząc na śpiącą Felicię, zapomniał o wszystkim. Wyglądała jak małe dziecko, dziewczynka, kiedy tak spała z rozrzuconymi na poduszce ciemnymi włosami i nosem w zgięciu łokcia. Ogarnęła go tkliwość, uczucie tak silne, że wypełniło go całkowicie, wielkością chwili i niezwykłością sytuacji, która przywiodła to stworzenie do jego łóżka. Felicia poruszyła się lekko we śnie. Powstrzymał się, by nie dotknąć jej policzka. Nagle otworzyła oczy i zaczęła się w niego wpatrywać, przestraszona i dezorientowana. Później na jej twarzy pojawił się uśmiech. Wślizgnął się do łóżka obok niej i przyciągnął ją do siebie. Jej włosy były przesiąknięte zapachem dymu. Jego również zapewne było nim czuć.

– Dzwoniła jakaś kobieta. Nie chciała powiedzieć, o co chodzi.

Per powstrzymał się od komentarza. Leżał długo, nie śpiąc, i zastanawiał się. Może najlepiej byłoby powiedzieć prawdę, choć nie miało to kompletnie nic wspólnego z Felicią i z nim samym? Nie, to byłoby ryzykowne. Lepiej poczekać, aż ich związek się ustabilizuje, zanim opowie jej o kilku nieprzyjemnych faktach z przeszłości. W słabej łunie bijącej od miasta widział scenę z sądu, którą kazał oprawić i powiesił na ścianie przy drzwiach wejściowych. Prawda, wysoka, wyprostowana kobieta, podnosi kij, ale nie sięga do winnego – zakładnika Buty.

Bella Svanberg przebrała się, nałożyła na powieki trochę niebieskiego cienia i przejrzała się w lustrze. Czarna długa sukienka z ząbkowanym brzegiem, szal okrywający ramiona i niebieskofioletowa siatkowa czapka na rozpuszczonych włosach sprawiły, że wyglądała interesująco i intrygująco. Poprawiła eyelinerem kreskę. Czując podekscytowanie, podeszła do okna, aby zobaczyć, czy jest już samochód, który miał po nią przyjechać. Wysokie świerki zasłaniały widok przy wjeździe na parking. Może lepiej będzie, jeśli już teraz tam pójdzie. Bella wyszła w czarnych butach ze szpicami i zamknęła na klucz drzwi na klatkę schodową. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, już nigdy nie będzie musiała iść do pośredniaka. Zostanie celebrytką. Prawdziwą telewizyjną celebrytką. Dostanie własną kolumnę w gazecie albo może nawet swój program telewizyjny, w którym będzie odpowiadać na pytania widzów dotyczące doświadczeń z zaświatów.

Kiedy dziennikarka z dużej wieczornej gazety odezwała się do niej przed Conventum, Bella była lekko zaskoczona, delikatnie mówiąc. Pierwszy szok już minął, ale ciągle czuła napięcie i podekscytowanie na myśl o tym, jak będzie

wyglądać jej przyszłość, kiedy już artykuł zostanie opublikowany. *Medium w Örebro* – dziennikarka obiecała reportaż na kilka stron. Niedługo klienci będą bili się o terminy u niej. Wkrótce będzie prowadziła własne kursy dla mediów, biorąc po trzy tysiące koron od każdego uczestnika. Kupi sobie wypasiony samochód i nowe mieszkanie. Rzuciła okiem na zegar. Za siedem pierwsza. Umówili się na pierwszą. Trochę dziwne, że chcieli przeprowadzić wywiad w środku nocy. To pomysł fotografa, tak powiedziała dziennikarka. Sesja miała się odbyć w starym, opuszczonym zamku niedaleko jeziora Hjälmarren, w nocy, by stworzyć odpowiednią atmosferę. Dlaczego nie? Fotograf wiedział najlepiej, jakie zdjęcia się sprzedają.

W ciemności w oddaleniu od latarni stał zaparkowany samochód. Jego światła zapaliły się, gdy Bella podeszła do niego. Przyspieszyła kroku. Rozpoznała twarz kierowcy, którego widziała wcześniej. Otworzyła drzwi i usiadła na miejscu pasażera.

– *I'm all yours.*

## 19

– Myślę, że powinieneś iść z Pernillą i Svennem do Nöjeskrogen, skoro wcześniej to zaplanowaliście. Ja mam kilka rzeczy do zrobienia u siebie w domu. – Mówiąc to, Felicia nawet nie podniosła głowy znad gazety. Odniósł wrażenie, że czuje się skrzywdzona, jakby ktoś ją zranił. Artykuł, który czytała – o państwowych dotacjach dla przemysłu filmowego – raczej nie wzbudził w niej takich emocji. Kiedy się obudził, nie leżała obok niego w łóżku, ale na kanapie. Czy chodziło o coś, co zrobił lub powiedział, albo o coś, czego nie zrobił lub nie powiedział? Prawie się nie odezwała przez cały ranek. Kiedy ją spytał, czy już nie śpi, i próbował odszukać ją rękami, wyslizgnęła mu się. Może była po prostu zmęczona, wyczerpana. Próbował uspokoić się w ten sposób. Jego myśli były tak zupełnie inne, gdy postanowił wstać i dotrzymać jej towarzystwa, choć do południa nie musiał się ruszać. Zaproponował jej śniadanie do łóżka, ale powiedziała mu, żeby tego nie robił.

– Tak bardzo chciałbym cię poznać z moją siostrą. Pernilla jest ciekawa, chyba rozumiesz. Nie możesz pójść ze mną? – Per popatrzył na nią. Nadal nie podnosi wzroku. Kąciki jej ust rozsunęły się lekko, jakby miała się rozpłakać, zaśmiać albo zrobić jakąś minę.

– Nie mam ochoty. – Wstała i poszła do kuchni, żeby opłukać łyżeczkę. Słysząc było gwałtowne pobrząkiwanie łyżeczki o kubek pod strumieniem wody. Otworzyła drzwi i wyszła na balkon. Owionął ją chłód, który przez pokój dotarł do niego.

– Przyjdiesz dziś wieczorem? Będziesz tu spała w nocy? – zapytał.

– Jeszcze nie zdecydowałam.

– Jeszcze nie zdecydowałaś? – powtórzył głupio jak echo. – Bardzo bym chciał,

żebyś przyszła.

– Pracuję jutro. Muszę się wyspać.

– Co masz na myśli? Nie zamierzam zabierać Pernilli i Svennego ze sobą do domu. Nawet nie muszę iść na to przedstawienie, jeśli wolałabyś, żebym został. Jesteś zmęczona czy może masz jakiś problem?

– Może mam. – Trzymała go jak muchę za jedno skrzydełko, podczas gdy on rozpaczliwie trzepotał tym drugim. Powiedz. Powiedz, o co chodzi. Nie męcz mnie.

– A co to za problem? Mogę ci jakoś pomóc?

– A co powiesz na to, żeby wyznać mi prawdę?

– Prawdę? – Myślał gorączkowo, ale słowa skakały jak śnieżący obraz na telewizorze.

– Dzwoniła tu pewna kobieta, która przedstawiła się jako matka twoich dzieci. Idy, Lovisy i Sebastiana, gdybyś przypadkiem o nich zapomniał. To twoja kolej, aby zająć się nimi w weekend, i zalegasz z alimentami. Chciała umówić się na lunch i przedyskutować to z tobą. W Pizza Planeten, po drugiej stronie ulicy, o godzinie trzynastej. Jeśli się nie pojawisz, będzie cię to słono kosztowało, jak nie omieszkała wspomnieć.

Arvidsson stał z szeroko otwartymi ustami. Próbował objąć Felicię, ale wymsknęła się z jego uścisku i poszła w kierunku drzwi wyjściowych. Zatrzymał ją, chwytając mocno.

– To była Bella? – spytał głupio.

– Tak. Tak miała na imię. Nie zamierzasz więc zaprzeczać? – Felicia znów wyslizgnęła się z jego objęć i położyła dłoń na klamce.

– Ida, Lovisa i Sebastian nie istnieją, więc nie mogą pobierać alimentów. Nigdy nie mieszkałem z Bellą Svanberg i w ogóle nie chcę mieć z nią do czynienia.

Dopiero teraz to dostrzegł – zobaczył obraz ze sceną w sądzie, gdy stali w przedpokoju. Ktoś dorysował czarnym tuszem rogi i ogon Prawdzie i przerobił berło na pogrzebacz. Felicia wyprostowała się i wpatrywała się w niego spod grzywki, która opadła jej na czoło.

– To tyle, jeśli chodzi o prawdę – oznajmiła twardo.

– Mówię prawdę! – podniósł głos, a ona skuliła się, jakby w oczekiwaniu, że ją uderzy. Natychmiast pożałował. Zła strategia. Wszystko źle. Dlaczego to musiało się zdarzyć?

– Tak? A z kim będziesz jadł dziś lunch? – spytała i przyszpiliła go wzrokiem.

– Z Bellą... ale to nie tak, jak myślisz.

– Nie wiem, dlaczego nadal tu stoję i jeszcze tego słucham. Mogłam napisać wczoraj kartkę i zostawić ją tutaj.

Otworzyła drzwi. Objął ją mocno i zamknął drzwi. Trzymał ją w ramionach i tłumaczył, jak tylko potrafił, to, co wydawało się takie nieprawdopodobne.

– Dlaczego musisz zjeść z nią lunch? Nie pojmuję tego.

– Kiedy ma się do czynienia z dzikim koniem, trzeba albo trzymać się od niego z dala, żeby nie dosięgnął cię kopytami, albo wystarczająco blisko, żeby nie był w stanie cię kopnąć.

– Gdy będziesz trzymał się blisko, wtedy cię pożre. Co się stanie, jeśli tam nie pójdziesz? – Felicia stała całkiem nieruchomo w jego ramionach, nie opierając się.

– Prawdopodobnie będzie opowiadać najbardziej niestworzone historie mojej koleżance. Niesmaczną mieszankę półprawd i kłamstw. Bella znalazła się wczoraj w Conventum w centrum wydarzeń. Może powie mi, że widziała, jak ty lub Pernilla podkładacie ogień, tylko po to, żeby mnie zranić, albo coś równie szalonego, co, mimo swojej absurdalności, musi zostać zbadane. Nie wiem, co mam robić. Może powiedziec praktycznie wszystko.

– A może pójdziemy na lunch we troje? Jak myślisz? Poproszę, żeby pokazała mi zdjęcia Idy, Lovisy i Sebastiana. Chciałabym zobaczyć, czy są podobne do tatusia. Jeśli mamy się nimi zająć w weekend, to chyba dobrze, żebym wiedziała, jak wyglądają. – Felicia śmiała się tak, że jej białe zęby błyszczały w mroku korytarza. Chichotała, jakby ktoś ją łaskotał. – Co powiesz na Happy Meal w McDonalddie w sobotę? A później zabierzemy je do parku wodnego Gustavsviks. Spieszę się teraz do pracy. Do zobaczenia w Pizza Planeten. – Pocałowała go pocałunkiem, który zdołała z siebie wykrzesać po to tylko, aby udało jej się zatrzymać na sobie ubrania i przyjść do pracy o przyzwoitej porze.

– Kocham cię, Felicio! – zawołał za nią na korytarzu, ale zniknęła już za drzwiami windy.

Per Arvidsson rzucił się na łóżko i wpatrywał się w sufit, kiedy odeszła. Radio w kuchni grało. Nie miał siły, by wstać i je wyłączyć. Reporter snuł rozważania dotyczące przyczyn pożaru, przeprowadzano wywiad z rzecznikiem policji, politycy spekulowali, społeczeństwo również dołożyło swoje trzy grosze, mówiąc o groźbie, jaka zawisła nad Örebro. Wszystkie inne zagadnienia społeczne zostały zepchnięte z pierwszej strony i zredukowane do notatek na wewnętrznych kolumnach. Wałkowano do znudzenia te same nagłówki i wyrwane z kontekstu zdania z wywiadów. Arvidsson przymknął oczy i mówił na głos tytuły z gazet, zanim padły w radiu. Wyścigi z reporterem. Jak społeczeństwo ma się chronić? Czy policja może zagwarantować ludziom bezpieczeństwo? Dlaczego policja nie mówi nic o podejrzanych? Czy społeczeństwo nie ma prawa wiedzieć? Myśl o tym, co mogła wypluć z siebie Bella, gdyby stała się przedmiotem uwagi mediów, sprawiała, że wszystko przewracało mu się w żołądku. Czy miał powiadomić swoich kolegów, wywlec całą tę żalosalną sprawę na światło dzienne? Przeżywał katusze na samą myśl o tym, że miałyby opowiedzieć Lenie, jak wyglądała sytuacja. Aby udowodnić, że Bella nie jest wiarygodnym świadkiem, byłby zmuszony zdać relację z tego, jak zostali wyrzuceni z knajpy, powiedziec o incydencie z ojcostwem, który właśnie się rozegrał, jak również wspomnieć o nocy, którą spędził z nią w jej różowym piekle.

Nowy w pracy. To nie był odpowiedni moment.

Godziny, które powinien przeznaczyć na odpoczynek i doładowanie akumulatorów, Arvidsson spędził, przechadzając się tam i z powrotem po swoim mieszkaniu. Zaparzył kawę, która wystygła. Wziął prysznic, spocił się i znowu wziął prysznic. Czytał gazetę bez zrozumienia. Dochodziła pierwsza, a on nie był głodny. W normalnych okolicznościach mógłby bez wahania wsunąć pięć czy sześć kawałków pizzy, ale teraz pizza wpatrywała się w niego swoimi oliwkowymi oczami i wydymała usta z małży, a on siedział przy stole i czekał.

Widział przez okno plac Olofa Palmego i wejście do Conventum. Zdjęto blokady terenu. Flagi tańczyły na wietrze, jakby nic się nie wydarzyło. Ludzie tłoczyli się pod wiatą autobusową, chroniąc się przed zawieją, która szarpała wszystkim, co stanęło jej na drodze, przewracała i mroziła. Nie widział nigdzie Belli. Obawiał się, że przyjdzie pierwsza. Że będzie siedzieć tam i czekać na niego w swojej jagodowej czapce, skrzywdzona i w poczuciu zwycięstwa. Nie wiedział, co byłoby gorsze. Punkt pierwsza zobaczył, jak Felicia stawia swój rower i przecina ulicę. Wiatr mierzwił jej włosy, które odrzucane na bok opadały na jej ramię. Pomachała i poczuł, jak przepływa do niego uczucie zrozumienia. Kiedy siedziała tam naprzeciwko niego, pragnął, aby mogli znaleźć się sam na sam, wślizgnąć pod kołdrę i odkrywać siebie na nowo, każde znamię, każdą najmniejszą bliznę. Pożądanie sprawiło, że stracił zmysły i zakręciło mu się w głowie. Pogłaskał jej policzek palcem wskazującym i dotknął blizny pod jej nosem. Położyła dłoń na ustach, nie przestając jednak opowiadać o pracy i o pacjentach, którzy nawdychali się dymu, ale teraz byli bezpieczni. Mówiła, że w szpitalu zapanował osobliwy spokój, niespodziewana zgoda i porozumienie. Wszyscy rozmawiali ze wszystkimi o strasznych rzeczach, które się wydarzyły. Osoby, które wcześniej nawet się nie pozdrowiały, przychodziły do stołówki i rozmawiały ze sobą, jakby znały się od wieków. Niektórzy jeździli teraz razem do domu i znaleźli wspólne zainteresowania poza pracą. W nocy pilnowano, by na oddziałach przebywał dodatkowy personel, tak aby nikt nie musiał schodzić sam do przejścia podziemnego. Zwiększono liczbę strażników nadzorujących szpital.

– Jest coś w katastrofach, jakkolwiek są straszne, co buduje większą solidarność wśród ludzi – stwierdziła. – Nie ma tego złego. Dostrzegamy, jacy jesteśmy i jak bezbronni stajemy się bez innych ludzi. – Felicia spojrzała na zegarek i wstała. – Muszę wracać. Zobaczymy się dziś w nocy. – Musnęła ustami czubki swoich palców i przesłała mu dmuchnięciem całusa. On też wstał i odprowadził ją do stojaka na rowery. Rozgrzał jej dłonie w swoich, pragnąc nigdy ich nie puszczać. Zaśmiała się do niego, zapięła mu kurtkę i otuliła jego szyję pieśczośliwym gestem. Belli nie było nigdzie widać. Może zobaczyła ich przez okno i zdecydowała się wycofać? Per Arvidsson postanowił, że nie będzie już więcej o tym myślał. Co mógł zrobić?

Svenne i Pernilla czekali przed Nöjeskrogen. Svenne miał na sobie białą koszulę

i krawat. Per stwierdził, że szwagier wygląda inaczej niż zwykle – jest ogolony, czysty i schludny. Najwyraźniej właśnie tak prezentował się, gdy jeździł taksówką. Dla nieprzyzwyczajonego oka Pera Arvidssona wyglądało to komicznie. Przywleczony przez żonę w kaftanie bezpieczeństwa. Ledwie zdążyli zająć stolik przy samej scenie, Svenne poluzował krawat i rozpiął koszulę. Duży łyk piwa i znowu czuł się jak człowiek.

– Patrzcie, to Peter Flack! – zakrzyknął i szturchnął Pera w łokieć.

– Nie pokazuj palcem. – Pernilla przytrzymała jego rękę. – Wiesz, ile kalorii ma piwo? Przy twojej siedzącej pracy nie powinieneś go pić. Zaraz się roztyjesz. Co zrobiłeś ze swoim łańcuchem? – Svenne przejechał dłonią po szyi. – Kiedy miałeś go na sobie ostatnio? Nigdy go chyba nie zdejmujesz?

– Nie. – Napotkał jej wzrok i wybałuszył oczy, jakby nagle o czymś sobie przypomniał.

– Wiesz, kiedy miałeś go na sobie ostatnio? Zastanów się – nalegała Pernilla.

– *Shit*. – Svenne podążył wzrokiem za piękną kelnerką, która przeszła obok nich tanecznym krokiem, w bardzo krótkiej spódniczce i bluzce z głębokim dekoltem.

Pernilla chwyciła go za rękę.

– Miałeś na sobie młot Thora, kiedy wyszliśmy z domu? Może zostawiłeś go pod prysznicem albo zgubiłeś, gdy wsiadaliśmy do samochodu?

Svenne nie odpowiadał. Muzyka płynęła z głośnika tuż nad jego głową, a scena zapełniła się młodymi artystami, którzy mieli zaserwować wkrótce osiemdziesiąt dwa stare szlagiery w kombinacji ze skeczami. *Enterwaiters!* Jak w Wallmans w Sztokholmie, choć jeszcze lepiej – stwierdził Arvidsson i zaśpiewał na całe gardło, wystukując rytm. Kelnerka, która właśnie ich obsłużyła, usiadła na brzegu stołu i ujęła Svennego pod brodę, śpiewając dla niego i tylko dla niego, że całuje tak, jak powinien całować facet. Patrzyła mu głęboko w oczy, aż jego twarz oblała się plamami rumieńców. Pernilla śmiała się. Zniknęła po chwili w toalecie i wydawało się, jakby nie było jej całą wieczność. Svenne wyglądał na przygnębionego. Na pewno myślał o swoim złotym łańcuchu i, co nie było do niego podobne, nie był szczególnie rozmowny. Arvidsson przyglądał się niezwyklej aranżacji wnętrza, kolumnom obciążniętym siatkowymi rajstopami i maksymalnie powiększonej łososioworóżowej damskiej bieliźnie na ścianie, podczas gdy Pernilla nie przestawała złościć się na Svennego. To była sprawa pomiędzy nimi dwojgiem i Per nie zamierzał się wtrącać.

– Chyba musisz pamiętać, kiedy miałeś go ostatnio na sobie. Prawda, Per, że powinien pomyśleć? W ogóle nie dba o swoje rzeczy, o pieniądze i w ogóle. To ja muszę pilnować naszych finansów, sprawdzać, czy rachunki są popłacone, pranie zrobione, żebyśmy mieli co jeść. Nigdy nie dorośnie.

– Umyłem dziś samochód. I ogoliłem się. – Arvidsson czuł się między młotem a kowadłem. Jedyne, co przychodziło mu w tej chwili do głowy, to żeby opowiedzieć

o czymś, co przyćmiłoby ich problemy, na przykład o ostatnim wybryku Belli.

– Sprząta w Conventum, jest zatrudniona przez firmę sprzątającą – mówił odwrócony do Pernilli. – Musiałaś ją kiedyś spotkać w pracy. Jaka ona jest?

– Właściwie to nigdy jej tam nie widziałam. – Pernilla zmarszczyła czoło. – To pewnie ta nowa. Do diabła, Sven. Powinieneś wiedzieć, co zrobiłeś ze swoim młotem Thora! Włócząc się i dupcząc na prawo i lewo, mógłbyś przynajmniej pilnować swoich rzeczy. Chyba go nikomu nie oddałeś?

Arvidsson zdecydował, że pójdzie zamówić piwo w barze i wróci, gdy sytuacja się uspokoi. Rozmowa przy ladzie, co nie było zaskakujące, dotyczyła pożaru w Conventum.

– To skandal, że policja nie ma jeszcze nawet podejrzanego. – Mężczyzna w czarnej koszulce polo, czarnej marynarce i ze starannie przyciętą brodą wziął od barmana kieliszek koniaku i rozejrzał się w poszukiwaniu kogoś, z kim mógłby porozmawiać. Pytanie było rzucone jako przynęta, którą Arvidsson natychmiast chwycił. Zgadzał się. To skandal, że policja nie ma jeszcze żadnego podejrzanego. Ubrany na czarno mężczyzna rozpromienił się i podszedł do Arvidssona.

– Znałem go, wie pan, tego Franka Leandera. Byliśmy kolegami ze studiów. Już wtedy wygłaszanie wykładów szło mu zajebście. Byliśmy na tym samym kursie retoryki. Platon, Cyceon, wiadomo. Muszę powiedzieć, że czasami podejrzewałem go, że sam wymyślał niektórych Greków. Słyszał pan na przykład o czymś takim jak teoria chaosu i kosmosu Diofleksnesa?

Per nie mógł przypomnieć sobie niczego podobnego. Musiał jednak przyznać, że jego wiedza filozoficzna była bardzo skromna.

– Frank był zajebisty, jeśli chodzi o Greków. Mówił: „Ponieważ wszyscy znacie teorię chaosu Diofleksnesa, nie będę marnował czasu, żeby się nad nią rozwodzić”. Już wtedy miał słabość do płci pięknej. Skakał z kwiatka na kwiatek, zanim znalazł kobietę, którą zechciał poślubić. Pewna śpiewaczka operowa sprawiła, że w końcu się ustatkował. Musiał pan chyba o niej słyszeć?

Per potrzęsnał głową:

– Nie słucham muzyki operowej.

– Bogata rodzina z wielkim majątkiem, jej ojciec był profesorem łaciny. Leander wiedział, co robi, kiedy się z nią spiknął i skończył z życiem pośród studenckiej bohemy i z biedą. Tak, cholera, to było niezłe życie. Leander bił wszystkich w chlaniu na głowę. Trudno uwierzyć, gdy ogląda się teraz w telewizji jego programy o zdrowym stylu życia. Tak, cholera, był z nas wszystkich najgorszy.



Per wiele razy obiecywał siostrze, że wybierze się z nią na szlak wędrowny Bergslagsleden, by zobaczyć miejsca, które tak bardzo chciała mu pokazać. Nazwy z pewnością pobudzały wyobraźnię: Kaganek Trolla i Kocioł Wilka. Ale nie chciał, żeby czas spędzony z Felicią kiedykolwiek się skończył. Kiedy Pernilla zadzwoniła i nakrzyczała na niego dwa razy tego samego wieczoru, spróbował spojrzeć na siebie trochę z dystansu i wziąć się w garść. Chce pokazać ci najpiękniejsze miejsca, jakie znam. Per nie był przekonany. Każda chwila bez Felicii sprawiała, że czuł się jak na pustyni, nie widział sensu ani impulsu do działania.

Wyruszyli ze wschodem słońca. Nad drogą wisiała gęsta mgła. Minęli sklep z trawnikami Frösvidal i żwirowy dół, zatrzymali się przy szlabanie drogowym i poszli drogą do rezerwatu przyrody Dolina Trolli, szczeliny powstałej na wschodnim zboczu Kilsbergen, gdzie siła lodowatego strumienia stworzyła osobliwy krajobraz. W miejscu, gdzie masy wody zmieniały kierunek biegu, powstał ogromny lej, wyżłobienie w górze ze spienioną wodą, gdzie opadłe liście płynęły z prądem jak statki. Jak w pradawnych czasach, nie mając wiedzy na temat zlodowacenia, można było wytłumaczyć zjawisko inaczej niż tym, że miejsce to posłużyło trollowi jako garnek? Powietrze było rześkie i przyjemne. Pachniało lasem iglastym, grzybami i deszczem. Ciemnozielona trawa mchu przechodziła w jaśniejszy płonnik pospolity, piórosz pierzasty, a później w ogołoczone kamienne płyty. Pernilla poszła przodem z podskakującym z tyłu plecakiem, lekko chwiejnym, zabawnym krokiem. Per poczuł, jak zalewa go czułość do siostry. Z ich kilkakrotnych rozmów o dzieciństwie wyraźnie wywnioskował, że to on był z nich dwojga tym uprzywilejowanym. Jej dzieciństwo było wędrówką od jednej rodziny zastępczej do drugiej, za opłatą. Jak można się podnieść po takim upokorzeniu? Jak żyć z poczuciem, że dla nikogo nie jest się kimś wyjątkowym? Odwróciła się i mrugnęła do niego, jakby słyszała jego myśli.

– Rzadko cię widuję ostatnimi czasy – powiedziała.

Per zaśmiał się głośno.

– I tak więcej niż dawniej. Jeszcze nigdy nie byłem taki zakochany i szczęśliwy jak teraz. I nigdy tak bardzo się nie bałem, że coś może się kiedyś skończyć. Z tyłu głowy zawsze czuje się niepokój – to zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Gdy jest się takim szczęśliwym, bogowie stają się zazdrośni i się mszczą.

Pernilla zatrzymała się, by ją dogonił, i odgarnęła z czoła spoconą grzywkę. Mała, śmieszna zmarszczka pojawiła się znieńcka u nasady jej nosa.

– Ile jest od ciebie starsza? Można by pomyśleć, że jesteś jej porwanym dzieckiem. Choć w jej przypadku to może być przemyślana inwestycja. Kobiety żyją dłużej niż mężczyźni, dlatego trzeba sobie sprawić młodszego mężczyznę. Wie, co robi. Jako lekarz na pewno potrafi świetnie kalkulować. Pytała cię, jakie choroby dziedziczne zdarzały się wśród twoich krewnych?

– Właściwie to jest o rok młodsza od ciebie. Więc teraz już wiesz. Czy nie nadszedł

czas, żeby coś zjeść?

– Cóż za łakomstwo! Zjemy coś, kiedy dotrzemy do Kotła Wilka. To nasz cel. Wtedy możemy zjeść po kanapce z naszego prowiantu. Mogę wyjąć kawałek kiełbasy i nadziać go na kij jako przynętę dla ciebie. Wiesz... – Pernilla zamilkła w połowie zdania. – Strasznie się martwiłam, co sobie o mnie pomyślisz, że będziesz zawiedziony. To wcale nie jest takie oczywiste, że ludzie pałają do siebie sympatią tylko dlatego, iż są rodzeństwem. Tak bardzo się cieszę, że przyjechałeś. Mam wrażenie, jakbym czekała na ciebie całe życie, tak jakbym potrzebowała, żebyś mnie dopełnił.

– Też mam takie wrażenie. – Per położył dłoń na jej ramieniu i zwrócił twarz ku słońcu. Życie było wspaniałe.

Jego uwagę odwrócił jakiś nowy odgłos. Dobiegał z zarośli obok ścieżki przed nimi. Głuche dźwięki wydawane przez gołębia siniaka, a kawałek dalej stukanie dzięcioła. Ich stopy zanurzały się w mchu wilgotnym od spadłego w nocy deszczu, kamienie były zdradziecko śliskie, gdy przeprawiali się przez zbocze. Pernilla potknęła się i uderzyła w kolano. Nieszczęśliwie mocno, ale przykucnęli na chwilę i podziwiali piękno liści brzozy, które opadły na dno wzgórza jak skarb z okrągłych złotych monet. Wysoko w górze po obydwu stronach wąwozu góra stawała się prawie pionowa. Szlak przyobleczone był w pradawny, nienaruszony mech. Martwe drzewa rzucały się z urwiska w akcie przypominającym zbiorowe samobójstwo. Korzenie drzew tworzyły sidła, jodłowe witki drapały ich po twarzach. Oddechy przemieniły się w białe obłoki nad ich ustami, kiedy dotarli w końcu do Kotła Wilka, rozdzielonego na dwie części wodospadu. Rozsiedli się na skale w środku spływającej na dwie strony wody jak zwycięzcy po stoczonym boju. Słońce prześwitywało pomiędzy konarami drzew. Biała piana okalała brzegi strumienia jak wata cukrowa. Pernilla przygotowała miejsce na kawę i kanapki.

– Bezkofeinowa – powiedziała. – Od kiedy tu jesteś, zaczęłam przypominać sobie rzeczy z czasu, kiedy byłam mała, drobne wspomnienia, których nie byłam wcześniej świadoma. Kiedy miałam osiem lat, przeprowadziliśmy się do Örebro. Któregoś dnia, tuż przed tym, jak zdecydowano, że trafię do nowej rodziny zastępczej, zobaczyłam cię na placu zabaw. Huśtałeś się na huśtawce z małą dziewczynką w jasnoniebieskiej sukience i z mysimi ogonkami. Miałeś kolorową czapkę cyklistówkę.

– Pamiętam tę czapkę. Na górze miała plastikową świnkę. Folke kupił mi ją we Frankfurcie.

– Tak bardzo się ucieszyłam, gdy cię zobaczyłam. Byłeś moim braciszkiem, tylko moim, i nikt nie miał prawa mi cię odebrać. Zaczęłam biec, poślizgnęłam się na asfalcie i podrapałam sobie kolana i brodę. Gdy wstawałam, stała nade mną twoja przybrana matka. Wzięła mnie mocno za rękę i powiedziała, że mam cię zostawić w spokoju. Krzyczałam jak szalona. Peer! Nie widziałeś mnie. Tylko się huśtałeś i śmiałeś z tą dziewczynką z mysimi ogonkami, a ja nienawidziłam jej i twojej matki

tak bardzo, że mogłabym je zabić. Wtedy twoja mama wepchnęła cię do samochodu. Biegłam za nim. Biegłam obok samochodu tak długo, jak dałam radę, i próbowałam otworzyć drzwi, za którymi siedziałeś. Pamiętasz cokolwiek?

– Nie, przykro mi. Przynajmniej nie w tej chwili.

– Kiedy miałam siedemnaście lat, moi ówczesni rodzice przeprowadzili się do Wiednia. Nie chciałam jechać z nimi w charakterze darmowej opiekunki do dzieci. Oczywiście rozpętało się piekło. Wmieszała się opieka społeczna. Zamieszkałam u rodziny Svennego i skończyło się to tak, jak się skończyło. Zrywaliśmy ze sobą i wracaliśmy do siebie kilka razy, ale w gruncie rzeczy mam poczucie, że należymy do siebie.

– Właśnie miałem o to spytać. Jak się mają sprawy? – Per rzucił kamieniem w dół urwiska i usłyszał plusk, który wtopił się w ptasi śpiew. Zapadła całkowita cisza. Słyszać było jedynie szum wody.

– Jesteśmy dla siebie stworzeni. – Pernilla uszczypnęła go lekko w policzek, a on nie mógł się powstrzymać, by nie opowiedzieć jeszcze raz o tym, jaka cudowna jest Felicia, co powiedziała, co zrobiła, co pomyślała. Wystarczyło, że zaczął, a słowa same popłynęły. Nie zauważył, że trochę przesadził i strasznie się rozgadał. Pernilla śmiała się z niego.

– Bycie kochanym przez jedyną doskonałą istotę na ziemi musi sprawiać, że czujesz się jak bóg. Jestem trochę zazdrosna. – Przez chwilę siedzieli obok siebie w milczeniu. – Mieszkacie razem?

– Tak jakby. – Per nie mógł się powstrzymać, by nie uśmiechnąć się sam do siebie. Mieszkanie wypełniło się stopniowo obcymi, kobiecymi przedmiotami. Czczył je jak święte relikwie. Balsam do ciała pachnący Felicią, o woni lasu, jej zapach w pościeli. Przelotna myśl i w spodniach robiło się zbyt ciasno. Jedwabny szlafrok, wgłębienie w poduszce pozostawione przez jej głowę. Kilka płyt CD. Kiedy słucha się muzyki z kimś, kogo się kocha, przeżycie staje się bardziej intensywne i pełne znaczenia.

– Słyszałeś, co powiedziałam? Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – spytała Pernilla.

– Przepraszam, chyba nie byłem za bardzo...

– ...poczytalny. Gdzie ona mieszka – to znaczy jeśli akurat nie mieszka u ciebie?

– Chyba w tym nowym budownictwie niedaleko strumienia.

– Chyba? Nigdy tam nie byłeś? Co ty właściwie o niej wiesz, Per? – Między oczami Pernilli ponownie ukazała się zmarszczka. – Myślę, że dobrze byłoby, gdybyś wykazał się na początku większą ostrożnością, zanim lepiej się nie poznacie. Zwolnij tempo. Lepiej byłoby coś podpisać, zanim zamieszkacie razem. – Słyszał narastającą irytację w jej głosie. Czy musiała się w to mieszać?

– Kocham ją. Jeśli wiesz coś, o czym nie wiem, to wal prosto z mostu. W przeciwnym razie nie chcę słuchać insynuacji. Jesteśmy dorosłymi ludźmi, Pernillo. Wiem, co robię.

– Nie wyglądało na to, gdy spędziłeś noc z Jagodową Czapką! Miała na imię Bella,

prawda?

– Teraz jesteś niesprawiedliwa! To był cios poniżej pasa.

– Okej. Słyszałam coś. – Pernilla zawahała się chwilę, zanim zaczęła mówić dalej.

– Mam nadzieję, że to nie jest prawda. Moja przyjaciółka podejrzewa, że ona, to znaczy Felicia, ma romans z Morganem Fernströmem. Musiałeś kiedyś widzieć jego zdjęcie w gazecie. Jest geniuszem finansowym, bywa wszędzie, gdzie coś się dzieje, widać go przy każdej okazji. Spekuluje, inwestuje – rządzi w najważniejszych kręgach. Jego żona jeździ na wózku inwalidzkim. Felicia jest dokładnie tym, czego on potrzebuje: ładna lekarka, maskotka. Jeździ jego samochodem. Mieszka w jednym z jego mieszkań. Przykro mi, Per. Wolałabym ci tego nie opowiadać.

– Nie może zdarzyć się nic pięknego, czego nie zbrukałaby ludzka zazdrość. To, co słyszałaś, to kłamstwo.

– Pragnę tylko twojego dobra – zauważyła Pernilla, gdy Per uspokoił się na tyle, by opowiedzieć jej rzeczowo, jak sprawy się miały.

– Nie ma żadnego problemu. Możemy zostawić teraz ten temat? – Per wstał i podszedł do brzegu skały. Chciał uniknąć jej nagłej bliskości, otrząsnąć się z nieprzyjemnego uczucia i szeptu podejrzenia, który miał w uszach. Obłeśne pomówienie. To było brudne i upokarzające, choć poprosiła go o wybaczenie. Łatwiej jest wybaczyć, niż zapomnieć. Na teraz bliskość została utracona. Czuł, że to dobry moment na koniec przerwy. Tęsknił tylko do domu, do Felicii. Podziękowawszy za kawę, wstał i ruszył w kierunku biegnącej między szarymi świerkami ścieżki. Przyspieszył kroku. Nad formacjami skalnymi grunt był bardziej płaski. Zdziwiło go, że drzewa mogły rosnąć na pionowej ścianie. Czasami z korzeniami rozczapierzonymi w powietrzu, czasami z amputowanymi czubkami w osobliwych, zasupłanych konfiguracjach, by nie urosnąć za wysoko, następnie dać się porwać wiatrowi i runąć w dół w ślad za swoimi towarzyszami niedoli.

– Poczekaj na mnie, Per. – Słyszał łyzy w jej głosie. – Poczekaj na mnie. – Usiedli, dysząc na zbiegającej kłodzie, wyglądającej jak latawiec Elsy Beskow<sup>[5]</sup>. Per otworzył dłoń i poczęstował siostrę garścią dojrzałych jagód. Uśmiechnęła się, a jej twarz miała błagalny wyraz. – Pragnę jedynie twojego dobra. – Popatrzyli razem na wąwóz. Mgła wydawała się zagęszczać. Tuż przy krawędzi skały rosła uschnięta sosna z koroną opadającą do ziemi jak biała pajęczyna włosów na sękatej głowie. – Chcę ci coś opowiedzieć, Per. – Jej twarz naciągnęła się jak maska. Oczy stały się ciemniejsze. – Musisz mi obiecać, że to zostanie między nami. Że nigdy w życiu nie powiesz nikomu tego, co ci teraz wyjawię. Czy mogę ci zaufać?

– Oczywiście, że tak. – Zauważył, że drży, i objął ją.

– Pomogłam Helen umrzeć. To było po prostu nie do wytrzymania. Prosiła mnie, błagała, żebym to zrobiła. Odłączyłam więc przewód z tlenem i udusiłam ją poduszką. – Per wypuścił Pernillę z objęć, wpatrywał się w nią, jakby wypowiedziane słowa nie pasowały do realnej postaci, która siedziała właśnie przed nim na kłodzie. –

Powiedz coś, Per! Powiedz coś do mnie. Powiedz, że rozumiesz, dlaczego to zrobiłam. – Myśli wirowały w jego głowie. Jako policjant miał obowiązek zgłoszenia każdego przestępstwa. Jego własna siostra przyznała się do morderstwa. Gdyby tylko nie musiał się o tym dowiedzieć – myślał tchórzliwie. Gdyby został jednak z Felicią, nie byłby teraz wtajemniczony. W tej samej chwili, gdy tak pomyślał, poczuł wstyd. Był żałosny. – Popatrz na mnie, Per! – Nie potrafił. Potrzebował czasu, by poukładać myśli i zrozumieć ich znaczenie. Wstał, podszedł do krawędzi skały i zobaczył, jak zbocze zatacza koła w dół wąwozu wśród pożółkłych paproci i pokrytych mchem wykrotów. Może stało się to, ponieważ strząsnął gwałtownie jej dłoń, która przyłgnęła do jego pleców. Może poślizgnęła się i upadła przed nim. Później byli zbyt przerażeni, żeby zrekonstruować bieg wydarzeń. Nagle znalazł się nad urwiskiem i przez ułamek sekundy balansował na granicy między ziemią a wiecznością. Upadł. Połowa ciała zwisała nad krawędzią skały. Dotarł palcami szczeliny, złapał gałąź świerku, która wymsknęła mu się z rąk, nogę Pernilli, jej kurtkę. Przełożył jedną nogę nad krawędzią skały, następnie drugą. W ciele krążyła adrenalina. Serce jak zduszona gula w gardle. Jak owad z ośmioma odnóżami przetoczyli się spleceni razem kilka metrów od przepaści, zanim otworzył oczy i zobaczył jej twarz nad swoją. Krzyczące usta. Szeroko otwarte oczy. Pocałowała go. Pokryła jego twarz pocałunkami. Przez dłuższą chwilę leżeli spleceni na ziemi.

– Tak bardzo się przestraszyłam. Jesteś moim młodszym bratem, tylko moim.

Ale ze mnie egoista – pomyślał. Wybacz mi, Pernillo. Jeszcze to do mnie nie dociera. Potrzebuję czasu. Rozumiem, że to musiało być niesamowicie trudne.

## 21

Po pierwszym oszołomieniu, jakie zapanowało po tym, jak spłonęło Conventum, nastąpiła z powrotem szara codzienność. Krok za krokiem powoli skradał się niepokój. Początkowo jako ucisk w przeponie, następnie jako silna niechęć do przyjmowania pokarmu. Nawijając kontakt z wróżbitkami, Kruszyna miała wrażenie, że znalazła okno do przyszłości, możliwość odniesienia korzyści i odzyskania kontroli. Zrobiła to, nie zastanawiając się nad tym, że wymaga to od niej otwarcia i obnażenia się. Gdyby zastosowała się do rad udzielonych jej przez tarocistkę, nigdy nie znalazłaby się w tak niewygodnej sytuacji. Najbardziej wnikliwa i nachalna była bez wątpienia Madame Elaine. Było coś szczególnego w pokorze, jaką wykazywała w stosunku do swojego daru, coś, co Kruszyna uznała później za ujmujące po tym, jak zaakceptowała przedstawione jej obrazy. Madame Elaine opowiedziała jej o Eskimoskach, które były w stanie wyczuć, kiedy małe dzieci w ich skórzanych torbach chcą siusiu. To oczywisty instynkt i wielki wstyd dla matki, która nie potrafiła

właściwie odebrać sygnałów dawanych jej przez dziecko i wyjąć go ze skórzanej torby na czas. Kwestia przetrwania. Właściwie wszyscy mamy coraz bardziej znikomy kontakt z tego typu percepcją, tłumaczyła. Czy nigdy nie miała pani odczucia, że ktoś panią obserwuje, a gdy się pani odwróciła, okazywało się, że ktoś rzeczywiście stoi z tyłu? Albo pomyślała pani o kimś, kto w tym samym czasie pomyślał również o pani? Wszystko to, co się dzieje, nie może zostać odtworzone w laboratorium. Jeśli była pani kiedykolwiek naprawdę zakochana, na pewno wie pani, o czym mówię. Czy potrafiłaby pani odtworzyć to uczucie w laboratorium na komendę? Kruszyna zastanowiła się. Uczucie zakochania, ten stan odurzenia ze zniekształconą percepcją i proporcjami – najchętniej odrzuciłaby tę patologiczną, wybraną na własne życzenie podatność na zranienie. Kto zgodziłby się dobrowolnie na takie szaleństwo? Nie, mogła tutaj podziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie. Nigdy nie musiała dopuszczać do siebie tych uczuć. Mężczyzn można było tak łatwo zmanipulować na tym froncie. Czym jest seks, jeśli nie jedynie techniką? Zgodność to nic innego jak automatycznie wygłaszane zdania. Nie potrzeba właściwie zbyt różnicowanego słownictwa. Większości wystarczy powtarzanie utartych zwrotów. Fakt, że człowiek potrafił zupełnie dobrowolnie zrezygnować z kontroli na rzecz kompulsywnego piekła miłości, leżał zupełnie poza granicami jej pojmowania.

Czy medium obowiązuje klauzula poufności? Zapisała pytanie w swoim notatniku, by poukładać myśli. Myśl, że ministerstwo zdrowia miałoby sprawować kontrolę nad mediami o zbyt długich językach, sprawiła, że jej usta rozszerzyły się w uśmiechu. Oczywiście, że nie obowiązuje ich milczenie. Madame Elaine. Towarzyszył jej teraz niepokój spowodowany tą myślą. Zajmował coraz więcej miejsca w jej głowie. Jak mogła być taka naiwna? To oczywiste, że Elaine wiedziała o tym, co zrobiła Kruszyna. Tak długo, jak gdzieś tam była i wgryzała się w jej świadomość, Kruszyna nie mogła czuć się bezpieczna. Przeróżające odkrycie.

Madame Elaine poczuła niepokój, umawiając się na nowy seans. Kiedy odłożyła słuchawkę, poczuła, jak całe jej ciało oblewa zimny dreszcz, również w nogach, które zwykle nie miały kontaktu ze świadomością. Klient, który miał pilną sprawę i chciał pozostać anonimowy. Przeczucie niebezpieczeństwa towarzyszyło jej, gdy udała się do kuchni, aby nastawić w czajniku wodę na przedpołudniową herbatę. Nie opuściło jej nawet, gdy fryzjerka przyszła do niej z codzienną wizytą, by zająć się jej twarzą, zrobić manikiur i upiąć włosy. Nawet wyczekiwany masaż stóp nie pozwolił się jej zrelaksować, czego tak bardzo potrzebowała. Kiedy fryzjerka skończyła, Elaine Fernström upewniła się, że drzwi są porządnie zamknięte na klucz. Następnie podjechała do małego brązowego stolika i zapaliła światło. Nie potrafiła znaleźć spokoju nawet podczas medytacji. Po dziesięciu minutach poddała się. Talia kart leżała tam gdzie zawsze. Obiecała sobie, że postawi karty na temat własnego życia nie wcześniej niż przed sylwestrem. Ale zadanie pytania nie było tym samym, co wyjście zdarzeniom naprzeciw. Potasowała karty i przełożyła je lewą ręką,

rozłożyła w wachlarz i wyciągnęła jedną kartę. Gdy ją odwróciła, reszta kart wypadła jej z dłoni. Została tylko jedna. Wyszczerezona twarz śmierci. Kiedy Elaine doszła do siebie, wybrała numer do człowieka odpowiedzialnego za nieruchomości w firmie Fernströmsföretagen.

- Zastrzeż adres w Varberdze i wyłącz telefon. Dopilnuj, żeby nikt do mnie nie dzwonił i nie zdradzaj mojej tożsamości.
- Mądry wybór. Tak jak od początku chciał pani mąż.
- Tak, ale z niesłusznego powodu.

Kiedy Kruszyna siedziała tego samego wieczoru w autobusie z Varbergi do miasta, miała poczucie, jakby straciła kontakt z rzeczywistością. Mieszkanie, w którym umówiły się z Madame Elaine, było puste, a w oknach brakowało zasłonek, jak gdyby od dawna nikt tam nie mieszkał. Kiedy zajrzała do środka, stojąc na palcach na trawniku, zobaczyła, że w środku nie ma mebli. Gdy przed południem zadzwoniła na jej numer, kobiecy głos poinformował ją, że abonent nie istnieje. Próbowwała kilka razy, na wypadek gdyby w pośpiechu wybrała zły numer. Co było fantazją, a co rzeczywistością? Może Madame Elaine istniała zawsze jako projekcja jej superego. Szukaj pomocy tam, gdzie możesz ją uzyskać. Nie pozwól, by twoje stłumione uczucia eksplodowały. Frank Leander już nigdy nie zabawi się czymś kosztem. Wszystko poszło zgodnie z planem. Równowaga. Za jego śmierć całą winę ponosiła Bella Svanberg. Wbij nóż w najczulsze miejsce. Jeśli to Bella była odpowiedzialna, to dlaczego Kruszyna czuła taki dziwny niepokój? Czy to dlatego, że Bella była już po drugiej stronie, w świecie duchowym? Może jej siła była większa w królestwie cieni niż w rzeczywistości. Czy była wściekła, czy rozumiała logikę? Każdy jest najbliżej samego siebie. Kruszyna pobiegła do domu, by znaleźć schronienie w ciemności, gdzie żadne oko nie mogło jej dosięgnąć i żadne głosy nie mogły wtargnąć do jej myśli.

## 22

Kiedy Per dotarł do swojego miejsca pracy, kartka, którą zostawił pod szufladą biurka, leżała na podłodze. Próbował znaleźć Stenssona, by przeprowadzić z nim rozmowę na ten temat, ale ten był zajęty ważniejszymi rzeczami. Wszystko to zdawało się drobnostką, ale Arvidssonowi przeszkadzała myśl, że ktoś ruszał jego rzeczy. Z drugiej strony może nie było potrzeby wszczynać o to kłótni. Jeszcze tylko jeden dyżur w patrolu, a później przeniesie się do śledczych. Jego doświadczenie w odtwarzaniu osi czasu potrzebne było po pożarze w Conventum. Nieliczni koledzy, którzy zajmowali się rutynowo tą sprawą, byli zaabsorbowani pożarem w szpitalu.

Mówiono również o dodatkowych posiłkach z wydziału kryminalnego. Lena dostanie do pary aspirantkę. Nie wyglądała na niezadowoloną z tego powodu. Czekając, aż Stensson będzie wolny, Per usiadł w pokoju dla personelu, gdzie siedziała już Lena z plonem wieczornych gazet. Per wziął gazetę leżącą na wierzchu. Połowę pierwszej strony zajmował wizerunek Franka Leandera. Zdjęcie przedstawiało poważnego mężczyznę w okularach z czarnymi oprawkami, z wąskim nosem, przedzielonym podbródkiem i wieńcem posiwiałych włosów wokół czoła. *67-letni profesor ofiarą pożaru* – głosił nagłówek. Na samym dole strony zaprezentowana została seria zdjęć z pożaru w Conventum. Widać było zadymiony korytarz, spaloną salę Siekierę i zbiorowisko ludzi na dworze z wozami strażackimi na pierwszym planie. Pod spodem widniała długa lista zasług Franka Leandera z pochwalnymi wypowiedziami jego kolegów i przyjaciół. Najbliższymi krewnymi były żona i dorosła córka. Sądząc po fryzurze i ubiorze, zdjęcie żony zdawało się pochodzić z zamierzchłych czasów.

– Stensson będzie prowadził wstępne śledztwo. – Lena zrobiła zdegustowaną minę i wyciągnęła rękę po gazetę, którą Arvidsson odłożył na stół, kiedy poszedł po dolewkę kawy.

– Słyszałaś coś jeszcze? – spytał.

– Jak do tej pory nie. Chociaż słyszałam od technika jedną zastanawiającą rzecz dziś rano. Leander miał w portfelu karty tarota symbolizujące Sprawiedliwość i Śmierć. Cieszę się, że to nie ja zostałam wysłana do tego newage’owego sklepu, żeby kupić talię kart. Poważna policyjna misja. – Lena rozłożyła gazetę na stole. – Nie było jeszcze przecieków do prasy, chociaż to pewnie tylko kwestia czasu, zanim tygodniki będą chciały przeprowadzać wywiady ze śledczym, który rozwiązuje zagadkę przy pomocy sił nadprzyrodzonych. Myślę, że Stensson posunie się za daleko, jeśli zaangażuje w to jakieś medium.

– Piszą, że Leander został zabity nożem. Czy prasa dostała tę informację od nas? – Arvidsson wskazał palcem na rozłożoną na stole gazetę.

– Nie wiem. Cios nożem w klatkę piersiową. Trzynaście ciosów w plecy. Spowodowane wściekłością? Tak brzmiała wstępna ocena lekarzy sądowych. Technicy są w trakcie odsłuchiwania rozmów telefonicznych na komórce Leandera. Ostatni telefon, jaki odebrał, były to gratulacje od przewodniczącego związku lekarzy.

– Leander miał przyjąć nagrodę w wysokości stu tysięcy koron w dowód uznania za jego badania nad uszkodzeniami u noworodków powstałymi na skutek nadużywania przez matki alkoholu podczas ciąży. Tak tu jest napisane. – Per przeczytał po cichu i podsumował później na głos: – Leander był jednym z pierwszych lekarzy, którzy opisali to zjawisko. W 1968 roku rezultaty jego badań zostały opublikowane w „The Lancet”. Od tego czasu jego artykuły pojawiały się w czasopiśmie medycznych na całym świecie. Ostatni artykuł mówił o związku między szkodliwym działaniem etanolu a niedoborem cynku we krwi płodu. Cynk jest ważny dla produkcji insuliny i tworzenia się DNA, co tłumaczy zahamowanie



wzrostu u dziecka. Leander odpowiadał na pytania widzów w programie *Życie i zdrowie*. Przegapiłem ten program – stwierdził Per. – Podczas ostatniej emisji wściekał się na popularność, jaką zaczęły cieszyć się w domach duże kartony z winem, i jednostronną koncentrację na pozytywnych efektach zdrowotnych picia tego alkoholu – czytał dalej. – Własny program telewizyjny, dziękuję bardzo. Z pewnością znaleźliby się koledzy, którzy sprzedaliby swoją starą matkę w zamian za taki przywilej! Na pewno biło to po oczach, nie wspominając już o jego światowej sławie. Poniżej znajduje się lista naukowców nominowanych do tej samej nagrody.

– A więc wierzysz, że motywem była zazdrość? – Lena odstawiła kubek z kawą na gazetę i przyjrzała się wnikliwie zdjęciu.

– Można by tak przypuszczać. Choć to niekoniecznie musiała być zazdrość – powiedział. – Tu jest napisane, że był ekspertem w procesach o opiekę nad dzieckiem. To może być motyw. Może to być również ktoś gorliwie zainteresowany zniesieniem monopolu alkoholowego w Szwecji, kto uznał, że Leander stoi na drodze do realizacji tego celu. A może po prostu jakiś szaleniec. Trzyście ciosów w plecy, jeden śmiertelny w klatkę piersiową mogłyby przemawiać za tym wyjaśnieniem.

– Bardziej logiczne byłoby celowanie w okolice pępka. Wiesz, dlaczego pępek jest centralnym punktem męczyzny?

– Nie wiem, czy chcę się dowiedzieć. – Arvidsson trzymał gazetę, tworząc barierę między sobą a Leną.

– Bo to kropka nad i. – Arvidsson wbił w nią wzrok. Wypadałoby okazać więcej delikatności, mówiąc o mężczyźnie, który został zamordowany. Z drugiej strony dzięki poczuciu humoru osiągamy dystans, który stanowi deskę ratunkową dla naszej higieny psychicznej. – Różnie reagowano na medialną gloryfikację profesora – mówiła dalej Lena, nie przejmując się miną Arvidssona. – Żona najwyraźniej przyjmie pośmiertne wyrazy uznania za jego wkład w badania dotyczące alkoholu. Do komisji przyznającej nagrody dotarły anonimowe protesty. Tak jest napisane w gazecie tam dalej.

– Tym bardziej wskazuje to na tezę o zazdrości jako motywie. Pominięty kolega, który po latach pełnej zasług pracy zostaje ograbiony z wyrazów uznania, na które zasłużył. Kto wie? Żona i córka Franka Leandera są w drodze. Stensson będzie je przesłuchiwał. Ja przyłączę się jako świadek przesłuchania. – Per rzucił okiem na zegarek. – Właściwie to już czas na mnie.

Twarz Lovisy Leander była bez wyrazu. Z siwymi falującymi włosami i w ciemnoszarej wełnianej sukience wyglądała, jakby wyłoniła się nagle z podziemi albo przybyła z zaświatów. Mówiła bardzo cichym głosem. Stensson musiał raz za razem prosić ją, by powtórzyła to, co powiedziała, podczas gdy sam notował przy akompaniamencie szumiącego magnetofonu.

– Wie pani może, czy mąż miał jakichś wrogów? Czy ktoś mu groził?

– Kto chciałby zrobić krzywdę Frankowi? Był do rany przyłoż, prawdziwy pionier

w dziedzinie nauki. W sądach darzono go wielkim szacunkiem za jego dokonania. Poświęcił swoje życie, by pomagać ludziom w biedzie i chorobie. Opiekował się domem dziecka w Rumunii. Nie wiem, jak zdołał udźwignąć związane z tym obowiązki. To było dzieło jego życia. Wykorzystywał każdą okazję, by zbierać pieniądze. Z pewnością były osoby, którym przeszkadzały jego wygórowane ambicje, ale to daleko niewystarczający powód do tego, by odebrać mu życie. – Szczupłe dłonie Lovisy nieustannie skubały poręcz krzesła. Długie, pomalowane na srebrny kolor paznokcie drapały o drewno. – To musiał być jakiś szaleniec. Albo ktoś, kto pomylił go z kimś innym. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby ktoś miał jakiś powód...

– Nie zauważyła pani w ostatnim czasie zmiany w jego zachowaniu? Być może bał się czegoś albo był czymś poruszony, cichszy niż zwykle? – Arvidsson zauważył, że powolny i wyraźny sposób mówienia kobiety wpłynął na głos i tempo mówienia Stenssona.

– Mój drogi, jeśli Frank byłby czymś podenerwowany, nigdy by tego po sobie nie pokazał. Tak bardzo starał się, żeby nie powodować w domu zmartwień, bardzo się o to troszczył. Kiedy pracował do późna, zwykle spał w swoim gabinecie, żeby mi nie przeszkadzać. Nigdy nie cieszyłam się zbyt dobrym zdrowiem. Potrzebuję dziesięciu godzin snu, żeby w miarę funkcjonować. Frankowi natomiast wystarczały cztery godziny, gdy miał dużo na głowie. Myślałam, że kiedy przejdzie na emeryturę, będziemy prowadzili bardziej towarzyskie życie. Ale myliłam się. Był typem człowieka, który zawsze musi coś robić. Niezmordowany, w ciągłym ruchu, jeśli rozumie pan, co mam na myśli.

– Jak długo byli państwo małżeństwem? – Arvidsson zobaczył, jak pani Leander ujmuje w dłoń koniuszek chusteczki i pociera nim jedno oko w niemal teatralnym geście. Zawstydział się lekko z powodu swego negatywnego osądu.

– W nadchodzące święta minęłoby trzydzieści lat. Planowaliśmy jechać na Florydę odwiedzić moją siostrę, pograć trochę w golfa i odpocząć. Frank miał zostać tam tydzień, a ja dwa tygodnie. Zamierzał pojechać później do Rumunii. Właściwie to uważałam, że powinniśmy zwolnić trochę tempo, od kiedy przeszliśmy na emeryturę. Często mu to mówiłam.

– Była pani podobno związana z muzyką?

– Jestem śpiewaczką operową. Pewnie nie słyszał pan o mnie. Lovisa Bjerhov. Jest pan zdecydowanie zbyt młody. Śpiewałam, kiedy poznałam Franka. Był wielkim melomanem.

– Czy córka Franka powiedziała coś ciekawego? – spytała Lena z zaciekawieniem, jakiego się spodziewał.

– Nie byłem przy jej przesłuchaniu. Stensson chciał to zrobić sam. Widziałem ją przez moment, kiedy przechodziła. Bardzo podobna do swojej matki, typ artystki, krucha, trochę eteryczna i z głową w chmurach. Ale oczywiście pozory mogą mylić. Też jest lekarzem. Wychowała się w zagranicznych szkołach z internatem. Mówi

płynnie przynajmniej w pięciu językach i z sukcesami uprawia szermierkę. Brązowy medal na mistrzostwach świata, jak powiedział Stensson.

– Oczywiście, że chciał ją sam przesłuchać. Jest pewnie młoda i piękna – powiedziała Lena i wzruszyła ramionami. Arvidsson nie skomentował. Poszli razem do sali konferencyjnej, gdzie pokazywano jeden z filmów wideo nakręconych podczas pożaru na izbie przyjęć. Jeden z kolegów trzymał kamerę. Dziwnie było zobaczyć bieg wydarzeń z innej perspektywy, niż ta, z której sam filmował. Tłum ludzi w miejscu zbiórki w budynku B. Pielęgniarka z listą w dłoni odhaczająca pacjentów i wysłuchująca nazwisk krewnych, którzy towarzyszyli im na izbie przyjęć. Ciężko ranna kobieta niesiona na noszach. Biały kitel powiewa na wietrze i znika z kadru. Kolejne ujęcie z boku. Twarz za automatem z kawą. Felicia. Nie było jej na miejscu od początku. Był o tym przekonany. Prawdopodobnie została wezwana do pracy w późniejszym czasie. Filmowanie kontynuowano na długo po tym, jak ostatni transport opuścił szpital uniwersytecki. W najlepszym razie udało mu się uchwycić twarz, którą warto było zachować w pamięci. Nastąpiła dalsza projekcja filmu z pożaru w Conventum oraz wybranych wywiadów i przesłuchań świadków. Jak do tej pory rezultaty zbijały z tropu poziomem komplikacji.

O czternastej dwadzieścia cztery zadzwonił telefon alarmowy. Lena słuchała z zaciętą miną, następnie zaklęła głośno:

– Cholera, będziemy musieli zostać po godzinach!

Do informatora policji zadzwonił właśnie ktoś ze sklepu złotniczego na Köpmangatan. Dwóch mężczyzn sprzedało do sklepu złote pierścionki i jubiler chciał ustalić, czy nie były kradzione. Gdy sprawdzili biżuterię w rejestrze skradzionych rzeczy i RAR<sup>[6]</sup>, wyszukiwarka doprowadziła ich do przedmiotów skradzionych podczas włamania do willi we Fjugesta przed czterema miesiącami. Według jubilera mężczyźni byli cały czas w sklepie. Arvidsson i Ohlsson udali się szybko do garażu, aby pojechać po nich radiowozem. Lena usiadła za kierownicą i nadawała non stop o tym, że następnego dnia ma umówioną wizytę u lekarza z Paulą.

– Co ja mam z nią, do cholery, zrobić? Gdyby lekarz zechciał przyjechać na wizytę domową, ułatwiłoby to bardzo sprawę. Jest już dużą dziewczynką. Nie mogę jej tam po prostu zanieść. I jeszcze to z opieką społeczną. Jeśli nie będzie pilnowała terminów, nie dostanie pieniędzy. Nie mają pojęcia o tym, jak ona funkcjonuje. Trzeba przy niej ciągle być i świecić za nią oczami. – Arvidsson siedział w milczeniu, koncentrując całą uwagę na zadaniu, które ich czekało. – Cholernie ci dziękuję, że mnie słuchasz.

– Możemy porozmawiać o sprawach prywatnych później? Zatrzymaj się i zawróć! Nie słyszysz, co mówię? Zawróć! Nie widziałaś, jak wybiegli ze sklepu? Ten samochód po drugiej stronie! Zawracaj!

Arvidsson włączył syrenę. Lena rozejrzała się za miejscem, gdzie mogłaby

zawrócić. Czerwone audi przed nimi wpadło w poślizg. Lena nacisnęła hamulec i audi zatrzymało się gwałtownie. Arvidsson zdążył wysiąść, zanim samochód przestał się toczyć. W mgnieniu oka znalazł się przy drugim aucie i wyciągnął z niego kierowcę. Wykręcił mu ręce, rzucił go na maskę samochodu i zakął w kajdanki. Dwóch mężczyzn z tylnego siedzenia wyskoczyło z samochodu. Arvidsson krzyknął do Leny. Dopiero wtedy odwróciła głowę i wysiadła z wozu. Wzruszyła ramionami. Mężczyźni zdążyli już odbiec zbyt daleko, żeby był jakikolwiek sens ich gonić. Arvidsson zaklął głośno. Gdyby nie była tak cholernie ociężala, mogłaby przynajmniej zidentyfikować ich przy późniejszym pokazie zdjęć. Jej obojętność sprawiła, że stracił swoją zwykłą cierpliwość.

– Jasna cholera, mój sąsiad na wózku okazałby się bardziej pomocny niż ty! Zabieramy faceta do środka! – Lena stała przed nim z opuszczonymi rękami. Kierowca audi wykorzystał szansę, by wygłosić mowę obronną:

– Ale o co chodzi? Miałem tylko zawieźć ich do pizzerii. Nie znam ich. – Wysoki, przyszczaty mężczyzna został wepchnięty na tylne siedzenie obok Leny. Po przybyciu na posterunek Lena nie mogła zebrać myśli, kiedy usiadła przy komputerze.

– Co mam napisać? Za jakie wykroczenie go zatrzymaliśmy? Właściwie to nie jest chyba o nic podejrzany. Miał po prostu zawieźć tych dwóch nieznajomych do pizzerii. Może ty napiszesz? – zwróciła się do Arvidssona.

– Przesłuchaj go! Jasna cholera! Może w końcu się do czegoś przydasz! – Lena stęknęła głośno i zabrała się do przesłuchiwania. Kiedy była gotowa, by wypuścić faceta, Arvidsson przyniósł całe naręczcie notatek dotyczących niewyjaśnionych włamań do domów i kradzieży w sklepach z ostatniego roku. – Weź to i przesłuchaj go! Jak zapewne wiesz, wydział kryminalny nie ma teraz czasu. Co się stało? – Lena wstała, kopnęła krzesło i wybiegła do toalety. Słyszał, jak zamyka drzwi na zamek. – Lena, o co chodzi?

– Nic, do diabła, nie rozumiesz.

## 23

Kiedy Felicia pocałowała go po raz ostatni, żegnając się z nim tego ranka długo i czule, Per uznał, że to oczywiste, iż po powrocie zastanie ją czekającą na niego w domu. Spieszył się i biegł truchtem przez miasto, zatrzymując się tylko na chwilę w supermarkecie Lucullus, gdzie zrobił podstawowe zakupy na kolację, oraz na Rynku Głównym, gdzie kupił bukiet czerwonych róż w kwiaciarni Almstedt i butelkę wina Rioja.

– Już jestem!

Brak odpowiedzi. Felicia miała mieć wolne po dwunastej. Czy coś się stało? Odczekał godzinę i zaczął przygotowywać jedzenie. Najprzyjemniej byłoby oczywiście gotować razem, sączyć wino i ukradkiem ocierać się o siebie. Gra wstępna prowadząca do późniejszych rozkoszy. Próbować zmysłowo jedzenia, dobrać optymalną mieszankę przypraw, wiedząc przez cały ten czas, że to, co najlepsze, ma się dopiero zdarzyć. Że też człowiek był w stanie tak długo czekać. Uśmiechnął się do siebie na wspomnienie tego, jak kochali się przy zlewie. Jak zsunął ją ze stołu kuchennego w świetle bijącym od żyrandola. Znaleźli się później na podłodze w przedpokoju, uciekała przed nim, a on ją gonił, w łazience, później w sypialni i zakończył przedstawienie pod rozgwieżdżonym niebem na balkonie, podczas gdy na ulicy pod nimi pulsował ruch. Ćwiczenie samokontroli. Pieczone ziemniaki przypaliły się oczywiście. Wszystko ma swoją cenę.

Wpatrywał się w swoją komórkę. Powinien do niej zadzwonić. Nie, jeśli była w trakcie pracy, nie powinien jej przeszkadzać. Odsłuchiwał pocztę głosową. Ostatnie trzy wiadomości były od Felicii. Mówiła w nich o tym, co zamierza z nim robić, jak wróci do domu. Pierwszą wiadomość odsłuchiwał w pokoju dla personelu w pracy podczas przerwy na kawę i zaczerwienił się tak gwałtownie, że Lena spytała go, czy dobrze się czuje. Następne dwie odebrał już w odosobnieniu. Kolacja była prawie gotowa, ale nadal nie miał wieści od Felicii. Zaczynał powoli odczuwać zmęczenie i zdecydował, że pójdzie trochę pobiegać, jedno krótkie okrążenie na oświetlonym torze uniwersyteckim.

Zaczęło kropić. Nad lasem zawisła szara mgiełka. Gdy pokonywał pierwsze okrążenie, przestraszył dziewczynkę z kitką, która szła przed nim i odwracała się raz za razem, wpatrując się w niego z przerażeniem, gdy stwierdziła, że coraz bardziej się do niej przybliża. Spróbował uśmiechnąć się przyjaźnie, gdy ją mijał, choć nie nazbyt przyjaźnie – wystarczająco ojcowsko, by nie wywołać w niej poczucia zagrożenia.

Jego myśli krążyły nieustannie wokół Felicii. Spotkanie na dworcu. Prześledził bieg wydarzeń, minuta po minucie. Jak pięknie wyglądała, stojąc w świetle latarni w białym płaszczu, z połyskującymi w świetle ciemnymi włosami. Co właściwie o niej wiedział? Gdzie teraz była? Odgonił nieproszone myśli. Jeśli nietrafione obawy Pernilli sprawiły, że jego myśli podążyły w niewłaściwym kierunku, to tym samym sprawiał Felicii wielki zawód. Przebiegłszy okrażenie, przystanął i zerwał w zamyśleniu garść jagód. Zapomniał o biednej dziewczynce, która zatrzymała się gwałtownie na ścieżce i pobiegła prosto do lasu, gdy zobaczyła go zdyszanego i przykucniętego w krzakach jagód.

– Jestem policjantem. Mogę pokazać legitymację – próbował zagadać, ale w odpowiedzi zobaczył tylko przerażone spojrzenie. Nie mógł wymyślić nic gorszego! Co powiedziałby, gdyby był ekshibicjonistą? Chodź, maleńka, pokażę ci swoją legitymację. Mam ją pod płaszczem. Kolejne okrażenie nie wchodziło już w grę. Cała ochota jakby z niego uszła.

O dziewiątej Felicia nadal się nie odzywała, nie zostawiła też żadnej wiadomości. Per włączył wiadomości w telewizji, ale nie mógł się skoncentrować. Stare zdjęcia z pożaru w Conventum przeplatały się z wywiadami z dowódcą straży pożarnej, dyrektorem Conventum i przedstawicielami społeczeństwa. Inne zdjęcia z ceremonii rozdania nagród wyświetlały się w bocznym okienku. Panowie we frakach. Wywiad z reprezentantem związku lekarzy. Twarz Franka Leandera migąła w sekwencjach z czarno-białego amatorskiego filmu. Prywatne zdjęcia. Lato na plaży. Idzie wśród fal wzdłuż linii brzegowej, trzymając za rękę małą dziewczynkę. Dziewczynka upuszcza wiaderko i wskazuje palcem na zamek z piasku. Leander śmieje się i obejmuje ją. Patrzą razem na zamek, który zbudowali. Oboje śmieją się do kamery.

Film na czwórcę zdążył się już rozpocząć na dobre, gdy Per Arvidsson siedział, wciąż czekając na prognozę pogody. Czy to możliwe, że Felicii coś się stało? Obawa dziewczynki przy torze biegowym nie była tak zupełnie nieuzasadniona. Od czasu do czasu zdarzają się przecież różne rzeczy... Czy powinien był spotkać się z Felicią przed szpitalem? Per wybrał jej numer na komórce. Zostawił średnio błyskotliwą wiadomość i zaklął sam do siebie. Mogła przecież zadzwonić. Powinna zdawać sobie sprawę, że zastanawiał się, gdzie mogła być. Per wyłączył telewizor i nastawił CD z Evą Cassidy. Słuchał piosenki *Songbird*. Jak urzeczony stał przed telewizorem, w którym pokazywano film dokumentalny o jakiejś śpiewaczce. Powtórka. Film nakręcono w obskurnym lokalu na tle ceglanej ściany. Bez podkładu. Czuł się jak zahipnotyzowany, oglądając wcześniej film dokumentalny o nieznanym mu śpiewaczce. W tej muzyce były emocje, które sprawiały, że czuł się obnażony, porwany i do głębi poruszony. Nie było jej już wśród żywych. Jej prochy zostały rozsypane na wietrze w Zatoce Chesapeake w 1996 roku. Pozostawiła potomności zaledwie kilka nagrań. Arvidsson miał niektóre z nich w posiadaniu, znał każdą nutę, każdy ton na pamięć. Najbardziej poruszała jego serce melodia *Autumn Leaves*.

Uczucie, gdy jej słuchał, było dla niego tym, co uosabiała sobą Felicia – intensywne barwy jesieni – ciągła tęsknota, zanim odkrył, że to za nią właśnie tęsknił. Gdzie, do cholery, się podziewała? Muzyka, która zawsze znajdowała drogę do jego serca, sprawiła, że do oczu napłynęły mu łzy, kiedy stał przy oknie i wpatrywał się w ciemność. Co ty o niej wiesz, Per? Małe ziarenko niepokoju zasiewa zazdrość, jak w *Otellu*. Uwięziony w swoim niepewności zaczął przechadzać się po mieszkaniu i brać do rąk różne przedmioty. Na dźwięk dzwonka telefonu rzucił się do aparatu.

– Per Arvidsson.

– Cześć, Per, to ja, tata. Nie obudziłem cię?

– Nie. – Miał nadzieję, że w głosie nie słyhać było zawodu. – Co tam u ciebie, tato? – W słuchawce zapadła dziwna cisza. – Halo. Jesteś tam? Tato, jesteś? – Pociągnięcie nosem, charczenie i ostry atak kaszlu. – O co chodzi? Coś z mamą?

– Nie, u Britt bez zmian. Nie chciałem ci przeszkadzać, ale myślę, że to już długo nie potrwa. – Słowa padały pojedynczo, jedno za drugim, wypowiedane łamiącym się głosem.

– Zaraz wsiadam do samochodu.

– Nie, Per. Poczekaj do jutra. Dzwonię, bo czuję się trochę samotnie. Dostałem przed chwilą środki na uspokojenie i morfinę. Będę teraz spał. Jeśli znajdziesz czas, by przyjechać jutro do mnie, byłoby fajnie.

\*

Człowiekowi wydaje się, że rodzice zostaną z nami na wieczność. Że zawsze będzie tak, jak jest, i że przy nim będą – myślał Per, kiedy zwinął się w kłębek w łóżku. Ułożył się w pozycji embrionalnej z głową wciśniętą w poduszkę, jakby wstydział się nawet przed samym sobą, że płacze. Z najwyższej półki w garderobie wygrzebał czapkę pilotkę, którą dostał od Folkego, i trzymał ją przy brzuchu. Myśli i wspomnienia wirowały w jego głowie. O tym, jak eksperymentował kiedyś z dziewczętami w ciemnej pralni między domami i został przyłapany przez Britt, która pogroziła mu laniem, kiedy tylko tata wróci do domu. Laniem, które nigdy nie nastąpiło. Nie tak łatwo kogoś sprać, jeśli jest się w dobrym nastroju i chce się spędzić miły, rodzinny wieczór. Raz oberwał trochę po głowie, głównie dla zasady. Łowili razem ryby, składali modele samolotów, uczyli się i odkrywali nowe światy, majsterkowali przy motorowerach, później przy samochodach, dzielili się swoimi myślami. Tak dużo czasu, tyle uwagi i uczucia – nie każdemu jest to w życiu dane. Z uczuciem ciężkości na duszy i powiekach musiał w końcu zasnąć.

O czwartej z niespokojnej drzemki wyrwał go obcy zapach. Gryząca woń ciężkich, męskich perfum. Słodkawy odór. Jak jakiś środek owadobójczy. Per wyciągnął dłoń w stronę Felicii. Spała w ubraniu. Słyszał jej spokojny, równy oddech. W pierwszej chwili poczuł ogromną ulgę, później nawiedziły go niepożądane myśli. Głos Pernilli.

Spytaj, gdzie była. Obudź ją i przyprzyj do ściany. Nie może cię tak traktować. Był teraz zupełnie rozbudzony. Wieczorna rozmowa z Folkem uwierała jak ostry, chropowaty kamień w przeponie. Zrozpaczony próbował wtulić się w ciepłe ciało Felicii. Odsunęła się od niego na brzeg łóżka.

– Nie mam siły. – Odór czuć było w jej włosach, w jej białym T-shircie. Zapach innego mężczyzny.

Per wstał i usiadł przy stole w kuchni. Pozostał tam, aż budzik zadzwonił o wpół do piętej. Felicia spojrzała na niego zaspana, gdy go wyłączył.

– Gdzie byłaś wczoraj? – Usiadł na brzegu łóżka i potrząsał jej nogą, aż się poruszyła.

– Dlaczego budzik zadzwonił? Czy dziś nie jest sobota? – spytała, próbując wyplątać się z pościeli, która owinęła się wokół jej ciała.

– Gdzie byłaś? Co się stało? – Zmrużył oczy i zauważył, że wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź.

– Co za dzień w pracy! Zupełnie jak na wojnie. Mieliśmy siedmiu pacjentów, z czego jeden umarł po szoku alergicznym na oddziale intensywnej opieki. Młoda kobieta. Miałam nadzieję, że wyjdę wcześniej, ale po prostu nie mogłam.

– Miałaś skończyć o siedemnastej, nawet jeśli nie daliby ci wolnego za lunch.

– Tak, ale nie dało rady wyjść jak zwykle. Kiedy szykowałam się do wyjścia o siódmej i miałam podyktować ostatnią rzecz, przyszła jedna z pielęgniarek i powiedziała, że mąż nie chce się rozstać ze swoją zmarłą żoną. Leżał przy niej na oddziale przez cztery godziny, zanim zabrali ciało do kostnicy. To może zabrzmieć strasznie cynicznie, ale musieliśmy zrobić miejsce. Korytarz był przepełniony. Przepełnienie na każdym oddziale. Musieliśmy położyć kilku pacjentów i nie starczało miejsc. Wysłałam dwóch pacjentów do domu, choć powinnam była zatrzymać ich w szpitalu. Mąż kobiety był nieustępliwy. Siedziałam z nim od siódmej do piętnaście po trzeciej w nocy, trzymałam go w objęciach jak dziecko i pocieszałam. Rozmawiałam z nim, aż w końcu dał za wygraną i pozwolił jej odejść. Śmierć przyszła tak nagle. To był dla niego szok. Potrzebował czasu, żeby się pozbierać i zrozumieć, co się stało, zanim pozwolił ją zabrać. Jestem tak strasznie zmęczona, Per. Dlaczego nastawiłeś budzik?

– Jadę do Kronviken. – Skulił się, położył głowę na jej brzuchu i zaczął opowiadać. Głaskała go po głowie. Kołysała nim i pozwoliła mu się wypłakać.

– Jadę z tobą. Mogę spać w samochodzie. Chcesz, żebym pojechała? – Popatrzyła mu w oczy, a on mrugnął do niej. – Chciałam ci sprawić niespodziankę i kupiłam dwa bilety do Rzymu – powiedziała. – Pięciodniowy wyjazd. Chciałam ci go dać jako spóźniony prezent urodzinowy. Często wspominałeś o Rzymie. Pojedziemy tam, kiedy nadejdzie lepszy czas.

– Kocham cię, Felicio.

– Ja też cię kocham. Niepokoiłeś się?



– Tak.

## 24

Nigdy wcześniej szpital nie jawił się Perowi Arvidssonowi jako przerażające miejsce. Obecnie postrzegał ludzi wokół przez inny pryzmat. Obserwował chudą kobietę, która siedziała na wózku inwalidzkim i paliła papierosa, oraz siwowłosego mężczyznę w niebieskim szpitalnym ubraniu wspierającego się na stojaku z kroplówką. Jak wyglądała ich codzienność? Chłopiec z powykrecanym ciałem siedział na elektrycznym wózku Permobil. Jaką miał szansę na normalne życie w gminie, gdzie brakowało środków? Gdzie najpotrzebniejsze sprawy, takie jak opieka pediatryczna, opieka nad starszymi i problem organizowania asystentów osobistych osób niepełnosprawnych, stawały naprzeciw siebie, porównując się wzajemnie i konkurując ze sobą o środki. Z tyłu w windzie stała przemęczona kobieta o bladej, poszarzałej cerze. Trzymała na rękach wydzierającą się wniebogłosy dziewczynkę. Krzyk wypełnił ciasną przestrzeń, rozdzierający serce i zachrypnięty. Felicia ujęła zimną, wilgotną dłoń Pera. Kiedy kobieta z dzieckiem wysiadła na piętrze z kliniką pediatryczną, Felicia podążała za nią wzrokiem, aż tamta zniknęła z pola widzenia. Per i Felicia wyszli z windy i ruszyli wzdłuż pustego, pomalowanego na zielono korytarza w kierunku dyżurki. Folke został przeniesiony do pokoju jednoosobowego, jak poinformowała pielęgniarka. W stadium choroby, gdy każda zmiana oznacza pogorszenie, wiadomość ta była potwierdzeniem tego, o czym Folke wspomniał przez telefon. Uderzyła ich fala szpitalnego zapachu, kawy, podgrzanego jedzenia, moczu i środków do dezynfekcji. Łóżko w sali szesnaście było puste. Długi przewód od butli tlenowej prowadził do toalety. Per zapukał do drzwi. Otworzył je, gdy usłyszał jęk. Zobaczył swojego ojca na podłodze, w kałuży krwi, białosiwe włosy kontrastujące z przerażającą czerwienią.

– Co się stało?

– Nie mogę oddychać, brak mi powietrza! – Folke zaczepił o drzwi rurką aparatu tlenowego, który leżał teraz pod umywalką. Felicia szybko to naprawiła. Pomogli mu usiąść i stwierdzili, że to krwotok z dróg oddechowych. Felicia ścisnęła nasadę jego nosa i odchyliła mu głowę. – Musiałem oddać mocz i zabrakło mi powietrza. Zakreśliło mi się w głowie i nic więcej nie pamiętam. – Folke zwiślał im na rękach, jego nogi były zupełnie osłabione. Wspólnymi siłami zaprowadzili go z powrotem do łóżka. Felicia przyjrzała się sinym wargom i ciemnym otoczkom wokół paznokci Folkego i ustawiła dozownik tlenu na cztery litry.

– Jak się pan teraz czuje? Czy coś pana boli?

– Głowa. Bardzo źle się czuję. Tak mi wstyd. Nie chciałem, żebyście mnie

zobaczyli w takim stanie, zasikanego i żałosnego. Nie, zawołajcie kogoś z personelu, żeby mi pomógł. Muszę zachować resztki godności.

Po tym jak Folke dostał środki przeciwbólowe i wykonano mu rentgen czaszki, który nie wykazał żadnego krwotoku wewnętrznego, jego największym pragnieniem okazało się zagranie w BingoLotto. Per, który był nastawiony psychicznie na omawianie rokowań związanych z chorobą i innych głębokich pytań na temat życia i śmierci, poczuł się nieco zniechęcony. Dansingowa muzyka przybiła go trochę. Kto ma ochotę na wygraną rocznego zapasu papieru toaletowego albo podróż do miasteczka Lilla Edet? Felicia znalazła sobie miejsce. Skulona w fotelu, z nogami opartymi o stół, owinęła się płaszczem i zasnęła. Per miał właśnie spytać, czy nie chce kawy, gdy zobaczył, jak zamyka oczy.

– Tak bardzo się cieszę – szepnął Folke. – Cieszę się, że w końcu kogoś znalazłeś. Ten, kto czeka na coś dobrego, nie czeka nigdy za długo. Nie zadowoliliś się pierwszą lepszą, Per. Jesteś szczęśliwy?

– Tak. – Per poczuł się dziwnie wzruszony.

– W takim razie ja też, choć jest, jak jest. – Folke próbował podnieść rękę i dotknąć policzka syna, ale dłoń opadła bezwładnie z powrotem na kołdrę. Per ujął ją i dokończył gest. – To najlepsze znieczulenie, jakie mogłem dostać. Może wstąpiłbyś w drodze powrotnej do mamy zobaczyć, jak się ma?

– Chciałem zostać tu z tobą.

– Nie, nie trzeba. Może później, jak wyjdę do domu, jeśli lekarze pozwolą. Byłbym wdzięczny, ale to jeszcze nie czas. Pojedź z Felicią do Rzymu. Nic mnie bardziej nie cieszy niż to, że masz się dobrze. Nie możesz przecież czekać wiecznie, aż umrę, żeby się trochę zabawić.

Deszcz uderzał o szybę – dopadła ich ulewa, gdy wysiedli z samochodu, aby zjeść lunch w Gyllene Druvan, zanim udali się w niedzielę w dalszą podróż do Örebro. Przed południem Felicia zostawiła ojca i syna samych, żeby mogli porozmawiać w cztery oczy, później odwiedzili Britt i wpadli do domu rodziców Pera, gdzie przenocowali. Zamówili danie dnia: łososia w koszulce z sosem z białego wina. Per obserwował Felicię, kiedy zapaliła świeczkę na stole i bawiła się, przesuwając palec przez płomień.

– Nic nie mówisz. O czym myślisz? – spytał.

– O tobie. O tym, jakie to dziwne, że nie jesteś żonaty, że nie masz piątki dzieci i cudownej żony, domu, samochodu i domku letniskowego z anteną satelitarną. Kandydatki na żonę pana Arvidssona powinny ustawiać się w kolejce, walić drzwiami i oknami. Powinieneś mieć cały harem rzeczywistych kobiet, a nie zmarłych piosenek jazzowych.

– Ale tak nie było. Podaż była umiarkowana lub słaba. A później przyszło tornado.

– I to byłem ja.

– Tak. – Zaśmiał się, widząc jej zadowoloną minę. – Tak. To byłaś ty. Teraz poznałaś moją rodzinę. Ale ciągle nie powiedziałaś zbyt wiele o sobie.

– Nie ma nic do opowiadania. Mam tylko młodszego brata. Jest na wózku. Nie widzimy się zbyt często. Podróżowałam trochę. Mam przyjaciół tu i tam. Wiesz, co sobie pomyślałam, kiedy byliśmy u twojego taty?

– Nie wyglądało, jakbyś myślała, raczej jakbyś spała.

– Hm... pozory mogą mylić. Słuchałam i wydawało mi się, że słyszę jakieś komplementy, wtedy przymknęłam oczy, żeby przekonać się, czy padną jakieś kolejne.

– No ładnie. I co myślałaś?

– Moje zastępstwo w izbie przyjęć w Örebro i na szpitalnym oddziale ratunkowym niedługo dobiegnie końca. Pierwotnie myślałam o tym, żeby podjąć pracę w Nowym Jorku. Dostałam ofertę, o której myślałam, że nie będę mogła się jej oprzeć. Nieźle płatna. Dobre godziny pracy. Szanse rozwoju naukowego. Innym wyjściem jest dla mnie to, co oferuje mi firma rekrutująca w Örebro. Tu jeździłabym między przychodniami w Örebro i Lindesbergu plus dwa dni w tygodniu w klinice dla przewlekłe chorych w Nora. Muszę się zdecydować do poniedziałku. – Zobaczyła nagły zawód na jego twarzy, zanim udało mu się złagodzić jej wyraz.

– Chcę, żebyś zrobiła to, co jest dla ciebie najlepsze. Oczywiście, że będę czuł się samotny, po tym jak przyzwyczałem się do tego, że jesteś tu w pobliżu mnie. Ale nie chcę, abyś później żałowała, że straciłaś jakąś ważną szansę. Praca naukowa w Nowym Jorku nie będzie chyba trwała wiecznie.

– Zdecydowałam się zostać.

– Kocham cię. Twój wyjazd do Stanów na jakiś czas nie zmieni tego. Zaslugujesz, aby tam jechać. Chociaż trudno mi zaprzeczyć, że będę szczęśliwy, jeśli zostaniesz, nawet jeśli jest to samolubne i krótkowzroczne. Trudno mi sobie wyobrazić, że zasypiam i budzę się bez ciebie. Chyba się do tego przyzwyczałem.

– Kto to jest? – spytała Felicia. – Tam przy drzwiach jest jakiś mężczyzna. Zdaje się, że cię pozdrawia. – Felicia odwróciła się, aby się upewnić, że nie siedzi za nimi ktoś, do kogo mogło być skierowane pozdrowienie.

– Hartman i Ek. Ten w czapce tyłem na przód to Himberg. Moi koledzy z poprzedniego życia w Kronviken.

– A ona? Ta blondynka? Gapi się na nas. – Felicia puściła dłoń Arvidssona i czekała na odpowiedź. – Co to za kobieta?

– Maria Wern. – Mówiąc to, spojrzął na Marię. Stała przy drzwiach. Nieumalowana i blada, z długimi, jasnymi włosami związanymi ciasno w kucyk. Uśmiechała się do niego. Poczł, jakby odebrało mu rozum, i po prostu wpatrywał się w nią. Była taka piękna i jednocześnie wymizerowana. Tak bardzo chciał ją objąć. Ochronić ją przed... no właśnie, przed czym? Znali się przecież od dawna, a on nigdy nie widział jej tak... wyczerpanej. Coś musiało się wydarzyć. Czy była poważnie chora?

– Kim jest dla ciebie? – Per przypomniał sobie o obecności Felicii, kiedy jej ręka wsunęła się w jego dłoń i kiedy Felicia wyszeptała mu to do ucha. Czuł to palące pytanie w jej spojrzeniu. W tym momencie wołałby, żeby jej tu nie było.

– Później ci opowiem.

Maria podeszła do nich. Stała przed nim. Dostrzegł błysk w jej oku. Kto by pomyślał, że spotkają się w takich okolicznościach. Uśmiech igrał w kącikach jej ust. Nieświadomie przygładziła włosy. Per wysilił się na uśmiech. Miał nadzieję, że wyglądało to naturalniej, niż mu się wydawało.

– Maria Wern. – Podała dłoń Felicii. – Arvidsson i ja pracowaliśmy razem. Zanim pojechał do Kosowa. Resztę zna pani pewnie lepiej niż ja.

Felicia przedstawiła się krótko. Usiedli przy stole. Rozmawiali o wszystkim i o niczym. Hartman położył swoją dużą dłoń na ramieniu Arvidssona i opowiedział kilka anegdot z czasów, gdy razem pracowali, w nadziei, że umili tym czas Felicii, która usiadła naprzeciwko niego obok Marii. Maria śmiała się... może nieco zbyt głośno, trochę prowokująco. Per unikał patrzenia w jej kierunku. Nie powinien czuć się taki zbity z tropu przy ponownym spotkaniu. Musiał się opanować i wziąć w garść. Był tutaj z Felicią, Objawieniem, kobietą swoich marzeń. A mimo to czuł się nieswojo, że towarzyszyła mu właśnie w tej chwili. Tak trudno było spotkać się z Marią w większej grupie, nie porozmawiawszy wcześniej w cztery oczy, jak się zmieniła sytuacja. Mógł do niej napisać albo zadzwonić i opowiedzieć, że kogoś poznał. Jeśli w ogóle ją to teraz obchodziło. Jak łatwo przecenić zainteresowanie innych osób tym, co jest dla nas tak ważne. Czy to nie było to, co nieustannie robił – nadinterpretował każdą oznakę uwagi ze strony Marii? Nie miał obowiązku opowiadać jej o Felicii, a mimo to miał poczucie, że powinien.

– Moje gratulacje. – Maria nachyliła się nad nim, udając się do toalety.

## 25

Zdążyli zaledwie zjechać z obwodnicy, gdy poczuł dłoń Felicii na swoim udzie. Ostrożne wybadanie sytuacji, zaledwie muśnięcie. Poczł ciepło przez materiał, gdy zataczała kręgi, przesuując dłoń ku górze. Pochyliła się do niego i pocałowała w szyję, podciągnęła mu koszulę i pocałowała go w brzuch. Puścił skrzynię biegów i zaczął głaskać jej uda. Czarna spódnica przesunęła się ku górze. Koniuszkami palców dotykał jedwabnych pończoch zakończonych koronką. Zdjął nogę z gazu i zrezygnował z wyprzedzenia ciężarówki, skręcając na opustoszałą leśną drogę, po tym jak minęli teren zabudowany i ostatnią stację benzynową. Wyłączył komórkę. Na tylnym siedzeniu było ciasno, ale i tak wygodniej niż na zewnątrz na wietrze.

– Kocham cię, Felicio. – Słowa płynęły z głębi serca. Przytknął jej dłoń do policzka i ugryzł ją delikatnie w mały palec. – Chcesz mieć ze mną dzieci? – Wyraz jej twarzy był trudny do zinterpretowania. Popatrzyła na niego z dziwnym uśmiechem.

– Oddech śmierci na karku skłania do nowych refleksji, prawda?

– Takiej jak ta o dzieciach, to masz na myśli? Nie, wydaje mi się, że chcę tego od dawna.

– Nie sądziłam, że podoba ci się perspektywa wstawania w środku nocy i zmieniania pieluch.

– Można się chyba przyzwyczać.

Zaraz przed tym, jak mieli minąć Borlänge, Arvidsson przypomniał sobie o włączeniu z powrotem komórki. Nie trzeba było długo czekać na wiadomość. Głos przedstawił się jako Angelika z kliniki. Stan Folkego pogorszył się w ciągu ostatnich kilku godzin. Jego stan był krytyczny.

– Pojadę pociągiem. Wyrzuc mnie tylko przy stacji – powiedziała Felicia. – Bardzo chciałabym z tobą wrócić, ale nie mogę. Spróbuję załatwić sobie wolne, jeśli da radę.

– Kocham cię.

– Kocham cię ponad wszystko. Zawsze będę kochała.

Pocałowała go, zamknęła za sobą drzwi, wróciła i pocałowała go jeszcze raz. Po raz ostatni mignął mu przed oczami jej biały płaszcz, zanim weszła do budynku dworca. Opanował go niepokój, przed którym nie mógł się już bronić, teraz, gdy odjeżdżał sam z parkingu. Stan jest krytyczny. Czy to już koniec? Czy zdąży dojechać? Dlaczego nie posłuchał pierwszego impulsu i nie został z Folkem? Dlaczego pozwolił, by ojcowski głos omamił go, opowiadając mu o wieczności, kiedy obaj zdawali sobie sprawę, że to nieprawda. Którą częścią ciała myślał? Bynajmniej nie mózgiem. Per Arvidsson włączył płytę. Szukał ukojenia w muzyce. *East of the Sun*. Auto wypełnił głos Sarah Vaughan. Znaki drogowe stawały się coraz bardziej rozmazane. Raziły go światła samochodów jadących z naprzeciwka. Do Kronviken zostało czterdzieści kilometrów, wieczność przeznaczona na refleksję i oskarżycielskie myśli.

Wpuścili go na izbę przyjęć razem z kobietą w burce niosącą na rękach krztuszące się od kaszlu dziecko. Otoczona rodziną i przyjaciółmi płaciła w kasie za wizytę u lekarza. Arvidsson czuł się opuszczony. Wytłumaczył pielęgniarce, dlaczego się tu znalazł, i przeszedł przejściem podziemnym na oddział szpitalny. Drzwi były zamknięte na klucz. Nacisnął dzwonek i czekał, jak mu się wydawało, wieczność, zanim pielęgniarka objuczona brudnym praniem otworzyła drzwi jednej z sal i pojawiła się na korytarzu. Zostawiła rzeczy w pralni i wpuściła go. Display na suficie pokazywał, że dzwonią jeszcze z czterech innych sal. W sali szesnaście wyświetlały się zielone cyfry wskazujące na obecność ludzi. Folke nie był zatem sam, ktoś u niego był. Ulga, ale jednocześnie mógł to być znak, że stan jest bardzo poważny. Kiedy Per wszedł do sali, z krzesła wstała ubrana na biało dziewczyna.

Wyglądała na nie więcej niż osiemnaście lat i przedstawiła się jako siostra Angelika.

– Co z nim? – spytał. Słowa lepiły się do podniebienia.

– Wyjdźmy na zewnątrz. – Wskazała na korytarz. Przepuścił ją w drzwiach, pogłaskał ojca po policzku i wyszedł z sali.

– Infekcja osiągnęła apogeum. Przetoczyliśmy mu krew i zmieniliśmy antybiotyk. Wczoraj robiliśmy tomografię czaszki i scyntyografię. Lekarz próbował skontaktować się z panem przez komórkę. Ale chyba była wyłączona.

– Cholera! – Per przypomniał sobie miłosne uniesienia z Felicią i zrobiło mu się wstyd.

– Dostaliśmy dziś wyniki badań. Pański ojciec ma przerzuty do mózgu i do kości. Wygląda na to, że chyba nie przeżyje tej nocy. Rozstrój psychiczny jest spowodowany podwyższonym poziomem wapnia. Dostał kroplówkę, która powinna go obniżyć. – Zrobiła przepaszającą minę, jakby chciała powiedzieć, że nie ponosi winy za jego stan. Per oparł się o framugę drzwi. Poczuł, jak nagle ogarnia go wściekłość.

– Macie obowiązek informować o takich rzeczach. Nie pojechałbym z powrotem, gdybym tylko wiedział, w jak kiepskim jest stanie.

– Czekaliśmy na wyniki tomografii, żeby się upewnić. Aby udzielając informacji, móc zaproponować rodzaj terapii.

– A co zamierzacie teraz zrobić? – Jego głos brzmiał wrogo, ale Per nie miał już siły, by ukrywać swoje emocje. Wstyd, smutek i zagubienie.

– Dostaje morfinę co cztery godziny i kortyzon na obrzęk mózgu. Antybiotyki. Możemy zwiększyć dopływ tlenu, jeśli będzie taka potrzeba.

– Dostał jakiś posiłek? Chyba pomagacie mu w przyjmowaniu jedzenia? Jaką ma temperaturę? Czy asystujecie mu w drodze do toalety? Nie rozumiem, jak to jest możliwe, że pacjent upada w szpitalu. – Per rzucał pytanie za pytaniem, czując, że zachowuje się irytująco. Trzymał się faktów i liczb, próbując przejąć kontrolę nad wyrzutami sumienia. Czy jest coś jeszcze, czego nie dowiedziałem się jako bliska osoba, coś, co należałoby najpierw przedyskutować z kimś obcym – lekarzami. Cholera. Stracił cenny czas, być może ostatnie godziny, które mogli spędzić razem. Cicha, cierpliwa odpowiedź pielęgniarki rozeźliła go. Musi być jeszcze coś, co można zrobić. Natychmiast! Coś, co dałoby nam więcej czasu.

– Śpi teraz. Wydaje się, że jest mu dobrze – powiedziała, jakby słyszała jego myśli. Wyglądała na zmęczoną. Zauważył to dopiero teraz, gdy z jej twarzy zniknął uśmiech.

– Przepraszam. Rozumiem, że może pani myśleć, iż jestem nieznośny.

– W porządku. Jeśli pan chce, mogę przygotować w sali posłanie. Możemy zaoferować składane łóżko. Jeśli jest pan głodny, przyniosę kawę i kilka kanapek, za chwilę, jak sytuacja na oddziale się uspokoi.

– Dziękuję. – Kiedy Per dotknął ręki Folkego, ojciec otworzył oczy i zaczął wodzić wokół błędnym wzrokiem. Dłonie wędrowały po kołdrze i złapały za przewód

kroplówki. W jednej chwili owinął go sobie wokół nadgarstka i wyciągnął igłę. Po dłoni pociekła krew, spływając na pościel. Folke jęknął głośno i zaczął gramolić się z łóżka. Oczy błyszczały w panice. Druga dłoń chwyciła za cewnik. Perowi udało się w ostatniej sekundzie nie dopuścić do tego, by go wyrwał.

– Boli cię? – Per nacisnął dzwonek alarmowy. Minęło kilka minut, zanim ktoś się pojawił. Pielęgniarka okleiła plastrem miejsce wkłucia, położyła tabletkę morfiny na stoliku Folkego i zniknęła za drzwiami na korytarzu. Powiedziała, że przywieziono właśnie pacjenta w ciężkim stanie, którym musi się zająć. Per usiadł na brzegu łóżka i próbował podać ojcu wodę. Folke zakrztusił się, zaczął kasłać, nie mogąc złapać tchu. Machał gwałtownie rękami.

– Pomóż mi, pomóż. Nie mam już siły. Brak mi tchu.

Arvidsson ponownie nacisnął dzwonek. Ubrana na biało postać przybiegła i wybiegła z powrotem, żeby skonsultować się z pielęgniarką. Wróciła i podniosła wyżej butlę z tlenem. Folke nie był w stanie leżeć spokojnie w łóżku. Jego noga zaplątała się w cewnik. Stracił szklankę z wodą, która rozbiła się na podłodze.

– Pomóż mi! – Błędny wzrok w wychodzących z orbit oczach.

Per trzymał go w ramionach, próbując nie dopuścić, by ojciec zrobił sobie krzywdę. Jeszcze raz nacisnął dzwonek.

– Nie dam rady podać mu tabletki. – Pielęgniarka zniknęła i wróciła w tym samym momencie, w którym Per zdecydował się ponownie zadzwonić. – Starsza pielęgniarka jest zajęta. Przyjdzie, jak tylko będzie mogła.

Per spróbował jeszcze raz z tabletką. Folke trzymał ją w ustach, ale nie chciał jej połknąć. Bojąc się, że tabletkę utknie mu w gardle, Per wyciągnął ją palcem wskazującym, jak z buzi małego dziecka.

– Pomóż mi! Nie chcę już żyć. Per, nie chcę! – Wzrok Folkego był teraz przytomny, dziki i wściekły. Ojciec miał coraz bardziej przyspieszony oddech. – Tak bardzo mnie boli! Co za cholerny ból. Obiecali, że nie będę czuł bólu! – Wił się i kopał, usiadł, prostując się na łóżku, i próbował ponownie wstać.

– Zaraz przyjdzie pielęgniarka i włoży nową igłę. – Per nacisnął dzwonek i otrzymał tę samą informację co wcześniej. Starsza pielęgniarka była nadal razem z anestezjologiem u pacjenta w ciężkim stanie. Niestety brakowało personelu. Właściwie na nocnym dyżurze powinny być dwie pielęgniarki, ale druga nie została zatrudniona z powodu cięć budżetowych. Powoli noc przechodziła w świt. Po trwającym godzinę piekle pielęgniarka pojawiła się wreszcie, wkłuła nową igłę i wstrzyknęła morfinę.

– Nie wyobrażam sobie lepszego ojca niż ty. Jesteś najlepszy – wyszeptał Per do ucha Folkego i oparł się na krześle. Czuł, jak ciało pali go ze zmęczenia. Wydawało mu się, że minęła zaledwie chwila, gdy przebudził się gwałtownie z drzemki. Pielęgniarka uchyliła drzwi i poświeciła latarką na twarz Folkego, żeby sprawdzić, czy butla tlenowa jest na swoim miejscu. Łagodna ciemność ponownie

spowiała salę. O czwartej nad ranem Pera obudził gwałtowny huk. Trwało chwilę, zanim zdał sobie sprawę z tego, gdzie się znajduje, i kilka kolejnych chwil, by odszukał włącznik światła. Nagi Folke leżał na podłodze. Cewnik przymocowany do poręczy łóżka był maksymalnie napięty. Aparat tlenowy leżał w łóżku, podobnie jak bluza i spodnie od piżamy unurzane w kale.

Noc przeszła powoli w dzień. Zmieniały się twarze personelu w białych kitlach. Nowy dzień, słoneczny i nasycony barwami jesieni, zajrzał do środka. Oddech Folkego wypełnił pokój, wdech i wydech, rześcy i powolny. Długie przerwy, głębokie westchnienie i po krótkiej chwili ponownie kilka oddechów. Per czuł, jak jego własny oddech dostosowuje się do tego tempa, w trwającym wieczność, prowadzącym do mety maratonie. Następna noc była równie niespokojna. Pozwól mi umrzeć, uniknąć tego wszystkiego. Dni i noce mijały, jeden po drugim. Rozmowy z Felicią były coraz krótsze i bardziej chaotyczne. Rozumiała, co czuł, tak mówiła. Być może.

Kiedy piątego dnia przyjechała Pernilla, żeby go zmienić, pojechał do domu wziąć prysznic. Woda spływała po ciele. Per czuł się zmarznięty, choć z prysznicą łał się ukrop. Włożył czyste ubrania i wrócił do szpitala. Stan Folkego nie zmienił się. Pernilla musiała wracać do Örebro. Ścisnął ją długo i mocno. Moja siostra, moja własna siostra. Wdzięczność nie potrzebowała słów. – Czy rozumiesz, czy potrafisz mnie teraz zrozumieć? – spytała, zanim zamknęła za sobą drzwi sali.

Pogłaskał ją po policzku. Kim był, by sądzić ją za to, że pomogła Helen przejść na drugą stronę? W tej właśnie chwili nie pragnął niczego bardziej, niż położyć kres temu cierpieniu.

I wtedy nastąpił koniec. Jeden z oddechów okazał się tym ostatnim. Cisza, czekanie i oddech, który nigdy się nie pojawił – ta chwila była jak krzyk rozlegający się między głuchymi ścianami. Koniec tak wstrząsający, a jednocześnie upragniony. Per miał poczucie winy, ale była też w tym ulga. Wszedł na światło dzienne przepełniony emocjami i z pustką w głowie. Szedł wzdłuż strumienia pod klonami, by zadzwonić do Felicii. Nie była osiągalna, jak poinformowali go w szpitalu. Wybrał numer Pernilli. Głos Svennego wydawał się napięty i dziwny. Perowi wydawało się, że słyszy w tle głos kobiety.

– Nie ma z tobą Pernilli? – spytał.

## 26

Jesienny zmierzch spowił Kronviken. Inspektor kryminalny Maria Wern wyjrzała przez okno, gdzie deszcz spływał po szybie sennymi falami, jak w staromodnym



saturatorze. Myśli, które powinny koncentrować się teraz na leżącym na stole zgłoszeniu, wędrowały wbrew jej woli i krążyły wokół niespodziewanego spotkania z Perem Arvidssonem podczas dzisiejszego lunchu. Spotkanie, które rozgrzebało na nowo to, co powinno już odejść w niepamięć. Uczucie, tak skryte, że zaprzeczała mu sama przed sobą, stało się wyraźne w jego obecności. Skoro był teraz niedostępny, mogła bez ryzyka oddać się snom na jawie. Pozwolić sobie na myśli o tym, co by było, gdyby... gdyby zdradziła mu swoje najgłębsze pragnienia. Tęsknotę za bliskością, ale również strach i zwątpienie. Mogła myśleć o tym, co by się wydarzyło, gdyby powiedziała mu to szczerze, bez ogródek. Jego pocałunek na jej czole. Pytanie, które nigdy nie zostało wypowiedziane, ale które wypełniło przestrzeń między nimi. Odwrócił się w drzwiach. Mogła rzucić mu się w ramiona. Jednak strach przed tym, co to mogło oznaczać, i lojalność wobec Kristera okazały się w tamtej chwili silniejsze. Zdecydowała się po raz kolejny spróbować załatać to, co rozpadło się z braku zaangażowania, ze znudzenia i z egocentryzmu. Krister obiecał ze swojej strony, że podejmie studia na poważnie i że podzieli bardziej sprawiedliwie obowiązki związane z dziećmi i domem. Pod żadnym pozorem nie chciał się spotkać z terapeutą rodzinnym. Nie ma takiej potrzeby, skoro można siedzieć w domu na kanapie i oglądać program *Warsztat relacji*, tak uważał. Maria widziała show i wyrobiła sobie zdanie na jego temat. Nie tylko o będącej żoną prowadzącego laleczce Barbie – pasywnej gospodyni programu. Czy ona nie ma żadnej pracy? Według tygodników poświęcała kilka godzin dziennie na dbanie o swój wygląd. Dlaczego? Czy nie czuje się kochana i akceptowana przez wielkiego eksperta od relacji? A gdyby zamienili się rolami? Maria, widząc to oczami wyobraźni, nie mogła się powstrzymać, by nie roześmiać się głośno. Prowadząca program kobieta, której facet siedzi w środku tego całego blichtru, jako element dekoracji, po tym jak spędził kilka godzin na zabiegach upiększających. Żona bierze go za rękę i wychodzą razem jako manifestacja perfekcyjnego małżeństwa. Odcinek, który obejrzała Maria, dotyczył niewierności. Prowadzący radził kobietom, aby malowały się i robiły na bóstwo dla swoich mężów, jeśli chcą utrzymać ich przy sobie. Proste rozwiązanie skomplikowanego problemu. Nie włócz się po domu w szlafroku. Nie zabijaj romantyzmu. On przecież chodzi do pracy, gdzie spotyka kobiety, które wstają o piątej rano, aby zdążyć się odstawić. Pomyśl o tym! Maria wyobraziła sobie siebie na miejscu prowadzącej. To oczywiste, że trudno utrzymać ci przy sobie żonę, skoro nie wstajesz przed nią, nie golisz się i nie nakrywasz stołu do śniadania przy świecach. Nie siedz przy śniadaniu milcząc, w spranych gaciach. Stwórz romantyczny nastrój. Później przyszła jej na myśl inna para, która pojawiła się w programie po ujawnieniu przez gazetę „Aftonbladet”, że kobiety biją swoich mężów dużo częściej niż na odwrót. Chociaż kobiety nie tłuką tak mocno jak mężczyźni. Moja żona mnie bije. Wcale nie. Jedynie przypalam papierosem, kiedy nie chcesz wstać z łóżka i zrobić śniadania. Jakie może być cudowne rozwiązanie tego drażliwego

dylematu? Kompromis. A co byś powiedział, chłopie, gdyby przerzuciła się na lighty? Nie ma nic złego w *Warsztacie relacji*, ale czasami potrzebny jest bardziej osobisty przewodnik po galaktyce. Jak będzie wyglądała przyszłość? Maria czuła pieczenie w żołądku, ćmiące uczucie niepewności. Zdecydowali razem, że spróbują znaleźć czas na bliskość i zmysłowość. Chwile bez dzieci, kiedy będą mogli całkowicie poświęcić się sobie, tak jak zalecali eksperci. Okazje, których coraz bardziej się obawiała. Czuła pustkę, tak beznadziejną pustkę, chociaż z całego serca starała się odnaleźć na nowo to uczucie, które kiedyś ich łączyło. Romantyczna kolacja jako gra wstępna przed upojną nocą. Zmysłowa gra słów, czułość i spojrzenie – tego nie można było wywołać pstryknięciem palców. Potrafili rozmawiać jedynie o koniecznych naprawach w domu, o oknach, które potrzebowały nowego kitu, i poręczy na piętze, którą trzeba było zreperować. Sam akt rzadko był bardziej porywający niż gra wstępna. Ważne pytania i odpowiedzi nigdy nie zostały wypowiedziane. Nie dało się ich wymówić. Kim jestem teraz dla ciebie? Ale były też chwile, gdy kochała całą sobą, w desperackiej wściekłości na to, co się rozpadało. Odpowiadał jej tym samym głodem, następnie przesunął się na swoją część łóżka, pogrążony w ciszy, w chwili, która mogła stanowić most do zwierzeń. Chowali się w ciemności jak uciekinierzy przed prawdą. Dwa decymetry odległości między nimi w łóżku – przepaść. I tak czekali, aż czas pokaże im drogę wyjścia. Maria przeczuwała, jaka będzie odpowiedź, ale nie chciała jej usłyszeć, nie potrafiła jej zaakceptować. Wciąż miała tyle uczuć dla mężczyzny, z którym zdecydowała się mieć dzieci. Chociaż już nie istniał, tak jakby już go nie było, nie w ten sposób co kiedyś. Wydawał się obcy, gdy patrzyła na jego twarz oblaną promieniami słońca. Gdzie wędrują twoje myśli, gdy przemykasz oczy, Krister? Jaką drogą poprowadzi nas życie?

Felicia zaznaczała prawo własności wobec Pera, dotykając go przez cały czas, tak jakby wiedziała albo wyczuwała, jakie uczucia łączyły niegdyś jego i Marię. Maria poczuła się dziwnie, gdy przeszła długą drogę na sztywnych nogach do Felicii, by podać jej rękę i się przywitać. Odniosła wrażenie, że Felicia mierzy ją oceniającym wzrokiem. Może nie jest to aż tak dziwne, że prześwietla się kobietą reprezentacją znajomych swojej nowej miłości i dzieli się je na potencjalne i realne partnerki łóżkowe. Za pomocą drobnych, prawie niezauważalnych sygnałów Felicia starała się skupiać na sobie uwagę Pera. Uśmiechała się do niego, wymuszając, by odwzajemnił się tym samym, zanim mógł opowiedzieć reszcie, jak mu się podoba w nowej pracy, gdzie mieszka i jak wyglądają jego doświadczenia związane z polityką miasta wobec braku tolerancji dla grafficiarzy. Bez wątpienia był zakochany. A czego Maria się spodziewała? Że będzie czekał wiecznie, aż ona opuści męża? Powinna była zrozumieć, że będzie szukał dalej. Mimo to czuła się przygnębiona i poirytowana, widząc, jak Felicia gładzi go po szyi, zadziornie zdejmuje pod stołem but i wkłada stopę pod jego nogawkę. Maria nie miała prawa wtrącać się do ich życia, a mimo to

zrobiła to, gdy nie zapanowała nad świerzbiącymi ją palcami. Wstukała imię Felicii i jej miejsce zamieszkania do ewidencji ludności, aby zobaczyć, kto to jest. A właściwie aby zobaczyć, czy mieszka pod tym samym adresem co Per Arvidsson. Jeśli nie mieszkali razem, było tylko kwestią czasu, zanim się do siebie przeprowadzą. Co mogła z tym zrobić? Felicia Sjögren. Trzydzieści osób o tym samym imieniu i nazwisku. Dwie w regionie Örebro. Kobieta w wieku osiemdziesięciu trzech lat mieszkająca przy ulicy Nygatan i trzylatka zamieszkała przy Flygaregatan. Żadnej Felicii Sjögren w odpowiednim wieku. Maria wpisała jeszcze raz dane do wyszukiwarki, a później wyszła z programu, jakby się oparzyła. Nie miała prawa mieszać się w życie Pera Arvidssona. Czy wiedział o tym? Czy było jakieś sensowne wytłumaczenie? Co zamierzała zrobić ze swoim odkryciem? Wyjaśnienie, jak się o tym dowiedziała, świadczyłoby o niej średnio pochlebnie. Maria próbowała odgonić myśli – te niepożądane, przeszkadzające myśli – i skoncentrować się na pracy. Na stole przed nią leżało kilka zgłoszeń oszustw. Maria posortowała je według ważności. Słyszała, jak jej współpracownicy przechodzą korytarzem, by się odmeldować. Ek wsunął głowę do środka i się pożegnał. Maria pozbierała papiery i wylogowała się, żeby przeczekać następny wieczór w czystości.

Po trzech godzinach snu i przetrwaniu kolejnych dwóch na jawie Maria wstała z łóżka i poszła do kuchni. Dotykała wszystkich dobrze znanych przedmiotów. Pogłaskała wzór na kaflach piecyka, podniosła małą szklankę, gdzie dzieci wkładały swoje zęby mleczne, czekając, aż złoty kogut przyjdzie i wrzuci tam pieniądze. Przesunęła ostrożnie palcem wskazującym po kilimie, który kupili razem na aukcji w Uppsali. W każdym jej ruchu był smutek i gorzka rozstania. Nie zapaliła światła – nie chciała, by ktoś ją widział i przeszkadzał jej w myślach, które kłębiły się w środku głowy i potrzebowały przestrzeni. Chodziła po salonie, dotykała regału, obrazów olejnych, które zakupili od malarza domokrażcy z Danii, skórzanej kanapy, którą mieli od narodzin Emila, tak drogiej, że prawie nie śmieli jej używać. Mogła bez żalu wymazać dłonią to wszystko i stawało się dla niej jasne, że nie była przywiązana do rzeczy. Mogła to wszystko mieć i mogła to też stracić. Dom, który kochała, piecyk kaflowy i przeszkloną werandę z widokiem na morze. Łódkę, którą wyczyścili i pomalowali razem, spędzając wiele godzin na wietrze i w spiekocie. Wszystko straciło sens. Te rzeczy były martwe. Stała w drzwiach do pokoju dzieci i patrzyła na nie. Patrzyła, aż jej oczy zamgłyły się od łez. Nie czuła zimna od podłogi na bosych stopach, nie zauważyła gęsiej skórki na rękach. Stała tak długo i wpatrywała się w dzieci, aż poczuła na ramieniu dłoń. Przyłapaną i zawstydzoną wróciła do sypialni. Kochali się bez słów. Jego dłonie zacisnęły się mocno na jej włosach i karku, gdy wymierzał rozpaczliwie kolejne pchnięcia, nie osiągając zaspokojenia. Ubrał się pełnymi wściekłości ruchami. Drzwi wejściowe zatrzasnęły się. Usłyszała, jak uruchamia silnik. Pustym wzrokiem wpatrywała się bezmyślnie w sufit, aż zadzwonił budzik.

Że też można być tak szczęśliwym, mając osiemdziesiąt dwa lata – pomyślał Stig Julin, siedząc w autobusie pięćset dwanaście w drodze do Kronviken. Buzowało w nim życie. Nigdy wcześniej nie czuł tak wielkiego apetytu na nie. Słońce padające przez zakurzoną szybę ogrzewało jego twarz. Zapiął guziki płaszcza i zaczął się szykować. Wkrótce pora wysiadać. Zrolował gazetę i wetknął ją do świeżo zakupionej skórzanej torby. Płaszcz również był nowy, podobnie jak buty. Córka pomogła mu wybrać koszulę i spodnie. To był ważny dzień. Drzewa na dworze przechylały się pod naporem wiatru od morza, kłaniając się żółtopomarańczowymi lwimi grzywami. Bądź pozdrowiony, szczęśliwczycy wśród ludzkiej rasy. Skinął głową w ich kierunku. Podziękował za uwagę. Jesień była taka bogata, życiodajna, pełna owoców i słodyczy. Czytał jej list raz za razem, aż znał każde słowo na pamięć. Prawdziwe papierowe listy, których można było dotknąć, które można było przytknąć do policzka i pocałować. Młodzi pisali teraz do siebie maile. Nie był w stanie nawet wymówić tego słowa – mail. Wnuk upominał go za każdym razem. Mówi się *mejl*. To było zupełnie co innego niż otrzymywanie papierowych listów. Pisząc list do ukochanej, należało ważyć słowa i wybrać te najlepsze. Charakter pisma musiał być piękny, pełen dbałości i finezji. Nie śmiały i zachłanny jak w młodości, kiedy najpierw się działało, a dopiero później myślało. Gertrud zasługiwała na dojrzały charakter pisma, zdobny w pełne uczucia zawijasy. Trwało to czasami dwa dni, zanim list trafił w jej ręce, i kolejne dwa albo dłużej, zanim otrzymał odpowiedź. Należało zatem starannie dobierać słowa, ponieważ miały być powtarzane raz za razem, wytęsknione wersy, przechowywane później jak skarb miłosnych wyznań w wierszu i pełnej czułości prozie. O tym rozmyślał Stig Julin, kiedy wysiadał z autobusu przystanek za wcześnie, nie mogąc się doczekać, aż zobaczy Gertrud po raz pierwszy od ich spotkania na festiwalu PRO w domu ludowym Sandviken zeszłego lata. Autobus odjechał z przystanku i zniknął za podupadłą stodołą.

Dość szybko zdał sobie sprawę ze swojej pomyłki. Następny autobus miał przyjechać dopiero za trzy godziny. Telefon komórkowy, który wcisnęła mu córka, leżał w wewnętrznej kieszeni skórzanej aktówki. Przez moment rozważał zamówienie taksówki, ale zrezygnował. Jeśli będzie szedł wzdłuż linii brzegu, wkrótce znajdzie się na miejscu, a pogoda była idealna na spacer. Po prostu wspaniała. Szczęśliwy jak dziecko, nie myśląc o niczym innym poza tym, co tu i teraz, o rozkosznym brodzeniu pośród klonowych liści, brnął w swoich lśniących butach przez morze intensywnie połyskujących kolorów, krwistej czerwieni, rudej rdzy, żółci i zieleni. Liście wirowały przed jego oczami, tańczyły na wietrze, a on słyszał muzykę i kroczył w takt melodii

z *Eine Kleine Nachtmusik*, tak jak tylko potrafił z torbą, laską i bólem w biodrze. Że też można być tak szczęśliwym w wieku osiemdziesięciu dwóch lat – pomyślał ponownie. Że też spadła na człowieka łaska, by po raz ostatni przeżyć cud, jakim było zakochanie. Mocniejsze niż kiedykolwiek – ponieważ życie jest takie krótkie i cenne, jak wtedy, gdy żołnierz kocha się ze swoją kobietą, zanim wyruszy na wojnę. Tak jak kocha się, by odżegnać od siebie śmierć.

Spacer okazał się bardziej męczący, niż się tego spodziewał. Ogarnęło go również zdenerwowanie, gdy pomyślał, że powinien może zadzwonić do Gertrud i zawiadomić ją o swoim spóźnieniu. Nie rozmawiali jak dotąd przez telefon. Była pewna przeszkoda – nie słyszał już tak dobrze jak kiedyś. Bał się, że czegoś nie dosłyszy i zrobi na niej złe wrażenie. Czuł ucisk w klatce piersiowej. Wyjął z kieszeni kurtki tabletkę nitrogliceryny i włożył ją pod język. Zachciało mu się sikać, choć był w autobusowej toalecie chwilę przed tym, jak wysiadł. Nerwy, po prostu nerwy. Mając osiemdziesiąt lat, powinien był już się wyleczyć z tych wszystkich dzieciennych chorób. Powinien wiedzieć, że dziewięćdziesiąt procent rzeczy, których się obawiamy, nigdy się nie zdarza, natomiast pojawiają się inne, niespodziewane zdarzenia, na które nie jesteśmy przygotowani. Rozejrzał się za jakimś nadającym się krzakiem. Konieczność nie zna prawa. Wsparty o laskę pochylił się i oddał mocz. Kiedy zapiął rozporok i przesunął stopę, natrafił nią na coś miękkiego. Stracił równowagę i przewrócił się jak długi do tyłu na liście. Żłote korony drzew powiewały wysoko w górze na tle intensywnie niebieskiego nieba, jeden liść odłączył się od gałęzi i opadał powoli ku jego twarzy, czuł ból w piersi, mocne uderzenia serca – wszystko stało się tak cudownie wyraźne, gdy leżał na ziemi. Wiatr jakby wygrywał żalobną pieśń. Liście brzozy, niczym wielkie złote monety, opadały na ziemię, a on nawet nie próbował wstać. Złota moneta, dzięki której miał się przeprowadzić przez rzekę Styks, złota moneta dla przewoźnika – pomyślał. Czy to już czas? Sprawdził, czy może się poruszać, podnieść nogę. Nie wydawało się, żeby coś sobie złamał, ale z przodu spodni widać było kilka kropel moczu. Wstał, by ocenić, jak źle to wygląda. Był wściekły na siebie. Wziął garść liści, żeby wytrzeć się przy rozporoku, kiedy zobaczył dłoń, białą ludzką dłoń wystającą z worka na śmieci na stosie liści. Kobięcą dłoń przyozdobioną pierścionkami. Zdjął okulary i przetarł je chusteczką. Z początku myślał, że to żart, jakiś manekin albo atrapa. Kiedy dotknął białych palców, poczuł, że są lodowato zimne i miękkie. U człowieka, który ma za sobą życie pełne doświadczeń stanowiących punkt odniesienia przy podejmowaniu decyzji, myśl przechodzi w działanie powoli. Zdarzenie musi zostać porównane z innymi wydarzeniami, do których doszło w ciągu ostatnich ośmiu dziesięcioleci. Wojna. Ciężko ranny chłopiec z sąsiedztwa. Zmarłe dziecko. Wypadek samochodowy, w którym siostra została inwalidką. Ludzka dłoń w worku na śmieci. Na takie rzeczy nie można było przygotować się psychicznie. Doszedł do wniosku, że musi zawiadomić policję.

Stigowi nawet nie przyszło do głowy, by użyć komórki, gdy brnął w kierunku drogi, tak szybko, jak pozwalały mu na to kamienie i konary. Jeśli uda mu się zatrzymać samochód, będzie mógł dostać się na posterunek. Wezwą go na świadka. Będzie miał co opowiadać Gertrud. Stanie się bohaterem i pokażą go w gazecie. Nie, nie powinien rozpływać się teraz nad myślami o własnej sławie, kiedy ta biedaczka leżała tam martwa. Koniec z tym. Serce biło mocno w piersi. Nadal czuł ból w lewej ręce. W oddali widać było czerwony samochód. Zbliżał się z wielką szybkością. Żeby tylko zdążył dotrzeć do drogi, żeby udało mu się zwrócić na siebie uwagę. Po przeprawieniu się przez zarośnięty rów Stig Julin wypuścił z dłoni laskę i próbował machać rękami nad głową. Ból w piersi pozbawiał go tchu. Wydawało się, że samochód zwalnia nieco, podjechał teraz bardzo blisko i minął go. Zobaczył, jak znika za następnym zakrętem. Ucisk nad klatką piersiową zelżał trochę, ale czuł nadal jakby ćmiący ból. Uważaj na siebie, tato. Jakby coś działo się z sercem, zadzwoń z komórki. Wiesz chyba, jak działa? Przecież pokazywałam ci tyle razy. Próbował wygrzebać ją z torby. Pudełko czekoladek dla Gertrud wypełnione pralinkami pogięło się w jednym rogu, a wstążka z kokardką się zsunęła. Wziął jeszcze jedną tabletkę nitrogliceryny. Znalazł telefon. Wielki, masywny aparat odziedziczony po wnuku, który wstydził się nosić taki staromodny model do szkoły. Najpierw powinien nacisnąć klawisz z napisem *No*, a później numer dziewięć zero zero zero zero. Nie, teraz był jakiś nowy. Gdyby tylko udało mu się uspokoić, gdyby ból się nieco zmniejszył, mógłby sobie przypomnieć. Sto dwanaście, to był ten numer. Sto dwanaście. Wstukał go i czekał – ale nic się nie wydarzyło. Ból przeszedł w skurcz całego ciała, który zacisnął się wokół gardła. Dopiero teraz naprawdę się przestraszył. Czuł kołatanie i rwący ból w piersi. Telefon zaczął trząść się w lewej dłoni i upadł na ziemię. Nie dał rady stać prosto. Powinien nacisnąć inny klawisz. *Yes*. Trzeba nacisnąć *Yes* po wybraniu numeru. Tak. Teraz był sygnał. Zajęte. Czekał. Ból w piersi sprawił, że do oczu napłynęły mu łzy. Nigdy wcześniej nie czuł takiego bólu. Pomyślał o Gertrud. Uroczy sposób, w jaki potrzęsała okoloną siwymi lokami głową. Ale się porobiło – powiedziałyby pewnie, potrzęsając głową. Urocza – wspaniałe słowo opisujące Gertrud jako osobę. Światło pojawiała się i zniknęło przed jego oczami. Próbował utrzymać świadomość przy Gertrud.

– Pogotowie alarmowe. – Stig Julin wyostrzył maksymalnie zmysły. Dokładnie się przedstawił i opisał, gdzie się znajduje. Z jego gardła wydobył się nagle okrzyk bólu. Usłyszał go w tej samej chwili, w której coś pękło i przemieniło się w czerwoną błonę, a on zobaczył ciemność, gdy ból go opuścił.

Gertrud Nilsson popatrzyła na zegarek. Powinien wkrótce być. Nakryła stół w salonie białym obrusem i ozdobiła gałązkami jarzębiny w błękitnym wazonie. Pogłaskała krzesło w miejscu, gdzie miał siedzieć, witając go z wyprzedzeniem. Będziesz siedział tu przy moim stole. U mnie. Jej policzki płonęły. Nie musiała przeglądać się w lustrze, żeby się o tym przekonać. Miała na sobie tę samą niebieską

spódnicę i białą bluzkę co na przyjęciu w domu ludowym, gdzie się poznali. Ubranie, które przyniosło jej szczęście, pomyślała, wieszając je w foliowej torbie w szafie. Wisiało tam do dziś, zbyt cenne, by je nosić przy zwyczajnych okazjach. Aż do teraz. Popatrzyła jeszcze raz na zegarek. Wskazówki prawie się nie poruszyły. W radiu nie mówili o niczym innym poza pożarami w Örebro. Zawsze tylko cierpienie, całe to ziemskie cierpienie wpływało wprost do jej salonu. Tak jakby nie było miejsca na szczęście, miłość, przyjaźń – jakby całe dobro, które ludzie czynią sobie wzajemnie, nie miało prawa bytu. Bezwartościowe informacje. Czy zło zasługiwało na tyle uwagi? Emisja za emisją drażono wydarzenia związane z pożarami. Pełen rozpaczy czyn nieszczęśliwego człowieka. Gdyby rzeczywistość wyglądała tak, jak odmalowywały ją media, na świecie nie byłoby już żywej duszy, pomyślała Gertrud. Ale obraz medialny jest fałszywy, ponieważ brakuje mu drugiej połowy. Tej dobrej. Dziś dostałam swoją emeryturę, system emerytalny funkcjonuje. Rano mój wnuk poszedł do szkoły i był szczęśliwy, bo polubił swoją panią i kolegów oraz nauczył się sam czytać swoje komiksy. Po południu wpadnie do niej z tysiącem nowych opowieści. Rano zabrali śmieci, a wczoraj wieczorem odwiedziła ją żona sąsiada z pełnym koszykiem kurek, oczyszczonych i gotowych do przyrządzenia. To wszystko jest nieodnotowanym szczęściem, podobnie jak miłość. Na stronach tytułowych gazet można by równie dobrze przeczytać dziś nagłówek: osiemdziesięciodwuletni mężczyzna jedzie do Gertrud, osiemdziesiąt cztery lata, bo jest zakochany! Wyszła do kuchni i uniosła zasłonkę. Spóźniał się. Gertrud odcedziła ziemniaki i zestawiała garnek z sosem z palnika. Gdzie on się podziewał? Żeby tylko się nie rozmyślił albo nie rozchorował. Dała mu swój numer telefonu. Głupio z jej strony, że nie pomyślała, aby wziąć również jego numer. Nalała sobie do filiżanki trochę wina z butelki, które się wietrzyło, i upiła łyk.

Minuty przerodziły się w godziny. Jedzenie wystygło. Niepokój rozsiadł się przy stole w kuchni jak nieproszony gość. Powoli zapadał zmierzch. Słysząc było chyba kroki na dworze na żwirze. Tak, ktoś szedł po żwirowej drodze. To na pewno on. Gertrud wychyliła się nad stojącymi w oknie begoniami, by wyjrzeć przez okno. Dzwonek do drzwi. Zdjęła fartuch i wygładziła spódnicę. Przejrzała się w lustrze po raz dwudziesty, spotykając swój wzrok pełen wyczekiwania. Radość buzowała w ciele, krew krążyła szybciej, nadając twarzy koloryt. Otworzyła drzwi. Na zewnątrz stały dwie poważne nieznajome osoby. Mężczyzna i kobieta w mundurach.

– Czy możemy wejść na chwilę? – Słowa, które zabrzmiały później, wydawały się niezrozumiałe jak obcy język, do którego dźwięków musiała się przyzwyczaić. Tak trudno przyjąć to, co niepojęte, to, że słowa dotyczyły jej własnej rzeczywistości. Potrafiła odpowiedzieć im tylko w jeden sposób, powtarzając raz za razem: byliśmy zakochani. Byliśmy tak bardzo zakochani.

Maria Wern przycisnęła mocno skronie dłońmi. Ból głowy, który zaciskał się jak obręcz na jej czole, od chwili gdy się obudziła, wywołał w ciągu ostatniej godziny irytujące migotanie przed jej oczami. Krister miał odebrać dzieci. Nie dzwonili jeszcze ze świetlicy. Najwyraźniej więc je odebrał, tak jak się umówili. Powstrzymała odruch, by to sprawdzić. To był jego obowiązek. W ostatnich dniach sam przeprowadził rachunek sumienia. Może powinna dawać mu w większym stopniu przejmować odpowiedzialność. Może powinna pozwolić, by brał na siebie konsekwencje, nie tłumacząc go i nie pobłażając. Łatwo pomyśleć, trudniej wprowadzić w życie, gdy dzieci wpadały w tarapaty. Na wszelki wypadek robiła wieczorem zakupy, choć on obiecał, że sam się tym zajmie. Szła na wywiadówkę, na wypadek gdyby okazało się, że on zapomniał. Wyjmowała pranie z pralki. Płaciła rachunki. Minimalizujesz mnie – powiedział, próbując wyrazić swoje uczucia żargonem informatycznym. Może to była prawda. Trudno udawać sierotkę, jeśli się nią nie jest. Sam się minimalizujesz – odpowiedziała mu.

Kiedy Maria myślała o nadchodzącym wieczorze, o tym, co będzie, gdy dzieci położą się spać, ogarnęło ją uczucie bezsensu i osamotnienia. Godziny spędzone w milczeniu przed telewizorem. Coraz więcej istotnych tematów wisiało w powietrzu, a cisza narastała. Dzieci stały się jakby żyjącą tarczą chroniącą przed pustką. Kiedy kładli się do łóżka, zapadała kompletna cisza. Wkrótce coś musi pęknąć. Wkrótce, ale jeszcze nie teraz. Nie była jeszcze gotowa, nie była pewna, czego chce. Czy separacja przyniesie ulgę, czy może pojawią się wątpliwości i tęsknota? Czy można to wiedzieć? I dzieci. Wydawało się, jakby wyczuwały, co się święci. Prośba Lindy: „Tato, pocałuj mamę. Pocałuj ją teraz!” trafiła prosto w serce. To już nie jest śmieszne – powiedziała Linda i wczepiła się jak rzep w rękaw płaszcza Kristera. Emil stał się małomówny, częściej się przytulał i zmarkotniał. Dla dobra dzieci muszą wyjaśnić tę kwestię jak najszybciej.

Zbliżała się piąta i Maria miała właśnie się wylogować, gdy w drzwiach stanął inspektor kryminalny Hartman. Siwe, naturalnie kręcone włosy wyglądały jak aureola nad jego głową, a na twarzy widniały zmarszczki strapienia.

– Znaleźli mocno poturbowane ciało kobiety na poboczu przy południowym zjeździe.

Jadąc samochodem do miejsca, gdzie znaleziono ciało, Hartman opowiedział o mężczyźnie, którego znaleziono wcześniej w rowie. Stig Julin, zgodnie z tym, co widniało na prawie jazdy w jego portfelu, zdołał dodzwonić się na numer alarmowy, ale nie był w stanie powiedzieć, w jakiej sprawie dzwoni. Nieprzytomnego zawieziono do szpitala. Tuż po przybyciu zmarł na zawał serca. Jeszcze przed



kilkoma minutami sądzono, że zawiadomienie dotyczyło nagłego pogorszenia się stanu zdrowia, że dzwonił po karetkę. O szesnastej czterdzieści osiem dostali zawiadomienie z tej samej okolicy. Drużyna piłki nożnej – nastolatki w drodze na mecz gościnny w Gävle – zatrzymała się na poboczu. Nieopodal, na brzegu, jedna z dziewcząt dokonała makabrycznego odkrycia. Hartman uważał za prawdopodobne, że Stig Julin wcześniej znalazł to samo. Laska z inicjałami SJ wyrytymi na ręczce leżała tuż przy ciele.

Na poboczu panowała nerwowa atmosfera. Policja nie zdążyła jeszcze zabezpieczyć terenu. Dziewczęta, które otoczyły półkolem znalezisko, zdążyły na pewno zdeptać część śladów. Maria poprosiła je, aby wróciły do autobusu i tam czekały. Później zabrała na stronę dziewczynę, która jako pierwsza zobaczyła ciało. Po kilku słowach pocieszenia i objaśnienia procedur włączyła magnetofon.

– Przesłuchanie Sofii Lindström 8808137501. Znajdujemy się na poboczu na południowym krańcu Kronviken. Jest godzina siedemnasta trzynaście. Dzisiejsza data: trzynasty października. Obecny inspektor kryminalny Maria Wern. Opowiedz własnymi słowami o tym, co się zdarzyło, gdy autobus się zatrzymał i z niego wysiadłaś.

– Po prostu tam leżała. Znaczy się ręka. Kurde, ale straszne. Nie dotykałyśmy plastikowego worka. – Piskliwy głos wyrzucał z siebie urywane słowa, zagłuszone raz po raz przez ruch na drodze.

– To dobrze. Dobrze, że go nie ruszałyście. – Maria objęła ręką dziewczynę, która drżała w swoim cienkim kombinezonie. Trzęsła się tak, aż słyhać było zgrzyt jej aparatu na zębach. Kiedy poczuła ciepło, uspokoiła się nieco, a jej głos bardziej się wyrównał.

– Musiałam iść do toalety, gdy autobus się zatrzymał, ale była taka obrzydliwa. Obleśna! Na podłodze leżał papier i była ubrudzona gównem, śmierdziało szczynami i ktoś tam zwymiotował, muszla była cała oblepiona. Po prostu nie dało się skorzystać, więc pobiegłam w tamte krzaki. Ukucnęłam i zobaczyłam rękę. Dłoń z czarną otoczką wokół paznokci. Kurde, ale straszne! Krzyknęłam i pobiegłam do autobusu. Nie wierzyli mi. Kierowca chciał zapalić silnik i odjechać, nawet nie sprawdzając. Linda Bengtsson powiedziała, że kłamię, ale później zobaczyła. Zobaczyła, że miałam rację.

Technik kryminalny Erika Lund pracowała metodycznie w świetle reflektorów, które przytwierdzono do olch nad wodą. Poza obrębem światła ciemność gęstniała coraz bardziej. Flesz aparatu uchwycił przez moment białą skórę dłoni martwej kobiety.

– Nie lepiej będzie, jeśli pojedziesz teraz do domu? – odezwała się do Marii. – Jutro też jest dzień. Powinnaś oszczędzać siły.

– Prawda. – Maria czuła wewnętrzny opór. Kolejna pełna napięcia noc

w oczekiwaniu na nieuchronną rozprawę. A później?

– Jedziesz prosto do domu? – Erika patrzyła pod światło na kilka foliowych torebek. Maria sprawiała wrażenie bezradnej. – Myślę, że powinnaś, potrzebujesz tego. Weź kąpiel i połóż się do łóżka. – Maria przyznała jej rację, przesłuchania mogła spisać jutro. Czuła się wyczerpana, na lunch zjadła tylko jogurt, a to było kilka godzin wcześniej. Hartman pojechał już ponad godzinę temu. Prześpi się trochę i jutro będzie pracowała efektywniej. Wyjdzie z domu wcześniej, jeśli Krister zawiezie dzieci do przedszkola. – Jedź natychmiast do domu. Nie jesteś niezastąpiona.

W oknie kuchennym żółtego domku paliło się światło, choć zbliżała się północ. Żeby tylko Krister nie siedział i nie czekał na mnie – pomyślała Maria i przygryzła palec w skórzanej rękawiczce. Nie miała siły na wdawanie się w kłótnie, nie w tej chwili. Ostatnio, gdy światło w kuchni się paliło, siedział tam podchmielony i pełen wyrzutów, choć dobrze wiedział, że była na urodzinowym przyjęciu u Eriki razem ze znajomymi z pracy. Alkohol odebrał mu rozum, Krister wysuwał najbardziej niedorzeczne oskarżenia. Odpowiedziała mu, że każdy sądzi według siebie, i poszła się położyć. Przeprosił następnego dnia, ale wiszące w powietrzu wyrzuty pozostały. Aby uniknąć przesłuchania, zaczęła zdawać sprawozdanie z tego, gdzie, o której i z kim przebywała, jeśli wracała do domu trochę później. Wyjaśnienia, których słuchał z uniesioną brwią, jakby były tylko wymówkami. Właściwie to nie miała obowiązku tego robić. Nie musiała się do niczego przyznawać, do niczego poza tym, że już od dłuższego czasu grali sobie wzajemnie na nerwach.

Maria wyłączyła światło, umyła zęby i rozebrała się po ciemku. Słyszała po oddechu, że nie spał. Leżał i oddychał szybko, ale nic nie mówił, a ona też nie przerwała ciszy. Gdyby była taka możliwość, wzięłaby wolne w pracy, została w domu i uspokoiłaby burzę, która nadciągała. Ale w tej chwili było to niemożliwe. Dochodzenie nie mogło pojawić się bardziej nie w porę, jeśli rozpatrywać z perspektywy spraw osobistych. Kiedy to się skończy, wyjedziemy bez dzieci i uzgodnimy, co dalej – obiecała sobie i mając w głowie tę myśl, musiała chyba zasnąć.

Kiedy jakąś godzinę później Krister wstał z łóżka, Maria spała twardym snem. Poszedł do kuchni i przygotował sobie drinka. Nie mógł usnąć z powodu gryzącego go niepokoju, a powinien, jeśli nie chciał obudzić się jutro jako wrak człowieka. Gin i tonik w równych proporcjach, nie jakaś rozcieńczona lura, żeby nie musiał zaraz sikać. Księżyc za oknem był wielki i okrągły. Prześwietlał na wskroś jego samotność, kiedy mieszał kolejnego drinka. Może winę za jego bezsenność ponosił właśnie Księżyc? Skoro człowiek jest złożony w sześćdziesięciu procentach z wody, to dlaczego miałby nie być podatny na przyływy i odpływy? Przecież Księżyc reguluje przyływy. Zarówno Emil, jak i Linda urodzili się podczas pełni Księżyca. W czasie

pełni ludzie zachowywali się jak szaleńcy, byli rozdrażnieni, przygnębieni i skłonni do używania przemocy. Miał ochotę zapalić. Ale nie było papierosów. W tym domu nie było papierosów od wielu lat. Jeśli oczywiście Maria niczego przed nim nie ukrywała. Miał takie przeczucie od jakiegoś czasu. Było coś na rzeczy. Może obcy zapach. Inny wyraz twarzy. Odpychali się od siebie w sypialni jak dwa ujemne bieguny, a on nie wiedział, jak to zmienić. Może miała przed nim jakieś tajemnice. Czarny plecak stał na jej krześle przy stole. Otworzył go i zaczął w nim szperać. Był tam portfel. Wyjął z niego pieniądze, przyglądał się paragonom, aby znaleźć wskazówkę, która mogła naprowadzić go na trop. Mleko, piasek dla kota i marchewki w supermarkecie ICA Plus. Krople do nosa i środek na owsiki w aptece. Wydrukowane wyrazy szydziły z niego. Szminka, szczotka do włosów i opakowanie tamponów. Przebierał palcami na magnetofonie. Dlaczego wzięła ze sobą do domu magnetofon? Cofnął taśmę i odsłuchał nagranie z przesłuchania. Ściszył trochę, gdy usłyszał płaczliwy dziewczęcy głos. Spokojne pytania Marii słychać było lepiej niż odpowiedzi. W jego głowie pojawiła się mglista myśl, że powinna czytać wiadomości w telewizji. Zmęczenie pogłębiło się wraz ze stopniem upojenia i poczuł, jakby rzeczywiście mógł teraz zasnąć. Wpakował rzeczy z powrotem do plecaka i zapiął go. Może nie było aż tak źle, jeśli chodzi o ich miłość. Jutro wszystko się ułoży. Najwyraźniej za dużo pracowała. Jeśli Maria była przemęczona, jeśli wszystko to, co się działo i co wydawało się takie trudne do zrozumienia, spowodowane było tym, że za dużo pracowała, to dało się to naprawić. Było to nawet pozytywne, bo mógł coś z tym zrobić. Na przykład znaleźć sobie dużo zajęć, aby zobaczyła, że nie tylko ona wraca późno do domu i ma ważne rzeczy do roboty. To, czego potrzebowała, to nowe spojrzenie na własną pracę i sens życia. Może nadszedł już czas, by powiedzieć jej, że zamierza przyjąć ofertę pracy jako szef marketingu w Malmö. Co najmniej pół roku w podróży, jak obiecał prezes. Obiady służbowe, golf, samochód firmowy i zagraniczne wycieczki zamiast dorywczych prac z pośredniaka, śmieciowej kiełbasy i wiecznego czekania na autobus – to odmiana, jakiej potrzebował w życiu. Nie mógł nie przyjąć tej posady, nawet jeśli ta decyzja doprowadzi do rozłamu. Może poprawa finansów wniesie świeży powiew. Maria będzie mogła rzucić pracę i poświęcić się rodzinie. Pogrążony w takich mrzonkach Krister Wern położył się do łóżka, przyjemnie uspokojony własną retoryką.

Kiedy następnego ranka Maria zdenerwowana i z błędnym wzrokiem zameldowała się w pracy, po tym jak sama zabrała dzieci do przedszkola, ponieważ Krister nie czuł się dobrze po wczorajszym ginie z tonikiem, reszta zdążyła się już zebrać w sali konferencyjnej. Hartman miał objąć prowadzenie wstępnego dochodzenia w sprawie morderstwa kobiety z pobocza pod nieobecność komisarza Ragnarssona, który szedł na roczne zwolnienie lekarskie. Ek zrobił podsumowanie. Tożsamość ofiary nie została jeszcze ustalona, ale w ciągu dnia będą pracować w pierwszej kolejności z listą tych, którzy zaginęli w regionie, a jeśli to nie przyniesie rezultatu, to z listą

zaginionych z całego kraju.

– Zabójstwo prawdopodobnie zostało popełnione w innym miejscu niż to, gdzie znaleziono ciało. – Technik Erika Lund trzymała w górze kilka zdjęć, które wywołano w nocy. – Moim zdaniem kobieta miała od trzydziestu pięciu do czterdziestu lat. Zadano jej cios nożem w szyję, który doprowadził zapewne do wykrwawienia w ciągu kilku minut. W worku nie było znaczącej ilości krwi. Ubrania i ciało są częściowo spalone. – Erika pokazała zdjęcie, które przedstawiało resztki długiej sukienki w postaci czarnej od sadzy szmaty, niebieskofioletową dzierganą czapkę, kilka jasnych kosmyków włosów oraz zegarek z potłuczoną tarczą.

Krister Wern obserwował wewnątrz lokalu ze swojego miejsca przy barze. Dym zgęstniał w ciągu ostatniej godziny i parkiet był wypełniony po brzegi parami tańczącymi w rytm szlagierów z lat siedemdziesiątych w wykonaniu lokalnej kapeli, której nazwy nie mógł sobie przypomnieć. Czwartkowe wieczory nie były najlepsze, jeśli chciało się mieć damy na wyłączność. Konkurencja ze strony zatrzymujących się na noc handlowców w podróży służbowej była znacząca. Takie życie kusilo. Czuł zazdrość, gdy o tym myślał. Poczucie wolności, gdy przybywało się do nowego miejsca, gdzie można było stworzyć sobie nową tożsamość. Gdzie nikt właściwie nie wiedział, kim jesteś. Bez problemu można było wymyślić sobie nowe imię, nowy zawód. Oczywiście singiel. Nakłonienie damy, by udała się z tobą do pokoju, było zapłatą za pełen znojów dzień wojownika. Napięcie w oczekiwaniu na to, co się wydarzy, jeśli negocjacje zakończą się sukcesem. Bez zobowiązań, bez obietnic czy gadania o odpowiedzialności. Bardzo łatwo dać się uwieść takiemu myśleniu. Uniknąć wszystkich pakietowych rozwiązań z obowiązkami i wymaganiami, móc wybrać te elementy, które akurat nam odpowiadały. Maria znowu miała wrócić późno. W tej chwili myślała pewnie, że właśnie położył dzieci i czekał na nią przed telewizorem w domu.

Któregoś dnia będzie musiał jej się przyznać. Opowiedzieć, że zrezygnował z kursu IT, ponieważ czuł się upokorzony jako jedyny podstarzały repetent wśród żądnych kariery i chciwych młodziaków, nastawionych na osiągnięcia Top Speed. Będzie również zmuszony wyznać, skąd brały się pieniądze, z których żyli. Że to Gudrun Wern łożyła obecnie na ich utrzymanie. I że przyjął ofertę pracy w Malmö. Kalendarz elektroniczny, laptop i męskie negocjacje zamiast wiecznego zrzędzenia o tym, kto miał posprzątać i pójść na zebranie w szkole. Czy Maria będzie skłonna zostawić pracę w Kronviken i siedzieć z dziećmi w mieszkaniu w Malmö? Nie był już tego taki pewien. Kiedy myślał o żonie, miał wrażenie, że piwo było trochę rozcieńczone, zamówił więc lampkę koniaku, by uspokoić żołądek. Wkrótce Maria wróci do domu i odkryje, że to teściowa siedzi z dziećmi. Tak bywa, gdy ma się pracę, która rzutuje na życie rodzinne. Konia z rzędem facetowi, który będzie w stanie zaakceptować żonę jeżdżącą na patrolu jednym samochodem z kolegami. Trwające godzinami poufne rozmowy, spoufalenie scalane koncentracją na wspólnym zadaniu. Zagrożenie i interwencje, podczas których bohaterstwo narażali się dla siebie wzajemnie. Kto wie, dokąd to może doprowadzić. Skąd miał wiedzieć, że była mu wierna? W domu znajdował kartkę na stole w kuchni: *Kup mleko. Trzeba przygotować Emilowi*

*do szkoły lunch, dwa kartony po jajkach i rurkę do napojów. Kartki dotyczące szkoły były dziwne. Weź ze sobą skarpetkę, pusty słoik, nakrętkę od tubki kawioru i brokat. Rzeczy, które pojawiały się w domu, były jeszcze dziwniejsze i z reguły bardzo abstrakcyjne, zanim ktoś wytłumaczył mu, do czego służą. To kapturek na jajko, rozumiesz. Linda ma dentystę o ósmej. Dobranoc, śpij dobrze, buziaki. Co to za życie? Zupełnie inne niż to sobie wyobrażał, zanim razem zamieszkali. To ona chciała mieć dzieci. Sprawiedliwie będzie zatem, jeśli to ona weźmie na siebie główną odpowiedzialność.*

Krister wstał ze stołka barowego i zaczął schodzić do toalety piętro niżej. Zarejestrował stół z pięcioma roześmianymi kobietami za filarem i zdecydował, że nie omieszka przejść obok, po tym jak zaspokoi podstawowe, najbardziej naglące obecnie potrzeby fizjologiczne. Przebił się między stołami skoncentrowany na swoim celu. Jasne, iż nie mam problemu z tym, że na mnie patrzą. Spojrzenia, które wymienili, nie pojawiłyby się w świetle dziennym ani w towarzystwie trzeźwych osób. Zaraz wracam. Poręcz to nie taki znowu głupi wynalazek – pomyślał, idąc chwiejnym krokiem w kierunku toalety dla panów. I popatrz, któż to stoi przy pisuarze?

– Bracie!

– Krister, co ty tutaj robisz? Udało ci się wyrwać w tygodniu? Myślałem, że Maria ma teraz kupę roboty. Słyszałem w radiu, że znaleźli coś na miejscu postojowym przy południowym zjeździe. Pełna mobilizacja, cała okolica jest odgradzona.

– Mama siedzi z dziećmi. Mnie też należy się trochę rozrywki.

– Rozrywki? Zabawny jesteś. Chodzi o morderstwo czy szukają narkotyków? Skoro Maria siedzi w pracy po nocach, to na pewno ktoś nie umarł śmiercią naturalną. Daj spokój, Krister!

Krister wysikał się do końca i strząsnął w skupieniu ostatnie krople, zanim odpowiedział. Przesłuchanie, które odsłuchiwał na magnetofonie Marii, nie było może przeznaczone do wiadomości ogółu, ale to był przecież tylko jego brat, który grzecznie zapytał.

– Tak między nami. Ale nie puścisz pary z gęby.

– Tak między nami nie puszczę pary – potwierdził Jens Wern, kiwając głową.

– To kobieta. Blondynka. Znaleźli ją w plastikowym worku. Strasznie spaloną. Miała na sobie jakąś syntetyczną niebieską czapkę, która stopiła się w ciepłe i spłynęła jej na twarz.

– Jasna cholera! Jak człowiek daje sobie radę, gdy musi się zająć czymś takim? Co mówi Maria, kiedy wraca do domu?

– Niewiele.

Kiedy głosy ucichły i drzwi do męskiej toalety się zamknęły, Erik Bergvall wyjął notatnik i zapisał tyle szczegółów, ile zdołał zapamiętać z rozmowy. Przez szparę kabiny w toalecie mógł się im dobrze przyjrzeć: Krister Wern, prowadzący kursy

informatyczne, oraz jego starszy brat Jens Wern, przewodniczący rady gminy. Wystarczająco wiarygodne źródło. Na pewno to kupią. Nie namyślając się długo, Bergvall wyszedł do ogrodu i skontaktował się przez komórkę z redakcją gazety.

\*

Następnego dnia wiadomość rozeszła się po całym kraju. O godzinie czwartej trzydzieści siedem strażnik obudził inspektora kryminalnego Tomasa Hartmana. Telewizja chciała usłyszeć komentarz do porannych wiadomości. Pół godziny później Maria poszła przynieść ze skrzynki gazetę. Nad jabłoniemi unosiła się gęsta mgła i Maria zadrżała z zimna w cienkim szlafroku. W drodze do skrzynki towarzyszyła jej suczka Molly, która zniknęła po chwili w ogrodzie, przekopanym i świeżo nawiezionym tej jesieni. Z głową wypełnioną myślami na temat praktycznych rozwiązań problemów Maria wetknęła gazetę pod pachę i przyspieszyła kroku, by jak najszybciej znaleźć się z powrotem w ciepłe.

– Nie śpisz już? – Krister wyszedł z toalety, bez okularów torując sobie po omacku drogę, i opadł na krzesło przy stole w kuchni. Maria stała przy ekspresie i wyspała do niego kawę, a jej mąż rozłożył w tym czasie gazetę i zobaczył nagłówek na pierwszej stronie. Spalona brutalnie kobieta. Tajemnicze źródło ujawnia odkrycie policji. Wziął ze sobą gazetę i zamknął się w toalecie. Świadomość tego, co to oznaczało, wzbudziła w nim mdłości. Wczorajsze ekscesy w połączeniu z niespodziewanym szokiem, który trafił prosto w jego splot słoneczny, sprawiły, że wymioty pojawiły się bez ostrzeżenia.

– Co ci jest, Krister? Jesteś chory? – Pozwolił, by minęło kilka minut. Musiał podjąć decyzję. Cała prawda prosto z mostu czy może stopniowe dawkowanie? To tylko kwestia czasu, zanim rozpęta się burza. Jedyne, co mogło jeszcze bardziej pogorszyć sytuację, to pobudka dzieci. – Widziałeś dzisiejszą gazetę?

– Tak, mam ją tutaj. – Zrolował nieszczęsny papier, żeby nie widzieć narysowanego worka z wyciągniętą ręką kobiety, która sięgała ku niemu ze strony w gazecie.

– Będę zaraz wychodzić. Dasz radę zabrać dzieci czy ja mam to zrobić?

– Sprawiała wrażenia zestresowanej. Przy takim bólu głowy myśl, aby pozbyć się ich z domu, wydała się bardzo kusząca.

– Będę wdzięczny, jeśli się tym zajmiesz – powiedział, a jego głos brzmiał zaskakująco normalnie.

– Potrzebuję samochodu.

– Dobrze. – Odczekał chwilę i usłyszał, jak drzwi się zamykają. Chwilę jej zajmie oskrobanie zamarzniętych szyb. Później wsiądzie do samochodu i włączy radio. Wówczas pewnie rozpęta się piekło. W najlepszym wypadku dzieci będą chciały posłuchać płyty. Miał taką nadzieję.

Telefon od Marii, na który czekał przez cały rano, odebrał o godzinie jedenastej piętnaście.

– Gdzie jesteś? – spytała.

– W domu. Nie czuję się dobrze.

– Rozumiem. – Słyszał po jej głosie, że nie było nadziei. Wiedziała. – Musimy porozmawiać. – Słowa potwierdziły tylko jego wcześniejsze założenie.

– Tak, chyba tak. Jedź ostrożnie. Jest ślisko. – Chciał powiedzieć dużo więcej, od razu zrzucić cały ciężar z serca. Ale ona chciała porozmawiać twarzą w twarz. Była bezlitosna w walce wręcz. Zaczął od zjedzenia lunchu. Jakkolwiek źle by było, musiał przecież coś zjeść. Ostatni posiłek, czym chata bogata. Zapiekane w serze kotleciki rybne z koperkiem, tłuczone ziemniaki i butelka białego wina. W domu Wernów bywały gorsze uczyty. Kiedy rozstawił najlepszą zastawę, odniósł niejasne wrażenie, że wszystko się ułoży. Że być może uda jej się spojrzeć na to z humorystycznej strony. Czasem to potrafiła. Gdyby prowadzący z *Warsztatu relacji* spytał go, która cecha jest najważniejsza dla trwałości małżeństwa, Krister powiedziałaby z pewnością, że poczucie humoru. Jak wiele konfliktów udało im się rozwiązać dzięki temu, że obracali je w żart? Jeśli tylko ludzie potrafią wspólnie się z czegoś śmiać, jest nadzieja. Kiedy ostatnio się śmiali? Nie przypominał sobie. Dokładnie w momencie, gdy zdał sobie z tego sprawę, usłyszał zgrzyt opon na zwirowym podjeździe za oknem w kuchni. Weszła do środka i zauważył, że płakała. Próbował ją objąć, a przynajmniej pomóc zdjąć płaszcz, ale nie pozwoliła mu na zyskanie przewagi. Przestraszyło go to.

– Powiedz mi, co ty sobie myślałeś, sprzedając mnie prasie? Chcę to usłyszeć, żeby zrozumieć, zanim zdecyduję się na kolejny krok. Zrobiłeś to dla pieniędzy? Podnieciło cię to? Specjalnie chciałeś mnie zranić? – Prawda była trudniejsza do wyznania, niż się spodziewał. Kiedy popatrzyła na niego swoimi ciemnymi oczami, spojrzeniem, którego nigdy wcześniej nie widział w jej twarzy przypominającej wykrzywioną, pociągającą nosem maskę, zaczął się jąkać, a słowa przemieniły się w półprawdy. Technika przesłuchania, którą zastosowała, odbiegała znacząco od profesjonalizmu, jakim starała się wykazać w pracy zawodowej. – Cholerny dupek. Nie tkniesz wina, dopóki nie skończymy tej rozmowy. – Kiedy w końcu dosięgli dna bagna i wszystkie karty zostały wyłożone na stół, uspokoiła się. Nie wiedział, czy to lepiej, czy gorzej. Słyszał w jej głosie wielką siłę i determinację. – Nie mogę już z tobą być. Jedno z nas musi się wyprowadzić. Jak rozwiążemy kwestię dzieci?

Sam nie wiedział, czego chce. Czy będzie w stanie się nimi zająć, jeśli przeprowadzi się do Malmö? Jaki byt mógłby im zapewnić, gdyby nie skorzystał z tej propozycji?

– Kocham cię, Mario. Czy nie możemy zostawić wszystkiego tak, jak jest, i zobaczyć, co będzie dalej? Nie musimy się chyba tak spieszyć.



– Wiesz co, nie wydaje mi się, żebyś mnie kochał. To, co mówisz, to jak jakaś ochronna mantra, która pozwala ci uniknąć nieprzyjemności. Minęło dużo czasu, od kiedy ostatnio byłeś w stanie coś dla mnie poświęcić. Jeśli się kogoś kocha, pokazuje się to czynami. Wszystko, co robisz, świadczy o czymś wręcz przeciwnym. Nie jesteś gotowy na jakiegokolwiek poświęcenie. Jeśli się głębiej zastanowić, to nie znaczą dla ciebie zbyt dużo. Próbowaliśmy zaczynać od nowa kilka razy i zawsze na twoich warunkach. To już nie ma sensu. Wyrzadzimy sobie tylko wzajemnie krzywdę. Dla dobra dzieci chcę, żebyśmy utrzymywali kontakt i dzielili się opieką nad nimi. Ale to wszystko. Chcę separacji. Długo nad tym myślałam i miałam wątpliwości. Teraz jestem już pewna.

– Tak, być może tak będzie najlepiej – usłyszał samego siebie, jak wypowiada te słowa.

Grzecznie i z delikatnością, jakiej nie było między nimi od lat, podzielili swoje rzeczy i sporządzili harmonogram opieki nad dziećmi. Dobrze się przygotowała do tej rozmowy. Propozycje, które przedstawiła, były sprawiedliwe i przemyślane.

– Trudno ci będzie wiązać koniec z końcem, jeśli zostaniesz tu sama beze mnie. Nie sądzisz, że powinniśmy sprzedać dom?

– Dzieci uwielbiają to miejsce. Chcę w miarę możliwości wprowadzić jak najmniej zmian w ich życiu. Ważne, żeby chodziły do tej samej szkoły i przedszkola. Spróbuję dać sobie radę. – Miał wrażenie, jakby oglądał siebie z dystansu, jak na filmie, scena pokazująca, jak powinien wyglądać wzorowy podział majątku, idealne rozstanie, które można by pokazać w programie o relacjach. Czy to, co powiedziała o tym, że już jej nie kochał, było prawdą? Może byli ze sobą, ponieważ nie mogli się zdecydować? Siła przyzwyczajenia jest ogromna. Lata, które ze sobą przeżyli, miały wielką wagę. Nie czuł się ani trochę częścią tego, co się tutaj właśnie działo.

## 30

Pięć dni w Rzymie z Felicią było dokładnie tym, czego potrzebował Per Arvidsson po kilku dobach czuwania i cichym pogrzebie. Nagle następuje jakieś wydarzenie i wszystko się zatrzymuje. Konsekwencją jest przewartościowanie priorytetów: pilne do zrobienia wcześniej rzeczy odsuwają się na dalszy plan. Miłość i przyjaźń, więzy rodzinne wracają na właściwe miejsce. Można pomyśleć, że to oczywistość, ale dopóki nie zdarza się coś, co wywraca życie do góry nogami, łatwo się o tym zapomina. Felicia była w wyśmienitym humorze, nawet gdy zatrzymali ją przy kontroli celnej. Detektor metalu zawył jak buczone przeciwmgiełny i musiała zdjąć zegarek i pasek, następnie opróżnić kieszenie swojego białego płaszcza. Celnicy przybliżyli się o kilka kroków. Usta kontrolera z detektorem zacisnęły się w grymasie.

Wzrok mu się wyostrzył. Felicia uśmiechnęła się do niego ostrożnie, wygrzebując przedmioty z kieszeni kamizelki pod płaszczem. Osiem tubek kawioru ze śniadania w hotelu Radisson wylądowało na taśmie i alarm ucichł. Prawie jak w reklamie telewizyjnej. *Tylko nie mój kawior!* Per kupił wieczorną gazetę, zanim przekroczyli bramkę. Słowo Kronviken przykuło jego uwagę. Pierwsza strona była podzielona między dwie wiadomości. Morderstwo młodej kobiety w Kronviken, ciało znalezione na miejscu postojowym na południu miasta. Na dole strony widniała żona Franka Leandera i jego córka Fredrika zegnające się po raz ostatni z ukochanym mężem i ojcem. Felicia wzięła gazetę od Pera i wcisnęła ją do swojej torby.

– Nie teraz. Jesteś na urlopie! – W samolocie wypili z butelki po spricie przemycone przez Felicię wino, zamiast kwaśnego płynu, który tu serwowano.

– Czerwone można przełknąć, jeśli uda się je ogrzać między kolanami, ale białe to zwykły ocet – wyznała pasażerowi przy oknie.

Kiedy wysiedli z samolotu, owionęło ich ciepło. Poszli dalej w kierunku okolic terminalu, gdzie zarezerwowali pokój bez śniadania w tanim, ale przytulnym hotelu. Według przewodnika było tu największe zagęszczenie przestępczości na kilometr kwadratowy. „Powinni być wdzięczni, jeśli nie mają większych problemów niż jeżdżące na czarno taksówki. Jeśli w ogóle jest to tutaj kwalifikowane jako przestępstwo”. Jej dziecinna mina i prowokujący wzrok sprawiły, że Per wybuchnął głośnym śmiechem. Chwycił ją za okrągłe policzki i pocałował. To, co z początku miało być tylko krótkim pocałunkiem pod wpływem impulsu, potrwało przez całą drogę do Rzymu, aż Felicia, chichocząc, wyslizgnęła się z jego objęć i wskazała na skonfundowaną minę kierowcy we wstecznym lusterku. Odświeżyli się po podróży, następnie kochali się w zdecydowanie zbyt miękkim łóżku o niepokojąco trzeszczącym materacu i wyszli na miasto, żeby coś zjeść. Według Pera ryzykowali życie, gdy przeprawiali się przez Via Nazionale. Felicia była innego zdania i musiał zaprotestować, widząc jej brak respektu wobec piratów drogowych.

– Tu w Rzymie czerwony człowieczek oznacza krew. Pomarańczowy to „idź na własną odpowiedzialność”, a zielony – „dasz radę, jeśli dopisze ci szczęście”. Popatrz na samochody! Każdy ma co najmniej jedno wgięcie w karoserii.

– Nic się nie stanie, jeśli tylko idziesz zdecydowanie, nie zatrzymujesz się i nie zerkasz wstecz. W przeciwnym razie już po tobie. Patrz im w oczy, zatrzymaj rękę i idź. Chodź za mną! – Felicia torowała drogę, nie tolerując sprzeciwu i zmierzając ku okolicom Panteonu. – Mam tu ulubioną restaurację na Via Dei Pastini.

Spacerowali ciasnymi zaułkami w kierunku Campo di Fiori ze stoiskami wypełnionymi melonami, jabłkami, winogronami i jesiennymi kwiatami w głębokich, nasyconych barwach. Życie wydawało się takie intensywne, każdy oddech taki silny. Bez wątplenia kochał Felicię bez zastrzeżeń. Nie mógł się powstrzymać, by bez przerwy jej nie dotykać, nie głaskać jej zabawnych małych dłoni, nie muskać wargami jej włosów i czoła. U Antonia zamówili butelkę frascati i antipasti złożone

z grzybów, sera owczego, karczochów, smażonej brukwi i fasoli marynowanej w oliwie i occie. Wieczór był ciemny i chłodny. Mimo że była późna jesień, zdecydowali się usiąść na dworze. Minęła ich głośno rozmawiająca grupa ubranych odświętnie ludzi. Obok przejechał młody mężczyzna na motorowerze z wiszącym na kierownicy przed nim małym chłopcem i starszą kobietą w czarnej chuście na głowie siedzącą na damskim siodełku, z chudymi, opalonymi rękami oplecionymi ciasno wokół jego talii. Felicia zamówiła więcej wina i przyprawiony szałwiąstek cielecy, żartując z kelnerem po włosku. Per wyglądał na trochę zaskoczony.

– Mieszkałam w Rzymie – wyjaśniła. – Kiedy byłam piękna i młoda. Uczyłam się włoskiego, byłam bardzo biedna i dość samotna. – Upiła duży łyk wina i popatrzyła mu w oczy. – Jak długo zostaniesz ze mną?

– Tak długo, jak tylko chcesz. Jeśli zechcesz, to na zawsze. – W tym momencie święcie w to wierzył.

Z zaułka wyłonił się grający na akordeonie chudy mężczyzna w znoszonym ubraniu i zmiętym kapeluszu. Melodia stawała się coraz głośniejsza, przerywana i nierytmiczna. Mężczyźni nie można było jednak odmówić radości z grania. Był jednością ze swoją muzyką, żył nią, jakkolwiek źle by brzmiała. Kobieta w średnim wieku w podartej spódnicy i brudnym szalu chodziła od stołu do stołu i recytowała smutno te same monotonne słowa. Per zrozumiał słowo *operazione*. Stanęła przed Felicią i uśmiechnęła się, ukazując średnio zdrowe uzębienie. Felicia wygrzebała z torebki portfel. Bez słowa włożyła w brudną dłoń kobiety sto euro. Per próbował zwrócić uwagę Felicii. Czy przypadkiem nie pomyliła banknotów? Najwyraźniej nie. Ujęła dłoń kobiety swoimi drobnymi rękami, zamknęła ją na banknocie i kiwnęła głową. Opróżniła kieliszek jednym łykiem i napełniła go ponownie po brzegi. Ku swojemu zdziwieniu Per zauważył, że Felicia płacze, całkiem bezgłośnie z otwartymi oczami. Jej wzrok był zwrócony w stronę jednej z uliczek. Per podążył za nim. Mała czteroletnia dziewczynka z długimi włosami i wielkimi czarnymi oczami stała pod latarnią, trzymając na rękach wychudzonego kota. Złapała za spódnicę kobiety, gdy ta przemknęła obok. Obie pochłonęła noc.

– Płaczesz? – Wziął serwetkę i podał Felicii. Próbował uśmiechnąć się pocieszająco i zrozumiał swój błąd. Dlaczego tak szybko tłumimy wszelkie oznaki rozpacz, zatrzymujemy potok łez, jakby chodziło o gwałtowny krwotok? Czy nie ma już miejsca ani czasu na smutne uczucia? – Chcesz mi opowiedzieć, o czym myślisz?

Felicia potrząsnęła głową.

– Nie teraz.

Przebyli na piechotę całą drogę do hotelu. Kiedy wrócili, Felicia miała otarcia na stopach. Per był zadziwiony, że w ogóle potrafiła przejść tak długi odcinek na tak wysokich obcasach, ale najwyraźniej była to kwestia przyzwyczajenia. Umył jej stopy, pocałował każdy palec i zaklecił rany plastrem. Kiedy popatrzył jej w twarz, zmrużyła oczy, by ukryć, że płakała.

– O co chodzi, Felicio?

Potrząsnęła głową.

– Nie mogę. Nie dam rady.

– Co masz na myśli?

– Mam w środku ciemność i pustkę. Tak bardzo się boję, kiedy nic nie czuję. Nie potrafię ci tego wytłumaczyć. Nie rozumiem siebie samej.

– Masz na myśli, że masz wątpliwości, czy mnie kochasz? – Zdziwiło go, że potrafił zadać to pytanie wprost. Może chodziło o wino, ale nie tylko.

– Powiedziałeś wcześniej, że prawda jest dla ciebie ważna. Co byś zrobił, gdybym ci powiedziała, że cię okłamałam? Nasz związek opiera się na iluzji, jaką stworzyłeś sobie na mój temat, nie na rzeczywistym obrazie.

– W takim razie musisz chyba wyprowadzić mnie z błędnego mniemania. – Puścił ją i cofnął się o krok. Odruchowo napiął mięśnie, tworząc ochronny pancerz w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić. Usiadła na łóżku. Pomyślał, że jest gotowa.

– Pamiętasz tę noc, kiedy nie wróciłam do domu i powiedziałam ci, że opiekowałam się mężczyzną na izbie przyjęć, który nie chciał pozwolić odejść swojej żonie?

– Niepokoiłem się. Chyba to rozumiesz. Nawet nie zadzwoniłaś.

Felicia wślizgnęła się w jego objęcia, wzięła jego ręce i ułożyła je wokół siebie, tworząc barierę przed tym, co miało nastąpić.

– To nie była cała prawda. Zdarzyło się to rzeczywiście, ale nie wtedy, tylko kilka lat temu. Tej nocy, kiedy nie wróciłam, wydarzyło się coś innego. Kiedy się poznaliśmy, był w moim życiu pewien mężczyzna... przelotny związek. Musiałam tego wieczoru zostać sama i pomyśleć. I doszłam do wniosku, że to z tobą chcę być.

– Gdzie byłaś w takim razie, skoro nie w pracy?

– W moim mieszkaniu. Poprosiłam go, aby tam przyjechał... żeby z nim zerwać.

– Ale zostałeś tam przez prawie całą noc. Kochaliście się?

– Ma to jakieś znaczenie?

– Kochaliście się?

– To nie ma nic do rzeczy.

– Owszem, dla mnie ma.

– Tak, to się wydarzyło. Miałam poczucie, że jestem mu to winna. Był smutny. Pocieszyłam go ten ostatni raz. Jesteś na mnie zły?

– Nie, jedynie wstrząśnięty. Potrzebuję trochę czasu, żeby dotarło do mnie to, co powiedziałaś. Myślałem, że byliśmy razem. Że było jakieś „my”.

– Tak było. Czy nadal mnie kochasz?

– Tak, oczywiście, że tak. Ale sprawiłaś mi zawód tym, co zrobiłaś.

Uparła się, by rozebrać go w ciemności. Chciał zapalić lampkę, ale przeszkodziła mu.

– Dlaczego nie mogę cię zobaczyć, Felicio?

– Jeśli jest jakiś powód, to pewnie obwisły biust... gdy uda mi się dojść do tego, co to jest, to ci powiem – powiedziała, słysząc było, że jest pijana.

– Kocham twoje piersi, twój brzuch i twoje uda. Czy chodzi o coś jeszcze? Zapomniałem o czymś? Co muszę zrobić, byśmy mogli zapalić światło?

Później, kiedy zasnęła, podszedł do okna i odsłonił żaluzje, wpuszczając do środka światło nocy. Zupełnie jak pszczoły włoskie samochody przygotowywały się do snu. Stały ściśnięte jeden przy drugim, by utrzymać ciepło. Nietrudno sobie wyobrazić, skąd brały się wgięcia w karoserii. Kierowca samochodu w samym środku musiał zapewne niezłe dociskać gaz, jadąc w tył i do przodu, żeby zrobić sobie wystarczającą przestrzeń potrzebną do wydostania się ze skupiska, gdy trzeba było wyruszyć do pracy. Straż miejska w Rzymie powinna być na czele listy najbardziej bezsensownych zawodów na świecie.

Słabe światło bijące od okna padało na ciało Felicii. Zrzuciła z siebie kołdrę. Ciemne włosy leżały rozrzucone na poduszce. Na skórze widać było zielonkawą poświatę o osobliwie jasnym odcieniu, prawie przezroczystą w świetle neonowego szyldu po drugiej stronie ulicy. Per podciągnął jeszcze wyżej żaluzję i spojrzał na Felicię. Była taka piękna. Co takiego chciała ukryć? Zawsze chowała swoje ciało w ciemności, pod koszulką albo owijając się ręcznikiem. Piersi były pełne i wciąż jędrne. Brzuch? Gdy trzymał na nim rękę, widział jasnoróżowe blizny, biegnące przez pępek pionowe linie. Czy urodziła dziecko i mu o tym nie powiedziała? Czy w jej życiu było dziecko? Może mieszkało z ojcem? A może je straciła? Co właściwie wiedział o niej, o jej wcześniejszym życiu, zanim się spotkali? Coś w niej samej powstrzymywało go przed spytaniem. Jej wrażliwość – albo jego własna – odradzała mu mieszanie się w to, czego nie rozumiał. Czy był pewien, że chce poznać prawdę? Kochasz mnie? Zawsze będę cię kochał. Mocne słowa. Zanim zasnęli wczoraj wieczorem, wprowadziła nowe ćwiczenie. Polegało ono na tym, by zwiększyć maksymalnie doznania poprzez przykładanie do ciała żyletki. Ostrożnie ją rozbroił. Żadne z nich nie było do końca trzeźwe, to mogło się źle skończyć. Czy nie możemy się po prostu tylko poprzytulać, zaproponował, a ona spojrzała na niego zdziwiona swoimi oczami o śmiesznym kształcie półksiężyców. Po prostu przytulić się, dawać i brać w równych proporcjach. Często czuł, jakby miłość fizyczna nie była wspólną zabawą przynoszącą obu stronom rozkosz, ale próbą osiągnięcia z jej strony, którą on akceptował. Kobiety po trzydziestce wiedzą, jak się robi striptiz. Podobno. Ale można również odnaleźć przyjemność we wzajemnym obdarowywaniu się. Pragnął, by choć raz straciła kontrolę nad sobą. Jak to powiedzieć, nie raniąc, że pragnie się czegoś więcej? Jak to powiedzieć osobie, która dała z siebie wszystko, by sprawić drugiej osobie rozkosz? Powinien być szczęśliwy. Właściwie to tak się czuł, tyle że oprócz tego był niepewny, podejrzliwy i pełen wątpliwości wobec wszystkiego, co mogło okazać się miłością. Po co szukać dziury w całym, skoro w końcu udało mu się pokochać kogoś z wzajemnością.

Kiedy się obudził, nie było jej w łóżku obok niego. W półmroku szukał jej ciepła w pościeli. Straszne uczucie, że mogła go zostawić, sprawiło, że przez pokój przeszedł zimny powiew. Wyskoczył z łóżka. Jej ubrania ciągle tu były. Uspokoiło go to trochę. Trzy pary butów na podłodze. Sukienka, którą miała na sobie wczoraj, leżała pognieciona na brzegu łóżka. Per doczłapał do prysznica i chwycił ręcznik w tej samej chwili, w której zadzwonił telefon. Felicia wybrała w swojej komórce na dzwonek *Lot trzmiela*. Stresujące tempo. Zajęło mu chwilę, zanim znalazł telefon pod jej poduszką. Czy powinien odebrać? Przycisnął klawisz i zastanowił się. Zanim podjął jakąś decyzję, usłyszał głęboki, męski głos:

– Wiem, gdzie jesteś.

– Telefon Felicii Sjögren. – Zapadła cisza. – Halo... halo. – Trzeszczący dźwięk i rozmowa została przerwana. Ktoś chciał rozmawiać z Felicią, ale nie chciał ujawnić imienia i w jakiej sprawie dzwoni. Czy powinienem spytać ją, kto to był? Per wziął szybki prysznic, usiadł na łóżku i zaczął myśleć o tym, co ma teraz zrobić. Odczekał jakąś godzinę i szedł do recepcji, gdzie dowiedział się, że *signora* Sjögren opuściła hotel mniej więcej przed dwiema godzinami, aby udać się do *la panneteria*, piekarni tuż za rogiem. Recepcjonistka pokazała na zegar i wskazała za okno. W tym samym momencie przedpotopowa winda wjechała ze zgrzytem na trzecie piętro i zobaczył Felicię trzymającą w objęciach papierową torbę wypełnioną warzywami i pieczywem.

– Małe zakupy? – Wstydział się wszystkich oskarżycielskich myśli, które zdążyły pojawić się w jego głowie, próbował nie dać po sobie znać, jaki był poirytowany. Czuł jednocześnie wściekłość i ulgę.

– Raczej praca. Mała dziewczynka zakrztusiła się czymś, gdy byłam w sklepie. Mogło się to bardzo źle skończyć.

– Co się stało?

– Jakiś idiota dał jej torebkę orzeszków ziemnych, małej, ledwie rocznej dziewczynce z dwoma zębami u góry i na dole. Siedziała w wózku i nagle jej wargi zrobiły się całkiem sine. Rodzice nic nie zauważyli. Nikt nic nie zauważył. Wyciągnęłam ją z wózka, położyłam na kolanie i zaczęłam uderzać w plecy. Nie pomogło. Straciła przytomność. Próbowałam zrobić sztuczne oddychanie, wydmuchać orzeszek przez jedno nozdrze, żeby umożliwić dopływ tlenu. Posiniała na twarzy, więc wyjęłam scyzoryk i rurkę do napojów i zrobiłam jej tracheotomię. Udało się. Słyszałeś, jak jechała karetka?

– Tak. Rozciąłś jej gardło?

– A miałam jakiś wybór?

– Mogło się to skończyć niebezpiecznym krwotokiem. Mogłaś przeciąć nerwy. Nie wiem, czybym się odważył.

– Nie jesteś lekarzem. W każdym razie dziewczynka żyje. Użyłam bardzo małego scyzoryka. Wiedziałam, co robię. Rurka wystarczy, by dostarczyć tlenu nawet dorosłej osobie. Będzie żyła. Dlaczego jesteś takim cholernym pesymistą? Przecież

się udało. Obawiałam się jedynie, że orzech utknął głębiej w przełyku. Tak czy siak, przynajmniej próbowałam uratować jej życie.

– Dlaczego nie pojechałaś z nią karetką?

Felicia nie odpowiedziała. Rzuciła mu torbę do nóg, jej oczy płonęły. Poszła do pokoju i zatrzasnęła mu drzwi tuż przed nosem. Nigdy wcześniej nie widział jej tak wściekłej. Recepcjonista śledził z uwagą przebieg rozmowy i wykonał przeproszający gest, kiedy Per rzucił spojrzenie w jego kierunku, zdając sobie sprawę, że mają publiczność.

– *Disputa?* – spytał pełen nadziei.

– *No.* – Per poszedł za Felicią do pokoju. – Przepraszam. Nie chciałem kwestionować tego, co zrobiłaś – powiedział.

Felicia siedziała na łóżku i wciąż wyglądała na zdenerwowaną. Próbował ją objąć, ale odepchnęła go.

– Kupiłam pieczywo i chciałam przynieść ci śniadanie do łóżka. Jeśli to, co kupiłam, jest dla ciebie wystarczająco dobre. Jeśli ja jestem dla ciebie wystarczająco dobra. Może odpowiadałoby ci bardziej śniadanie pani inspektor gotującej kaszę i podcierającej nosy dzieciom.

– Dlaczego tak mówisz, Felicio?

– Bo tak łatwo cię przejrzeć. Popatrz mi w oczy i powiedz, że nigdy nie było nic między tobą a Marią Wern, że nigdy nie byłeś na nią napalony! Widziałam, jak dosłownie pożerasz ją wzrokiem. Czy ma jakiegokolwiek znaczenie, co ja robię? Kim ja dla ciebie jestem? Zastępstwem? Czuję się niedoceniana i kwestionowana.

Wziął wdech. Co za atak. Nieoczekiwany i niesprowokowany. Maria nie miała z tym wszystkim nic wspólnego.

– Kocham cię, Felicio. To z tobą chcę być. Nigdy nic nie łączyło mnie z Marią Wern. Chciałem, żeby było inaczej, dawno temu, zanim cię poznałem, nie mogę zaprzeczyć. Ale ona była zajęta. Jest mężatką i zamierza nią pozostać. Nie widziałem jej prawie od dziesięciu miesięcy, kiedy spotkaliśmy się w tej restauracji. Wyglądała na chorą, była blada. Dlatego tak się jej przyglądałem. Bardzo schudła. Chciałem właściwie opowiedzieć jej o nas, zanim się spotkamy. Nic innego się nie wydarzyło. Dlaczego nie pojechałaś karetką?

– A ty znowu swoje. Po prostu nie pojechałam. Kapujesz? Tak po prostu. Ale uratowałam życie tej dziewczynce. Czy to się nie liczy?

Pod kołdrą zbudowali sobie gniazdko w bezpiecznej ciemności, odgradzili się od świata i pogodzili.

– Dlaczego nie mogę zobaczyć twojego brzucha? – spytał, gdy usiedli na łóżku, jedząc śniadanie. Siedziała cicho przez chwilę i zastanowiła się, zanim odpowiedziała:

– Ponieważ jest brzydki.

– Jeśli jest kochany, to nie może być brzydki. Kocham cię całą. Dlaczego sądzisz,

że jest brzydki?

– Bo jest pokryty bliznami. – Felicia przybrała nagle poważny wyraz twarzy. – Urodziłam dziecko. Dziewczynkę. Miałaby teraz cztery lata. Nazywała się Agnes.

– Co się stało z Agnes? – Nie zamierzał jej pozwolić, żeby na tym skończyła, chciał usłyszeć całą prawdę. Jeśli miał kiedykolwiek przebić się przez skorupę, którą się otoczyła, nie mógł się teraz zawahać. Felicia przymknęła oczy, gdy zaczął całować jej brzuch. – Co się stało z twoją córeczką?

– Czasami czyta się o strasznych rzeczach w gazecie. Nagłówki... i człowiek zastanawia się wtedy, jak to się dzieje, że rodzina z tym żyje. Jak są w stanie to przetrwać? Powiem ci. Nigdy nie pozbędziesz się smutku. Nawet w śmiechu pobrzmiwa smutny ton. Agnes uciekła i ukryła się w rowie po drugiej stronie drogi. Była tam studzienka kanalizacyjna. Nie była przykryta kamienną pokrywą, jak to zwykle bywa, ale metalową siatką. Podczas odśnieżania siatka została zniszczona i odsunięta na bok. Agnes utopiła się w tej studziencie. Przybiegłam tam, gdy jeszcze żyła. Powierzchnię wody przecinał mały wir, kiedy jeszcze poruszała się tam w środku. Nie mogłam za nią wskoczyć ani podać jej ręki. Studzienka była zbyt wąska. Nie było w pobliżu niczego, czego mogłabym użyć. Kiedy wróciłam z grabiami, już nie żyła. Ile ludzkich istnień muszę jeszcze uratować, zanim spłacę dług? Jak mam teraz żyć? Jeśli powiesz, iż to nie moja wina, że ona nie żyje, to wyjdę tymi drzwiami i nigdy nie wrócę. To moja wina, moje brzemię.

– Ta mała dziewczynka, którą widziałeś wczoraj u Antonia, przypomniała ci Agnes, prawda?

## 31

Stali przez chwilę w kolejce przed Santa Maria della Concezione, aby dostać się do słynnej krypty kapucynów. Widok, jaki stanął im przed oczami, był równie nieoczekiwany, jak makabryczny.

– Tym, kim teraz jesteście, byliśmy my. Tym, kim teraz jesteśmy, wy się staniecie – Felicia przetłumaczyła napis na podłodze. Czaszki i kości czterech tysięcy mnichów potwierdzały wyraźnie to świadectwo. Wykwintne girlandy otoczone żebrami i kręgami, kości miednicy ułożone we wzór kwiatu i łopatki uformowane w kształt rozety atakowały wzrok. Rzędy układających się w łuk czaszek otaczały trzech od dawna martwych mnichów w brązowych habitach. Kostucha z kosą w jednej ręce i szalami wagi w drugiej unosiła się nad nimi pod sufitem, aby ważyć dobre i złe uczynki. Makabra do granicy śmiechu, który grzęźnie w gardle. „Aby nie zapomnieć o swojej śmiertelności”.

– Nigdy nie widziałam czegoś bardziej niesmacznego. – Felicia wślizgnęła się



w jego objęcia.

Pod ciemnym sklepieniem było zimno i wilgotno. Mnich, który stał przy wejściu i przyjmował datki, krzyknął przez głośnik, że fotografowanie oraz filmowanie jest zabronione i że ma być cicho.

– Cisza! To jest święte miejsce!

– Myślę, że on jest najbardziej przerażający w tym wszystkim – powiedział Per. – Okazy kości, które tu widzimy, to być może pozostałości po ludziach, którzy robili zdjęcia, filmowali albo zbyt głośno rozmawiali w tej krypcie.

– Jest jedynym żyjącym mnichem wśród czterech tysięcy martwych, więc jestem skłonna zrozumieć, że czuje się trochę przytłoczony. Jego głos nie brzmi zbyt sympatycznie. Widziałeś, jak zatrzasnął drzwi przed nosem reszcie kolejki za nami? *No more American tourists!* Może przenieśli go tutaj do martwych, bo nie mogli go znieść wśród żywych. Przestań beczeć i dawaj datek, inaczej czeka cię czyściec! Kościół katolicki musi mieć również przypadki oddelegowań. Wiesz co, chyba mam dość tego wszystkiego. Możemy już iść? Nie wytrzymam tu.

– Myślałem, że chciałaś zobaczyć po południu katakumby? – spytał.

– Jak dla mnie możemy z tego zrezygnować. – Felicia objęła się mocno za ramiona. Per zaprowadził ją do wyjścia, na słońce. Felicia wzięła kilka głębokich oddechów, aby wywietrzyć z płuc wyziewy zmarłych. – Często myślisz o swoim tacie? – spytała, kiedy usiedli na barierce Fontanny Trytona, żeby zjeść lody. Popołudniowe słońce ogrzewało przyjemnie twarze. Wysoko nad ich głowami okrągłolicy bóg morza wypływał przez skorupkę ślimaka wodę, która rozpryskiwała się na kamienne rybki i dalej na śmiertelników wokół fontanny.

– Tak, trudno mi znieść, że musiał cierpieć. Próbuję o tym nie myśleć. Człowiek czuje się taki bezsilny. Prosił mnie, bym mu pomógł. Pomóż mi umrzeć. Powiedział to kilka razy. Co złego zrobiłem, że muszę przez coś takiego przechodzić? Pozwól mi tego uniknąć. Co miałem zrobić?

Felicia spojrzała na niego swoimi zielonozłotymi oczami, zanim odpowiedziała:

– Byłeś tam. Wiem, jak bezsilny się czujesz jako osoba najbliższa. Można jedynie być tam i trzymać kogoś za rękę. Być tam całym sobą.

– Mówił o eutanazji. Może powinienem był go posłuchać. Gdybym tylko zdawał sobie sprawę, jakie to będzie trudne, może byłaby to jakaś alternatywa.

– Nie wydaje mi się. Ta sytuacja była spowodowana przede wszystkim brakiem personelu. Gdyby od razu dostał środki uspokajające i uśmierzające ból, nie byłoby to tak straszne. – Felicia objęła go. – Według badań przeprowadzonych przez holenderskich lekarzy skutki uboczne eutanazji pojawiają się w dziesięciu procentach przypadków. Jakie mogą być skutki uboczne eutanazji? To, że pacjenci nie umierają od razu, że wiją się w skurczach i cierpią, ale podana dawka nie powoduje śmierci. Jak się wtedy czuje lekarz i rodzina tej osoby? Zgodnie z tradycją to żołnierz dobija umierającego. Nie uważam, żeby to był obowiązek lekarzy. Można uważać, że ma się

prawo samemu odebrać komuś życie, ale nie można tego żądać od innych osób.

– Życie jest takie niedoskonałe. To dziwne, że trzeba spojrzeć śmierci prosto w oczy, by zrozumieć, iż nie będzie się żyło wiecznie – zastanawiał się. – Nagle okazuje się, że to ważne, co człowiek robi z własnym życiem.

– Ale nie zawsze tak się dzieje. Gdy zginęła moja córka, straciłam grunt pod nogami. Przez wiele lat nic nie miało sensu. Kiedy wróciłam do zwykłego życia, jedynie ratowanie innych ludzi miało jakiś sens. Każde ludzkie istnienie było jak kolejna rata w spłacie mojego dożywotniego długu. Śmierć ma tak wiele różnych twarzy. Kiedy zmarła moja mama, zdecydowałam, że chcę zobaczyć Rzym. Więc zostawiłam wszystko i dałam się ponieść namiętnemu romansowi z Włochem. Co, nawiasem mówiąc, jest najlepszym sposobem, by nauczyć się języka. Trwało to dwa miesiące, zanim zaczęłam rozumieć, co mówi. Później wyjechałam do Neapolu. Zobaczyć Neapol i umrzeć, jak mawiają. Chciałam pokazać ci Pompeje.

– Rozkwitający w cieniu Wezuwiusza erotyzm. Tak, czemu nie. – Per włożył jej dłoń między swoje i dotknął nimi swoich warg. Próbował wymazać z głowy myśli o mężczyźnie, z którym miała romans. Myśli, które nawiedzały go za każdym razem, gdy na nią patrzył. Czy umiałyby oddać mu się w ten sam sposób? Czy żegnając się ze sobą, kochali się tylko raz czy kopulowali ze sobą bez końca przez całą noc? Jedno pytanie rodziło kolejne. Czy jej pragnienie, by odmawiać sobie rozkoszy seksualnej, było kolejnym sposobem na spłatę długu za to, że zapomniała na chwilę o swoim dziecku?

Kiedy Felicia zasnęła obok niego w autobusie w drodze do Pompei, Per zyskał chwilę na zebranie myśli. Jej głowa spoczywała ciężko na jego ramieniu. Czuł zapach jej świeżo umytych włosów. Droga była prosta i jednostajna. Przewodniczka opowiadała o kolei, która nigdy nie została wykorzystana, o datach i nazwiskach, które nie miały zachować się w pamięci. Nie słuchał. Zaraz przy wjeździe do Neapolu stało kilku mężczyzn sprzedających kołpaki do samochodów. Dziwny zbieg okoliczności, gdy pomyślał, ile pojazdów, którym brakowało co najmniej jednego kołpaka, widział na drodze. Cóż za kreatywność. Przez resztę drogi myśli Pera zajmował telefon, który odebrał zamiast Felicii. Spyta ją, gdy się obudzi. Tak pomyślał, ale jak tylko otworzyła oczy, stwierdził, że to może poczekać.

Cykady zagłuszyły przewodniczkę, gdy przechodzili obok Domu Fauna i piekarni Modestusa w drodze do dzielnicy uciech.

– Czy masz czasami uczucie, jakbyś żył już kiedyś wcześniej w jakimś innym miejscu? – spytała Felicia.

– Nie, nie wydaje mi się. – Per przyłączył się do kółka otaczającego przewodniczkę, aby cokolwiek usłyszeć.

– Ja mam. – Felicia wcisnęła się przed niego, chcąc zwrócić na siebie jego uwagę. – Mam wrażenie, że to tu jest mój dom. Jestem w Pompejach już siódmy raz.

Orientuję się tu lepiej niż przewodniczka. Wiem więcej od niej. W moim wykładzie byłoby więcej życia.

– Też tak myślę. Jak nie przestaniesz jej poprawiać, zaraz poprosi cię, żebyś ją zastąpiła albo załamie się i ucieknie stąd.

– Nie jest szczególnie imponująca. Tu mamy jakieś kolumny czy jak to się tam nazywa, a tu jest ruina – przedrzeźniała ją.

– Radzi sobie, jak może, i ma wielbiciela – tego mężczyznę w kurtce w kratę. Widzisz? Chodzi za nią jak pies i prawie je jej z ręki. Żona nie wygląda na szczególnie uszczęśliwioną.

– Nigdy nie puści go do burdelu. – Felicia roześmiała się głośno. – Kiedy byłam tu ostatnim razem, też mnie nie wpuszczono. Wstęp dla kobiet był wzbroniony. Wspomniałam, że pracuję na porodówce i w klinice chorób kobiecych, ale moje kwalifikacje nie były wystarczające. Chociaż teraz najwyraźniej zmienili prawo. Otworzyli nawet muzeum sztuki erotycznej, wstęp wolny dla każdego. Przez jakiś czas było otoczone murem z powodu nieprzyzwoitych przedmiotów, które mogły mieć demoralizujący wpływ na wiernych z parafii. Nie wiem, czy Włosi mają ten sam problem co Szwedzi ze spadającym wskaźnikiem urodzeń. To mógł być powód, który przyczynił się do złagodzenia regulaminu.

– Stań tam obok muru, to zrobię ci zdjęcie.

– Nie! – Felicia odwróciła twarz.

– Nie mam żadnego twojego zdjęcia.

– Masz mnie w rzeczywistym życiu. Czy to nie wystarczy? Nie, nie chcę! Nienawidzę, jak ktoś mi robi zdjęcia. Przestań!

Ostatni wieczór w Rzymie nadszedł zdecydowanie zbyt szybko. Felicia była wyjątkowo milcząca. Piła więcej wina niż przy jakiegokolwiek wcześniejszej okazji.

– O czym myślisz? – spytał.

– O Marii Wern. – Felicia popatrzyła mu prosto w oczy wzrokiem, którego nigdy wcześniej nie widział.

– I co sobie pomyślałaś? – Czuł się przyłapany.

– Pozwoliłam sobie przejrzeć twoje albumy ze zdjęciami pewnej nocy, kiedy byłeś w pracy. Jest na dwóch trzecich zdjęć. Wiesz o tym?

– Mam też cały album z Kosowa. Tam jej nie ma.

– Czy jest tak, że kiedy coś się zdobyło, nie ma już tego dreszczyku? Mam na myśli siebie. Odnoszę wrażenie, że tracisz powoli zainteresowanie mną. Ona jest taka ładna nawet bez makijażu, bez wyszukanej fryzury, bez drogich ubrań. Nienawidzę jej!

– Dlaczego tak mówisz, Felicio? Chcę, żebyśmy byli razem i mieli ze sobą dzieci. Maria nie ma z tym kompletnie nic wspólnego. Nigdy nie byliśmy razem. Nigdy nic między nami nie było, więc nawet nie muszę nic kończyć. Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Co chcesz osiągnąć?

– Chcę, żebyś spalił swoje albumy. Żebyś spalił wszystkie zdjęcia, na których ona

jest, tak jakby nigdy jej nie było. Nie chcę, żebyś patrzył i nas porównywał. Podarłam jedno zdjęcie, na którym była w kostiumie kąpielowym.

– Myślę, że zachowujesz się zupełnie absurdalnie. Nie masz powodu do zazdrości. Ani też do tego, żeby grzebać w moich prywatnych rzeczach.

– Jeśli nie mogę ruszać twoich rzeczy, nie rozumiem, jak moglibyśmy razem zamieszkać.

– Przepraszam, zbyt długo byłem sam i nie wiem, jakie obowiązują zasady, gdy mieszka się razem. Chyba rozumiesz, co mam na myśli. Chcę dzielić z tobą wszystko. Chętnie ci opowiem, jeśli jest coś, co chciałabyś wiedzieć, ale nie chcę, żebyś mnie kontrolowała. Ja nie pytam, kto do ciebie dzwoni. Nawet wtedy, gdy się rozłącza, kiedy odbieram twój telefon. Mógłbym urządzić ci z tego powodu piekielną scenę zazdrości, ale tego nie robię.

– Spadaj i zniknij z mojego życia!

– Felicia! Nie. Felicio, wyjdź z łazienki! Dlaczego się zamknęłaś? Jesteś całkiem niemożliwa. Otwórz.

– Nie.

– Kto do ciebie dzwonił? Jakiś mężczyzna.

– Nie wiem. Nic ci do tego.

– Czy to z nim spałaś, gdy powiedziałaś mi, że byłaś w szpitalu?

– Ale jesteś upierdliwy, zamknęliśmy już ten temat. Wytłumaczyłam ci, że z nim zerwałam. Wiesz co, to wszystko chyba nie ma sensu.

– Kocham cię, chcę dla ciebie dobrze. Czy musimy się tak zachowywać? Felicia...

– Czekał z policzkiem przyciśniętym do drzwi. Słyszał, jak tam w środku pociąga nosem. – Chodź tu, chcę cię przytulić. Nie chcę, żebyś była smutna. Przepraszam. – Usłyszał kroki. Otworzyła.

– Co powiedział ten mężczyzna, który dzwonił?

– Powiedział: „Wiem, gdzie jesteś”. A później się rozłączył, kiedy się odezwałem.

– Nie! – Felicia stała w drzwiach ze wzrokiem utkwionym gdzieś daleko, w miejsce, gdzie on sam nie sięgał spojrzeniem. Powoli wróciła do rzeczywistości i do niego. – Myślałam nad tym, Per, nie sądzę, żeby...

– Nic nie mów. Przemyśl to do jutra, kiedy będziesz trzeźwa. Pomogę ci się położyć.

Jakąś godzinę później Per Arvidsson obudził się gwałtownie. Wyczuł zapach dymu. Felicii nie było obok niego w łóżku. Coś się paliło, nie miał co do tego wątpliwości. Przez żaluzje balkonowe wpadało z balkonu słabe światło. Per wstał i zapalił lampkę nocną.

– Felicia? – Słyszał, jak ktoś pociąga nosem. – Co robisz? Dlaczego palisz moją gazetę? Nawet jej jeszcze nie przeczytałem. – Twarz Franka Leandera zapaliła się, zrobiła się czarna i opadła, jak sadza na cementową posadzkę. – Zostaw to, Felicio. Jesteś pijana. Chodź, pomogę ci się z powrotem położyć. Daj mi zapalniczkę.

Dlaczego to zrobiłaś?

– Skurwiel. Ma za swoje. – Felicia oddała z oporem zapalniczkę i pozwoliła mu zaprowadzić się do łóżka, gdzie zwinęła się w kłębek i zasnęła.

## 32

Chłodny poranek w pokoju hotelowym bez centralnego ogrzewania. Przyłgnęli do siebie mocno, kochali się, wygłodzeni, jakby chcieli ciałami wymazać ostre słowa, które padły za dnia. O mało nie spóźnili się na samolot.

– Jesteśmy zaproszeni na sobotę do Pernilli. Myślała, że moglibyśmy wpaść, przegryźć coś i przenocować. Co o tym sądzisz? Byłoby miło, prawda? Kupiłem jej butelkę wina w ramach podziękowania za podlewanie kwiatków. – Per położył obie torby na taśmie przy odprawie. Pokazali paszporty. Felicia, która poszła za nim, zastygła nagle w bezruchu.

– Nie wiem, czy dam radę. Przecież właśnie wracamy do domu.

– Pernilla zaprasza nas już po raz czwarty, a ty znowu odmawiasz. Nie chcesz ich poznać? Czy o to chodzi? – Ujął ją pod brodę, kiedy próbowała uciec wzrokiem.

– Czy nie możemy trochę wyluzować i zobaczyć, jak będzie się rozwijał nasz związek, zanim wmieszamy w to twoją rodzinę?

– Masz wątpliwości co do tego, czy chcesz ze mną być? To masz na myśli? – spytał, a obawa, odegnana wcześniej przez pieszczoty jej dłoni, wwierciała się ponownie w przepoń.

– Kocham cię, ale to nie jest takie proste, jak ci się wydaje.

– Pernilla i Svenne są mili – zapewnił. – Obiecuję ci, że moja siostra cię polubi. Co budzi twoje wątpliwości? Pernilla ma trochę hopla na punkcie diety, zdrowia, sportu i takich tam. Svenne jest bardziej, jakby to określić, zwyczajny. Są sympatyczni i ciekawi ciebie. Bardzo bym się ucieszył, gdyby udało nam się побыć trochę razem. – W jego głosie pobrzmiwał błagalny ton.

Felicia się nie odezwała. Wydawało się, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie zdołała otworzyć ust. Obcięta na pazia kobieta w czerwonym skórzanym płaszczu podeszła do nich. Uśmiechnęła się, jakby ich rozpoznawała. Felicia cofnęła się, odwróciła plecami i utkwiała wzrok w monitorze. Obca kobieta chwyciła ją za ramię.

– Kopę lat! Co u Jana? Nie widziałam was od wieków. Jak się miewa córeczka? Już chyba chodzi do szkoły?

– To pomyłka. Nie znam pani. – Ton głosu Felicii zmienił się nie do poznania. Odwróciła się z powrotem i zaczęła studiować rozkład odlotów. Per był trochę zdziwiony pojawieniem się kobiety w czerwieni. Nawet dobrze ubrana i pozornie poukładana osoba może okazać się nieco odjechana i szalona. Wzdrygnął się, gdy

przypomniał sobie Bellę. Kobieta o blond włosach była do niej nawet podobna.

– Przepraszam, bardzo mi pani kogoś przypomina. – Kobieta stała przez chwilę i przyglądała się z boku Felicii. Potrzęsnęła głową i poszła w stronę damskiej toalety. Odwróciła się i spojrzała jeszcze raz w ich kierunku, zanim zniknęła im z pola widzenia.

– Kto to był? – spytał.

– Nie mam siły z nią rozmawiać. – Felicia popatrzyła z niechęcią.

– Rozumiem. Mogę zobaczyć twój paszport?

– Po co?

– Nie mam żadnego twojego zdjęcia. Jeśli wyszłaś ładnie na zdjęciu paszportowym, to może masz jego kopię, którą mógłbym nosić w portfelu?

– Wyglądam na nim kretyńsko.

– Nie wydaje mi się.

– Owszem. Nie, zostaw! Nie możesz go zobaczyć. Nie żartuję.

Śniadanie w samolocie. Wyczekiwany z utęsknieniem posiłek – nie zdążyli zjeść w hotelu. Obok Felicii przy oknie siedziała kobieta w średnim wieku o wyglądzie Włoszki. Opowiedziała krótko, że leci do Szwecji, żeby zobaczyć swojego nowo narodzonego wnuka. Arvidsson rzucił się na zawartość tacki z jedzeniem. Kobieta nie tknęła swojego śniadania. Arvidsson zerknął na jej jeszcze nie do końca wystygłą bagietkę i opakowanie z dodatkami do kanapki. Kobieta była bardzo blada. Mimo panującego szumu i dźwięku pracującego silnika słychać było, jak z trudem łapie oddech i głęboko wzdycha. Po jej nosie spływał zimny pot. Nagle wstała.

– Przepraszam. Źle się czuję. – Per musiał obudzić Felicię, żeby przepuściła kobietę, która zakrywała usta obiema rękami.

– Co jej się stało? – Felicia rozejrzała się wokół zaspanym wzrokiem.

– Nie wiem. Nie było żadnych turbulencji. Biorąc pod uwagę szerokość jej talii, pewnie miała pod bluzką pas z dynamitem. Siedziała i pociła się, aż pot ciekł jej po twarzy. Co o tym myślisz?

– Nie mów tak. Może jest chora. Kiedyś leciałam do Frankfurtu i pewien mężczyzna źle się poczuł, bo ktoś obok niego otworzył opakowanie orzeszków ziemnych. Pierwiastki śladowe rozprzestrzeniają się przez wentylację. Powietrze w samolocie jest suche. Jeśli ktoś ma skłonności do astmy, to może wystarczyć. – Felicia oparła się, próbując przybrać wygodną pozycję.

– Dość nieprzyjemne, jak się nad tym zastanowić – powiedział. – Siedzimy sobie tutaj i wdychamy razem to samo powietrze na wysokości dziesięciu tysięcy metrów z naszymi bąkami i beknięciami włącznie. Gdyby człowiek był stworzony do latania, to urodziłby się ze skrzydłami.

– Człowiek chyba zawsze próbował dorobić sobie skrzydła od czasu narodzin greckiego mitu, kiedy Ikar wzbił się ku słońcu. Leonardo da Vinci był całkowicie pochłonięty tą myślą i teraz możemy latać. Był kiedyś krawiec, który uszył sobie

skrzydła i próbował polecieć z wieży Eiffla. Zlatując na dół, dostał zawału serca. – Felicia ukradkiem zabrała Perowi poduszkę pod kark i wcisnęła ją sobie pod biodra.

– Terrorysta mógłby bez problemu wejść do toalety i rozpylić jakiś rodzaj trucizny mogącej rozprzestrzenić się przez wentylację. Ciekawe, co ona tam robi.

– Przestań, Per. Może ma problemy żołądkowe. Nietrudno nabawić się zatrucia pokarmowego, jeśli nie jest się ostrożnym. – Felicia oddała tackę stewardesie. – Nie wiem, czy ta pani będzie jadła. Jest w toalecie.

– Najstraszniej byłoby, gdyby zaczęło się palić. – Stewardesa rzuciła Arvidssonowi przeciągłe spojrzenie. – Na pokładzie jest tlen...

– Przestań już. – Felicia zakryła rękami uszy. – Nie uważam, żeby latanie było czymś przyjemnym. Jeśli spróbuję się skoncentrować na tym, żeby się odprężyć, to może nie wpadnę w panikę.

– Jest aż tak źle? No tak, zwykle nie pijesz wina do śniadania, a teraz wyżłopałaś pół litra. Tak bardzo boisz się latać?

– Muszę iść do toalety, a jest zajęta. To dziwne, że ona nie wraca. – Felicia wstała i poszła w stronę dziobu samolotu. Głośnik zatrzeszczał i rozległ się mówiący po szwedzku głos. Potrwało chwilę, zanim wiadomość dotarła do Pera. Pytano, czy na pokładzie jest lekarz, ponieważ jeden z pasażerów źle się czuje. Wiadomość została powtórzona. Felicia wróciła i włożyła swoją torebkę do plecaka.

– Nie słyszałaś? – zapytał i przytrzymał ją, gdy chciała usiąść. – Potrzebują lekarza. – Ponownie próbowała usiąść. – Sprawa wydaje się poważna. Potrzebują lekarza. Felicio, nie słyszysz, co do ciebie mówię?

– Piłam.

– Nie wydaje mi się, żeby w obecnej sytuacji miało to znaczenie. – Zdziwiło go, że wygląda na tak przestraszona. Czy napięcie związane z zarządzeniem nagłemu wypadkowi w połączeniu ze strachem przed lataniem to było dla niej za dużo? – Obok przeszła stewardesa. Zamachał do niej. – Musisz, Felicio.

– Jest pani lekarzem? Mogę prosić legitymację?

– Nie mam jej przy sobie.

– Zajmiemy się tym później. Podejrzewamy zawał u jednego z pasażerów.

Kobieta, która siedziała wcześniej przy oknie, leżała teraz na podłodze przy toalecie. Felicia nachyliła się nad nią i sprawdziła puls i oddech.

– Jak się pani czuje? – Włoszka nie odpowiedziała i chwyciła się za klatkę piersiową. Wzrok zapadł się do środka, twarz stała się całkowicie biała, a oddech ustał. – Czy jest tu defibrylator? – Felicia odwróciła się do personelu z kabiny, który stał przy niej z butlą tlenową i apteczką. Stewardesa odpowiedziała przecząco. Felicia zaczęła reanimację. Per przykucnął obok i zajął się masażem serca.

– Czy będziemy musieli lądować awaryjnie? Kapitan rozgląda się za możliwym miejscem do lądowania. – Felicia pokiwała głową. Sprawdziła jeszcze raz puls. Szybkie, słabe tętno pod skórą. Kobieta wzięła gwałtowny wdech. Zacharczała,

a na ustach pojawiła się czerwona piana. Arvidsson podtrzymywał ją w pozycji półleżącej.

– Ile tlenu dostarcza dozownik? – Felicia naciągnęła maskę na twarz kobiety.

– Dwa litry, jest też taki, który daje cztery litry.

– W takim razie poproszę ten drugi. – Felicia wzięła podany jej stetoskop i nasłuchiwała. Wbiła igłę, wstrzyknęła furix, morfinę i theofyllamin. Nie trzeba było długo czekać na efekt działania leku moczopędnego. Ciepła ciecz rozlała się na podłozę i wsiąkła w dżinsową, sięgającą do łydek spódnicę Felicii. Wargi kobiety przybrały ponownie czerwoną barwę.

– Lądujemy na lotnisku w Amsterdamie, jak tylko dostaniemy zielone światło z wieży. Karetka jest już w drodze. Mamy pierwszeństwo lądowania.

– Ile czasu to potrwa? – Felicia wsunęła pod głowę kobiety poduszkę.

– Piętnaście, może dwadzieścia minut. Zawartość tlenu w powietrzu będzie większa, gdy zejdziemy na wysokość pięciu tysięcy metrów.

– Najlepiej będzie, jeśli dostarczymy jej od dziesięciu do piętnastu litrów tlenu. – Felicia przyłożyła ponownie stetoskop, podczas gdy Arvidsson poprawił kabel. Dotknęła policzka kobiety i próbowała porozmawiać z nią po włosku. – Słyszysz mnie pani? – Brak odpowiedzi. – Tracimy ją. – Zaczęli z powrotem reanimację. Oddech za oddechem w drodze do Amsterdamu. – Nie wyczuwam pulsu... Chcę sprawdzić, czy oddycha samoistnie. – Felicia przerwała, by zobaczyć, czy wrócił oddech.

– Oddycha. – Per wyciągnął przed siebie zdrętwiałe nogi.

Kiedy wystartowali z lotniska w Amsterdamie, Felicia płakała, pociągała nosem i szlochała jak dziecko. Per obejmował ją, kołysał, przytulając do siebie, nie do końca rozumiejąc, co się dzieje. Tego typu sytuacje muszą być przecież na porządku dziennym, jeśli pracuje się na izbie przyjęć. Zrobiła to, co było w jej mocy. To musiało wystarczyć. W przeciwnym razie człowiek mógłby się załamać. Kobieta żyła przecież. Felicia poszła do toalety i przebrała się w spodnie, które miała w bagażu podręcznym. Długo stamtąd nie wychodziła, a kiedy wyszła, tuż przed tym jak mieli lądować, była czerwona od płaczu.

– Potrzebujemy państwa danych. Musimy najpierw spisać raport z tego, co się wydarzyło, a później podziękować za państwa wspaniałą pomoc. – Stewardesa przechyliła nieco głowę i uśmiechnęła się do nich.

– To nie jest konieczne. Nie potrzebuję podziękowań. – W głosie Felicii pobrzmiwał ostry ton, co zaskoczyło Pera. – Chcę po prostu posiedzieć w spokoju.

– To jest konieczne. Czy znalazła pani swoją legitymację lekarską?

– Nie, to nie jest dokument, który ma się zawsze przy sobie. – Felicia wyglądała, jakby miała w każdej chwili zemdleć. Pochyliła się do przodu i ukryła twarz w ramionach. – Źle się czuję.

Per pogłaskał ją delikatnie po włosach, pokazując jednocześnie swój paszport i podając nazwiska i adres ich obojga.



– Chyba nie jesteś w ciąży? – wyszeptał jej do ucha.

Kiedy przeszli przez odprawę, Felicia zatrzymała się, trzymając w dłoni telefon komórkowy.

– Co chcesz zrobić? – spytał.

– Zadzwoń po taksówkę – odpowiedziała z zaciętą miną.

– Przecież nasz samochód jest na parkingu. Pojedziemy tam autobusem transferowym. O co chodzi, Felicio?

– Nie jadę z tobą. Przepraszam, Per. To się nigdy nie uda. Nie potrafię.

– Kocham cię, Felicio. Myślałem, że coś dla ciebie znaczę. O co chodzi? Masz kogoś innego? To ten, który dzwonił? O niego chodzi?

– Nie mam siły tego tłumaczyć.

– Jesteś mi to chyba winna, do cholery!

– Nic nie jestem ci winna. Nic ci nie obiecywałam. To ty mówiłeś o tym, żebyśmy razem zamieszkali i mieli dzieci. Nie mogę ci nic dać. Nie ma nikogo innego. To przepaść.

Przytrzymał ją do siebie i pocałował. Trzymał ją z całą rozpaczą i tęsknotą, aż wyrwała mu się z objęć i pobiegła ku czekającej na nią taksówce.

## 33

Dopiero gdy Per zamknął za sobą drzwi wejściowe i odciął się od świata, pozwolił sobie na rozklejenie się. Głos Sarah Vaughan i dźwięki *Come Rain or Come Shine* roztopiły twardą kulę, która uciskała jego przeponę. Płakał skulony z bólu w łóżku, w którym odkryli wcześniej swoje ciała. W prześcieradle wciąż było czuć jej zapach. W zdradzieckim półśnie o świcie kochali się po raz ostatni. Pogłaskał dłonią jej poduszkę. Wciąż znajdowało się tam wgłębienie po jej głowie, a pustka i samotność były tak dotkliwie namacalne. Gdyby mu wytłumaczyła, nie musiałby się teraz zastanawiać. Gdyby powiedziała, że go nie kocha, że to była pomyłka, byłoby to bolesne, ale zrozumiałe. Albo gdyby powiedziała wprost, że jest ktoś inny. Najwyraźniej był ktoś inny. Jeśli zmieniła zdanie, powinna mu to powiedzieć. Wszystko było lepsze niż niewiedza. Może przestraszył ją, gdy powiedział, że pragnie mieć z nią dzieci? Tęsknota Folkego za wnukami, myśl, która zrodziła się w bliskości śmierci, o życiu, które miało toczyć się dalej – to na pewno wpłynęło na niego. Nowe życie jako przeciwwaga dla śmierci.

Kto próbował się do niej dodzwonić, kiedy byli w Rzymie? Dlaczego nie mogła mu powiedzieć, skoro bez większego problemu potrafiła opowiadać o byłym kochanku? Czego jeszcze nie powiedziała? A jednak w najgorętszych chwilach erotycznych

uniesień nie było miejsca na wątpliwości czy zastrzeżenia. Per nigdy w życiu nie czuł się tak akceptowany i kochany. Tak niewymownie szczęśliwy. Aż do teraz sądził, że wrażenia odczuwane przez skórę nie kłamią. Że życie zawsze mówi prawdę. Teraz nie był już tego pewien. Dźwięk, który rozległ się, gdy zadzwoniła komórka na jego szafce nocnej, nie dotarł do rzeczywistości, w której się znajdował. Potrwało kilka sekund, zanim zrozumiał, że melodia, którą słyszał, apelowała do niego. Odbierz! Może to Felicia, to na pewno Felicia.

– Per Arvidsson. – Jego głos brzmiał jak zachrypnięty skrzek.

– Kapitan Ströberg. Chciałbym rozmawiać z Felicią Sjögren.

– Nie ma jej tu. Czego pan od niej chce?

– Przede wszystkim chciałbym podziękować w imieniu linii lotniczej za jej pomoc na pokładzie.

– A co z tą kobietą? Czy nie miała kolejnego zawału? – Per wtopił się w kanapę. Miał wrażenie, że jego nogi są jakby bez czucia, gdy wstał.

– Dzięki państwa pomocy żyje. W tej sytuacji dziwnie się czuję, gdy muszę to powiedzieć. Nie wiem za bardzo, jak to ująć. Jak pan pewnie wie, musiałem jak najszybciej złożyć raport o zdarzeniu do linii lotniczych. Kiedy sprawdzili państwa dane, pojawił się problem. Na pewno jest jakieś wytłumaczenie, jak sądzę, ale mimo wszystko muszę zapytać.

– Oczywiście. – Per nie był w stanie wykrzesać z siebie zaciekawienia.

– Kiedy sprawdziliśmy dane Felicii Sjögren, okazało się, że się nie zgadzają. Nie ma zarejestrowanej na to nazwisko legitymacji lekarskiej. Nie ma takiej osoby jak Felicia Sjögren. Również w rejestrze nie ma nikogo w odpowiednim wieku w miejscowości, gdzie państwo mieszkają. Czy źle zapisaliśmy nazwisko? Może nazywa się jakoś inaczej? Czy numer personalny się zgadza?

Per czekał, aż słowa dotrą do jego świadomości, próbował znaleźć jakieś wyjaśnienie. Nie potrafił. Nie rozumiał. To na pewno jakaś pomyłka.

– Proszę powiedzieć, żeby się ze mną skontaktowała, kiedy wróci do domu, jeśli byłby pan tak miły.

– Ona nie wróci. Nie wiem, gdzie się teraz znajduje.

Ströberg spytał, czy może zadzwonić jeszcze raz. Myśli wirowały bezładnie w głowie Pera. Gdzie ona teraz jest? W swoim mieszkaniu – mieszkaniu, w którym nigdy nie był? Nie znał nawet adresu. Gdzieś w okolicach Svartån. Jest tam cała masa mieszkań.

Pomyłka. Musiała zajść jakaś pomyłka. Zaczął myśleć o niepojętej rozpacz, jaka ogarnęła Felicię, gdy udało im się uratować tę kobietę, i jej niechęć, by przyznać się w samolocie do tego, że jest lekarzem. To samo w Rzymie. Kiedy dziewczynka zakrztusiła się orzeszkiem, nie chciała pojechać z nią karetką. Czy wiedziała, że poproszą ją o wylegitymowanie się? Czy w ogóle była lekarzem? Ta myśl, zbyt obeszładniająca i niepojęta, żeby ją zaakceptować, kotłowała się w jego głowie.

Felicia musiała mieć jakieś wykształcenie medyczne. Wszystko się przecież zgadzało. Wiedziała, co robić. Jak skrupulatne są firmy rekrutujące lekarzy? Czy nie odkryli ostatnio w Örebro człowieka udającego lekarza? Papiery można załatwić sobie przez Internet za niebotyczną sumę. Ale dlaczego Felicia miałaby posunąć się do czegoś tak ryzykownego? Nie, nie chciał w to wierzyć. Niepokój wprawił ciało w ruch, Per krążył po mieszkaniu, zanim wszedł do łazienki i to zobaczył. Półka, na której stały kremy, perfumy i szczotka Felicii, była opróżniona. W szafie, gdzie stopniowo zaczynały piętrzyć się jej ubrania, nie było ani jednej jej rzeczy. Brakowało również jej stojących przy zlewie puszek z herbatą ziołową, podobnie jak jej książek i papierów leżących przy komputerze oraz butów w przedpokoju. Nawet wśród brudnego prania nie znalazł znaku świadczącego o tym, że kiedykolwiek była w jego mieszkaniu.

Nagła świadomość, że Felicia zaplanowała odejście od niego, zaboląa bardziej, niż gdyby chodziło o działanie w afekcie. Zostawiła go bez słowa wyjaśnienia. Jeśli miał być zupełnie szczery, to były znaki, które pozwalały się tego spodziewać. Chwile, gdy na jej twarzy pojawiał się cień, kiedy była zatopiona w myślach i wydawała się nie słuchać. Zbyt gwałtowna reakcja na niektóre dźwięki albo nagły, nieoczekiwany gest. Kim jesteś, Felicio? Ślepo zakochany uznał, że to oczywiste, iż zamieszkają razem. Spytał, czy chce mieć z nim dzieci, ale nie słuchał odpowiedzi. A teraz? Wziął komórkę i wybrał jej numer. Dłonie mu się trzęsły i wcisnął zły klawisz, więc musiał zacząć od początku. W ustach tak mu zaschło, że nie wiedział, co ma powiedzieć, jeśli ona odbierze. „Abonent nie istnieje” – poinformował głos. Felicii nie było w książce telefonicznej. Miał nadzieję, że ją tam znajdzie, mogła mieć jeszcze inny numer. Próbował zadzwonić do szpitala. Odmówili udzielenia informacji. Dla jakiego biura HR pracuje? Nie chcieli odpowiedzieć również na to pytanie. Czego oczekiwał? Mieszkanie. To takie dziwne, że nigdy tam nie byli, zawsze spotykali się tylko u niego. Nigdy nie zastanowiło go, że robiła unik za każdym razem, gdy była mowa o jej mieszkaniu. Pernilla mówiła o właścicielu lokalu, Morganie Fernströmie. Temu, który pożyczył Felicii samochód i wynajął jej mieszkanie. Arvidsson odnalazł telefon do jego firmy i zadzwonił. Morgan Fernström był w podróży służbowej, ale miał wrócić jutro. Per skłamał, że jest dalekim krewnym żony pana Fernströma, więc podano mu adres do domu w Örebro. Szybki rzut oka na zegarek. Czy można przeszkodzić o tej porze? Per zdecydował, że można, skoro sytuacja tego wymagała. Z dłonią na kłamce stał przez chwilę, obserwując scenę z sądu w czarnej ramie. Prawda w kobiecym wcieleniu, którą Felicia dorysowała czarnym pisakiem, był jedynym znakiem świadczącym o tym, że Felicia kiedykolwiek tu była.

Willa Morgana Fernströma była imponująca. Ogród oświetlony niezliczoną liczbą latarni rozciągał się aż po sam brzeg lśniącej wody strumienia Svartån. Między starannie przyciętymi żywopłotami a rabatkami stały odlane z żelaza ławki, rozmieszczone wzdłuż brzegu strumienia. Do bocznych drzwi od strony kuchni

prowadziła rampa, a główne wejście znajdowało się od strony ulicy. Per poczuł się odrobinę zagubiony. W bocznych pokojach paliło się światło, przy głównym wejściu było ciemno. Zdecydował się nacisnąć dzwonek od strony frontowej. Potrwało chwilę, zanim ktoś się pojawił. Miał już dać za wygraną, kiedy drzwi otworzyły się na zewnątrz i był zmuszony uskoczyć na bok. W oświetlonym korytarzu zobaczył kobietę na wózku. Mogła mieć około pięćdziesięciu, sześćdziesięciu lat. Jej włosy były upięte z finezją, fryzura eksponowała w pełni regularne rysy twarzy i wielkie brązowe oczy. Światło odbijało się w jej oczach i w małych błyszczących kolczykach. Przedstawił się i wytłumaczył, w jakiej przyszedł sprawie.

– Ma pan na imię Per, prawda? Może zaproszę pana na drinka i porozmawiamy? Może małą whisky? Na dworze zrobiło się bardzo zimno. Morgan opowiadał, że musiał skrobać dziś rano szyby. Niedługo przyjdzie zima. Lepiej będzie usiąść w domu w cieple. Czy nadwerzę poważnie pana uczynność, jeśli poproszę, żeby pomógł mi pan napalić w kominku? Trochę zmarzłam. Tak to jest, jak się siedzi bez ruchu na wózku.

– Gdzie znajdę coś, czym mógłbym rozpalić? – Rozejrzał się w salonie za zapałkami. Ekskluzywna skórzana kanapa i fotele stały pomiędzy antykami i bujnie zaaranżowanymi kwiatami. Pokazała na mały brązowy stolik tuż przy kominku. Leżała tam talia kart, a obok niej zapalniczka.

– Zwykle umilam sobie czas, stawiając wieczorami pasjanse. Czuję się trochę samotna, gdy Morgan jest w podróży służbowej. O kogo pan pytał, o Felicię? Proszę pozwolić mi zgadnąć. Jesteście parą. Pyta pan, czy wynajmuje od nas mieszkanie? – Odpowiedział ruchem głowy, który pozostawiał szerokie pole do interpretacji.

– Felicia wyjechała. – Planował wymyślić na poczekaniu jakieś kłamstwo o tym, że musiał podlać jej kwiatki, ale coś w tej kobiecie sprawiło, że zrezygnował z tego. Patrzyła na niego zaciekawionym wzrokiem.

– Myśli pan, że powinnam ją znać?

– Sprawiała wrażenie, jakby była z państwem blisko zaprzyjaźniona. – Per był zbity z tropu. Przecież Felicia uratowała kobiecie życie. Powinna o tym pamiętać, jeśli miała po kolei w głowie. Jeśli rzeczywiście było tak, jak twierdziła Felicia. Może było to tylko kolejne kłamstwo, by ukryć mniej chwalebny prawdę?

– Felicia? Nie, ostatnio znałam jedną Felicię, kiedy jeszcze byłam dzieckiem. W moim sąsiedztwie mieszkała dziewczynka o imieniu Felicia. Miała polio.

– Czy zaraziła się pani podczas tej samej epidemii?

– Co pan ma na myśli? Nie, nie chorowałam nigdy na polio. Mam artretyzm.

Per zamilkł na chwilę, wdzięczny za to, że mógł zająć czymś ręce. Felicia najwyraźniej skłamała, opowiadając o swojej relacji z Fernströmami. Dlaczego? Czy sugestia Pernilli o tym, że Felicia to kochanka Fernströma, była jednak prawdziwa?

Zapalił zmięty papier i wetknął go pod polana. Wkrótce płomień zapalił się i oświetlił drgającym blaskiem pokój, igrając na twarzy Elaine, częściowo

oświetlonej, a częściowo ukrytej w cieniu. Uświadomił sobie, jak uważnie mu się przyglądała, i zaczerwienił się. Aby uniknąć jej wzroku, odwrócił się do niej plecami. Dopiero teraz zauważył dwie stojące na stoliku szklanki. Whisky była już rozlana.

– Spodziewała się pani gości? – spytał i podał jej jedną ze szklanek.

– Być może – odparła. – Może całe życie to czekanie na coś, co nigdy się nie zdarzy.

Rzucił jej przelotne spojrzenie, nie rozumiejąc, co miała na myśli.

– Jest jeszcze jeden problem poza tym, że nie mogę wejść do mieszkania – powiedział, smakując z rozkoszą whisky. Nie był to jakiś tani sort. Glenfiddich, jak próbował profesjonalnie zgadnąć. Poczł ciepło w ciele. – Felicia zapomniała podać mi adres. Nigdy nie byłem u niej w domu. Wiem, że to może brzmi dziwnie, ale taka jest prawda.

Podczas gdy rozmawiali, Elaine rozłożyła przed sobą na stole karty. Wprawnym ruchem odsłaniała jedną po drugiej.

– Felicia... tak, teraz rozumiem... Pokłóciliście się, prawda? – Nie zaprzeczył. Miał wrażenie, jakby przejrzała go na wylot. Zbliżyła do niego twarz, a jej oczy były teraz nawet większe, niż kiedy zobaczył je po raz pierwszy. – Bardzo pan ją kocha, jak rozumiem. Może za bardzo, żeby było to dla was obojga pozytywne. Ona nosi w sobie poważne tajemnice. Miłość wymaga prawdy, jak pan wie. Wiąże się to dla niej z wielkim bólem i oznacza konflikt. Żeby mieć odwagę pokochać, trzeba pozwolić sobie czuć, a jej uczucia zostały zablokowane. Nie chce, aby widział ją pan taką, jaka jest, nie chce też, żeby dowiedział się pan, co zrobiła. Radziłabym panu zostawić ją w spokoju. Ona sobie tego życzy. Ale decyzja należy do pana, tylko i wyłącznie. Klucz do mieszkania, o którym pan mówi, ma Morgan. Bardzo pilnuje, aby samemu kontrolować, kto je wynajmuje. – Elaine zadrżała, kiedy po jej ciele przeszedł dreszcz. Po chwili zastanowienia w ciszy podjechała na wózku do regału i wysunęła szufladę. – To notes z adresami mojego męża. Długo się zastanawiałam, czy to o nią chodziło. Jej imię pojawiało się w mojej głowie, ostatnio chyba nawet częściej niż zwykle. Tu ma pan swoją prawdę. Oto adres. Może pan oczywiście również zdecydować, by tam nie iść. Klucz dostanie pan od Morgana, jeśli stosownie się pan do niego zwróci.

– Wiedziała pani, że przyjdę? – spytał i wyciągnął dłoń po kartkę papieru, na której zapisała adres.

– To nie działa do końca w ten sposób. Mam przeczucia, obrazy, których nie widzę przed oczami, ale mimo to wydają mi się realne. Czasami trudno je zinterpretować. Wiedziałam, że istnieje możliwość, iż pan się tu zjawi. Życie jest pełne różnych możliwości. Proszę na siebie uważać. – Poszedł za nią przez korytarz. – Spod jakiego jest pan znaku zodiaku?

– Lwa. Urodziłem się w sierpniu. – Czuł, jak magia powoli ulatuje. Nastrój, który sprawił, że wydawało mu się, iż niemal czuje obecność Felicii w pokoju, prysł,

ustępując miejsca pytaniu, które zadała mu w pociągu Bella. Spod jakiego jest pan znaku zodiaku?

– Lew. To znak ognia. Może mieć pan więcej siły, niż mogłoby się z początku wydawać. Proszę na siebie uważać. – Elaine wyglądała teraz staro i smutno. Zapadła się w wózek i przygarbiła. Uśmiech powoli zgasł i ustąpił miejsca melancholii. – Powinnam była się domyślić – powiedziała.

Dokładnie w chwili, gdy Per chciał się odwrócić i spytać, co miała na myśli, drzwi się zamknęły, a on znalazł się sam między latarniami w drodze do... no właśnie, dokąd? Nie do domu, do pustego mieszkania. Nie był w stanie. Kroki poniosły go w stronę adresu zapisanego na kartce papieru w kieszeni. Znał go na pamięć. Ogarnęła go tęsknota tak silna, że na chwilę stracił oddech. Felicia! Cokolwiek by kiedyś zrobiła, wybaczy jej, jeśli tylko będzie mógł potrzymać ją przez chwilę w ramionach. W ten oto naiwny sposób wówczas myślał.

Stojący nisko na niebie księżyc oświetlał drogę wzdłuż strumienia. Kiedy zbliżył się do wysokich topoli, w niebo wzbily się setki kawek, formując kształt wielkiej czarnej mary. Dźwięk zagłuszył wszystkie inne i wyparł wszelkie myśli. Powietrze stało się nagle ciemne od krzyczących ptaków na tle szarego nieba. Poczł się jak więzień tego dźwięku, który trwał w nieskończoność, a on nie mógł nic z tym zrobić. Liście przyczepiały się do butów, kleiły się do podeszew i podążały za nim, krok za krokiem z dala od tego okropnego dźwięku, który unosił się nad jego głową i opanował jego głowę i ciało. I tak znalazł się w końcu przed budynkiem, w którym mieszkała. Próbował wyliczyć, które to jej mieszkanie. Trzecie piętro. Widok na strumień. Rolety nie były zaciągnięte. Jak otwarte czarne studnie wpatrywały się w niego okienne oczodoły. Schylił się i podniósł z ziemi kamień. Rzucił nim, mierząc celnie. Rozległ się brzęk. Może była tam w środku i wpatrywała się w niego teraz? Nie zdradzając swojej obecności. A może nie. Nie wiedział, jak długo stał tak pod oknem Felicii. Ale kiedy trzęsąc się z zimna, wślizgnął się później do swojego łóżka i nastawił budzik, zdziwił się, gdy zobaczył, że jest już po drugiej.

Cztery godziny później Per Arvidsson obudził się z takim bólem głowy, że miał wrażenie, jakby podłoga falowała mu przed oczami. Powoli rzeczywistość wdzierała się do jego świadomości, zastępując zniekształcone, senne obrazy. Pernilla próbowała go ostrzec, że Felicia miała romans z Morganem Fernströmem. Był wówczas wściekły na siostrę. Pytanie, czy nie był nawet bardziej wściekły teraz, gdy okazało się, że to prawda. To bolesne uczucie wyobrażać sobie, jak piękne ciało Felicii ujeżdża uschniętego starca. W jego głowie pojawiały się obrazy i nie potrafił się przed nimi bronić, czuł wstręt na myśl o tym, że musiał dzielić się nią z kimś innym. Kłamstwa, które serwowała mu prosto w twarz bez chwili zawahania, sprawiały, że cierpiał nawet bardziej. Czy uczucia, które mu okazywała, były choć trochę prawdziwe?

Per Arvidsson uderzał raz za razem mocno zaciśniętą pięścią o ścianę, aż usłyszał delikatne pukanie sąsiada z drugiej strony. Kłamstwa, ale nie tylko. Opowiedziała mu, że był inny mężczyzna, powiedziała, że zakończyła ten związek. Czy była to półprawda? Czy nie miał prawa się dowiedzieć? Czując mdłości, wpatrywał się w zawartość lodówki, w zeschnięty kawałek sera i mleko, których data ważności dawno już minęła. Myśl o tym, że miałyby coś zjeść, sprawiała, że przewracało mu się w żołądku. Felicia! Co miał teraz począć? Praca w takim stanie wymagała od niego większego wysiłku, niż gdyby chorował teraz na grypę. Prawo, by iść na zwolnienie z powodu bolączek duszy, nie było tak oczywiste jak wtedy, gdy ma się gorączkę. Przeziębienie można wyleczyć, zostając w domu, ale rozchorowanie się z powodu nieszczęśliwej miłości jest czymś żalnym. Nie musiał stawić się w pracy wcześniej niż o godzinie piętnastej, decyzja mogła poczekać.

Wybrał numer do biura Morgana Fernströma, przedstawił się jako Per Arvidsson i powiedział, że dzwoni w sprawie mieszkania. Sekretarka powiadomiła go, że pan Fernström jest w tej chwili nieosiągalny. Jeśli Per byłby tak uprzejmy, może zostawić wiadomość. Nie skorzystał. Zastanowił się nad innym możliwym rozwiązaniem i spróbował jeszcze raz.

– Cześć. Tu Perra, połącz mnie, proszę, z Morganem, złociutka. – Sekretarka złapała się na poufały ton i nie spytała tym razem ani o nazwisko, ani w jakiej sprawie dzwoni.

– Chwileczkę. Już łączę. – Kilka sygnałów. – Niestety, chyba wyszedł na lunch.

– Wiesz, dokąd poszedł?

– Jest w piwnicy zamkowej na przedpołudniowym spotkaniu.

\*

Morgan Fernström siedział plecami do drzwi w najdalszym rogu sali, otaczając ramieniem bardzo młodą i niezwykle skąpo jak na tę porę roku ubraną kobietę. Per Arvidsson położył dłoń na jego ramieniu. Morgan odwrócił się niemrawo i zlustrował go od stóp do głów.

– O co chodzi?

– Jestem bliskim przyjacielem Felicii. Chciałbym klucz do jej mieszkania.

– Dlaczego miałbym go panu dać?

– Żebym nie musiał prosić o to pańskiej żony.

Morgan przyjrzał się przeciwnikowi, ocenił go spod przymkniętych powiek i doszedł do wniosku, że jest osobą wiarygodną.

– Proszę. – Wyjął klucz z kieszeni marynarki. – Proszę przekazać jej, aby zabrała swoje rzeczy. W kolejce czekają inne osoby. – Położył wielką dłoń wysoko na udzie blondynki, zaznaczając swoją własność. Nie uczyniła żadnego ruchu, aby zdjąć stamtąd jego rękę. – Felicia od dawna nie płaciła czynszu.

Arvidsson zacisnął zęby i pięść w kieszeni spodni. Klucz znalazł się przed nim na stole. Zabrał go gwałtownym ruchem i opuścił restaurację z taką prędkością, że reszta gości odwróciła się za nim.

Dopiero teraz odczuł, jak zimne jest powietrze. Szron mienił się na chodniku jak biały welon. Ułożenie kwiatów przed kościołem Świętego Mikołaja wyglądało jak utrwalone lakierem do włosów, zeszywniałe w oczekiwaniu na unicestwienie. To dziwne, że liście przybierają najżywsze barwy w chwili swojej śmierci – ta myśl pojawiła się na krótko w jego głowie, gdy ścisnął klucz w dłoni. Pozwolił, by wbił się mocno w jego dłoń i zmusił go do zauważenia teraźniejszości i rzeczywistych obrazów, będących przeciwagą do obrazów Felicii i Morgana, które paliły jego świadomość. Gniew rozgrzewał go od środka. Dopiero teraz poczuł, że jest mu zimno. Musiał iść do domu i włożyć jakąś ciepłą kurtkę. Przystanął na chwilę przed sklepem Pressbyrån w budynku Krämarhöghuset, wpatrując się w pierwszą stronę gazety. Jego uwagę przyciągnęło słowo w nagłówku artykułu. Kronviken. Wziął jedną z gazet ze stojaka i położył na ladzie monetę. Nie opuszczając miejsca w kolejce, przebiegł szybko wzrokiem tekst na pierwszej stronie o kobiecie, którą znaleziono martwą na miejscu postojowym przy południowym zjeździe w Kronviken. Kobieta w niebieskofioletowej dzierganej czapce.

– Macie jakieś gazety z poprzedniego tygodnia? Wieczorne albo dzienniki, bez znaczenia. Wezmę wszystko.

– Niestety. Codziennie się ich pozbywamy.

Gazety, które nazbierały się podczas pobytu w Rzymie, leżały na stosie w korytarzu za drzwiami wejściowymi. Nie miał siły, by poświęcić im uwagę, gdy wrócił wczoraj do domu bez Felicii. Usiadł teraz na podłodze, opierając się plecami o ścianę, i wertował je z narastającym uczuciem popadania w obłąd. Bella Svanberg? Nie mógł



pozbyć się tego obrazu sprzed oczu. Czy to mogła być ona? Mało prawdopodobne, ale ta myśl nie dawała mu spokoju. Wiek się zgadzał. Reszta informacji była oszczędna. Z reportażu wynikało, że Hartman prowadził wstępne śledztwo. Per wygrzebał z kieszeni kurtki telefon. Dlaczego to Bella miała być ofiarą morderstwa w Kronviken? Co robiła właśnie tam, z wszystkich możliwych miast? Telefon Hartmana odebrała Maria Wern. Arvidsson zapomniał przez moment języka w gębie.

– Jak tam życie i sprawy sercowe? – spytała, a on odpowiedział tym samym pytaniem, nie wiedząc, jak wytłumaczyć ciszę, która następnie zapadła, więc szybko zmienił temat, poruszając kwestię, w której dzwonił. Spytał, czy udało się ustalić tożsamość zamordowanej kobiety.

– Pracuję nad tym. Będę wdzięczna, jeśli masz jakiś pomysł – powiedziała. Podzielił się z nią swoimi przemyśleniami, zachowując dla siebie bardziej osobiste szczegóły dotyczące potwornego wieczoru w Frimurarlagen. Bella była w Conventum, gdy zdarzył się pożar. Pracowała tam jako sprzątaczką. Kontaktowała się z nim i mówiła, że coś wie, ale odesłał ją do swojego kolegi w czasie jego godzin pracy następnego dnia. Czy kobieta, którą znaleźli, to Bella? Nie odważył się pomyśleć, jakie mogą być najdalsze tego konsekwencje.

– Znaleźliśmy ciało kobiety na miejscu postojowym przy południowym zjeździe, kilkadziesiąt metrów od wody. Ale morderstwo zostało popełnione gdzie indziej.

– W gazecie napisali, że na ubraniach były ślady podpalenia – zauważył.

– Mało powiedziane. Ciało było doszczętnie spalone. Części ciała przy ziemi albo podłodze były nienaruszone, ale reszta to jedna masa. Ubrania były całkowicie spalone, czapka z jakiegoś syntetycznego materiału stopiła się i spłynęła na twarz. To jedna z najstraszniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Mogę sobie wyobrazić.

– Ciekawym szczegółem jest karta tarota wetknięta w jej usta. Zupełnie nienaruszona karta z księżycem, psem i wilkiem przy dolnym brzegu. Zwróciliśmy się do tarocistki o interpretację karty. Księżyc najwyraźniej symbolizuje wiele różnych rzeczy – życie w iluzji, niebezpieczeństwo, pomówienie albo zawód. Może również oznaczać wrogów, z których istnienia nie zdajemy sobie sprawy. Wszystko to jest dość mętne. Wydaje się, jakby morderca chciał nam coś przekazać. Skontaktowaliśmy się z psychiatrą sądowym.

– Bella Svanberg wróżyła z tarota – oznajmił. – Pracowała na linii telefonicznej z tarotem. Frank Leander, jak pewnie czytałaś w prasie, miał w portfelu dwie karty tarota. Właściwie to jedynie portfel wyszedł z pożaru bez szwanku. Ubrania, ciało, aktówka były doszczętnie spalone.

– Nie zdążyłam jeszcze przeczytać gazet. Nie obejrzałam też wiadomości tak dokładnie, jak bym chciała. Umknęły mi więc szczegóły dotyczące pożaru – powiedziała Maria. – Dużo się działo w tym okresie. Powinniśmy chyba skontaktować się z policją w Örebro. Kto prowadzi tamtejsze śledztwo?

– Håkan Stensson. Poczekaj chwilę, Mario. Dzwoni domofon. Muszę otworzyć. – Czuł, jak krew zaczyna szybko krążyć, miał nadzieję, że to Felicia. Nic w tej chwili nie było ważniejsze, niż to, żeby wróciła. Czekał niecierpliwie na klatce, gdy winda sunęła na trzynaste piętro. Drzwi windy otworzyły się i zawód stał się faktem. To była Pernilla. Zostawił drzwi do mieszkania otwarte i zakończył rozmowę z Marią w sposób bardziej formalny, niż zamierzał. Było coś w jej milczeniu, co sprawiło, że pragnął ją jeszcze dopytać. Coś, o czym i tak pewnie nie chciała rozmawiać przez telefon. To, że Pernilla pojawiła się właśnie w tym momencie, poirytowało go. Nie pytając o nic, weszła do kuchni i nastawiła ekspres do kawy, mamrocząc pod nosem o jakimś uczestniku konferencji, który żądał nowego identyfikatora z powodu złej pisowni jego imienia. Tomas przez Th. Nie wystarczyło mu ręcznie poprawione imię. Chciał mieć dokładnie taki sam identyfikator jak inni uczestnicy. Tego typu skargi w momencie, kiedy czekały ich gigantyczne problemy związane z koniecznością rezerwacji innych lokali z powodu prac porządkowych po pożarze we wcześniej zamówionych salach, mogły rozwścieczyć nawet niespotykane spokojnego człowieka.

– Żądał natychmiastowej wymiany identyfikatora. Skąd miałam go wytrzasnąć? – Per słuchał jednym uchem. – Przedsiębiorstwo Fernströmów – mówiła dalej Pernilla. – Całe dyrektorstwo koncernu trzeba zakwaterować z powodów bezpieczeństwa w różnych hotelach, w tym samym czasie organizujemy też targi winiarsko-serowe. Gdzie mamy to urządzić? Gdzie mamy znaleźć lokale? Pałac jest zajęty. Żeby jeszcze bardziej nam dopieprzyć, zamówione przez Fernströma jedzenie musi spełniać wszystkie możliwe kryteria. Bez węglowodanów, dieta z epoki kamienia łupanego, bez ryb, bez jajek, bez glutenu, bez laktozy i żadnych kwiatów na stołach. Nie można używać żadnych nowych maszyn ksero, gdzie można zapisać coś w pamięci, i nie chce mieć do czynienia z nowo zatrudnionym personelem, więc muszę zająć się wszystkim sama. Nienawidzę Morgana Fernströma!

To wyznanie skłoniło Pera do otwarcia przed nią serca i opowiedzenia, jak udało mu się zdobyć klucz do mieszkania Felicii.

– Jaka świnia! – Pernilla usiadła przy stole w kuchni i wzięła do rąk kubek z kawą.  
– Co za pieprzony dupek!

– Nigdy nie byłem tak blisko oskarżenia o pobicie jak dziś – powiedział Per.

– Zamierzasz iść do jej mieszkania?

– Chyba tak.

– Mogę iść z tobą? – Zawahał się przez chwilę. Jeśli Felicia tam będzie, wolałby zostać z nią sam na sam, ale coś mu mówiło, że ona nigdy nie wróci. Ani tam, ani do niego. Obejrzenie jej mieszkania mogłoby naprowadzić go na trop na temat tego, kim była. Właściwie nie miało znaczenia, czy Pernilla z nim pójdzie. Może nawet będzie to jakaś pociecha, jeśli widok rzeczy Felicii sprawi, że straci kontrolę nad sobą.

\*

Trzypokojowe mieszkanie z widokiem na Svartån. Duży balkon. Świeżo po remoncie. Piec kafelkowy i elegancko urządzona kuchnia z wiśniowego drewna. W ogłoszeniu na pewno było napisane, że koniecznie trzeba je zobaczyć. Nie chciał nawet myśleć, ile mogło kosztować. Czuł się dziwnie, wchodząc do jej korytarza, czując jej zapach. Oczekiwał, że zobaczy graniczący z pedantyzmem ład, ale zamiast tego ujrzał chaos. Niepozmywane naczynia, pełno książek i ubrań. Gotowe do wyniesienia śmieci w workach. Zwiędnięte kwiatki w oknach. Na otwartym wieku leżącej na łóżku wielkiej walizki siedział żółty kanarek i patrzył na niego swoimi czarnym oczkami, następnie zatrzepotał skrzydełkami, aż przestraszona Pernilla podskoczyła. Na podłodze w kuchni leżały porozrzucone gazety. Nagłówek *Morderstwo kobiety w Kronviken*. Gazeta z wczorajszą datą leżała na wierzchu. Musiała pojechać taksówką prosto do mieszkania. Tam przeczytała gazetę, zaczęła się pakować i najwyraźniej coś jej przerwało. Z myślą o tym, że być może Felicia tu wróci, zostawił karteczkę na blacie w kuchni. *Kapitan Ströberg chce się z tobą skontaktować, poniżej numer telefonu*. Stał przez chwilę, wyglądając karteczkę dłonią. Zastanawiał się, czy Felicia kiedykolwiek jej dotknie i czy przeczyta jego wiadomość. Wziął długopis i dopisał jeszcze coś. *Odezwij się. Czekam. Per*.

– Zobacz! – Dwa kieliszki po szampanie na szafce nocnej. Jeden z wyraźnymi śladami szminki. – Ktoś urządził sobie imprezę. – Usiedli po przeciwległych brzegach szerokiego łóżka Felicii, jak para staruszków szykująca się do spania, podczas gdy docierało do nich powoli znaczenie dokonanego przez Pernillę odkrycia. Pernilla uniosła kołdrę i przyglądała się uważnie prześcieradłu. – Był tu ktoś z wizytą! Teraz jesteśmy tylko ty i ja, bracie. Ty i ja przeciwko światu. Jestem tak strasznie wkurzona! – Pernilla podniosła się z miejsca i zrzuciła na podłogę klatkę kanarka, następnie telefon i monitor komputera. Klawiatura zawisła na kablu. Otworzyła szafę i wywaliła z impetem buty, zdarła ubrania z wieszaków i cisnęła je na podłogę. – Jestem taka wściekła, tak cholernie zła z twojego powodu! Nikt nie ma prawa cię tak krzywdzić!

Podszedł do niej, żeby ją objąć, uspokoić, choć przecież to on potrzebował teraz wsparcia. Pernilla stanęła nagle przed nim z kanistrem na benzynę. Odkręciła nakrętkę i podała mu go, by powąchał zawartość.

– Benzyna.

– Benzyna? Po co jej benzyna? – Pernilla wskazała na szafę. – Tu w środku są dwa kanistry. Per, słyszysz mnie? Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza?

Opadł na podłogę z plecami opartymi o ścianę. Nie był w stanie przyjąć do siebie tej myśli. Znalezienie kieliszków było wystarczająco wstrząsające, żeby uszkodzić jego twardy dysk. Nie było miejsca na inne informacje. Butelki PET i szmatki? Benzyna?

– Nie ruszaj niczego. Wychodzimy – odezwał się w nim policjant.

– Zamierzasz to zgłosić?

- Nie, muszę się zastanowić. – Skulił się, czując piekący ból w przeponie.
  - Musimy. Jeśli ty tego nie zrobisz, ja to zrobię. Chyba zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? – Pernilla wpatrywała się w niego. Czuł, jak przewierca go wzrokiem.
  - Nie dam już rady, nie dam rady...
- Pernilla potrząsnęła nim. Trzęsła nim, aż jego głowa podskakiwała do przodu i do tyłu. Nie miał siły, by stawić jej opór.
- Dasz radę. Przetrywamy to, braciszku. Damy radę. Ja i ty, od teraz tylko my dwoje.

## 35

To, jak udało mu się pozbierać i iść do pracy tego popołudnia, było dla niego zagadką. Czuł się tak, jakby myśli dryfowały beładnie niczym wrak, po tym jak jego kadłub opadł na dno. Nieobecny myślami przeszedł obok recepcji, gdzie ktoś właśnie przyjmował zgłoszenie o wybitej szybie i skradzionym manekinie w butikach z ubraniami na Ringgatan. Nie wiedział, czy Pernilla zadzwoniła na policję w sprawie tego, co znaleźli w mieszkaniu Felicii. Kiedy próbowała go przekonać, aby wziął zwolnienie lekarskie i został w domu, odmówił. Miał wrażenie, że postępowanie według utartych schematów zmniejszy ryzyko popadnięcia w obłąd. Mleko, cztery kanapki i prysznic, następnie wbrew jej protestom udał się na komisariat.

Arvidsson pokazał Elisabet Rehnberg, gdzie ma usiąść, i zajął miejsce po drugiej stronie biurka. Włączył taśmę i zapisał niezbędne dane osobowe, podał miejsce i czas przesłuchania. Wyglądała na zakłopotaną, jakby żałowała, że się tu znalazła, i najchętniej byłaby teraz gdzie indziej.

- Czy może pani opowiedzieć, co panią łączyło z Frankiem Leanderem?
- Pracowaliśmy razem w dziecięcej klinice psychiatrycznej w latach siedemdziesiątych. Już wtedy miał za sobą długi staż pracy i wielkie zasługi. Ja byłam świeżo po egzaminie. Kiedy zobaczyłam jego zdjęcie w gazecie, pomyślałam... Nie, to chyba nie w porządku. Nie powinnam była tu przychodzić. Właściwie to nie ma nic wspólnego z jego śmiercią. Nie po tak długim czasie... Mogę się całkowicie mylić.
- Proszę mówić dalej. Czy jakaś informacja okaże się wartościowa, można ocenić, dopiero mając w dłoni klucz z odpowiedziami.
- Lata siedemdziesiąte były, jakie były. Pragnęliśmy wszystko wyzwolić – świat, nasze piersi, seksualność. Dzieci miały wyzwolić się od rodziny, szczególnie od matki. Między Frankiem i mną wybuchł gorący spór. Uważałam, że to niewybaczalne, iż przyjmuje się dzieci z zaburzeniami psychicznymi, skłonnościami

samobójczymi czy zaburzeniami osobowości, nie pozwalając, by został z nimi ktoś z rodziny, ktoś bliski. Byłam zwolenniczką wizyt domowych. Dużo lepiej obserwować dziecko w środowisku, do którego jest przyzwyczajone. Dostrzega się więcej wskazówek pomagających w wytłumaczeniu problemu.

– Tak może było kiedyś. Kiedy ja byłem dzieckiem i przechodziłem szkarlatynę, zostałem odizolowany i moi rodzice nie mogli nawet przyjść do mnie z wizytą. – Per miał ich wciąż przed oczami. Twarz Britt za szybą. Folke ukrywający się wstydliwie za jej plecami, zakłopotany tym, że wie, czym grozi pojawienie się w szpitalu. Teraz robimy wesołe miny – zasygnalizowała Britt, podciągając palcami kąciki ust do góry, jak wielki clown po drugiej stronie szyby. Ani słowa o tym, że mieli go zostawić. Nie przynieś nam wstydu płaczem. Informacja przebiła się delikatnie przez szkło. Nie przynieś sobie wstydu, Per.

– Uważam, że to nadużycie oddzielać dzieci od ich rodzin, tym bardziej jeśli źródło choroby jest w mózgu. W tak trudnej sytuacji, w której rodzina zostaje zmuszona do zwrócenia się o profesjonalną pomoc, pozbawia się dziecka poczucia bezpieczeństwa, wsparcia, skazując je na towarzystwo obcych ludzi. Bardzo się w tym względzie różniliśmy.

– Przypuszczam, że Frank należał do starej szkoły.

– Jeśli chodzi o czynnik psychologiczny, to sądząc według dzisiejszych standardów, Frank był bez wątpienia bardzo wsteczny. Uważał, że matki to zło konieczne. Przeszkoda stojąca na drodze do rozwoju i wyzdrowienia dziecka jako skrajna forma egoizmu. Wszelkie relacje rodzinne stanowiły negatywne przywiązanie. On był szefem. Dzieci zabierano bez ostrzeżenia. Rodziców zapraszano na rozmowy, podczas których przesłuchiowano ich i zmuszano do odpierania bezpodstawnych oskarżeń o molestowanie seksualne, a następnie „rozstrzeliwano”. Miałam nieodparte wrażenie, że rozkoszuje się władzą, jaką miał nad nimi. Groźba, że dziecko wyląduje w placówce opiekuńczej, może uciszyć rodziców i skłonić ich do wszelkich ustępstw. W każdym czasie znajdzie się miejsce na procesy czarownic. Ekscytowało go, że trzymał ich życie w swoich rękach. Chociaż nie jest to zarzut, z jakim można by było wkroczyć na drogę sądową. Nie potrafię tego udowodnić. Po prostu to wiem.

– To ważne dla nas, żeby zyskać jak najbardziej szczegółowy obraz Franka. Prasa wysławia go pod niebiosa. Czy ktoś jeszcze podzielał pani zdanie? Czy zgłosiła to pani kiedyś do ministerstwa zdrowia, gdy stwierdziła pani jakieś nadużycie?

– Niby jak? To, co robił Frank, można było uzasadnić z punktu widzenia ówczesnych metod i doświadczeń naukowych. Niektóre z nakazów umieszczenia dzieci w rodzinach zastępczych były zupełnie niepotrzebne. Nie wypisywał również pacjentów, o ile nie był do tego zmuszony. Pełne obłożenie i kolejki zapewniły brak redukcji środków na działalność w kolejnym roku. Czas pozostawiania w szpitalu był często bezzasadnie długi i rzadko prowadził do jakiegoś polepszenia u pacjentów.

Ocena pracy własnych przełożonych nie wchodziła wówczas w grę. Dużą część czasu pracy pracownicy spędzali w palarni, gdzie dyskutowali o pacjentach, zamiast aktywnie im towarzyszyć. Tworzyło się historie o osobistym życiu rodzin, nawet tym łóżkowym, i głównie pieprzyło się głupoty. Dzieci musiały same się sobą opiekować. To miało być pedagogiczne. Same miały rozwiązywać konflikty, nie mieszając w to dorosłych.

– I jaka była, pani zdaniem, rola Franka w tym wszystkim?

– On sam starał się o takie posady, które pozwalałyby mu sprawować władzę nad ludźmi. Jako ekspert w sprawach o przyznanie opieki nad dzieckiem miał taką władzę jak sam Bóg Ojciec.

– Władza nie musi być konieczne czymś złym. – Per nie wiedział, czemu to powiedział. Kobieta przed nim wydawała się tak zaczepna, że zrodził się w nim opór. Nie zamierzał połączyć bezkrytycznie informacji, które mu serwowała.

– To prawda. Niektórzy potrzebują władzy, aby zyskać mandat do czynienia dobra, inni, aby zaspokoić własne potrzeby i pokazać, że coś znaczą. Często jest to mieszanka bezinteresowności i samolubnej motywacji, jak sądzę. Gdzie istnieje większa sposobność do roztaczania władzy niż wśród uznanych za podwójnie nieuprawnionych, wśród dzieci chorych psychicznie i ich rodzin, które żyją pod groźbą pozbawienia ich praw rodzicielskich? Czasami zastanawiałam się, jak by to wyglądało, gdyby Freud był kobietą. Może wówczas mówiłoby się więcej o brakach płynących z nieobecności ojca niż o tych spowodowanych przez obecną przy dziecku matkę.

– Czy łączyło panią z Frankiem Leanderem coś więcej niż relacja koleżeńska? – Właściwie Arvidsson nie miał ochoty zadawać tego pytania, chciał tylko to wykluczyć. Elisabet Rehnberg patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Zawiedziona? Zraniona? Trudno było mu zinterpretować wyraz jej twarzy.

– Czy to, co powiedziałam, byłoby mniej warte, gdybym była w związku z Frankiem? To trwało kilka tygodni. Podrywał wszystkie nowe pracownice. Był swego rodzaju kogutem w kurniku, zapewniając sobie tym lojalność i poddanie, jak sądzę. W pewnym sensie tu również chodziło o władzę. Wolałabym oczywiście, żeby to się nigdy nie zdarzyło.

Kiedy Elisabet Rehnberg wyszła z pokoju, pozostawiła Pera Arvidssona pogrążonego w myślach. Nie chciał kwestionować jej zeznania. Właściwie czuł do niej dużą sympatię, nie zdołał tylko jej wyrazić. Jak wyglądałaby dziś terapia, gdyby Freud był kobietą? Czuł lekki zawrót głowy, oparł ją na rękach i przymknął oczy. Chwilę później w tej pozycji znalazła go Lena.

– Właśnie odebrałam anonimowy telefon. Zdolność mediów do przyciągania uwagi społeczeństwa ma swoje zalety. Dzwoniła kobieta, która zobaczyła zdjęcie Franka w gazecie. Opowiadała, że jej dziecko leżało w szpitalu dziecięcym Świętego Klemensa, na oddziale psychiatrycznym, gdzie w latach 1968–1979 pracował Frank

Leander. Powiedziała, że dostał to, na co zasłużył, i odłożyła słuchawkę.

– Udało się ją namierzyć?

– Nie, prawdopodobnie dzwoniła z automatu na kartę.

Arvidsson streścił przebieg rozmowy z Elisabet Rehnberg.

– Jeśli to, co mówi, się zgadza, największym pragnieniem Franka było odseparowanie matki od dziecka. Kto odważyłby się złożyć na niego donos? Czego dotyczyły jego badania?

– Zaburzeń rozwojowych u dzieci, związanych z nadużywaniem alkoholu przez matkę w czasie ciąży. – Lena stanęła przy oknie i popatrzyła w kierunku Kraftts młaleri i czerwonej fasady kliniki Helheten z wznoszącymi się ku górze łukami okiennymi, obserwując, jak ludzie pojawiają się i znikają na ulicy. Tak mało wiemy o tajemnicach, które skrywają. I tak któregoś dnia karty zostaną wyłożone na stół i odkryjemy to, czego nikt się nie spodziewał. – Zastanawiam się, dlaczego został zamordowany właśnie teraz. Mam wrażenie, jakby zasłużył sobie na szykany przez te dziesiątki lat. Tak w ogóle to Stensson chciał z tobą rozmawiać. Chyba to coś ważnego. Złożyłeś na mnie skargę? Powiedziałaś coś? Nie spałam wtedy, do cholery, w tym samochodzie, tylko przymknęłam oczy. A z tą telewizją, którą oglądałam, to wszyscy zajmują się prywatnymi sprawami w pracy, wiesz o tym.

Håkan Stensson podwinął rękawy koszuli i oparł się na krześle. Na jego gładko ogolonej twarzy malowała się powaga, kiedy poprosił Arvidssona, by usiadł.

– Jak się czujesz?

– Dobrze, a ty? – Pytanie było tak niespodziewane, że Arvidsson odpowiedział zupełnie odruchowo.

Stensson uśmiechnął się ostrożnie.

– Nie wygląda na to. Otrzymaliśmy pewną wiadomość i muszę uzyskać odpowiedzi na kilka pytań. Później chciałbym, żebyś oddał swoją kartę wstępu i do komputera, a później poszedł do domu. Wydaje mi się, że najstosowniej będzie, jeśli weźmiesz urlop i poświęcisz się innym zajęciom, dopóki to śledztwo się nie skończy.

– Chyba rozumiem, o co chodzi. Kontaktowała się z wami Pernilla?

– Tak. To dobrze, że rozumiesz. Przyglądaliśmy się tobie od dłuższego czasu. Może o tym wiesz.

Arvidsson pokręcił głową. Biorąc pod uwagę, jak zeszywniały mu ramiona, było dziwne, że w ogóle mógł się ruszać.

– Ktoś grzebał w moich papierach.

– Nie mam z tym nic wspólnego. Twój poprzednik Håkansson skarżył się na to samo. Podejrzewał, że to Lena rusza jego rzeczy, ale nie dogadywali się, jak wiadomo. Słowo przeciwko słowu. Notował jej zaniedbania w notesie, który zaginął. – Arvidsson był pogrążony w letargu. Słowa nie do końca docierały do niego. Stensson mówił dalej: – Dostaliśmy zgłoszenie z urzędu żeglugi powietrznej dziś

rano. Wiesz, o co może chodzić?

– O to, że Felicia nie jest lekarzem.

– Zgadza się. Chcę, żebyś mi powiedział, jak ona się nazywa. Kim jest. Nie ma jej w ewidencji ludności. Są dwie Felicie Sjögren w Örebro, ale dane się nie zgadzają.

– Nie wiem, jak ma na imię. Dla mnie jest Felicią – powiedział głupio.

– Zastanów się. Jesteśmy właśnie w trakcie rewizji jej mieszkania. Być może znajdziemy tam jej prawdziwą tożsamość, a być może nie. Rozmawiam z tobą teraz tak otwarcie, ponieważ nie próbowałeś zacierać żadnych śladów. Wydaje się, jakbyś był w szoku. Proponuję, żebyś udał się do domu i odpoczął przez jakiś czas. Nie możemy, jak pewnie wiesz, wykluczyć, że to Felicia podpaliła sterylizatornię na izbie przyjęć. Pracowała tej nocy. Przed zdarzeniem mogła bez problemu wejść do środka, a później wyjść. Nikt nie zauważył żadnej obcej osoby. Mogła również zamordować Franka Leandera i podpalić Conventum. Nie patrz na mnie taki zszokowany. Nie powiedziałem, że to zrobiła, tylko że miała sposobność, by to zrobić. Według listy, którą dostaliśmy od Conventum, brała udział w konferencji lekarzy i była na miejscu, kiedy to się zdarzyło. Nie wiemy natomiast, gdzie znajduje się teraz. Chcielibyśmy z nią porozmawiać. Gdybyśmy znali jej imię, ułatwiłoby to bardzo sprawę. Legitymację lekarską najprawdopodobniej zdobyła nielegalnie. To oczywiście trochę kosztuje. Zamierzamy sprawdzić jej komputer i rozmowy telefoniczne. Dostaliśmy kopię legitymacji od firmy zatrudniającej. Interesuje nas to, co masz do powiedzenia. Wszystko, co wiesz, może być oczywiście ważne.

– W samolocie przeprowadziła reanimację w całkowicie prawidłowy sposób. Pracowałem wcześniej jako kierowca karetki. Zareagowałbym, gdyby robiła coś źle. Uratowała kobiecie życie. Zamierzacie upublicznić jej zdjęcie i prosić społeczeństwo o pomoc? Wolałbym, żeby oszczędzono jej takiej sławy. Czy nie można się z tym wstrzymać? Chyba rozumiesz, jak może jej to zaszkodzić, jeśli to nie okaże się prawdą? – Per oczekiwał odpowiedzi, ale wyraz twarzy Stenssona był nieprzenikniony: to ja tu jestem od zadawania pytań. Ty masz odpowiadać. Arvidsson wcisnął się w krzesło. Siedzenie po niewłaściwej stronie biurka było trudniejsze, niż to sobie wyobrażał.

– Chciałbym również wiedzieć, czy nie zastanowiło cię nigdy, czy była całkiem zdrowa psychicznie? Jeśli to Felicia Sjögren jest podpalaczką, której szukamy, może potrzebować opieki psychiatrycznej. Dla własnego dobra i dla bezpieczeństwa ogółu. Jak się nad tym zastanowisz, przyznasz mi rację. Nie wiemy, jaki będzie jej kolejny krok. Proponowałbym, żebyś wyjechał z Örebro na jakiś czas. To rozkaz. Dla twojego bezpieczeństwa i żebyś odpoczął. Fatalnie wyglądasz.

Po kolejnej godzinie pytań i skąpych odpowiedzi Arvidssona przesłuchanie się zakończyło.

– Możesz już iść. Tylko musisz meldować, gdzie możemy cię znaleźć. – Stensson otworzył przed nim drzwi. – Przykro mi i zapraszam z powrotem, gdy śledztwo



dobiegnie końca.

## 36

W chwili gdy Elaine Fernström ubrała się na wieczór, przygnębienie zdążyło już przyćmić podekscytowanie przed koncertem. Wybrała swoją najpiękniejszą koronkową bieliznę z wszytymi perłami, miły gest w stosunku do tych, którzy mieli ją później znaleźć. Kiedy ją kupiła, towarzyszyła jej zupełnie innego rodzaju ekscytacja – miłosna schadzka, która nigdy nie doszła do skutku, nowe życie, którego początek nigdy nie nastąpił. Ubrała się z dbałością, ale inaczej niż zwykle nie poświęciła większej uwagi swojej fryzurze, gdyż i tak zostanie zniszczona. Spojrzała po raz ostatni w lustro w łazience. Była gotowa.

Jesienny wiatr targał potężną sosną na brzegu strumienia, gdy kierowca taksówki pomógł kobiecie dostać się do filharmonii. Dam sobie dalej radę – zasygnalizowała ruchem dłoni. Stanął, czekając, aż zmieni zdanie i poprosi go, by pomógł jej z płaszczem, następnie posłał jej krótki uśmiech i poszedł w kierunku drzwi.

W powietrzu obecny był posmak ekscytacji przed wieczornym koncertem Szwedzkiej Orkiestry Kameralnej. *Pory roku w muzyce i obrazie*. Szmer rozmów przed szatnią. Ubrani odświętnie ludzie witali się i gawędzili. Elaine pojechała windą z lewej strony parkietu, by nie słyszeć echa ich głosów. *Pani Fernström, biedaczka. Nic nie wie o romansach swojego męża. To dla niej tym bardziej trudne, skoro siedzi na wózku. Ciekawe, czy coś ich jeszcze łączy. Byle tylko nie podjechała tu, żeby się przywitać.*

Umiejętność odczytywania myśli ludzi była darem, ale również przekleństwem. Dla Elaine oznaczało to skazanie się na samotność i izolację, od kiedy znalazła się na wózku. Gdzieś wśród tych pięknych, elegancko ubranych kobiet znajdowało się narzędzie potrzebne do tego, by położyć ostatecznie kres mękom, które pociągał za sobą dar. Uczucie było ambiwalentne, pragnienie śmierci i jednocześnie pragnienie życia bez grzechów i podtekstów. Wciąż jeszcze mogła odejść i wpłynąć na finalne rozstrzygnięcie. Elaine wjechała do sali Wirensalen i zamówiła kieliszek wina. Piła swój ostatni kieliszek, przyglądając się rzeźbie z brązu Brixela. Elf pod postacią kobiety, silny, dziki i pełen sprzecznych uczuć – wypełniony swoją muzyką i poza nią. Elf, który wabi kobiety, prowadząc je do śmierci, uwodzi i unicestwia. Niezwykła perspektywa, ale bardzo wymowna przed przejściem, które ją czekało. Zabrana przez Elfa. Elaine rozsmakowała się w tej myśli. Według legendy Elf mieszkał pod mostem Vasabron, dlatego dzwony kościoła Świętego Mikołaja dzwoniły na wschód, południe i północ, ale nigdy na zachód, ponieważ nie wolno było przeszkadzać mieszkańcom strumienia. Krążyły opowieści o dzwonniku, który uważał to za przesądny wymysł

i zadzwonił na wszystkie cztery strony świata. Legenda głosi, że spadł z wieży i zginął. Gdzie jest śmierć? Czy można wyobrazić sobie własną śmierć? Elaine przyglądała się swojej dłoni. Dziwne uczucie wyobrazić ją sobie bez życia, jako kawałek mięsa, kości i żył w drodze ku śmierci. Poruszyła palcami i uszczypnęła się.

Pierwszy dzwonek. Elaine odstawiła opróżniony do połowy kieliszek i pojechała do salonu. Atakowały ją obrazy, przeszłość i teraźniejszość, teraźniejszość i przeszłość mieszały się. Muzycy, którzy dawali koncerty podczas ostatnich dziesięcioleci, publiczność, pokazy filmów i naziści, którzy urządzali tu zebrania podczas wojny. Musiała się przed nimi obronić i od nich odgradzić. Malowidła na ścianach Thorhamna były pomocne w koncentracji. Nadzy mężczyźni i kobiety z instrumentami muzycznymi w dłoniach albo w ruchu jak postaci w teatrze, które zamarły na swoich pozycjach. Na prawej ścianie grający na skrzypcach mężczyzna z dwiema lewymi stopami. Czy za tym przeinaczeniem kryła się jakaś symbolika? Mężczyzna i dwie kobiety – jakie odgrywali role? Dramat zazdrości?

Drugi dzwonek. Wzmagający się ucisk w klatce piersiowej i niemożność zaczerpnięcia powietrza obezwładniły ją. Muzycy zaczęli już stroić instrumenty. Rzędy się zapełniały. Elaine obejrzała się w poszukiwaniu twarzy, która pojawiła się podczas medytacji. Gdzieś pośród tych elegancko ubranych pań znajdowała się nieszczęśliwa kobieta, która przyszła tu, by pomóc jej przenieść się na drugą stronę. Człowiek jest tak dziwnie skonstruowany. Gdy stoi przed nami śmierć i wyciąga do nas dłoń, mówiąc „chodź”, dowództwo przejmuje strach. Komórki mózgowe człowieka zaprogramowane są na przeżycie za wszelką cenę i nie zwracają uwagi na takie argumenty, jak samotność, przywiązanie i brak miłości. Ciało pragnie żyć i walczyć do ostatniego tchnienia. Elaine czuła coraz szybsze bicie pulsu, obejrzała się ponownie i ruszyła w kierunku wyjścia. Nie chcę jeszcze umierać! Strach był silny i motywujący – uciekaj stąd! Drżała. Zaszło jej w ustach. Gdy była już w windzie, wybrała numer po taksówkę. Zaraz będzie. Czuła, jakby budynek miał się na nią zawalić albo podłoga rozstąpić przed nią jak podczas trzęsienia ziemi i pochłonąć jej wózek, ją samą i płaszcz, który wyrwała z ręki szatniarzowi. Powietrze. Musiała zaczerpnąć świeżego powietrza, w przeciwnym razie zemdleje. Nie chcę jeszcze umierać! Jeszcze nie. Walczyła z drzwiami i udało jej się wydostać na jesienny mrok. Na Fabriksgatan nie było widać żywej duszy. Wiatr targał ogołoconymi gałęziami sosen. Światło latarni odbijało się w strumieniu. Elaine czuła, że nie jest sama. Obejrzała się.

Na przystanku było pusto. Ktoś złapał mocno za uchwyt wózka. Elaine wzdrygnęła się, gdy poczuła, jak ktoś popycha ją do przodu za róg filharmonii. Spróbowała się odwrócić. Poczuła na ustach czyjaś dłoń. Widziała oczy. Nienaturalnie zielone oczy. Ze strachem, ale bez zdziwienia stwierdziła fakt, którego nadejście przeczuwała od tygodni. To miało wydarzyć się teraz. Schody prowadzące do wody zbliżyły się, jej wózek podskakiwał stopień za stopniem i z zawrotną prędkością wpadł do wody,

która wypełniła ją i pociągnęła ze sobą w wieczność, nie pozwalając, by uwolniła się od ciężaru wózka i wydobyła z siebie głos.

## 37

– Okej, wiedziałem, że Felicia miała romans z Morganem Freemanem – Svenne otarł pot z czoła rękawem białej koszuli. – Takie rzeczy zdarzają się non stop. Jak się jeździ taksówką od dwudziestu pięciu lat, wie się o życiu seksualnym Szwedów więcej niż prasa bulwarowa. Mam to na żywo. Nie sądziłem, że jest co opowiadać. Wszyscy to robimy. Jemy, śpimy, pieprzymy się. Szokujące nagie zdjęcia w gazetach nie są bardziej szokujące niż wymuszona samodeklaracja. Oczywiście Pernilla jest na mnie wkurzona. Bo nic nie powiedziałem. Nigdy się tak nie zachowywała. Nie interesuje jej erotyka. Nigdy nie interesowała. Może jest to związane z tym, że dorastaliśmy jak rodzeństwo. Moi rodzice byli jej przybranymi rodzicami i tak po prostu wyszło. Potrafi się kurewsko wkurzyć, nie wyobrażasz sobie nawet.

– Jeszcze jej chyba nie podpadłem. Znalazłeś swój młot Thora?

– Pernilla wywęszyła, gdzie go zgubiłem. Jak się na coś uweźmie, to nie daje za wygraną. Zostawiłem go u jednej pani. W końcu jestem tylko człowiekiem. Teraz czeka mnie wypad z domu na jakiś czas, ale zwykle to nie trwa długo. Jak nie starczy jej na czynsz, będę mógł się wprowadzić z powrotem. Rozglądam się właśnie za kawalerką na mieście. Pójdę chyba z chłopakami do sauny w Eyrabadet albo dla odmiany do Hagi. To nie jest do końca macho, ale tak między nami nigdy nie przepadałem za zimowymi kąpielami. Fiutek się kurczy i trzeba go później wywabić cukrem.

– Właściwie to miałbym ochotę cię zabić – powiedział Per. – Pytanie tylko, czy zasługujesz na taką szybką śmierć. Pozwolę najpierw Pernilli zająć się tobą, a później przejadę cię służbowym samochodem.

– Dzięki. Fajnie. Daj tylko znać, czy będę mógł ci się kiedyś odwdziżyć.

– Jak długo Felicia i Fernström byli razem?

– Wydaje mi się, że jakiś rok. To on zawsze jeździł do jej mieszkania. Jak się jest taksówkarzem, wie się, gdzie chadza zajęczek. Nawet nie masz pojęcia, jakie rzeczy opowiadają ludzie, gdy życie da im w kość. Felicia zerwała z nim, kiedy cię poznała. Jeśli to jakieś pocieszenie. Myślisz, że na kogo spadło odtransportowanie do domu tego diabelstwa, kiedy odmówiła mu świadczenia usług kochanki, i kto musiał wysłuchać jego miauczącej historii? Szłochał jak baba. Szkoda, że go nie słyszałeś. Tak właściwie to nie powinieneś się martwić. Nadal ci pewnie stoi i możesz przespać się z tyloma kobietami, z iloma tylko masz ochotę. Natomiast inni starzeją się i więdną. Wypaliłem swoją potencję, tak mówi Pernilla. Niedługo stanę się

eunuchem. Zastanawiam się, czy pomogłoby, gdybym teraz z tym skończył. – Arvidsson przytknął oczy i próbował opanować ambiwalentne uczucia, jakie żywił w chwili obecnej do szwagra kontynuującego swój wywód, nie czekając w odpowiedzi na żadną analizę. – Może trzeba się postarać o jakąś viagrę. Myślisz, że by pomogło? Słyszałem, że można dostać zawału. Cóż za honorowa śmierć paść na placu boju z uniesionym mieczem. Wiesz, jak panie oceniają twoje zasoby? Patrz na nos. Duży, długi nos świadczy o okazałym materiale w spodniach. Ile byś dał za ten mały kartofelek? – Svenne ścisnął swój nochal pięścią. – Jaki ten świat jest niesprawiedliwy. – Arvidsson próbował jakoś zmienić temat rozmowy i nie dopuścić, by Svenne zapędził się w ślepy zaułek, gdzie zawsze kończył prędzej czy później.

– Felicia to nie jest jej prawdziwe imię. Nie nazywa się Felicia Sjögren.

– Naprawdę? – Svenne nie przestawał pocierać swego nosa w perwersyjny, jak uważał Arvidsson, sposób.

– Miałem nadzieję, że wiesz coś na ten temat.

– Jak inaczej miałyby się nazywać? Zastanawiasz się, czy oddała klucz Fernströmowi? Miał dopilnować, by jak najszybciej opuściła mieszkanie. Tak powiedział, kiedy podwiozłem go do domu, zaraz przed tym jak wyjechaliście za granicę.

– Czy to możliwe, że zadzwonił do Felicii, kiedy byliśmy w Rzymie?

– Nie, nie miał jej komórki. Był strasznie wkurzony z tego powodu. Nie mógł przecież kazać jej opuścić mieszkania, skoro nie miał jej numeru. To mógł być ktokolwiek. Może chcieli, żeby wzięła jakieś ekstra godziny w szpitalu. Żartowała czasami na ten temat. Najlepiej wypić kieliszek wina, wtedy cię nie wezwą.

– Czy możesz przekazać Pernilli, że nie będzie mnie przez kilka dni? – zapytał Per.

– Muszę wyjechać na jakiś czas. Pobyć w samotności i pomyśleć. Odezwę się, gdy wrócę.

Per Arvidsson oparł głowę o szybę w pociągu i myślał o tym, że jeszcze nie tak dawno siedział w tym samym pociągu w drodze do Örebro. W innym czasie. Mając inne oczekiwania. Za oknem w świetle zachodzącego słońca mieniły się pokryte szronem pola. Nad ziemią unosiła się lekka mgiełka. Per pomyślał o swoim ojcu, który pragnął, by istoty tam głęboko pod ziemią zatańczyły dla niego swój zwiewny taniec. Jak wiele rzeczy zdarzyło się w ostatnich miesiącach. Miłość, która go spotkała i którą utracił, nie wiedząc dlaczego. Uwodzicielska jak postać z baśni, zwabiła go jak huldra swoim długimi włosami i zielonymi oczami. A jaka była ta druga strona, czy to tylko ciemna dziura, przepaść bez dna? Czy Felicia jest zdolna do tego, by z zimną krwią zaplanować i popełnić morderstwo? Czy my wszyscy nie jesteśmy do tego zdolni? – pomyślał w tym samym momencie. Czy nie zależy to od okoliczności? Myśl sprawiła, że poczuł się niepewnie. Dlaczego właśnie Frank Leander? Czy znali się już wcześniej? Dlaczego więc zrobiła to dopiero teraz? Czy była w ciąży? Z tego, co wiedział, nie używała środków antykoncepcyjnych. Myśl

spowodowała przyływ adrenaliny. Czy jest coś, czego bardziej pragnął? Czy nie o to właśnie się modlił? A jeśli tak było? Miał takie przeczucie. Widział ją teraz przed oczami z rękami zasłaniającymi brzuch. Zaokrągliła się nieco. Żartowali na ten temat, że rozpieścił ją masłem i śmietaną. A może przytyła? Czy myśl o tym, że oczekuje się dziecka, może spowodować, że odezwą się dawne rany? Per nie wiedział, ale nie wydawało mu się to nieprawdopodobne. Każdy byłby zdolny zabić, by chronić swoje dziecko.

Podczas podróży do Kronviken w jego głowie pojawiały się kolejne obrazy, drobiazgi, na które przymknął oko, zaślepiony namiętnością. Niechęć Felicii do robienia sobie zdjęć. To, w jaki sposób nie chciała dzielić się z nim rozkoszą i wołała urządzić przedstawienie prezentujące jej zdolności i technikę. Zdecydowany gest odrzucający jego dłonie, gdy próbował odwdzińczyć się jej pieszczotą. Rozmowy telefoniczne, które zawsze przeprowadzała w odosobnieniu. Strach w jej oczach, szybkie ruchy, gdy dzwonił telefon. Felicio, gdzie jesteś? Nagle coś sobie uświadomił. Felicia wiedziała, że Bella Svanberg miała coś do powiedzenia na temat pożaru w Conventum. Ta myśl zakotwiczyła się w jego świadomości i sprawiła, że poczuł prawdziwy strach. Pociąg zadrżał, jadąc po torach, potrząsnął nim, przywracając mu zdrowe zmysły. Musi wziąć się w garść, znaleźć sens, nowy punkt oparcia w swoim życiu.

Kobieta w zielonej budrysówce, która usiadła naprzeciwko niego, rozłożyła przed sobą gazetę. Nagłówek uderzył go jak obuchem po głowie. Fałszywy lekarz podejrzany o zamordowanie Franka Leandera. Nietrudno było połączyć obraz ukochanej osoby z groteskowym obrazem mordercy stworzonym przez media.

Czuł, jakby rozstanie na lotnisku nastąpiło dawno temu. Zapuchnięta od płaczu twarz Felicii w bezlitosnym oświetleniu terminalu, bladość i granicząca z agresywnością determinacja, która nie dopuszczała dyskusji. Coś musiało jej uświadomić, że zdemaskowanie było bliskie, że już czas wyjść z roli i się wycofać. Czy brała pod uwagę, że się zakocha? Trudno mu było uwierzyć, że mimo wszystko nie kochała go na swój sposób. Cofnął się w myślach o krok. Kiedy mieli przejść przez odprawę, nie pozwoliła mu zobaczyć swojego paszportu. Nie, nie możesz, wyglądam głupio. Kobieta w czerwonym płaszczu wydawała się znać Felicię. Wymieniła jakieś imię. Imię mężczyzny. Arvidsson odtworzył alfabet, litera po literze. Pozdrów Jana, tak powiedziała.

Chłodne światło jarzeniówek palących się na stacji w Kronviken oślepiło zmęczone oczy Arvidssona po godzinach spędzonych w półmroku przedziału pociągu. Kupił hot doga w Pressbyrån, a następnie poszedł wzdłuż Järngatan i Kungsgatan w stronę swojego domu rodzinnego, zdeterminowany, by odnaleźć Felicię. Dla własnego i jej dobra. Mróz szczypał w policzki, a śnieg padał drobnymi, ostrymi płatkami na jego twarz. Przystanął przed Gyllene Druvan. Myśl, by usiąść w ciepłe i zjeść posiłek za przyzwoitą cenę, była kusząca. Wszystkie ciepłe posiłki w cenie nie niższej niż

dwieście koron. Kiedy tak stał, wahając się, zobaczył przy jednym ze stoliku przy oknie Marię Wern i Erikę Lund. To przesądziło o jego decyzji.

– Zagubiony policjancie, chodź i zakosztuj tucznego cielaka.

Z gwałtowności gestów Eriki wywnioskował, że muszą tam siedzieć już od jakiegoś czasu. Maria obdarzyła go wylewnym pocałunkiem. Być może ona również nie była trzeźwa, tak dla odmiany.

– Można się przysiąc?

– Każde dodatkowe posiłki będą mile widziane. Wracasz do nas do pracy? Maria czuła się tu bez ciebie trochę samotna. – Erika elegancko uniknęła poirytowanego spojrzenia Marii.

– Jestem na urlopie. Słyszałem, że Hartman objął wstępne śledztwo. Czy Ragnarsson jest wciąż na zwolnieniu lekarskim?

– Tak, jak to się mówi, wypalenie zawodowe, dawniej nazywano to neurastenią. Nic nowego pod słońcem. – Maria odgarnęła włosy z czoła i mówiła dalej: – Przed początkiem roku szkolnego byłam z dziećmi w muzeum śródziemnomorskim w Sztokholmie. Widzieliśmy wystawę o Etruskach. Żyli we Włoszech sześćset lat przed naszą erą. Kiedy chorowali, nie chodzili do lekarza, tylko do garncarza. Jeśli bolała ich stopa, to odlewał ich stopę w terakocie, jeśli głowa, to sporządzał wzór głowy i tak dalej.

– Największym problemem była impotencja. Było tam mnóstwo obwisłych knotów z terakoty, opowiadałaś o tym, gdy wróciłaś do domu.

Maria odwróciła się od Eriki, wykluczając ją tym z rozmowy.

– Kiedy ich chora część ciała została odwzorowana w glinie, szli do świątyni i składali ją tam. To był sposób na przeniesienie bólu poza ciało i unaocznienie innym ich problemu.

– Nie do końca rozumiem. Co to ma wspólnego z Ragnarssonem? – spytał Per.

– Czy aby na pewno wypalenie jest sprawą osobistą? Na początku ubiegłego wieku, kiedy ludzie byli narażeni na duże zmiany, między innymi industrializację, dostrzegano te same symptomy co teraz, ale inaczej nazywano takie dolegliwości. To nic nowego. Francuzi nazywali to *fin du siècle-ennui*. Latamy na Księżyc, robimy przeszczepy serca, ale najwyraźniej nie potrafimy zapewnić pracującym ludziom odpowiednich warunków.

– Chodzi o pieniądze. Jeśli zwraca się uwagę jedynie na zysk, człowiek staje się tylko materiałem użytkowym. Oblewacie coś? – zwrócił się do Marii, kiedy już zamówił pyttipanne<sup>[7]</sup> i duże mocne piwo.

– Zalewamy smutki. Zajadamy i zalewamy smutki – odpowiedziała Erika, wyręczając Marię.

– Wydarzyło się coś szczególnego? – Próbował ponownie przyciągnąć uwagę Marii, która bawiła się solniczką. – Opowiadaj. Masz przed sobą mężczyznę, który świetnie radzi sobie z melancholią. Niewielu ma tak duże doświadczenie, jeśli chodzi

o grupowe zalewanie smutków. Dlaczego zalewacie?

Maria złożyła dłonie pod brodą i popatrzyła na niego zamglonym od alkoholu wzrokiem.

– O mały włos nie zostałam poddana wewnętrznemu śledztwu. Krister odsłuchiwał taśmę z przesłuchaniem, którą trzymałam w domu w swoim plecaku, potem opowiedział o tym bratu i był przeciek. Wszystko dostało się do prasy. Nie rozumiem, jak mógł mi to zrobić. – Wystarczyło, że Maria otworzyła usta, a wylał się z nich potok słów.

Erika objęła ją ramieniem.

– Od dawna uważałam, że powinnaś pozbyć się tego faceta.

– Ten facet jest ojcem moich dzieci. Próbowałam z nim żyć. Nikt mi nie powie, że nie starałam się naprawić tej relacji. Ale już nie potrafię. Nie umiem żyć z kimś, na kim nie mogę polegać. W Danii nasi koledzy przechodzą kurs stosunków międzyludzkich, żeby lepiej się sprawdzać jako policjanci. Zastanawiam się, jaką daliby mi radę. Tu potrzeba grupy do zadań specjalnych.

## 38

*Jeśli szukasz mnie, to szukasz śmierci.* Maria Wern przeczytała kartkę wsuniętą za wycieraczkę samochodu, który zaparkowała przy domu Eriki Lund, gdzie nocowała. Przeczytała wiadomość jeszcze raz, mając nadzieję, że to jakaś pomyłka albo żart. Powoli dotarło do niej znaczenie słów i pojawiło się pytanie o potencjalnego autora.

– Jeśli szukasz mnie, szukasz śmierci. Myślisz, że to Krister? Chciał odebrać sobie życie? Czy o co chodzi? – Erika nachyliła się nad ramieniem Marii, aby lepiej się przyjrzeć.

Wiadomość, którą Maria trzymała w zmarzniętej dłoni, ułożona była z wyciętych z gazety liter różnej wielkości. Maria czuła ćmiący, promieniujący od czoła ból głowy. Ogarnęło ją przemożne uczucie zmęczenia. Krister? Kiedy dzielili się swoimi rzeczami i doszli do porozumienia w kwestii tego, jak ma wyglądać ich przyszłe życie, robili to z uprzejmością i w duchu porozumienia, czując ogromną ulgę po tym, jak wreszcie udało im się zakończyć związek, który niszczył ich oboje. Może chodziło o szok. Czy reakcja na to, co się zdarzyło, pojawiła się dopiero później? Gdzie mógł teraz być? Czy w ogóle nie myślał o dzieciach? Skostniałymi z zimna palcami Maria wyjęła z plecaka komórkę i wybrała jego numer. Poczta głosowa. Zaklęła głośno i zadzwoniła do jego mamy.

– Gudrun Wern. Co mówisz? Gdzie jest Krister? Tu go nie ma. Myślałam, że jest w domu – że się opamiętaliście i pogodziliście. Wiesz co, Mario, byłam wczoraj

wieczorem u wróżki i powiedziała mi, że między wami znowu wszystko się ułoży. Nie można walczyć ze swoim przeznaczeniem. Halo, Mario, jesteś tam... – Maria zakończyła rozmowę, nie czekając na dalszy ciąg wyводу.

Kristera nie było u jednego z jego braci, ani u Majoneza, ani też u Ninni Holm. Nie spali nawet w jednym łóżku poprzedniej nocy, jak poinformowała ją kobieta. Czy coś się stało? Nie było go w pośredniaku ani w poprzedniej pracy, nie był u znajomych ze studiów, którzy właściwie nie widzieli go od miesiąca.

– Co mam robić, Eriko?

– To gówniarz. Olej go. Jest dorosłym człowiekiem! Musi sam ponosić odpowiedzialność za to, co robi.

– Karin siedzi z dziećmi. Chcę jechać do domu, muszę je przytulić. Możesz poinformować w pracy, że się spóźnię? Spróbuję to odpracować jutro wieczorem.

\*

Droga nad morze nigdy nie wydawała się tak długa, zdradziecko śliska i nieobliczalna. Cienka warstwa lodu polukrowała całą okolicę wybrzeża po wczorajszym deszczu i nocnych przymrozkach. Maria próbowała się skoncentrować, aby skręcać, manewrując kierownicą możliwie najdelikatniej, ostrożnie hamować i naciskać sprzęgło. Cały czas myślała o Kristerze i o tym, jak mógł coś takiego zrobić. Jaką radość miał z tego, że próbował ją zastraszyć i zmusić do związku, którego nie chciała kontynuować? Kontrola? Jeśli ja nie mogę cię mieć, nikt inny cię nie dostanie. A co, jeśli nie były to tylko pogrożki? Jeśli rzeczywiście odebrał sobie życie? Oczywiście, że będzie miała wyrzuty sumienia. Może trzeba było spróbować jeszcze raz – pomyślała. Odezwał się żołądek. Ćmiący ból aż po same plecy, który pojawił się w ostatnim miesiącu i towarzyszył jej nieustannie w mniejszym lub większym stopniu. Wstrzymała oddech, napięła ciało z bólu. Żeby tylko nie zrobił sobie krzywdy. Lata wypartych obrazów w pracy w pobliżu śmierci wypłynęły z jej pamięci. Mężczyzna z Björkavi, którego znaleźli powieszono na strychu. Kobieta, która przez tydzień leżała martwa w swym mieszkaniu po przedawkowaniu tabletek nasennych. Topielcy. Kolega, który strzelił sobie w usta po tym, jak odkryto, że jest pedofilem. Śmierć może być taka groteskowa. Jak miałyby wytłumaczyć dzieciom, że Krister odebrał sobie życie?

Widziała już między drzewami żółty dom. Kiedy skręciła na zwirowe podwórko, zobaczyła, że coś wisi na kłamce drzwi wejściowych. Mogła dostrzec, co to było, z odległości dziesięciu metrów. Bukiet róż. Przy bliższych oględzinach – bukiet zwiędłych róż. Szron połyskiwał w przekwitłych pąkach. Żadnej karteczki. Żadnego nadawcy. Siedem czerwonych róż bez papieru. Maria otworzyła drzwi do domu i zawołała w ciemność. Karin wyszła jej na spotkanie, trzymając za rękę Lindę.

– Już jesteś? Jak ty wyglądasz? Coś się stało? – Karin wyciągnęła do niej rękę, ale zanim zdążyła jej dotknąć, Linda wcisnęła się między nie i rzuciła w ramiona mamy.



– Emil pojechał z tatą na ryby, choć nie ma lodu, w którym można byłoby zrobić dziurę. Nie chciałam z nimi jechać, bo Karin miała narysować dla mnie laleczki do wycinania. Tata się zezłościł i ja też, bo nie chciałam włożyć kombinezonu.

– Popłynęli łódką? – Maria usłyszała, jak piskliwie zabrzmiał jej głos. Nie czekała na wyjaśnienia. Zawróciła w progę. Pobiegła w kierunku mostka, ukrytego za szarymi budkami na plaży. Samobójstwo, kiedy ktoś zabiera ze sobą dzieci, jest rzadkie, ale się zdarza. Jeśli... jeśli tylko dostanę mojego Emila z powrotem, to... jeśli tylko. Brakowało jej powietrza. Krok za krokiem brnęła z mozołem w stronę morza. Płuca piekły z zimna. Z każdym głębokim oddechem coraz bliżej prawdy. Miała teraz nieograniczone pole widzenia. Oczy łzawiły od wiatru. Stali tam na mostku. Ojciec i syn, każdy ze swoją wędką. Krister pokazywał Emilowi, jak zarzucać wędkę. Nad nimi bezkresne niebo najczerniejszego złota i dobroci. Wypełniła ją mieszanina ulgi wraz z gwałtownie narastającą wściekłością.

– Jak mogłeś mi to zrobić? Jesteś podły.

– Przepraszam, wiem, że to nie moja kolej na opiekę nad dziećmi, ale tak bardzo tęskniłem.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi.

– A o co? – Krister przybrał minę niewiniątka. Niemal się uśmiechał. Miała ochotę walnąć go prosto w tę szczerzącą się twarz, wrzasnąć znów na niego. Ale powstrzymał ją zalękniony wzrok Emila.

– O co chodzi? Nic nie rozumiem? – Wyjęła karteczkę z kurtki i podetknęła mu ją pod nos. – Możesz to wziąć i wsadzić sobie, dobrze wiesz gdzie.

– *Jeśli szukasz mnie, szukasz śmierci* – przeczytał na głos. – Co przez to rozumiesz? Co to jest? Skąd to masz? – Wciąż wyglądał, jakby nie miał o niczym pojęcia.

– Mógłbyś się przynajmniej przyznać. Ty cholerny tchórze... – Spojrzenie Emila sprawiło, że starała się ostrożniej dobierać słowa. Wytłumaczyć tak, by zrozumiał. – Ta wiadomość była za wycieraczką w moim samochodzie. Przyznasz się, że to ty ją tam wsadziłeś?

– Oczywiście, że nie. Jeśli chcesz znać prawdę, to nocowałem u Juliusa, kiedy Karin pilnowała dzieci. Był w domu sam. Wypiliśmy kilka piw. Słuchaliśmy dziwnej muzyki. Pewnie wiesz, jakich płyt słucha, psychodeliczne zawrodozenie bez jakiegokolwiek treści. Śpiew delfinów, wrzask mew, plusk wody i inne dziwy, aby odzyskać harmonię. To nie jest, cholera, muzyka! Nawet nie byłem w mieście. Przysięgam!

– A więc mówisz, że spałeś u Juliusa?

– Tak. A później wydało mi się naturalne, że powinienem zajrzeć do dzieci, jak się obudziłem. Przepraszam. Nawet jeśli ustaliliśmy terminy i godziny, to możemy wykazać się pewną elastycznością. Dla dobra dzieci. – Krister objął Emila, ojciec i syn uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo. Maria przysiadła na palu, żeby złapać oddech. – Ty też nie spałeś dziś w domu – zauważył. – Gdzie byłeś? – Nie

było powodu, by się spowiadać, ale ze względu na Emila odpowiedziała zgodnie z prawdą:

– Nocowałam u Eriki. Karen ci pewnie powiedziała. Dlaczego pytasz?

– Chciałem tylko wiedzieć, gdzie zaparkowałaś samochód. Na kłamce wisiały róże, chyba zauważyłaś? Nie jestem wścibski. – Jego ironiczny uśmiech wskazywał na coś przeciwnego.

Maria wstała, by uścisnąć Emila, który obronił się przed jej czułością.

– Chcę, żebyście się pogodzili, mamó. Głupia, głupia wiedźma. Czemu tata nie może z nami mieszkać? – Maria usłyszała, jak jego głos zadrżał, gdy nazwał ją wiedźmą. – Dlaczego jesteś taka podła dla taty? Nienawidzę cię! – Maria kucnęła przed nim i próbowała wytłumaczyć to, czego nie dało się wytłumaczyć. Czuła na plecach wzrok Kristera.

– Popatrz, mamó. Dostałam kolczyki. – Linda zatańczyła przed Marią, trzymając ręce za uszami, żeby błyszczące perełki stały się całkiem widoczne.

– Nie są chyba prawdziwe? To takie na klej, prawda? – Maria wzięła Lindę w objęcia i przyjrzała im się bliżej. – Kiedy je zrobiłaś?

– Ładne, co? Wczoraj poszłam z Ninni, bo tata nie miał czasu. Musiał zadzwonić do swojego wielkiego szefa w Malmö. Tata dostał pracę w Malmö i będzie bogaty. Ninni była bardzo miła i kupiła mi lakier do paznokci, a później powiedziała, że mogę przekłuć sobie uszy. Trochę bolało. Ale byłam bardzo dzielna. Przestrzelili mi dziurę pistoletem. Bang, bang, tak to brzmiało.

– Ninni powiedziała, że możesz przekłuć sobie uszy? A co na to tata?

– Nic. Nie miał nawet czasu ich zobaczyć. Zrobiło mi się smutno.

– No nie. – Marii trudno było tym razem się powstrzymać, by nie zakląć głośno. Dyskutowali o skłonnościach Lindy do alergii i zdecydowali wspólnie, że będą przeciwstawiać się wszelkim błaganiom o przekłucie uszu tak długo, jak to tylko możliwe. Maria zaszyła się w sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Ninni Holm odebrała od razu, jakby trzymała telefon w dłoni.

– A w czym problem? Mała chciała przekłuć sobie uszy. Cholernie marudziła. Jeśli Krister prosi, żebym zajęła się dziećmi, to chyba mogę zdecydować, co będziemy robić?

Jak wielki bezwład można poczuć, spotykając się z takim zidioceniem? Czysta głupota. Marię zadziwiło, że Krister mógł wytrzymać choćby minutę w towarzystwie tej pani. Miała jednak inne atuty, na przykład młode, opalone w solarium ciało. To żenujące, że potrzebował tak niewiele do szczęścia. Może Ninni była tam zawsze jako rezerwa. Właściwie to opuszczając ich małżeńskie łóżce, wpadł prosto pod skrzydła Ninni, nie musząc martwić się o to, gdzie zamieszka. Prosto i wygodnie. Obsypywał dzieci prezentami. Chodzili po restauracjach i planowali wyjechać do Austrii, na Malediwy i do lodowego hotelu w Jukkasjärvi, jeśli wierzyć Lindzie. Maria nie chciała nawet myśleć, co będzie się działo w święta. Weszła pod prysznic i pozwoliła,

by woda spływała długo po jej ciele. Kiedy wyciągnęła rękę po ręcznik kąpielowy, zauważyła, że Linda siedzi na sedesie i przygląda się jej.

– Moja pani w świetlicy ma dużo większe piersi niż ty.

– Ach tak. – Maria usłyszała, jak ponuro zabrzmiał jej głos. Takiego dnia jak ten potrzebowała pełnych zachęty okrzyków, niekoniecznie zaś smutnej prawdy. Linda spojrzała na twarz Marii, prawidłowo interpretując jej wyraz. Mama potrzebowała rozweselenia. Kiedy bierzesz udział w zawodach i jesteś z kimś porównywany, chcesz być najlepszy.

– Tak, ale twoje są dużo dłuższe.

Dopiero gdy Maria zaparkowała samochód w garażu na komisariacie i spotkała na schodach Erikę, przypomniała sobie znowu o wiadomości z za wycieraczki.

– A więc Krister żyje. Złego licha nie weźmie. Już to mówiłam. Przyznał się?

– Nie jestem pewna, czy to on.

– Zawsze miałas zbyt wysokie mniemanie o tym mężczyźnie, Mario. Może dzięki swoim oczekiwaniom udało ci się na chwilę zamienić żabę w księcia. Ale na dłuższą metę nie da się oszukać natury. Z pewnością gdzieś tam czeka na ciebie prawdziwy mężczyzna.

– Obiecuję ci, że już nigdy, przenigdy nie spojrzę w kierunku żadnego mężczyzny. Nie mam na to siły.

– Gównu prawda! Tutaj też natura da szybko znać o sobie. Wkrótce twoje łóżko stanie się oceanem samotności. Wiem coś o tym. – Nagle Erika z niepodobną do niej powagą przybrała zraniony wyraz twarzy. – Pomyśl, Mario. Kto miałby wsadzić tę kartkę za twoją wycieraczkę, jeśli nie Krister? Spróbuj pomyśleć realnie. Jest skończonym draniem i w głębi ducha to wiesz. Próbuje cię po prostu wpędzić w poczucie winy. Przyjął pracę w Malmö, myśląc tylko i wyłącznie o sobie. Mężczyzna, dla którego kariera jest ważniejsza niż dzieci, nie zasługuje na miano ojca.

## 39

Per Arvidsson siedział po drugiej stronie biurka Marii, kiedy faksem przyszła wiadomość. Zobaczył, jak Maria wstukuje swoje hasło na komputerze, i nie mógł się powstrzymać, żeby go nie podejrzeć. Sześć liter. *Smutek*. Wymowne, że właśnie teraz wybrała takie słowo. Jako ekspert od spraw komputerowych Arvidsson zauważył, że odgadywanie haseł kolegów nie jest zbyt trudne. *Golfball* komisarza Ragnarssona był równie łatwy do przejrzenia co *Marianne* Hartmana. Kiedy Himber miał podać swój kod ekspertowi, który musiał skontrolować system, odmówił. Nigdy! W żadnym

wypadku! Musisz, chyba rozumiesz! Koledzy zebrali się wokół niego, żeby sprawdzić, co się dzieje. Nie zrobię tego! Musisz wykonywać rozkazy! Hasło, Himberg! Natychmiast dawaj hasło. Z wypiekami na twarzy zapisał je na kartce i wcisnął w dłoń szczerzącego się od ucha do ucha eksperta. Nigdy się nie dowiedzieli, co było na niej napisane, ale nietrudno było zgadnąć, że hasła nie stanowiła przypadkowa kombinacja ośmiu liter.

Maria sprawdziła skrzynkę mailową i się wylogowała. Właściwie Arvidsson wpadł tylko na chwilę, żeby się przywitać i pogadać z Ekiem, ale go nie było. Maria siedziała plecami do faksu i Arvidssonowi udało się przeczytać większą część maila, zanim Maria chwyciła gwałtownie kartkę.

– Rebecka Moberg. Tak się nazywa? Mogę zobaczyć? – Per czuł, jak szumi mu w głowie. Imię i nazwisko Felicii. Od teraz istniała możliwość odtworzenia jej przeszłości i znalezienia jej.

– Stawiasz mnie w niewygodnym położeniu, Per. Wiesz podobnie jak ja, że w obecnej sytuacji nie możesz mieć dostępu do tych informacji.

– Do cholery, Mario! Bądź człowiekiem! Nie wiem, gdzie ona jest. Muszę ją odnaleźć, zanim zrobi sobie jeszcze większą krzywdę. Pomóż mi. Nie mogę znieść myśli, że policja, media i społeczeństwo polują na nią jak na zwierzynę, a ona nie ma dokąd uciec. Muszę ją znaleźć i z nią porozmawiać. Ona nie jest potworem. Jest taka strasznie samotna. Nie rozumiesz. Obraz, który nakreśliły media, nie jest prawdziwy. Ona jest...

– Jest podejrzana o zabójstwo, podpalenie i sfalszowanie dokumentów. Chodzi tu o zabójstwo z premedytacją, a nie jakiś pochopny czyn w afekcie. Zbierała nawet trofea po swoich ofiarach. Widziałeś na pewno w porannej gazecie. Rzeczy leżały zawinięte w bawełnianą szmatkę w kozaku w jej mieszkaniu. Weź się w garść, Per, i zobacz, jakie są fakty! Ona jest niebezpieczna.

– Musi być coś, co mógłbym zrobić. To dla mnie tortura, kiedy jestem wyłączony ze śledztwa i mam dostęp jedynie do spekulacji mediów. Co ty sama zrobiłabyś na moim miejscu? Powiedz szczerze, Mario. Co byś zrobiła?

– Nie wiem, Per. – Przesunęła swoje krzesło tak, że znalazła się tuż przed nim, i skierowała na niego całą uwagę. Położyła dłonie na jego ramionach. Wyrwał się gwałtownie. – Uważaj na siebie, Per, i pomyśl, co robisz, żebyś nie musiał później tego żałować. – Zerwał się z miejsca, przewracając krzesło.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi, Mario! Miałem nadzieję, że się za mną wstawisz. Ale widzę, że się myliłem! Niech to cholera!

Kiedy Maria Wern w napiętej ciszy odprowadziła Pera Arvidssona z powrotem do recepcji, a później wsiadła do saaba inspektora kryminalnego Eka w drodze do Björkavi, czuła żal i bezsilność. Zwierzchnicy wydali wyraźne dyrektywy o niedopuszczeniu, aby Arvidsson przebywał sam w swoim poprzednim miejscu pracy, co doprowadziło do sztucznej atmosfery. Bez względu na to, jak bardzo chciała

pomóc Perowi i jak bardzo brakowało im jego energii i stanowczości podczas dochodzenia, nie powinna była tego robić, żeby nie pogorszyć jeszcze sytuacji.

Informację o tożsamości Felicii po raz pierwszy podała jej była sąsiadka – Edla Muller, od dwudziestu lat na rencie, mieszkająca samotnie była nauczycielka gry na fortepianie. Później, po tym jak jej zdjęcie pojawiło się na stronach tytułowych wieczornych gazet i na pierwszych stronach dzienników, odezwało się około dziesięciu osób. Policja z Örebro skontaktowała się z Hartmanem i podjęto współpracę. Sąsiad Felicii podał imię i nazwisko jej męża, Jana Moberga. Policja z Örebro zgłosiła, że pomoże w jego przesłuchaniu. Nietrudno było znaleźć Rebeckę w ewidencji ludności w tak małej miejscowości jak Björkavi, dotyczyło to również adresu, telefonu, stanu cywilnego i opisu domu. Mąż wyraził przez telefon chęć współpracy, choć był nieco wystraszony.

Mała miejscina Björkavi była znana głównie ze swojej drużyny piłkarskiej i z produkcji koziego sera. Mieli tam szkołę podstawową i gimnazjum, ochotniczą straż pożarną, pracującą na część etatu fryzjerkę, supermarket ICA i kościół – jak opowiedział Jan Moberg w ramach wprowadzenia, jakby przybyli tam na wycieczkę z przewodnikiem. To było wszystko, co miejscowość mogła zaoferować przybyszom. Moberg wprost emanował serdecznością i wolą współpracy.

Wern i Ek zostali poprowadzeni do zakurzonego pokoju o ciepłych barwach, gdzie komputer wraz z wyposażeniem zaanektował całą przestrzeń i przemienił pomieszczenie będące prawdopodobnie wcześniej salonem w pracownię. Centralny punkt pokoju, w którym stał komputer, otaczały wykonane z różnych materiałów chaotycznie rozmieszczone półki na stalowej rurze, różnokolorowe pojemniki na papiery oraz rozłożyste zielone rośliny. Meble, zasłonki i dywany były w tym samym rdzawym odcieniu, podobnie jak obraz, który zdominował całą dłuższą ścianę. Przedstawiał on drogę wśród jesiennych drzew, klucz żurawi na niebie i wilgotną od deszczu ziemię.

– Czym pan się zajmuje zawodowo? – spytał Erik, przyglądając się zdjęciu Rebecki, które stało na regale. Blondynka. Przyłożył rękę, zakrywając włosy i eksponując twarz. Podobieństwo do fotografii na karcie wstępu do szpitala uniwersyteckiego było uderzające.

– Tworzę nowy system komputerowy dla urzędu statystycznego. Mam tę wygodę, że mogę pracować zdalnie. Udało się wam namierzyć Rebeckę? Czytałem gazety. To przecież czyste szaleństwo. Że też to się musiało tak strasznie skończyć. Nie pojmuję tego. Czy to prawda? Wiecie, gdzie ona teraz jest?

– Nie. Kiedy widział ją pan ostatnio? – Maria zauważyła, że odpowiedź na pytanie sprawiła mu problem.

– Od kiedy zniknęła, minęły trzy lata. Odeszła bez słowa. Kiedy wróciłem z pracy do domu, zdążyła się już spakować i sobie pójść. Nadal nie potrafię tego zrozumieć. Nie pokłóciliśmy się. Nie wiem, co ją naszło. Mówiła, że ma na imię Felicia? Jej

matka miała tak na imię. Zdecydowaliśmy się na separację. Chociaż nieformalnie. Na papierze wciąż jesteśmy małżeństwem. Wiecie o tym? Nie mam pojęcia, gdzie ona może być. Skontaktowałem się ze wszystkimi naszymi znajomymi. Nikt jej nie widział od tamtego czasu.

– Czy Rebecka jest lekarzem?

– Studiowała medycynę, gdy się poznaliśmy. Kiedy skończyła studia, zdecydowaliśmy się na dziecko. Agnes. Lekarz. No proszę. Nigdy bym nie przypuszczał, że odważy się na coś takiego jak fałszowanie legitymacji. To przez to została zdemaskowana, prawda? Nie mogła się powstrzymać przed zabawą w anioła. Gdyby ubiegała się o pracę jako pielęgniarka, pewnie skończyłoby się inaczej.

– Tego nie wiem. Chyba trudniej jest dostać posadę pielęgniarki, w każdym razie bez referencji – stwierdziła Maria. – Lekarz pewnie nie jest tak dokładnie kontrolowany, jeśli występują braki kadry. Nie ma pan pojęcia, dlaczego to zrobiła? Czy znała Franka Leandera?

– Rebecka zawsze była trochę niestabilna emocjonalnie, często reagowała histerycznie. Tak, znała Franka Leandera. Pracowali razem przez jakiś czas, kiedy podjęła dalszą edukację. Rebecka napisała pracę dotyczącą jego badań na temat matek-alkoholiczek. Powiedziała mi, że ją szykanował. Nie wydaje mi się, żeby to było coś poważnego. Czasami wymyślała sobie różne rzeczy.

– Na przykład? – Maria usiadła na sofie naprzeciwko Jana. Kręcił się niespokojnie. Nie miał właściwie żadnej gotowej odpowiedzi. Jego wielkie brązowe oczy zaczęły błyszczeć i wypełniły się łzami.

– Że ludzie chcieli ją dopaść albo zrobić jej fizyczną krzywdę, albo że ktoś zabierze jej Agnes i umieści ją w rodzinie zastępczej. Straciliśmy naszą córeczkę w straszny sposób. Rebecka była potem bardzo przygnębiona. Mam na myśli prawdziwe przygnębienie. Brała leki. Nie chciała ze mną rozmawiać. Koszmarny wypadek. Nadal nie jestem w stanie o tym myśleć i nie... – Odebrało mu głos, podniósł się gwałtownie z sofy i podszedł do okna, za którym wieczorne światło przybrało już bladą różową barwę. Obok przejechała z hukiem śmieciarka, która zagłuszyła wszystkie dźwięki, później zapadła cisza.

– Jest mi naprawdę bardzo przykro. – Maria również wstała, podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

Rozpłakał się.

– Nie było to łatwe. – Stali przy oknie nieruchomo jak pomnik. Maria obejmowała go i zdała sobie z zażenowaniem sprawę, że przyłgnął do niej ciałem. Poczowała się nieswojo. Cofnęła się i zauważyła błysk w jego oku.

– Może wrócimy do tego później i zadamy kilka dodatkowych pytań. – Ek wstał również. Trochę zbyt gwałtownie. Maria stwierdziła, że zauważył, co się stało. Zawsze istnieje ryzyko, że serdeczność i współczucie zostaną błędnie zinterpretowane jako seksualne zaproszenie.

– Powinniśmy byli go spytać, dlaczego nie zgłosił jej zaginięcia – powiedział Ek, kiedy wsiedli do samochodu. – Może powinniśmy również zastanowić się nad tym, dlaczego nie odezwał się, kiedy zobaczył jej zdjęcie w gazecie.

– Może miał nadzieję, że wróci? Albo uznał, że wystarczająco dostała po tyłku od życia i nie chciał jej dokładać ciężaru. To musiało być dla nich straszne. Czytałam o tym wypadku. Kiedy to się zdarzyło, Linda była prawie w tym samym wieku. To takie straszne widzieć, jak twoje dziecko topi się w studziencie ściekowej, i nie móc nic zrobić. Najgorszy koszmar matki.

Zbliżała się czwarta, gdy Wern i Ek minęli recepcję w drodze do centrali, gdzie czekał na nich Hartman. Dobrze im znany głos górował nad wszystkimi innymi, a przynależące do niego plecy również nie mogły ujść niczyjej uwadze. Maria skuliła się i próbowała pokonać odcinek do klatki schodowej, ukrywając się za Ekiem, ale została bezlitośnie wywołana do odpowiedzi.

– Mario, tu jesteś. Wiesz, o co oskarżyli Kristera? Nigdy wcześniej nie przydarzyło mi się coś podobnego! – Czerwona twarz Gudrun Wern płonęła. Recepcjonistka była jeszcze bardziej czerwona.

– Wezwaliśmy pani syna na przesłuchanie. W wieku czterdziestu lat jest z pewnością dorosły i może odpowiadać we własnym imieniu. – Recepcjonistka, która od dłuższej chwili próbowała wytłumaczyć ten fakt Gudrun Wern, odwróciła się teraz do Marii, szukając jej poparcia. Maria miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. A kysz, siło nieczysta!

– Gdzie jest teraz Krister? – Czy to możliwe, że został wezwany w związku z odsłuchaniem taśmy i wysłał w swoim imieniu matkę?

– Nie wiem. Ta sekretarka zadzwoniła do domu i powiedziała, że Krister ma się stawić na posterunku. Mogę zapewnić, że mój syn nie zajmuje się niczym nielegalnym. Weźcie się lepiej do przyskrzyniania terrorystów i obwiesi, zamiast szykanować uczciwych ludzi. Czy to ty za tym stoisz, Mario? Nie masz powodów, żeby mścić się na moim synu. Sama jesteś sobie winna, że zadaje się z innymi kobietami. Potrzebuje domowego ogniska, żeby mieć warunki do pracy. Ciszy i spokoju. Jak tak jeździsz dniami i nocami z domu do pracy, to chyba jasne, że jest to stresujące dla niego, a także dla dzieci.

– Może lepiej będzie, jeśli wrócisz do domu i weźmiesz coś na uspokojenie.

– Jesteś bezczelna. Rozumiem więcej, niż ci się wydaje, i zamierzam dotrzeć do sedna sprawy. Wczoraj zaparkowałam przy sklepie jubilera i dostałam mandat. Zawsze tam parkowałam i nigdy nie było problemów. Widzę, że prześladujesz mnie w zмовie ze swoimi kolegami. Ale powiem ci...

– Nie mam nic wspólnego z pracą straży miejskiej. Zakaz parkowania obejmuje całą Storgatan. Jeśli nigdy wcześniej nie dostałaś mandatu, to prawdziwy cud. – Maria starała się nie patrzeć w stronę wyszczerzonej w uśmiechu twarzy Himberga.

– Chcę rozmawiać z przełożonym! Mario, zostaniesz tu do czasu, gdy to wyjaśnimy. Później możesz podwieźć mnie do domu.

– Nie, nie mogę. – Maria chwyciła rękaw kurtki Eka. Zdawał się niemal sparaliżowany pojawieniem się Gudrun Wern. Przy akompaniamencie jej głośnych protestów udali się na górę.

Hartman wyszedł im naprzeciw, pragnąc pilnie dowiedzieć się, co wynikło z rozmowy z Janem Mobergiem. Sam także miał im do przekazania krótką wiadomość.

– Policja w Örebro przesłuchiwała córkę Franka Leandera. Wysławia swojego ojca pod niebiosa i opisuje go jako mężczyznę o szczytnych ideałach, zapaleńca, niezwykle inteligentnego i utalentowanego mężczyznę docenionego za swój dorobek badawczy. Według tego, co mówi, nie widzieli się od wielu lat, nie rozmawiali też przez telefon od Gwiazdki. Nie słyszała nigdy o żadnej Rebecce Moberg, dopóki nie wysłuchiwała dzisiejszych wiadomości.

– Jest pewne powiązanie między Rebecką i Frankiem. Pracowali razem przed czterema laty i nieszczęśliwie się dogadywali. – Maria poczuła się wyczerpana i opadła na stojące obok krzesło. Minęło sporo czasu, od kiedy jadła ostatnio. Przed południem wypijała kawę z Arvidssonem. Później straciła apetyt.

– Co wiemy o Belli Svanberg? – spytał Ek. – Odeszła jakby w cień, gdy media zajęły się spekulacjami na temat Leandera. A podobno ludzie są równi. On był celebrytą znanym z telewizji, ona jedynie sprzątaczką na pół etatu.

– To, co dziwi najbardziej, to to, że została znaleziona w Kronviken. Rebecka mogła oczywiście być w drodze do domu i porzucić ciało przy szosie. Pytanie tylko po co. – Hartman spojrział badawczo na bladą twarz Marii. – Jak się czujesz?

– Chyba w porządku. – Maria posłała Hartmannowi słaby uśmiech, a on mówił dalej.

– Bella pracowała dorywczo jako sprzątaczką w Conventum, została zatrudniona przez firmę rekrutacyjną. W czasie wolnym dorabiała w linii telefonicznej tarota, numer zero siedemdziesiąt jeden. Jak poinformowała policja w Örebro, ta sama linia oferowała również usługi seksualne. Bella pracowała tam czasami na zastępstwo, jeśli ktoś się rozchorował. Najbliżsi krewni to rodzice w podeszłym wieku i brat robiący karierę w Brukseli. Udało mi się odtworzyć część osi czasu, ale wciąż dużo brakuje. Arvidsson był w tym ekspertem, niełatwo jest przejąć pałeczkę, nawet jeśli posłużę się jego plikami. Od kiedy Bella opuściła Conventum po pożarze, nie mamy nic poza rozmową przez komórkę. Rozmowa zaczęła się o dwudziestej trzeciej dwadzieścia pięć i trwała dwie minuty i pięćdziesiąt cztery sekundy. Połączenie z domowym telefonem Pera Arvidssona w Örebro. Per opowiedział Stenssonowi w Örebro, o co chodziło. Być może nie musimy tego dalej zgłębiać. Z pomocą policji w Örebro będziemy przesłuchiwać kolegów z pracy Belli Svanberg, jej przyjaciół i sąsiadów.

– Pomocne okazałoby się pewnie znalezienie rolki czarnych worków na śmieci. –



Nikt nie zauważył, że przy drzwiach pojawiła się technik Erika Lund. – Zwłoki kobiety były zapakowane w taki worek. Nie miał kontaktu z ogniem. Brzegi wydają się nienaruszone. Przy odrywaniu worka z rolki brzegi stają się nierównomiernie poszarpane. Przy szczęściu można je dopasować i stwierdzić, czy worki pochodzą z tej samej rolki. Można również zrobić analizę folii. Utrzymałam kontakt z policją z Örebro. Nie znaleziono żadnej takiej rolki w mieszkaniu Rebecki Moberg ani w czarnym bmw, które pożyczała od Morgana Fernströma. Mogła oczywiście wyrzucić rolkę, to możliwe. Nie było też żadnych śladów Belli Svanberg w bmw. Może kolejny krok to skontaktowanie się z firmami wynajmującymi samochody. Uważam też, że powinniśmy przeprowadzić rewizję domu Jana Moberga.

– Wolałbym tego uniknąć. Ten mężczyzna wiele przeszedł – powiedział Ek.

Maria czuła, jak nachodzą ją mdłości, i włożyła głowę między kolana.

– Chyba nie zemdlejesz? Przynieść ci wody? – Zatroskana twarz Hartmana falowała jej przed oczami wśród świecących małych kropek. Dźwięk jego głosu pojawiał się i znikał jak mgła przed oczami.

– Dziękuję. Myślę, że nie. Dużo ostatnio na mnie spadło. Nie zdążyłam jeszcze dojść do siebie.

Kiedy Maria dojeżdżała do żółtego domku nad morzem, zobaczyła, że w kuchni pali się światło. Myśl, by wziąć prysznic, zjeść coś przed telewizorem i później zasnąć, ciągnęła ją nieodparcie. Zmęczenie, którego ciężar zwykle rzadko odczuwała, paraliżowało jej aktywność w ostatnich dniach. Kto zapalił lampę? Chyba nie Krister? Była jego kolej na opiekę nad dziećmi. Chyba nie przyszło mu do głowy, żeby zostać z nimi w domu i udawać, że nic się nie stało i nie było żadnych uzgodnień? Przed oczami stanęła jej piegowata twarz Emila. Mamo, dlaczego muszę mieszkać u babci? Nie zrobiłem nic głupiego. Ty też jesteś na mnie zła? Dlaczego nie mogę być w domu, kiedy ty tu jesteś? Dlaczego nie możecie się z tatą pogodzić? Maria miała ochotę się rozplakać. Muszą współpracować ze sobą dla dobra dzieci, ale nie może to zawsze odbywać się jej kosztem. Bukiet ze zwiędłymi różami wisiał wciąż na kłamce. Działał na nią przygnębiająco, wyglądał jak wiązanka pogrzebowa. Ostatnie pożegnanie. To takie żalosne z jego strony, że go tam powiesił. Drzwi wejściowe nie były zamknięte na klucz. Na podwórku nie stał żaden samochód. Maria zdziwiona weszła do środka i rozejrzała się. Lustro w korytarzu zostało zdjęte. Ciemna obwódka na bladej tapecie wskazywała dokładnie, gdzie wcześniej wisiało. Nie było również małej brązowej komody. Na podłodze stał porzucony telefon z przekrzywioną słuchawką. Maria odłożyła ją i ponownie podniosła. Słychać było sygnał. W salonie brakowało małych złotych filiżanek z witrynki, które teściowa podarowała jej w przypiływie źle pojętej troski. Oni sami chcieli dostać kubki ceramiczne. Krister nie chciał ich ze sobą zabrać, kiedy się wyprowadził, i zostały. Nad stołem w salonie zwisała luźno na kablu lampa. Brakowało kryształowego żyrandola z mosiądzu, który Maria odziedziczyła po swojej babce. Mosiężny żyrandol z sypialni Krister zabrał podczas przeprowadzki.

Zamiast niego wisiała goła żarówka. Szafka z bielizną była nietknięta, w takim stopniu, w jakim Maria była w stanie ocenić, podobnie jak pokój dzieci. Nic nie było przewrócone, nie było bałaganu. Gdy Maria miała sprawdzić, czy nie brakuje pieniędzy na czarną godzinę przechowywanych przez nią w puszcze głęboko w szafie, zadzwonił telefon.

– Razem z Arturem zabraliśmy rzeczy, które prawnie należą do Kristera. Uszkodziliśmy jedną z twoich donic i oczywiście za nią zapłacimy. Możesz tu przyjechać i powiedzieć, ile się należy. Musi być sprawiedliwość – oznajmiła Gudrun Wern i odłożyła słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Zdobycie kluczy do Krämarhöghuset było trudniejsze, niż Kruszyna z początku się spodziewała, ale nie niemożliwe. Solidarność rzemieślników, presja czasu i znane nazwisko otworzyły zamknięte drzwi. Krok za krokiem wlokła sztywne ciało po podłodze, następnie niezauważona przez nikogo pojechała windą na szesnaste piętro. Można by pomyśleć, że w budynku zamieszkanym niemal wyłącznie przez emerytów nikt nie powinien jej przeszkodzić po północy. Jediną osobą, którą spotkała po tym, jak wysiadła z samochodu, był jakiś bezdomny, który szukał pustych butelek wśród resztek jedzenia i śmieci w koszu obok Conventum. Istniało oczywiście ryzyko, że ktoś mógł ją obserwować z okna z drugiej strony Drottninggatan. Ale nie zapaliło się żadne światło. Nikt nie krzyczał. To, co miało się teraz stać, musiało się wydarzyć. Wrażenie czystej gry. Czarna karta symbolizująca czekanie. Czerwona – działanie, które mogło pociągnąć za sobą ryzyko, że ją zgarną. Karty zostały rozdane. Dama karo domagała się zmanifestowania.

Doskonaląc swój plan, przechadzała się po ogrodzie na tarasie Krämarhöghuset znajdującym się w połowie drogi na najwyższe piętro. Po lewej stronie znajdował się plac zabaw, opuszczony i samotny jak jej dzieciństwo. Huśtawka z opony bujała się lekko na wietrze. Siedziała na niej, zastanawiając się. Ruch pomagał sformułować myśli, wywoływał je, wolno i rytmicznie. Czerwieniejąca winorośl na kracie i spadające z krzaków jagodowych liście zwiastowały nadejście zimy. W powietrzu czuć było śnieg, jak powiew, omen. Jedyne w ciszy, gdy koncentrujemy się na jednym zmyśle, możemy poczuć powiew zimy. Im bardziej oddalamy się od naszej pierwotnej umiejętności instynktownego odczuwania, tym bardziej jesteśmy zagubieni – my, ziemskie istoty. Czy to złudne poczucie bezpieczeństwa, w które wpędziła nas wielka, ale krucha cywilizacja, pozbawiło nas tej zdolności? Czy wcześniejsze wielkie cywilizacje nie uległy unicestwieniu, ponieważ ich wewnętrzna moc i umiejętność wglądu zostały utracone? Co skłania nas do myślenia, że nasza kultura będzie trwała wiecznie? Gdy siła wewnętrzna ulega rozpadowi – czy stajemy się wtedy zwierzętami? Potrzebowała czasu, by odpowiedzieć sobie na to pytanie. Wnioski, do jakich doszła, były równie nieprzyjemne, jak bezkompromisowe. Zwierzę może przeżyć bez miłości i dotyku, człowiek nie potrafi. Kruszyna przestała się huścić i rozłożyła wycinek z gazety, który trzymała w kieszeni kurtki. Połowę strony zajmowało zdjęcie południowego zjazdu w Kronviken. Blondynka z drużyny piłkarskiej pokazywała w uśmiechu swój aparat ortodontyczny. Wskazywała ręką w stronę plaży. Na pierwszym planie Maria Wern z długimi, jasnymi włosami

opadającymi na ramiona niebieskiego munduru. Wkroczyła jako główny wróg i musiała ponieść tego konsekwencje. Zrobimy wszystko, by złapać sprawcę – obiecała w tekście pod zdjęciem. Śmieszne. Powinna czuć strach, być świadoma, że ktoś ją obserwuje i stoi za jej plecami. Ale była ślepa i głucha. Nieuważny, niegodny jej przeciwnik, jak do tej pory. Ciało Belli Svanberg złożone zostało u jej stóp jak zdobycz przyniesiona przez kota. Wiadomość wsunięta za wycieraczkę, bukiet róż na klamce, a ona ciągle nie zapewniła sobie ochrony. Zamordowanie jej teraz byłoby zdecydowanie zbyt proste i uwłaczające dla osoby obdarzonej wybitnym intelektem i umiejętnością wyłapywania tego, co ukryte dla oka. Rozwój wypadków, jaki umożliwiała noc, powinien wzmóc jej czujność. Kruszyna zmarzniętymi palcami zapaliła papierosa. Przy placu zabaw znajdowała się kratka wentylacyjna, przez którą miał się wydostać dym w razie pożaru w dolnej części budynku, tam gdzie znajdowała się galeria handlowa. Kruszyna zwróciła na to uwagę, podobnie jak na brak gaśnicy w korytarzach w górnej części. Szkoda. Czujniki dymu dawały niezły efekt. Zamyślona przechadzała się wzdłuż stawu i małego wzgórza na dachu tarasu. Rodzina kaczek, którą karmiła przed niespełna miesiącem, przeniosła się w inne miejsce. Fontanna nad stawem przypominała długie, przezroczyste czułki. W świetle latarni widać było zwiędnięte kwiaty: przywrotnik, funkię, bergenię sercowatą. *But I miss you – most of all, my darling, when the autumn leaves start to fall* – tak śpiewał jej Per, gdy siedzieli w samochodzie. Okazało się, że nie różnił się niczym od reszty zdradzieckiego gatunku ludzkiego, gdy wrócił do Marii. Nie pojmowała, co widział w tym bezbarwnym stworzeniu.

Emaliowana fasada Krämarhöguset mieniła się szaroczarno w świetle księżyca, powierzchnia powstała, by odzwierciedlić temperament nieba. Białe oczy gwiazd. Lekka mgiełka. Światło księżyca i jasna pieszczota słońca. Kruszyna wjechała zdeterminowana na najwyższe piętro i zamknęła na klucz drzwi prowadzące piętro wyżej na strych. Rdzawoczerwony kolor na ścianach. Hartowane szkło. Stalowe pręty. Kogo miały odstraszyć? Na samej górze ceglana podłoga, opuszczony, odstawiony na bok pisuar i stara drewniana ławka. Blaszany dach, śliski od ptasich odchodów i deszczu, zdradziecka błona w drodze do punktu zamrożenia. Kruszyna niosła sztywne ciało, którego nogi ciągnęły się po blaszanym podłożu. Każde przesunięcie wywoływało dźwięk. Pięćdziesiąt siedem metrów nad ziemią. Pochyliła się nad barierką, aby spojrzeć w dół na Drottningatan. Samotny przechodzień pośród nocy. Jakiś pojedynczy samochód. Nie widziała większego audytorium, jeszcze nie. Później zaczną się tłoczyć w walce o lepsze miejsca, będzie korek uliczny i szmer rozmów. Kruszyna zrobiła nożycami do cięcia metalu otwór w szafce, gdzie znajdował się pilot do zewnętrznej windy budynku, która zjechała ze zgrzytem. Wrzuciła ciało do windy, zjechało połowę drogi w kierunku tarasu. Aranżacja była efektowna i wyraźna w swojej wymowie. Nie mogła się powstrzymać, by nie roześmiać się głośno. Uczucie podekscytowania, prawie szczęścia, wypełniło ją,

aż musiała oddychać głęboko, żeby się nie zdekoncentrować przed ostatnim, największym wyzwaniem. Następnym krokiem miało być dostanie się do wentylatorni, skąd prowadziło wejście schodami na dach. Worek z łatwopalnym materiałem, benzyną i zapalniczką miał wystarczyć do zwieńczenia nocnego spektaklu i znalezienia się znowu na pierwszych stronach wieczornej prasy, z tą imitacją świata, w której ludzki plankton zmienia się w bohaterów. Gdzie podziła się odwaga? Siła? Miękkość, która odróżnia prawdziwego bohatera od tych pajaców z telewizji? Gdzie podzieli się prawdziwi ludzie w mediach? Ci, którzy codziennie przezwyciężają koszmary dnia codziennego, węże strachu i smoki, którzy walczą, choć życie nigdy nie przyjmowało ich z serdecznością. Kiedy zasłużymy sobie w końcu na uwagę i owacje ludzi, my, którzy jesteśmy skazani na wieczne zmagania?

Kruszyna otworzyła drzwiczki do skrzynki i unieszkodliwiła detektory dymu, odłączając ochronę przeciwpożarową od agregatu wentylacji. Wkrótce żar stopi blachę na szybach sprężynowych na każdym piętrze. Mały żółty jęczyzek popieścił zwój szmatek i zapłonął. Dopilnowała, żeby ogień zajął dokładnie skrzynkę. W najlepszym wypadku będzie wielka eksplozja pyłu w rurze wentylacyjnej. Rozpalenie ognia w wentylatorni, gdzie ktoś nieopatrznie pozostawił kanister z amoniakiem do chłodzenia klimatyzacji i lad chłodniczych, wywoła efekt o gigantycznej mocy. W przeciągu kilku minut wszystkie mieszkania wypełnią się dymem i gryzącymi oparami amoniaku. Co za dramat! Co za piekło! Ludzie staną się ślepi jak nowo narodzone kocięta, gdy ich powieki zacisną się w skurczu. Czy można nie być zadowolonym z takiego scenariusza? Kruszyna pobiegła do windy. W dół na parter i na ulicę. Okrążyła budynek i zniknęła, idąc w kierunku Kungsgatan i tonąc w ciemności. Owładnęło ją wielkie znużenie, kiedy wślizgnęła się do zaparkowanego samochodu. Ciężar w ciele, senne uczucie całkowitego wykończenia i satysfakcja sprawiły, że opuściła ją czujność. Zwinęła się w kłębek przed kierownicą i wzięła pled z tylnego siedzenia. Tylko chwila odpoczynku. Później pójdzie, by zobaczyć, jak płoną nagłówki w gazetach.

## 41

Per Arvidsson siedział na niewygodnej niskiej sofie w salonie swoich rodziców i wpatrywał się w tapetę ze wzorem przypominającym rybie ości. Jego myśli zaprzętała Felicia. Myśląc o niej, zawsze będzie nazywał ją Felicią. Imię Rebecka media zdążyły już zmieszać z błotem. Nie potrafił otrząsnąć się ze stanu, w którym się znajdował. Zdążył właśnie zaparzyć sobie espresso i włączyć telewizor, kiedy usłyszał wiadomość o pożarze w Krämarhögghuset. W porannych wiadomościach nie było już miejsca na inne informacje. Panowało silne poruszenie. Zdjęcia starszych

ludzi otulonych w koce, policjanci i strażacy – wszystko to przemykało na szklanym ekranie. Twarz Leny Ohlsson mignęła mu przy zabezpieczeniach terenu. Zbliżenie na tłum ludzi i windę zewnętrzną z człowiekiem zwisającym na barierce zmieniło się w rozmazany, trudny do rozpoznania obraz bez twarzy. Później powrót do mikrofonu reportera, przewodzącego akcji ratowniczej i komentarzy.

– W nocy o trzeciej osiemnaście na centralę alarmową w Örebro zadzwonił lokator Krämarhöghuset. Dym sączył się przez otwory wentylacyjne i rozprzestrzeniał się po mieszkaniu. Co można powiedzieć na temat przyczyny pożaru?

Wiatr uderzał w mikrofon i odpowiedź była przerywana i pocięta.

– Można stwierdzić, że pożar wybuchł w wentylatorni, w miejscu połączenia z dachem budynku. Szybry przeciwpożarowe, które powinny się zamknąć przy pożarze, były niesprawne. System był przestarzały. W każdym mieszkaniu znajduje się podciśnieniowy system wentylacyjny. Wskutek tego dym rozprzestrzenił się do mieszkań w północnej części Krämarhöghuset. Teoretycznie każde mieszkanie, które zajmie się ogniem, powinno funkcjonować jak oddzielna komórka pożarowa. Szacuje się, że ogień może zostać powstrzymany w mieszkaniach przez trzydzieści minut. Jeśli natomiast pożar wybuchnie w samej wentylatorni, cały plan bierze w łeb. To nie powinno się zdarzyć. Dolna część budynku z galerią handlową i garaż mają czujniki dymu i system spryskiwania, ale to nie dotyczy mieszkań.

– To nie powinno się zdarzyć... Jednak najwyraźniej właśnie to nastąpiło minionej nocy. Kto jest odpowiedzialny za to, że ochrona przeciwpożarowa nie działa? Czy jest coś, co wskazuje na to, że ktoś podłożył ogień?

– To wykaże śledztwo.

– Czy są podejrzenia, że jest to ten sam sprawca, który spowodował poprzednie pożary? – Pokryty gąbką mikrofon dziennikarza wylądował tuż pod nosem rzecznika policji.

– Nie możemy jeszcze wypowiedzieć się na ten temat.

– Czy policja nadal poszukuje podszywającej się pod lekarza Rebecki Moberg?

– Apelujemy do społeczności o informacje na ten temat, które mogą usprawnić nasze poszukiwania.

– Wydaje się, że na fasadzie wieżowca w windzie znajduje się człowiek. Wygląda na to, że to kobieta. Widzieliśmy wszyscy na zdjęciach zrobionych z helikoptera, jak zwisa na koszu windy. W jakim jest stanie? Czy w ogóle żyje?

– Wstrzymamy się na razie z odpowiedzią na to pytanie. – Rzecznik pokazał gestem, że w obecnej chwili nie jest gotów odpowiadać na kolejne pytania.

Arvidsson wyłączył telewizor i stanął przy oknie, wpatrując się bezsilnie w ciemność. Szron na asfaltowej drodze lśnił w świetle latarni, skrzył się w długich, przezroczystych źdźbłach trawy. Kolejna ludzka ofiara, umieszczona w makabryczny sposób w windzie fasadowej. Czy ten koszmar nigdy się nie skończy? Myśl o tym, że dzielił łożę z kobietą zdolną do takich czynów, była nie do zaakceptowania.

Oczami wyobraźni widział ją śpiącą jak dziecko, otuloną kołdrą aż po sam nos. Czy Felicia była zdolna do tego, co rozgrywało się właśnie przed jego oczami w telewizorze? Powracający obraz martwego ciała Belli Svanberg sprawił, że poczuł mdłości. Mimo to nie miał wyboru. Musiał myśleć o niej nadal jako o swojej Felicii. Felicio, co ty zrobiłaś? Czy praca w służbie zdrowia może sprawić, że człowiek staje się tak nieczuły, iż jedno życie mniej lub więcej nie gra już roli? Gdy praca wiąże się z ciągłym napływem chorych i umierających, którymi trzeba się zająć pod presją czasu. Kiedy presja się wzmacnia, trzeba ustalić priorytety. Świadomie lub nieświadomie. Jak na wojnie. Ile warte jest ludzkie życie? Jedno jest warte więcej, inne mniej. Strażacy przechodzą obowiązkowy debriefing<sup>[8]</sup> po traumatycznych przeżyciach. Od personelu, któremu nieustannie towarzyszy w pracy śmierć, oczekuje się, że mimo wszystko sobie z tym poradzi. Co się dzieje z człowiekiem, który zmuszany jest ciągle do odłączania się od swoich uczuć, by móc pracować trzeźwo i efektywnie? Czy stan zimnego obiektywizmu można wywołać również w innych sytuacjach? Nie wiedział.

Per Arvidsson wziął się w garść i wybrał numer do swojej koleżanki w Örebro. Licząc się z tym, że mu odmówią, poprosił do telefonu inspektora policji Lenę Ohlsson. Najprawdopodobniej jej również nakazano milczenie, jeśli się z nią skontaktuje. Ale warto było spróbować.

– Inspektor policji Lena Ohlsson. – Lubił jej głos przez telefon. Nie wydawała się zdziwiona tym, że zadzwonił. – Miałam przeczucie, że to ty.

– Właśnie dowiedziałem się o pożarze. Muszę wiedzieć. Czy kobieta w windzie to kolejna ofiara? Nie żyje? – spytał. Dziwny, zduszony głos sprawił, że Arvidsson odsunął słuchawkę od ucha. – Wiesz coś? Co jest, Lena? Ty płaczesz? Czy się śmiejesz? – Czuł, jak opanowuje go poirytowanie. – Odpowiedz mi, do diabła! Muszę wiedzieć!

– Dostaliśmy zgłoszenie kradzieży manekina ostatniego dnia, kiedy byłeś w pracy, pamiętasz? – Teraz słyszał wyraźniej śmiech w jej głosie.

– Co to ma, do cholery, do rzeczy? Czy nie rozumiesz, przez co przechodzę? Rozumiesz, co to dla mnie znaczy być wyłączonym ze śledztwa? Nic nie wiedzieć?

– Przepraszam, Per. Mogę sobie wyobrazić, przez co przechodzisz, a manekin ma związek ze sprawą. Kobieta w windzie to manekin ubrany w mundur policyjny i blond perukę. Ktoś się z nas nabija. Mówię ci to teraz. Media dostały tę samą informację. Podadzą ją w następnych wiadomościach.

– Czy jest coś, co świadczy o tym, że sprawcą jest Felicia? Albo raczej coś, co przemawia za tym, że to jednak nie ona?

– Wiesz, że nie mam prawa podawać ci takich informacji...

– Proszę cię, Lena. Nie zamierzam nadużyć twojego zaufania. Czy pozostawiono jakąś wiadomość, jakąś kartę, tak jak przy poprzednich pożarach?

– Tak. Ale ja tego nie powiedziałam. Sam zgadłeś. – Jej głos przybrał na powrót

ponury, pełen powagi ton.

– Co morderca chce nam przekazać za pomocą tych kart? Jak sądzisz, Lena? Kupiłem talię kart tarota. Czego ona chce? Czy wybiera karty na chybił trafił, czy mają one może jakieś znaczenie? Czy jeśli cię poproszę i obiecuję, że nikt nigdy nie dowie się o tym, że coś mi powiedziałaś, dasz mi wskazówkę na temat tego, jaka to była karta?

– Okej. Ale zdajesz sobie sprawę, ile to mnie może kosztować. Jeśli ktoś się dowie, że byłem źródłem przecieku...

– Nigdy w życiu nie postawiłbym cię w takiej sytuacji.

– To był Arcykapłan. Ma symbolizować łaskę, miłosierdzie i duchowe przebudzenie, czasami niepokój, jak mówi Stensson, który przeczytał w bibliotece wszystkie możliwe interpretacje. Wbrew swojej woli i przekonaniu, dodałabym chyba. Nieszczerólnie bawi go pytanie o zdanie duchów i postaci z zaświatów.

– Manekin zamiast ciała. Może to ostrzeżenie? Kogo chce pozbawić życia? W portfelu Franka Leandera były dwie karty, Sprawiedliwość i Śmierć. Wyraźny i jasny przekaz. Następne będą pewnie, jak sądzę, coraz bardziej niejasne. Bella Swanberg miała kartę Księżyc wetkniętą w usta. Czy pamiętasz, co symbolizuje Księżyc? – Per podniósł kartę i przyglądał się bladożółtemu księżycowi. Czy jako część słońca rzuca światło na wodę i wyjące wilki, czy może jedno ze zwierząt to pies?

– Niebezpieczeństwo, pomówienie i zawód, nieznani wrogowie. Medium, z którym kontaktował się Stensson, powiedziało, że karty, które znaleźliśmy, należą do Wielkich Arkanów, jakby kart atutowych. Droga człowieka od niewiedzy do oświecenia. Dwadzieścia dwie karty wskazują na kontrolę, sterowanie sobą, natomiast karty w Małych Arkanach pokazują, jaki wpływ na daną osobę ma otoczenie. Małe Arkana podzielone są na cztery kolory jak zwykłe karty. Puchary, buławy, miecze i monety. Używając Wielkich Arkanów, chce zademonstrować, że ma kontrolę, tak uważa Stensson. Może wydaje jej się, że jest istotą boską i ma moc, by kierować ludzkim życiem i światem. Kieruje się własnym, niezrozumiałym kodeksem moralnym. Nie masz pojęcia, gdzie może się znajdować teraz Rebecka? Wiem, że Maria kontaktowała się z jej mężem.

– Mężem? Nigdy nie opowiadała o sobie czy mężu. Teraz, kiedy o tym myślę, wydaje mi się, że powinienem wyczuć, iż coś było nie tak. Idiota ze mnie. Cały czas mówiłem tylko o sobie. Potrafiła słuchać.

– Formalnie ciągle jest mężatką, ale nie mieszka z mężem od wielu lat. Straciła córeczkę. Agnes miała cztery latka. – Lena zniżyła głos do szeptu. – Ma też młodszego brata. Wiedziałaś o tym? Jeździ na wózku.

– Rzeczywiście, wspominała o bracie. Jak ma na imię? Nie mam już dostępu do spisu ludności. Musiałem oddać swoją kartę komputerową. Proszę cię, Leno, bądź tak miła. Nie zrobię nic głupiego, a może uda mi się ją odnaleźć. Mogę ją



powstrzymać przed wyrządzeniem większej szkody.

– Brat nazywa się Hampus Eriksson. Obiecuj mi, że będziesz ostrożny, Per. Obiecuj, że nigdy nie będę musiała tego żałować.

– Obiecuję. Dziękuję. To fantastycznie, że ta cała sprawa z kartami tarota nie wyciekła do mediów. Nie trzeba mieć szczególnej wyobraźni, żeby się domyślić, co by się stało. Serial telewizyjny *Przecucia* w wersji live. Jaka oglądalność!

– Niby czemu? Inne oddziały policyjne też korzystają z umiejętności mediów. A właśnie, przypomniała mi się jedna rzecz. Gunilla z recepcji dostała kartę w brązowej kopercie. To było nazajutrz po pożarze w szpitalu. Na kopercie było napisane *Urząd Policji w Örebro*. Nic więcej, żadnego adresu, żadnej wiadomości, jedynie karta tarota w zwykłej kopercie. Wieża. Wieża, w którą uderza piorun i która staje w płomieniach. Ludzie rzucają się z okien. Dym i ogień. Gunilla uznała, że list to jakiś szczeniacki żart.

– Cholera! To moja wina, że ją wyrzuciła. Powiedziałem jej, żeby zarchiwizowała ją w niszczarce dokumentów. Trzeba było zdjąć odciski palców, DNA, stempel pocztowy. To niewybaczalne. – Per obracał ciągle kartę Księżyc między palcami. Oczami wyobraźni ujrział Felicię. Zaszczutą. Samotną i nieszczęśliwą. Pograżoną w chorych myślach, zatopioną głęboko w sobie. Czuł, jakby miał wybuchnąć targany sprzecznymi uczuciami.

– Gunilla nie wyrzuciła tej karty. Odłożyła ją i później zapomniała o niej. Technicy nic na niej nie znaleźli, absolutnie nic. Nadawca był niezwykle dokładny. Śmiertelnie niebezpieczne połączenie inteligencji i zagubienia, jeśli chcesz znać moje zdanie. A jak się czujesz, Per? Co tam u ciebie? – Ciepło w jej głosie sprawiło, że się rozplątał. Cieszył się, że nie mogła zobaczyć jego twarzy.

– Jestem na nią wściekły, ale ją kocham. Najbardziej boją kłamstwa. Gdyby tylko mi powiedziała, gdyby odważyła się mi zaufać, zrobiłbym dla niej wszystko. Musi być jakiś powód, dla którego to zrobiła. Trudno mi uwierzyć, że jest zupełnie szalona, zauważyłbym to.

– Powoli prawda wypływa na wierzch. Frank Leander miał swoje za uszami, nawet jeśli nie sprawiał takiego wrażenia. Lincz medialny to także swego rodzaju kara. Najcięższa w naszych czasach, jak sądzę.

Kiedy Per odłożył słuchawkę, poszedł na dół do kotłowni, aby przejrzeć resztę prasy. Wzdłuż ściany przy piecu poukładane były całe stosy starych gazet i czasopism. Niebezpieczeństwo pożaru nie było chyba szczególnie obecne w świadomości Folkego. Jak przez mgłę Per pamiętał reportaż o małej dziewczynce, która wpadła do studzienki kanalizacyjnej. Hartman był wtedy na służbie. On sam miał urlop. Dlaczego Felicia nie opowiedziała mu o tym na samym początku? Dlaczego? Czy pragnienie, aby rozpocząć nowe życie, może być tak silne, że nie chce się nawet myśleć o dziecku, które się urodziło? Poczucie winy? Co sprawiło, że tak raptownie opuściła męża? Jego smutek był zapewne równie wielki jak jej.

Prawie na samym spodzie stosu znalazł artykuł. Niewyraźne zdjęcie Felicii i jej męża. Per popatrzył na nie, zobaczył jej ukochaną twarz i poczuł tęsknotę. Spojrzenie wstecz. Mąż ją obejmuje. Felicia ma okulary przeciwsłoneczne i szal owinięty wokół głowy. W tle szpitalna izba przyjęć. Weź ten aparat! Nie chcę zdjęć! Wyglądam strasznie na zdjęciach. Z pewnością nie była świadoma, że ktoś ją fotografuje. W momencie gdy to pomyślał, zadzwonił telefon. Pernilla.

– A więc tu jesteś. Nie rozumiesz, że się denerwuję, gdy tak po prostu znikasz? W Krämarhöghuset wybuchł pożar. Myślałam, że jesteś tam w środku. – Głos Pernilli załamał się. Słyszał, jak siostra płacze. Pociągała nosem i chlipała. Poczł się poirytowany i zaatakowany.

– Powiedziałem Svennemu, żeby ci przekazał. Jestem w Kronviken.

– Nie rozmawiam już z tym idiotą. Mieszka u jakiegoś kumpla w centrum. Zaproponował, żebym poszła na terapię. Ja! To przecież on ma problemy, do cholery. A kto podlewa twoje kwiaty i odbiera pocztę?

Per podszedł do okna i spojrzał na przepelnioną skrzynkę, gdzie zamówił przekierowanie swojej poczty. Wieka nie dało się już zamknąć. Jedna z gazet powiewała na wietrze.

– Nie mam siły się tym martwić.

## 42

Rozmowa z Leną nie dawała mu spokoju. Dlaczego manekin w stroju policjanta? Po co to całe przedstawienie? Czy to w ogóle miało związek z pożarem? Czy to było ostrzeżenie? Manekin w blond peruce i mundurze policyjnym. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej prawdopodobne wydawało mu się, że to groźba pod adresem Marii. Najpierw potraktował to jako przelotną myśl, później jako coraz wyraźniejszy apel. Maria była w mediach twarzą Kronviken. Wyraźny wróg. Istniało oczywiście ryzyko, że Maria uzna, iż jest przewrażliwiony, może nawet śmieszny, ale musiał z nią o tym porozmawiać. Próbował skontaktować się z nią przez telefon, ale była na jakimś spotkaniu. Zostawił numer swojej komórki i poprosił, żeby jak najszybciej oddzwoniła.

Później siedział przy stole w kuchni. Wśród wspomnień wywołanych przez zapamiętane z dzieciństwa zapachy stęchłej szmatki do zmywania i starej kawy. Siedział teraz w tym samym miejscu przy stole co wtedy, gdy był małym chłopcem. Dwa krzesła były puste. Radio na szafce gadało do siebie. Trzeszczący dźwięk na podłodze tuż przed progiem w korytarzu brzmiał tak jak zawsze, gdy następował na jedną z desek. Powróciły do niego wspomnienia późnych powrotów w nocy, kiedy starał się ją ominąć. Przestraszona mina Britt, gdy mu się to nie udało. Wiesz, która

godzina? Gdzie byłeś? Nie rozumiesz, że się denerwowaliśmy? Ale, mamo, mam przecież dziewiętnaście lat! Ponownie głos Britt. Tata i ja całą noc nie zmrzyliśmy przez ciebie oka. W tej właśnie chwili pragnął tak bardzo, żeby znalazła się tu z powrotem. Odwiedził ją przed południem w domu opieki i zabrał ze sobą torbę z brudnym praniem, dostał polecenie zakupu nowej szczoteczki do zębów i przekazania pieniędzy na fryzjera. Wcześniej zajmował się tym Folke. Liczono na współpracę rodziny.

Przedmioty i fotografie na regale z każdym dniem pokrywała coraz grubsza warstwa kurzu. Miedziane miseczki na półce nad oknem w korytarzu, które czyścili na święta każdego roku, już nigdy nie miały zabłysnąć. Przedmioty atakowały go wraz ze smutkiem. Wywlekały jego wspomnienia na światło dzienne. Kwiecista narzuta w sypialni rodziców była tak intymnie połączona z uczuciem bezpieczeństwa i przynależności. W szkole podczas zajęć technicznych dokuczano mu, ponieważ wybierał kwieciste materiały. Głosy z przeszłości pojawiały się i znikwały. Może uszyjesz sobie spódniczkę w kwiaty, Per? Rozlegały się echem między ścianami. Rozbrzmiewały w pustce, którą nosił w sobie. Musiał wyjść i spotkać się z ludźmi, zanim zwariuje. Ciągłe brak odpowiedzi od Marii. Czy popadał w szaleństwo? Czy wmawiał sobie to wszystko? Wszystko, co wydawało mu się ważne i pilne, rozpląnęło się nagle w nietrwałą chimere. Jesteś w niebezpieczeństwie, Mario. Wielki, silny Arvidsson cię obroni. Po głębszym namyśle doszedł do wniosku, że to myślenie życzeniowe. Poczul wstyd. Co miał jej powiedzieć, gdy oddzwoni? Nie wiedział. Brak odwagi, którego źródłem był fakt, że został zawieszony w pracy, sprawił, że zrezygnował z poszukiwań brata Felicii, Hampusa Erikssona. Ale przecież musiał się czymś zająć, jeśli nie chciał popaść w obłąd.

Per Arvidsson zaparkował obok pobliskiego sklepu i poszedł w kierunku bloków. Hampus Eriksson miał mieszkać przy ulicy Storgatan<sup>[9]</sup>, której nazwa wydawała się śmiesznie przesadzona, jeśli spojrzeć na zwirową drogę, na której z trudnością mijają się dwa samochody. Storgatan 37, niższy parter. Drzwi otworzyły się niemal od razu. Stała w nich nastoletnia dziewczyna z warkoczami, wielką perłą w nosie i ze świecącym golizną brzuchem. Przedstawił się.

– Szukam Hampusa Erikssona.

– Co?

– Czy tata jest w domu?

– Co? Jaki tata? Jestem osobistą opiekunką Hampusa. – Dziewczyna zaśmiała się, obnażając błyszczący od śliny aparat ortodontyczny. – Hampus! Ktoś do ciebie, znowu! – Odwróciwszy się do Pera, powiedziała: – Jeśli sprzedajesz ubezpieczenia, to będzie zajebiście wkurwiony.

– Gabriella jest jedną z moich stałych... dam do towarzystwa... Mam ich obecnie osiem... Cierpimy na mały niedobór personelu. – Hampus Eriksson podjechał na wózkach i przywitał się ruchem głowy. Jego głos był bardzo cichy i zagłuszało go

prawie całkowicie bzyczenie elektrycznego wózka i szumiący dźwięk respiratora. Hampus wygłaszał krótkie kwestie, tak aby starczyło mu powietrza. – Jest pan z policji czy jednostki do spraw uszkodzeń mózgowych...? Nieczęsto odwiedzają mnie obecnie goście... Zainteresowanie słabnie... kiedy ludzie przestają mieć z ciebie pożytek... Ale nie zamierzam narzekać... Mam panie do towarzystwa... w ramach rekompensaty. Robią dla mnie wszystko... wszystko to, co szef uzna za konieczne... Zdarza się, że mamy rozbieżne opinie co do priorytetów... Czego pan chce?

– Chcę porozmawiać o Rebecce. Znałem pana siostrę.

– Biedaczysko... Proszę nic nie mówić... Rozumiem... To pan jest tym Perem...? Chce pan oczywiście wiedzieć, gdzie ona jest... Wie pan, ile osób zadało mi to pytanie... tylko dziś...? Nagle wszyscy chcą cię odwiedzić... Poświęcają ci całą swoją uwagę. – Hampusa opanował atak kaszlu, który sprawił, że zaczął się niemal dusić. Całe jego ciało się trzęsło. Twarz zrobiła się czerwona. Asystentka podłączyła rutynowo ssak, otworzyła światło rurki i włożyła w gardło Hampusa przewód wydający gulgoczący dźwięk. – Myślę, że muszę napić się whisky – powiedział, gdy udało mu się zapanować nad oddechem. Dziewczyna skinęła głową i zrobiła ostrzegawczy gest w stronę Arvidssona. – Jest w szafce nad łóżkiem – mówił dalej Hampus. – Wygląda pan, jakby również potrzebował drinka... Gabriella upiera się, że nie będzie piła podczas pracy... Więc wystarczą dwie szklaneczki... moją napełnij do połowy... postaw na stole i podaj rurkę... później dam sobie radę... Kapka wody... tylko kapka, powiedziałem. Gabriello, czy możesz zostawić nas samych... żebyśmy mogli porozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną? – Arvidsson zobaczył, jak dziewczyna idzie z wahaniem w stronę kuchni. Hampus odwrócił się, żeby sprawdzić, czy zamknęła za sobą drzwi. – Nie ma w całym kraju przestępcy... lepiej pilnowanego niż ja... Wszystko dzieje się na widoku... raporty, dokumentacja... Wszędzie listy... Tu jest napisane, kiedy srałem... ile wysikałem... jak spałem i co zjadłem... czy leżałem na prawym boku... czy lewym... czy mam czerwony tyłek... Ile alkoholu wypilem... ta kwestia musi zostać przedyskutowana w grupie... mam to jak w banku... Moja żona zostawiła mnie... przed trzema laty... Nie obwiniam jej... Trudno utrzymać miłość przy życiu... nawet w związkach, gdzie nie ma zbyt wielu pokus... ponad te tutaj... Proszę zgadnąć, jak to jest robić wszystko w obecności świadków. Wszystko! Mieć ciągle... obcych ludzi w domu... którzy wtrącają się w najbardziej osobiste... najbardziej intymne sprawy... Pana zdrowie, Per!

– Zdrowie. – Per rozejrzał się za krzesłem. Stał tu fotel, ale leżały na nim pieluchy, podkładki i koce. Odłożył na bok dozownik kroplówki i usiadł na brzegu łóżka. Hampus lustrował go przez chwilę w ciszy.

– Czy Rebecka opowiadała panu... o swoim mężu, Janie?

– Nie, nie za wiele. Właściwie nie powiedziała mi nawet, że miała męża. Jeśli jestem dobrze poinformowany, to chyba nadal są małżeństwem. – Per starał się przez ostatnie dni tłumić w sobie gorycz. Było irytujące, że tak łatwo się w nim budziła.

– Bił ją... Nic, czego można by było dowieść... Nic, w co uwierzyłby sąd... ale gdybym miał wystarczająco siły... już ja wysłałbym go tam, gdzie jego miejsce... do diabła, tam gdzie jego miejsce. – Twarz Hampusa zmarszczyła się i mężczyzna gwałtownie się zaczerwienił od szyi aż po policzki i czoło. Per obawiał się, że nastąpi kolejny atak kaszlu, ale rumieniec znikł.

– Co ma pan na myśli?

– Nieustannie ją tłamsił... Rebecka nie mogła wychodzić z przyjaciółmi... nie mogła ze mną rozmawiać... Wszędzie za nią chodził... Groził, bił... Po śmierci Agnes Rebecka stała się apatyczna... Skontaktowałem się z psychiatrykiem... udało mi się znaleźć tam dla niej miejsce... Uratowało jej to życie... ale podkopało wiarygodność jako lekarza... Byłem w szpitalu... odwiedziłem ją... na dzień przed tym, jak zdecydowała się zniknąć... Tak, dobrze pan rozumie... z paniami do towarzystwa... wózkiem, aparatem tlenowym, respiratorem i wszystkim... próbowałem ją znaleźć... i prosiłem o rozmowę na osobności... z moją własną siostrą... Żeby tam wejść... musiałem przejść obok palaczy... w wejściu z moją butlą tlenową... Powiedziałem, że nie ma obaw... ale asystentki nie dały się tak łatwo przekonać... żeby porozmawiać z moją siostrą przez kwadrans... zajęło mi cztery i pół godziny... żeby to zaaranżować... Ale to było konieczne... później spałem prawie całą dobę.

– Dlaczego nic mi nie powiedziała? Nie opowiadała nic o życiu, którym wcześniej żyła. Wiedziała, że zrobiłbym dla niej wszystko.

– Czy mogła mieć pewność...? Jest pan policjantem... Nie chciała zniszczyć panu życia... Pomogłem jej stworzyć nową tożsamość... To, czy siedzę w tym więzieniu... czy też w jakimś innym areszcie... to bez różnicy... Nie mam żadnych pieniędzy, które mogliby mi zabrać... Mogę popełnić wszelkie przestępstwa... i żadne konsekwencje nie będą... gorsze niż piekło, w którym teraz tkwię... Ma się wrażenie, jakby się posiadało królewski immunitet... Status dyplomatyczny... Mam kupę czasu... żeby siedzieć przed komputerem... Wszystko można kupić za odpowiednią cenę... Dyplom. Zaświadczenie. Paszport... Wszelkiego rodzaju dowód tożsamości... *You name it...* Może dałoby radę zatrudnić się... w policji jako ekspert...? Jak pan sądzi?

– Dlaczego nie zgłosiła swojego męża na policję? Mogli jej pomóc i zapewnić ochronę tożsamości.

– Wierzy pan w to...? Jan ma wyższe wykształcenie... umie się ładnie wysławiać i nie był karany... Nie zostawiał nigdy śladów na ciele... Ten, kto ma chorobliwą potrzebę kontroli nad drugim człowiekiem... nie daje za wygraną... Jan Moberg pracuje, naprawiając rejestry komputerowe... Cholerny pech, co...? Jak pan myśli, ile czasu potrzebowałyby, żeby znaleźć jej kryjówkę...? Nie, musieliśmy rozwiązać tę kwestię sami.

– Dlaczego zabiła Franka Leandera?

– Franka Leandera? Rebecka jest niewinna... Myślałem, że pan wie... Pewnie Frank zasłużył sobie... na prześwietlenie pracy naukowej... i na pozbawienie go jego misji...

w świetle prawa... ale nie na pozbawienie go życia... Rebecka napisała pracę dyplomową... w której zakwestionowała jego etykę naukową... Skontaktowała się z ludźmi..., którzy pracowali tam... w opiece społecznej w latach 1966–1972... żeby przedyskutować to, co się wydarzyło... z przyszłymi matkami... które zostały objęte badaniami Franka... To było dla niej trudne... żeby zaskarbić sobie ich zaufanie... skłonić je do współpracy... Ale udało jej się... W swojej pracy wskazuje na ten fakt... że przyszłym matkom objętym programem... nie zapewniono odwyku albo innego wsparcia... instytucji społecznych... Frank usłyszał od innych... o wywiadach Rebecki.

– Odniosłem wrażenie, że Rebecka nienawidziła Franka – wtrącił Arvidsson. Wrócił do niego obraz Felicii podpalającej stronę gazety.

– Z całym szacunkiem... Prześladował ją w pracy... i udało mu się po wielu intrygach... i kontaktach z kolegami... naznaczyć ją piętnem... jako osobę niewłaściwie wykonującą swój zawód... Nie tak łatwo pozbawić kogoś legitymacji lekarskiej... ale jemu się udało... Ręka rękę myje, jak sędzę... Życie z Janem... nie wiedząc... jak ma go zadowolić... sprawiło, że nie mogła się skoncentrować i zaniedbywała pracę... Opuszczała wiele dni... Kiedy później wylądowała w psychiatryku... stało się to dla wszystkich oczywiste... że Frank miał rację... Frank groził jej czasem, że pojawi się w sądzie... w charakterze świadka eksperta... po stronie Jana na rozprawie sądowej o prawa rodzicielskie... jeśli Rebecka nie zmieni tematu swojej pracy.

– Co za skurwiel! Gdybym tylko wiedział, gdybym potrafił ją powstrzymać przed zmarnowaniem sobie życia, byłaby dla niej szansa. Nie zwróciłoby jej to dziecka i straconego czasu, ale miałyby przynajmniej znośne życie. Gdzie ona teraz jest? – Per nie śmiał liczyć na odpowiedź, ale mimo to spytał.

– Co chce pan zrobić... gdy ją spotka? – Nagle Hampus wyglądał na bardzo zmęczonego. Rozmowa wyczerpała go bardziej, niż to okazywał.

– Przytulić ją, ochronić. Dopilnować, by uzyskała pomoc. – Per czuł, że jest mu zimno, chociaż kaloryfer w tym ciasnym pomieszczeniu grzał pełną parą. Właściwie nie wiedział. Ale tęsknota była silniejsza niż rozsądek.

– Wiem, że panu ufała... bardziej niż komukolwiek innemu... Próbowała znaleźć schronienie u tego finansisty Fernströma... Wykorzystywał ją... Próbowałem jej to uświadomić... że może stanąć na własnych nogach... Gdy ucieka się od własnego życia... przyjaciele stają się równie niebezpieczni jak wrogowie... Po śmierci Agnes znalazła się w takiej fazie... że było jej zupełnie obojętne... co się stanie z nią samą... i z resztą jej życia... Gdyby nie bała się tak bardzo śmierci... już dawno odebrałyby sobie życie... Wiem, że spotkanie z panem... sprawiło, iż zaczęła myśleć o tym inaczej. – Hampus przesunął dłoń do dzwigni wózka, podjechał do komputera, pochylił się do przodu i wpisał hasło trzymanym w ustach długopisem. – W najlepszym wypadku Eva Backström... jej najlepsza przyjaciółka... wie, gdzie ona teraz jest... Może. Choć możliwe też, że nie słyszała więcej niż ja... Nie śmiemy

ze sobą mailować... Tu ma pan papier i długopis... może pan zapisać adres.

## 43

Eva Backström miała mały, jednoosobowy salon fryzjerski na obrzeżach miasta. *Umów się na wizytę albo po prostu przyjdź* – napisane było ręcznie na kartce przyklejonej taśmą po wewnętrznej stronie szklanych drzwi. Per Arvidsson usiadł przy półce z gazetami i czekał na swoją kolej. Dzień pracy powoli się kończył. Na fotelu fryzjerskim siedział właśnie starszy mężczyzna z przerzedzoną czupryną, który narzekał na wysokie podatki i wadliwy system zasiłków. „Dokąd zmierza Szwecja?” Obok niego siedziała kobieta w trudnym do określenia wieku, z czarną folią na głowie, która wielce poirytowana opowiadała o cięciach w służbie zdrowia i pogarszających się warunkach opieki dla przewlekle chorych. Eva poruszała się z gracją między nimi dwojgiem. Per otworzył dziennik i przeczytał nagłówki. Pożar w Krämarhögghuset szybko ustąpił miejsca nowym rewelacjom ze świata opery mydlanej o pijaństwie i sekskandalach. Istnieją obywatele kwalifikujący się do odebrania im prawa głosu. Czy badanie psychiatryczne mężczyzny, który pokazuje się publicznie ubrany jedynie w czapkę Mikołaja, naprawdę jest czymś koniecznym? Przewertował gazetę, nie poświęcając temu większej uwagi, i otworzył na dziale sportowym. Mężczyzna z przerzedzoną czupryną zapłacił za siebie, umówił się na kolejną wizytę i oddalił się, rzucając przeciągłe spojrzenie w kierunku kobiety, która siedziała wcześniej z folią na głowie. Ona także wyszła.

– No to teraz kolej na pana. – Eva przykryła mu ramiona peleryną i przeczesła dłonią jego włosy na karku. – Jak mam ciąć?

– Krócej. Jak pani uważa. To miejsce polecił mi Hampus Eriksson.

– A więc są panowie przyjaciółmi? Pogorszyło mu się?

– Nie, nie wydaje mi się. Odnoszę wrażenie, że zawód fryzjera to zupełnie jak praca terapeuty.

– Hampus i ja często żartujemy na ten temat. To jasne, że nas nie doceniają. Właściwie to powinniśmy brać tysiąka za ostrzyżenie i sesję terapeutyczną w jednym. Musimy wysłuchiwać historii o samotności, problemach finansowych, problemach z dziećmi, które nie chcą spać, i o samochodach, które nie chcą zapalić. Jedni są skonfliktowani z urzędem skarbowym, inni tam pracują. Najlepiej byłoby chyba tak umawiać klientów, żeby mogli wysłuchiwać się wzajemnie i rozwiązywać swoje problemy. Jeśli uważam, że dwoje moich klientów pasuje do siebie, umawiam ich na tę samą godzinę. Jeśli chcą inny termin, mówię, że to jedyny wolny. Czasami pełnię też funkcję biura matrymonialnego. Jedna para, którą strzygłam, pobrała się w lecie. Za coś takiego należy się chyba jakaś dodatkowa zapłata, nie sądzi pan?

– Hampus dał mi pani adres z innego powodu – powiedział Per, aby przerwać tę pogawędkę i przejść do sprawy, z którą tu przyszedł. Eva opuściła rękę i rozejrzała się wokół, tak gwałtownie, że jej ciemne włosy obcięte na pazia rozłożyły się wokół głowy jak parasol. Odłożyła nożyczki. Najwyraźniej nici z ostrzyżenia.

– O co panu chodzi?

– Powiedział, że może wie pani, gdzie jest Rebecka.

– Proszę chwilę poczekać. – Eva podeszła szybko do okna, zamknęła drzwi na klucz i zasłoniła żaluzje. – To, co piszą o niej w gazecie, to wierutne kłamstwa. – Per zdjął z siebie pelerynę i poszedł za kobietą za kotarę do małej kanciapy. – Proszę usiąść. Jak pan ma na imię? To nie Jan pana wysłał?

– Nazywam się Per Arvidsson. Rebecka była moją partnerką. Chyba pani rozumie, że interesuje mnie, gdzie jest?

Eva wyprostowała się nieco. Usiadła przy stole i zmierzyła go wzrokiem, zdjęła fartuch i powiesiła go na krześle.

– Rebecka nie podłożyła ognia w Krämarhöghuset. Skąd to się wzięło w gazetach? Była przez ten cały czas u mnie, w mojej piwnicy. Jeśli byłaby zdolna do zadźgania kogoś, to już dawno zadźgałaby swojego męża. Znałyśmy się z Rebecką od urodzenia. Ona tego nie zrobiła. Po co miałyby zabić Franka Leandera? Byli znajomymi z pracy. To był potworny dupek. Nie dogadywali się, ale od antypatii do morderstwa jest daleka droga. Policja szuka niewłaściwej osoby. Proszę mi wierzyć! Jedyne przestępstwo, jakie popełniła, to to, że pracowała jako lekarz po tym, jak odebrali jej legitymację lekarską. Musiała się przecież z czegoś utrzymywać i zapewnić sobie szansę na normalne życie. Rebecka nie jest morderczynią.

– Jest tu teraz? – Myśl o tym, że mogłaby gdzieś tu być, sprawiła, że zrobiło mu się słabo.

– Nie, nie ma jej tu. Bała się tu zostać. Rozmawiałyśmy o pożarach. O tym, dlaczego przypisano jej winę. Uważałam, że powinna skontaktować się z policją i powiedzieć, jaka jest prawda. Mogłam przecież zeznawać. Ale bała się tego, co się stanie, jeśli Jan ją dopadnie. Myślała, że to mógł być ktoś z policji. Ktoś, kto miał możliwość podrzucenia rzeczy do jej mieszkania, nie ryzykując, że zostawi odciski palców. Kanistry z benzyną, szmatki. Jak w przeciwnym razie znalazłyby się tam przedmioty należące do Franka Leandera i Belli Svanberg? Ona tego nie zrobiła! Widzę, że nie do końca mi pan wierzy.

– Nie wiem, w co mam wierzyć. Rebecka nie mówiła zawsze prawdy.

– Kłamała, kiedy była do tego zmuszona. Żeby ratować swoje życie, kiedy musiała uciekać od męża. Rozmawiał pan z nim może? Co pan o nim sądzi? Ma już oczywiście nową dziewczynę, której pilnuje. Nie wspominał o tym, prawda? Jak jest się właścicielem salonu fryzjerskiego, to wie się doskonale, co się dzieje na mieście. Ostrzegłam biedaczkę, ale jest zakochana i ślepa.

– Hampus by się z panią zgodził.



– Tak, ale niczego nie można dowieść. Jan zrobił z życia Rebecki piekło. Próbowala go zostawić. Zamierzała przenieść się z Agnes do domu dla samotnych matek, kiedy zdarzył się ten straszny wypadek. Później popadła w głęboką depresję. Czy zdaje sobie pan sprawę, przez co przeszła?

– Mogę sobie wyobrazić. – Siedział przez chwilę w ciszy. Poddawał ocenie to, co właśnie usłyszał. Gdyby Rebecka była tu teraz u Evy... Jeśli była niewinna... – Zastanawialiśmy się nad dziećmi – powiedział.

– Rebecka desperacko pragnęła mieć dzieci, ale nie była w stanie zaufać żadnemu mężczyźnie. Nawet panu. Kochała pana, Per – ale to nie wystarczyło. Czasami trzeba pogodzić się z tym, że miłość jest niemożliwa. Kiedy się poznaliście, całe jej życie zbudowane było na kłamstwach.

– Odniosłem wrażenie, że spodziewała się dziecka. Kładła dłonie na brzuchu, jakby... Nigdy mi tego nie powiedziała, ale tak mi się wydawało. Czy spodziewa się dziecka?

– Czy mogę panu zaufać, że zostawi ją pan w spokoju? Że nie będzie jej pan szukał? – Zawahał się, następnie ujął wyciągniętą dłoń Ewy.

– Jeśli ona tego właśnie chce, obiecuję.

– Wyjechała wczoraj za granicę i ma nową tożsamość. Nie, nie da rady namierzyć jej przez komputer Hampusa, nie wykazałyśmy się taką lekkomyślnością, ale on ma swoje kontakty. Rebecka chciała, bym przekazała panu, żeby pan na nią nie czekał. Ona nie wróci.

– Czy spodziewa się dziecka? Musi mi pani odpowiedzieć na to pytanie.

– Tak, jest w ciąży. Ale musi ją pan zostawić w spokoju. Zamierza znaleźć sobie pracę jako pracownik socjalny.

– Dlaczego miałbym się poddać? To dziecko jest tak samo jej, jak i moje. – Ugryzł się w język i żałował przez chwilę, że powiedział to prosto z mostu. Eva wyglądała na przestraszoną.

– Musi pan pozwolić jej żyć własnym życiem. Proszę obiecać, że nie będzie jej pan szukał. Nie chce być znaleziona. Przez nikogo.

– Będę na nich czekał. Proszę jej to przekazać. Proszę obiecać, że pani jej to przekaże.

## 44

– Mario, telefon do ciebie, to coś ważnego. – W drzwiach sali konferencyjnej ukazała się ciemna czupryna Eriki Lund.

– Kto to?

– Krister. Wydaje się zrozpaczony. Może lepiej odbierz, jeśli to ma związek

z dziećmi.

Maria ruszyła w stronę swojego pokoju, czując, jak się trzęsie. Zostaw mnie w spokoju! Skoro ustaliliśmy, jak ma być, to powinniśmy zachować wyraźne granice. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! Chcę po prostu, żebyś zostawił mnie w spokoju. Rozmowy z nim ostatnimi czasy były przygnębiające, przyprawiły ją o wyrzuty sumienia i płacz. Pojedźcie ze mną do Malmö! W zeszły piątek pojawił się w domu ze swoim kluczem, siedział na kanapie, kiedy wróciła do domu. Pamiętasz, jak się kochaliśmy w pociągu w drodze do Kopenhagi? Wstał i zbliżył się do niej, poczuła woń alkoholu. Tęskniłem za tobą. Ujął jej dłoń i przyłożył do swojego nabrzmiałego przyrodzenia. Odsunęła się gwałtownie. Poszedł za nią, przycisnął ją do ściany i zachłannie dotykał wargami jej szyi i ucha. Mario, proszę cię. Dlaczego miałabyś mi odmówić? Wiem, co lubisz. Próbował wsunąć rękę pod jej sweter. Odepchnęła go od siebie. Przestań! Zdziwiło ją, że pozwoliła mu zabrnąć tak daleko, choć nie czuła pożądania. Siła przyzwyczajenia jest tak ogromna. Ile razy pozwoliła mu w ostatnich miesiącach na zbliżenie wbrew temu, co czuła, tylko po to, żeby nie dopuścić do siebie prawdy? Odsunąć od siebie myśl, że nie ma między nimi miłości i ciepłych uczuć. Jak sądzisz, co sobie myślą dzieci, gdy przychodzę w odwiedziny z prezentami? Mogła kopnąć go w krocze. Zamki zostały wymienione. Ale to nie powstrzymało go przed telefonowaniem. W środku nocy albo do pracy w ciągu dnia, nie miał zmiłowania. Maria napięła mięśnie w reakcji obronnej i wzięła głęboki oddech, następnie podniosła słuchawkę.

– Słucham. Czego chcesz?

– Musimy się spotkać i porozmawiać. Popełniłem błąd mojego życia. Tęsknię za tobą, Mario! Czy nie możemy spróbować jeszcze raz? Wkrótce święta. Rozumiem, że jesteś na mnie wkurzona. Musimy spróbować wyjaśnić jakoś to nieporozumienie. To nie jest niczyja wina, że dwoje ludzi się sprzecza. Kocham cię, Mario.

– Jeśli Ninni cię wyrzuciła, to powinieneś chyba rozejrzeć się za mieszkaniem.

– To nie tak, że mnie wyrzuciła, ale przeprowadziłem się na jakiś czas do moich rodziców. Cholera, Mario, jak do tego wszystkiego doszło? Nie mogę spać. Nie mogę jeść.

– Twoja mama dzwoniła pół godziny temu. Była zupełnie innego zdania. „Zacznij zupełnie nowe życie, teraz, jak ktoś będzie gotował mu domowe obiady” – zacytowała. – Dorośnij, Krister! Wyprowadź się z domu. Mam dwoje dzieci, nie dam rady zając się kolejnym.

– Jest ktoś inny?

– Tak, mam milutkiego faceta, który przychodzi do mnie ukradkiem nocą i przynosi prezenty. Kocham go od wielu, wielu lat.

– Kto to? Ktoś, kogo znam?

– Myślę, że spotkaliście się kilka razy. Jest przebierańcem, mówię ci to w zaufaniu. To święty Mikołaj. Raz w roku. Spotykam się z nim tylko raz w roku. Jeśli chcesz,

żeby nasza współpraca dotycząca dzieci przebiegała bez zakłóceń, to musisz zostawić mnie w spokoju. W przeciwnym razie będziemy musieli dojść do porozumienia w obecności adwokata. Potrzebuję w pracy spokoju. Czy możesz to uszanować?

– Pamiętasz, jak kąpaliśmy się nago na wyspie Vinön? Nabawiłem się niemalże otarć. – Maria rozważała odłożenie słuchawki, ale zdecydowała się, że jeszcze raz spróbuje wszystko mu wytłumaczyć.

– Równie wyraźnie pamiętam wszystkie te razy, kiedy mnie zawiodłeś. Wszystkie sytuacje, kiedy wracałeś do domu i opowiadałeś mi, jak było albo jak mogło ci być z innymi kobietami. Tak jakby prawda miała cię uwolnić od odpowiedzialności. A ja nie miałam prawa zareagować, poczuć się zraniona albo przygnębiona. To, co mi robiłeś przez te wszystkie lata, niesie w sobie oskarżenie, z którym trudno jest żyć. Najwyraźniej ja ci nie wystarczam.

– Nasz związek trwał dziesięć lat. Czego oczekujesz, Mario? Widziałem, jak rodziłaś dzieci. Widziałem, jak wymiotujesz i sprzątasz toaletę. Czuwaliśmy nad chorymi dziećmi i borykaliśmy się z problemami finansowymi. Za dużo było w tym codzienności, żeby utrzymać erotykę przy życiu. Nigdy nie rozumiałem, co w tym złego, że człowiek szuka sobie na boku trochę ekscytującej rozrywki. Seks to seks, miłość to zupełnie coś innego. Chyba nie powiesz mi, że przez te wszystkie lata nigdy w nikim się nie zakochałaś? To przecież dziesięć lat, do cholery. Dziesięć lat!

– Tak, w przeciwnym razie umarłabym. Ale tę fascynację przenieśliśmy ze sobą do małżeństwa. Jeśli ktoś powiedział, że jestem piękna, zatrzymałam w sobie to uczucie i stałam się bardziej atrakcyjna dla ciebie. Nie dałam się ponieść emocjom. Zakochanie jest ślepe. To stan odurzenia, w którym nie powinno się działać pochopnie. Dla mnie pragnienie seksu jest czymś, co powstaje z bliskości i czułości. Wiem, że rozumiesz to inaczej. Teraz możesz już żyć zgodnie ze swoimi zasadami, a ja ze swoimi. I nie chodzi tu tylko o łóżkową wierność. To, że mnie zawiodłeś, sprawiło, że o mało nie straciłam pracy. Wciąż nie rozumiem, jak mogłeś sprzedać mnie prasie. Wystawiłeś na ryzyko moją wiarygodność zawodową.

– Czy moglibyśmy przedyskutować to przy obiedzie?

– Nie ma już o czym rozmawiać. Teraz jestem skłonna rozmawiać jedynie o praktycznych rozwiązaniach dotyczących dzieci. To koniec, Krister, pogódź się z tym.

– Co kupimy im na Gwiazdkę, jak myślisz?

– Nie żartuję, Krister. Nie ma już żadnego my.

Gdy dwadzieścia minut później Erika przyszła, aby przedyskutować ostatnią odpowiedź z laboratorium medycyny sądowej, zastała Marię w tej samej pozycji, z dłonią na słuchawce telefonu.

– Jak tam? – spytała.

– Próbuje wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia. Zepsuję dzieciom Gwiazdkę. To moja wina, że on czuje się nieatrakcyjny na rynku pracy. Teraz nie ma też gdzie

mieszkać. Nie zamierzam obchodzić świąt z jego rodziną. Dzieci mogą ich odwiedzić w Wigilię, ale ja tam nie pójdę. Wolę już zostać sama.

– Poczucie winy! Kretyńska gadka. Jak było w zeszłe święta? Pracowałaś wtedy, jeśli dobrze pamiętam. Wszyscy byli zadowoleni. Gdzie jest różnica?

– Mam poczucie, że to wielkie fiasko. Czuję smutek. Miałam nadzieję, że będziemy żyli ze sobą przez całe życie. Tak myślałam. Nie wierzę w klisze, że lepiej jest dla dzieci, gdy mają rozwiedzionych i szczęśliwych rodziców. Nie jestem szczęśliwa, jedynie rozwiedziona. Krister też nie jest szczególnie szczęśliwy.

– Żałujesz? – Erika przysiadła na poręczu krzesła.

– Zastanawiam się, czy to nie jest za bardzo egoistyczne. Ale nie zniosę już jego dotyku. Denerwuje mnie to, co mówi, jego miny, żarty. Wszystko. Chcę, żeby zostawił mnie w spokoju. Chcę, żeby zniknął z mojego życia, chcę mieć własne życie i móc zacząć od początku. Jednocześnie chcę, żeby dzieci żyły jak dotychczas. Tego nie da się połączyć. On bez przerwy przekracza granice, a ja muszę oznaczać swój teren i wrzeszczeć na niego. Czuję się podle.

– On chce, żebyś czuła się podle. Im bardziej pokazujesz, że masz wyrzuty sumienia, tym częściej będzie uderzał w te struny. Czy to on zabiera dziś dzieci?

– Tak, a raczej jego mama.

– Okej. W takim razie uważam, że nie powinnaś siedzieć w domu i się dołować. Idziemy do Parku. Musisz poprzebywać trochę wśród ludzi. Dowartościować się spojrzeniami innych mężczyzn. Mały zawrót głowy trochę cię ożywi. – Erika wypięła biust. Wyglądała naprawdę idiotycznie.

Maria wolałaby, żeby koleżanka ochłoneła.

– Nie sądzę. W życiu nie spojrzę już na żadnego faceta, nie po tym wszystkim.

– Bzdura. Szybko znajdziesz sobie nowego. Nie to co ja, stara ciotka. Biorę wszystko, co się nawinie. Ostatnio, jak byłam w Parku, znalazł się tam facet, który chodził i informował wszystkie kobiety, że jego mierzy siedemnaście i pół centymetra. Niektóre się wkurzały. Ja stwierdziłam, że to interesująca informacja. Jak dla mnie mógłby to udowodnić. Inny spytał, czy się gołę. Chcesz sprawdzić? – spytałam. Mężczyźni w moim wieku są tacy zdesperowani. Powinnaś być szczęśliwa, że zostałam singielką teraz, a nie kiedy będziesz miała tyle lat, co ja. Czuj się uprzywilejowana.

– Czy nie możemy po prostu iść coś zjeść do Gyllene Druvan? Nie dam raczej rady iść do Parku.

– Nie chodzi mi teraz tylko o ciebie, panno egocentryczko. Namierzyłam jednego wdowca i liczę na twoją pomoc w polowaniu w charakterze naganiacza. Nie spytasz, jak mi idzie? Jak wygląda? Jak oceniam swoje szanse?

– Nie muszę, Eriko. I tak sama mi opowiesz. Wiedziałaś, że policja w Örebro zwróciła się o pomoc do medium?

– Tak, i do psychiatry sądowego. Myślisz, że będą umieli współpracować? Pozwól

mi się trochę pośmiać. Oczywiście, że karty są sposobem na komunikację. Ale co one oznaczają? Czego ona chce? Najpierw zadźgała ofiarę nożem, a później spaliła. Dlaczego? Czy to ma związek z karą, czy oczyszczeniem? Kto wie, może złożyła go w ofierze ogniovi dla jakiegoś niepojętego, wyższego celu.

– Medium policji w Örebro, Elaine Fernström, najwyraźniej rozplynęła się w powietrzu. Po prostu zniknęła. Mąż zgłosił jej zaginięcie. Była na koncercie i nie wróciła. W każdym razie wskazała na zdjęciu Pera Arvidssona. Był u niej w domu, kiedy szukał Felicji, tak powiedział Stensson. Elaine stwierdziła, że osoba, której szukamy, jest w jego pobliżu. To żadna nowina. Mówiła również o cierpieniu i zawodzie, ale to chyba również wiemy. Najpilniejszą kwestię stanowi to, gdzie morderca się teraz znajduje. Wróżka nie chciała tego sprecyzować. Zauważyłam po głosie Stenssona, jak go nosiło, by przekazać innym jej rewelacje. Elaine Fernström była przeświadczona o tym, że ścigamy niewłaściwą osobę, tak powiedział. Ten, kto zamordował Franka Leandera i Bellę Svanberg, znajduje się bliżej, niż przypuszczamy. Opowiadała też o ciasnym pomieszczeniu ze zdjęciami twarzy Franka Leandera. Z tego pokoju wydobywają się nieuporządkowane myśli. Rolka z czarnymi workami na śmieci znajduje się właśnie tam, tak sądziła.

– A teraz może być praktycznie wszędzie – powiedziała Erika.

– Nie strasz mnie. Dziwnie jest być samej w domu, od kiedy Krister się wyprowadził. Właściwie powinnam sprawić sobie oświetlenie na zewnątrz. Jesienią jest ciemno. Latem się o tym nie myśli. Nic nie widać, kiedy idzie się od głównej drogi, zanim nie zapali się światła w korytarzu. Będzie trochę lepiej, jak spadnie śnieg. – Maria wylogowała się i wyłączyła komputer.

Żółty drewniany budynek Parku oświetlały girlandy z kolorowymi lampionami wokół wejścia. Razem z Hartmanem, Ekiem, Himbergiem i Eriką Maria została skierowana do stolika blisko parkietu. Zamówili piwo i szaszłyki. Trzy minuty później pojawił się niezaproszony Krister, zostawił w szatni okrycie i przyłączył się do towarzystwa. Rozmawiał swobodnie z Himbergiem o używanych samochodach i bezpieczeństwie na drogach. Kiedy Maria wstała, aby pójść do toalety, ruszył za nią.

– I od razu wybieramy się na podryw. Nie spodziewałem się tego po tobie, Mario.

– A czy przypadkiem nie miałeś dziś zająć się dziećmi? Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć. Bądź tak miły i zostaw mnie w spokoju.

– Jak długo będziesz się jeszcze dąsać? – Krister wyjął różę z wazonu na stole, który właśnie minęli, uśmiechnął się przepaszająco do siedzących przy nim gości i podał jej kwiatek. Wzięła go i odłożyła z powrotem na miejsce.

– Nie dąsam się. Po prostu zdałam sobie sprawę, że już cię nie kocham.

– Tylko to? Jeśli się żyje zbyt długo w stresie, łatwo utracić kontakt ze swoimi uczuciami. Jak odpoczniesz, to ci przejdzie.

– To najbardziej pretensjonalna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Nie będziesz mi mówił, co mam czuć, i nie masz prawa dyskwalifikować moich emocji, bo nie

przypadają ci do gustu. Idź do domu i zajmij się swoimi dziećmi. One cię potrzebują. Sprawiasz im teraz zawód. Emil nie chce być sam z twoją mamą. Chce być z tobą. Obiecałeś Emilowi, że zbudujecie model samolotu, i obiecałeś Lindzie, że pójdziesz z nią na konie. Nie rozumiesz, jacy będą zawiedzeni.

– Jasne, żebyś mogła bez skrępowania i wstydu rzucić się na pierwszego lepszego podróżującego biznesmena.

– Każdy sądzi swoją miarką. – Maria zatrzasnęła mu przed nosem drzwi do toalety i podeszła do umywalki. Przejrzała się w lustrze, przedrzeźniając Kristera. Później opłukała twarz zimną wodą i zauważyła kątem oka, że ktoś ją obserwuje. Kobieta, która stała oparta o ścianę, paląc papierosa, miała najbardziej zielone oczy, jakie Maria kiedykolwiek widziała. Jej czarne włosy były przycięte na długość centymetra. Maria zdała sobie sprawę, że się w nią wpatruje, i odwróciła wzrok. Kobieta miała kamienną twarz. Kiedy wypaliła papierosa do samego filtra, zgasiła go obcasem i poszła w kierunku drzwi.

Tego wieczoru towarzystwo, pomijając nawet Kristera, było męczące. Bez złych intencji chcieli ją nakłonić do opowiadania o rozwodzie i najchętniej też do płaczu, żeby móc ją pocieszyć. Takie chwile scalają przyjaźń i budują solidarność. Ale to wymaga ofiar. Alternatywą było zachowywanie się tak, jakby wygrało się główną nagrodę na loterii. Nigdy w życiu nie czułam się tak dobrze jak po rozwodzie. Maria nie była przygotowana, by zaprosić wszystkich do grupowego roztrząsania jednej z tych dwóch możliwości. Stopniowe zwierzanie się było możliwe, ale nie zamierzała zostać nominowana do miana *problemu* wieczoru. Kiedy wróciła do stolika, większość przeniosła się na parkiet. Krister tańczył przytulony do młodej blondynki w króciutkiej czarnej spódniczce, posyłając Marii prowokujące spojrzenia. Teraz możesz żałować. Erika znalazła swojego wdowca i zaszyła się z nim w kącie. Hartman i Ek stali przy barze, a Himberg siedział z głową opartą o ścianę i spał pijackim snem z otwartymi ustami. Widząc taki scenariusz, nie widziała powodu, by zostać. Maria wyszła na parking. Samochód pokryła warstwa śniegu i trzeba było wyjąć szczotkę. Musiało napadać prawie decymetr w krótkim czasie, jaki spędziła w restauracji. Maria usiadła w swoim wyziębionym samochodzie i włączyła ogrzewanie. Tęskniła za dziećmi. Nie dawała już rady powstrzymać łez. Gdyby był to zwykły wieczór, wróciłyby do domu, do swoich śpiących skarbów. Nachyliłyby się nad nimi i wdychała ich zapach. Obecnie dzieci były więźniami Gudrun Wern. Zgodnie ze wspólnym postanowieniem Maria nie mogła zabrać ich do domu, choć tęskniła do granic wytrzymałości i wiedziała, że tak właściwie wcale nie chciały być u swojej babci. Czy rozwód był wart takiej ceny? Ceny spędzania tylko połowy czasu ze swoimi dziećmi? I tego, żeby obcy ludzie przejmowali odpowiedzialność rodzica i dokonywali wyborów dotyczących dzieci, tak jak to było w przypadku Ninni i kolczyków? Co jeszcze mogło się zdarzyć? Maria zauważyła, że skręciła za rondem zdecydowanie za szybko i gwałtownie. W takim stanie nie była dobrym kierowcą.

Czy rozwód był wart swojej ceny w trudnej sytuacji finansowej, gdy nie mogła zapewnić swoim dzieciom nic ponad to, co najbardziej potrzebne? Jaką miała alternatywę? Kolejnych dziesięć lat z Kristerem Wernem? Dlaczego życie było takie trudne?

Bliżej wybrzeża widać było gęstą mgłę. Czarne pnie drzew ukazywały się przez moment w świetle reflektorów samochodowych i natychmiast znikaly. Niebieska tablica wskazująca drogę do wioski rybackiej kryła się we mgle i nie było widać zjazdu. Samochód wlokł się powoli do przodu, przedzierał się przez krajobraz, szukając wskazówek. Maria zdała sobie wkrótce sprawę, że pojechała za daleko. Wysiadła z samochodu i znalazła prowadzącą do domu nieodśnieżoną drogę co najmniej sto metrów wcześniej.

Kiedy zamknęła za sobą drzwiczki auta, poczuła w uszach ogłuszającą ciszę. Dźwięk własnych kroków na miękkim śniegu, bicie serca i cichy, szumiący dźwięk własnego oddechu – to wszystko, co było słychać pośród nocy. Morze było spokojne. Nawet wiatr nie smagał koron drzew. Mgła spowiła miękko chłodem jej czerwone policzki. Na podwórku sąsiadów nie paliła się lampa. Żółty budynek przypominał bardziej nawiedzony dom niż ludzki przybytek. Ogarnęło ją uczucie opuszczenia, gwałtowniej niż kiedykolwiek wcześniej. Karin na podwórku obok miała męża i swoją małą Emilię. Erika oddawała się teraz niebiańskim igraszkom z wdowcem w jednym z pokoi hotelowych. Matka i ojciec Marii mieszkali w Uppsali, a Per Arvidsson już nie jest jej przyjacielem.

Schody były pod podeszwami butów śliskie jak szklanka. Maria przetrząsała torebkę w poszukiwaniu kluczy i musiała wyciągnąć z powrotem latarkę, żeby otworzyć drzwi. Kiedy zawiesiła kurtkę w korytarzu i miała wyjąć portfel z kieszeni, na podłogę upadła karta. Niebieski rewers przedstawiał różę wiatrów. Maria schyliła się i podniosła kartę. Rzuciła się pędem do drzwi, by sprawdzić, czy są porządnie zamknięte na klucz. Jej puls łomotał w galopującym tempie. Powietrze wydawało się ciężkie. Trzymała kartę tarota w dłoni i powoli ją odwróciła.

## 45

Niczym płomień ognia przekazywany od człowieka do człowieka w wyścigu sztafetowym z pochodniami, podobnie myśli i idee przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Z ofiar złożonych ogniovi odrodzą się jak feniks z popiołów, w innej postaci, z tego samego materiału. Czy staliśmy się mądrzejsi? Kruszyna zapaliła papierosa i przyglądała się swoim rozdzwajającym się paznokciom. Pomóc komuś uciec od tego ziemskiego życia, zanim katastrofy naturalne, głód i wojna na bezpiecznej Północy staną się faktem, nie było samo w sobie złym uczynkiem.

Co się stanie, gdy woda w USA się wyczerpie? Kto wymyśli następną śmiertelnie trucizną, którą bogaci przypudrują sobie nos? Jaka mieszanka chemiczna w pożywieniu pociągnie za sobą kolejną falę nowotworów? Wkrótce przyjdzie czas na zapłacenie rachunku za niesprawiedliwy podział życiowych dóbr. Gdzie się podziały kobiety? Przywódczyni, które w pierwszej kolejności myślały o swoich dzieciach, wnukach i prawnukach, siostrach i braciach oraz staruszkach? Czy wola do zmiany załamuje się, gdy dzień pracy się kończy? Czy nie starcza siły? Gdyby ochrzcić świat w oczyszczającym ogniu, nowym potopie czarnego dymu, i pozwolić na nowy początek życia w królestwie Ognia, czy wtedy podążyłby on w innym kierunku? Tak jak pojawiające się po pożarze w lesie poziomki, gdy małe roślinki zyskują nową przestrzeń i związki odżywcze. Albo jak bodziszek, którego nasiona budzą się do życia wówczas, gdy ogień wdziera się do środka ziemi i pieczęć nasion pęka. Dopiero w próżni wytworzonej przez ogień, gdy inne rośliny ulegają zwęgleniu, bodziszek wypełnia swoje przeznaczenie i rozkwita. Historia ognia współistnieje z historią ludzkości w ciągłej symbiozie. Dlaczego nie mieliby istnieć pirofilni ludzie, dokładnie tak jak istnieją pirofilne rośliny? Ludzie, których ogień budzi do życia i rozkwitają przy nim, kiedy znajdują rolę do odegrania w skomplikowanym spektaklu społeczeństwa. Już nie rolę ofiary, ale głównego bohatera. Kruszyna wyrzuciła niedopałek przez okno i zwolniła. Zjazd do wioski rybackiej powinien gdzieś tu być. Przez ostatni kilometr mgła coraz bardziej gęstniała. Pomyślała przelotnie o Felicii. Początkowa gwałtowna nienawiść i pragnienie, by zginęła w ogniu w szpitalu uniwersyteckim, osłabły, zastąpione przez siostrzane uczucia. Rekompensata za walkę, którą prowadziła w życiu. Felicia nie mogła już jej zaszkodzić i była poza granicami kraju. Czy to lepsze, czy gorsze niż spotkanie ze śmiercią – któż to wie. Mgła była teraz tak gęsta, że Kruszyna z trudnością widziała linię środkową na jezdni. Włączyła krótkie światła. Z mlecznej gęstwinie niespodziewanie wyłoniła się ciężarówka, jadąc wprost na nią. Włączyła długie i znalazła się ponownie w gęstej mgle po bezpiecznej stronie. Co by się stało, gdyby się zderzyli? Krótki krzyk i chwila bólu, później dowiedziałyby się, co znajduje się po drugiej stronie. Kruszyna położyła dłoń na kanistrze, który trzymała na przednim siedzeniu, i poprawiła w lusterku krawat swojego munduru policyjnego.



Maria trzymała kartę w dłoni. Rzuciła okiem na zegarek. Dobiegało wpół do pierwszej. W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Hartmana, ale gdy przypomniała sobie, ile godzin spędził w barze, postanowiła wstrzymać się do jutra. Per Arvidsson? Nie, zawieszony w pracy i nie był na bieżąco z tym, co się działo. Gdy widzieli się ostatnio, coś pękło. Lata przyjaźni zostały wystawione w jednej chwili na próbę. Czy mogła zadzwonić do Stenssona w Örebro o tej porze? Czy do kogoś innego? Musiała usłyszeć ludzki głos. Samotność doprowadzała ją do szaleństwa. Håkan Stensson odebrał od razu.

– Nie, nie obudziłaś mnie. Siedziałem nad kartami tarota i się zastanawiałem.

– Kto o nich wie? – spytała.

– Kilku policjantów tu i w Kronviken. Psychiatra sądowy i wróżka, Elaine Fernström. Dlaczego pytasz?

– Ponieważ właśnie trzymam jedną kartę w dłoni. Piątą, jeśli pasuje do pozostałych. Może ktoś chciał sobie zażartować. Przedstawia Sąd Ostateczny. Archanioł Michał dmie w róg i martwi powstają z grobów. Wypadła z mojej kieszeni.

– Maria streściła krótko wydarzenia dnia, gdzie była i z kim się widziała. – Czuję się nieprzyjemnie.

– Rozumiem. Gdzie trzymałaś kurtkę?

– Miałam na sobie cienki żakiet. Powiesiłam go na krześle. Poskapiłam na szatnię – wyznała. – Każdy mógł mieć do niego dostęp, gdy byłam w toalecie. Ale nie, zaraz, właściwie to wzięłam go ze sobą. W środku byłam ja i jakaś inna kobieta. Wyglądała trochę dziwnie. Wydaje mi się, że miała zielone szkła kontaktowe. Nie wiem, czy udało jej się podejść wystarczająco blisko, żeby wetknąć mi kartę do kieszeni. Schyliłam się, zamknęłam oczy i przemyłam twarz. Później weszłam do toalety. Kiedy wyszłam, już jej nie było.

– Wspomniałaś wcześniej, że spotkałaś kiedyś Rebeckę w towarzystwie Pera Arvidssona? Rozpoznałabyś ją, gdybyś ponownie ją zobaczyła?

– Nie wiem. To, co zwróciło moją uwagę u Rebecki, to jej fantastyczne włosy, które przyciągały całą uwagę. Kobieta w toalecie była obcięta na krótko.

– Osobiste pytanie. – Stensson wstrzymał się, czekając na przyzwolenie Marii. – Co cię łączy z Perem Arvidssonem? – Maria zawahała się. – Mam na myśli, czy był on dla ciebie kimś więcej niż kolegą z pracy?

– To zależy, jak na to spojrzeć. Nic się właściwie nie wydarzyło. Postanowiłam, że zostanę ze swoim mężem. Choć nie okazało się to wiele warte.

– Nie pomyślałaś nigdy, że Rebecka mogła być o ciebie zazdrosna? Ciało Belli Svanberg zostało znalezione w Kronviken. Dlaczego właśnie tam? Manekin, który wisiał w oknie windy w Krämaren, miał blond perukę i mundur policyjny. Dlaczego?

– Mundur policyjny?

– Tak. Mundur w męskim rozmiarze. Ten sam rozmiar, który nosił Arvidsson. Kto miał dostęp do munduru policyjnego? To nie był jakiś stary model, tylko jeden z najnowszych. Spodnie, koszula i krawat. Per przypuszczał, że mógł mieć w domu jakieś stare, ale nie wiedział ile. Tę kartę można zinterpretować jako wyzwanie w stosunku do ciebie. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Myślę, że powinnaś dostać ochronę. Jeśli chcesz, skontaktuję się ze strażnikiem.

– Uważasz, że to wygląda aż tak poważnie? – Sama myśl o tym, że będzie musiała liczyć się z innymi osobami, dopuścić kogoś do chaosu jej prywatnego życia i nigdy nie będzie sama, wydała jej się nie do zaakceptowania. Gorsza niż strach i samotność.

– Zamknęłam się. Jest w porządku. Ta karta to pewnie tylko żart.

– Szczerze mówiąc, Mario, nie wiem, kto mógł tak zażartować. Skontaktuję się ze strażnikiem, a ty wyłącz wszystkie światła, zamknij się porządnie i zachowuj się, jakby cię nie było w domu.

– Czy doszedłeś do jakichś wniosków w kwestii kart? – odpowiedziała wymijająco.

– Siedziałem i patrzyłem na liczby. Karty Wielkich Arkanów są ponumerowane od zera, które oznacza Błazna, do dwudziestu jeden, czyli Świata. Kiedy zadzwoniłaś, wertowałem właśnie encyklopedię symboli i ideogramów, siedemsetpięćdziesięciostronicową cegłę. Patrzyłem na symbolikę poszczególnych liczb. Sąd Ostateczny ma przypisaną liczbę dwadzieścia. Nic mi to nie mówi.

– A jakimi liczbami są oznaczone inne karty? – Czuła się bezpiecznie, słysząc jego głos, gdy spokojnie i metodycznie streszczał swoje myśli.

– Wieża ma numer szesnaście, Śmierć – trzynaście, Sprawiedliwość – jedenaście, Księżyc – osiemnaście. Arcykapłan – pięć i w końcu Sąd Ostateczny – dwadzieścia. Jedyne liczby, do których książka daje komentarz, to trzynaście i pięć. Nad trzynastką nie muszę się chyba specjalnie rozwodzić. Piątka jest obecna w kręgach olimpijskich, pięciu filarach islamu, pięcioramiennej gwiazdzie, pięciu kontynentach, przynoszącej szczęście „ręce Fatimy”, pięć po arabsku to *khamisa*. Wendeta, należąca do męskich członków rodu, sięga nie dalej niż do piątego pokolenia.

– A co mówi Elaine Fernström?

– W tej chwili nie za wiele. Dziś rano znaleziono w Svartån ciało wraz z wózkiem. Mąż i przyjaciele nie są zaskoczeni. Była przygnębiona od dłuższego czasu. To ona mówiła od początku, że wiadomość ukryta jest w liczbach. Skąd mogła o tym wiedzieć? Po trzydziestu latach pracy opartej na rzeczywistości, snuciu hipotez, mających jednak zakorzenienie w obiektywnej prawdzie, ostatnie tygodnie spędzone wśród wróżek i kart tarota wydają mi się bardzo nierealne.

– A co będzie, jeśli uznamy, że liczby symbolizują litery?

– To była moja pierwsza myśl. Ale nie staje się to bardziej zrozumiałe. Słowo, które otrzymuję to P za 16, M za 13, K, R, E i T za 20 jak w Sądzie Ostatecznym. PMKRET. I co uważasz? Nie, myślę, że symbolika ma związek z samym znaczeniem kart, abstrahując od interpretacji Elaine Fernström.

– A więc jak myślisz, co miałyby oznaczać Sąd Ostateczny?

– Zaczynam orientować się w tych sprawach. Kto wie, może będę się z tego utrzymywał, kiedy się zestarzeję, a system emerytalny ulegnie załamaniu. Obrót w tej branży to podobno miliony koron, jak wynika z dzisiejszych danych, i wygląda na to, że nabiera coraz szybszego tempa. Pracodawców ludzi interpretujących tarota stać nawet na reklamę telewizyjną.

– Nie uważasz, że do tego potrzebna jest odrobina intuicji i wiedzy na temat człowieka?

– Po trzydziestu latach w pracy właśnie te cechy rozwinąłem w sobie. Otworzyłem teraz książkę. Sąd Ostateczny symbolizuje minutę prawdy, wszystko wychodzi na światło dzienne i się wyjaśnia. Karta może być tłumaczona również w swoim najbardziej negatywnym znaczeniu. Dogmatyzm.

Kiedy Maria zakończyła rozmowę ze Stenssonem, samotność nie wydawała się już tak bardzo dokuczliwa. Właściwie powinna się położyć, ale wbrew zdrowemu rozsądkowi poszła do kuchni i zaparzyła kawę. Wyłączyła lampę i usiadła przy stole w kuchni. Mgła przerzedziła się nieco i prześwitywała teraz słaba poświata księżyca. Cienie igrały na stole. Stensson powiedział na koniec, że Madame Elaine dała mu niejednoznacznie do zrozumienia, iż Per Arvidsson będzie rozumiał znaczenie liczb. Tam przebiegała granica, jeśli chodzi o odstępstwa od procedur w pracy policyjnej. Per musiał trzymać się z dala od śledztwa, pójdzie na ustępstwo byłoby błędem zawodowym, w tym punkcie całkowicie się ze sobą zgadzali. Maria spróbowała ponownie kombinacji liter i liczb w odwrotnej kolejności, potem co drugą i co trzecią liczbę. Ale zagadka pozostała nierozwiązana. Kiedy telefon zadzwonił, była przekonana, że usłyszy głos Stenssona, który oznajmi jej, że udało mu się złamać kod. Krister.

– Dlaczego mamy siedzieć każde samotnie? Dzieci mają opiekę. Księżyc świeci, a ja tęsknię za tobą.

– A więc łowy w knajpie nie okazały się udane? Czy uznała, że jesteś za stary? – Maria pożałowała, że w ogóle odebrała.

– Nie, uznała, że nie jestem wystarczająco dobrze sytuowany. Też była bezrobotna i pomyślała, że podreperuje trochę swój budżet, dorabiając sobie rozgrzewaniem mojego łóżka, ale nie byłem gotów za to płacić. Jeszcze nie.

– Jasne. To kwestia smaku. Jesteś już spłukany?

– Być może. Wezmę butelkę wina i wpadnę do ciebie.

– Nie jesteś tu mile widziany.

– Pobjij mnie. Ukrzyżuj od razu! Co zamierzasz zrobić ze swoim pożądaniem,

Mario? Nie możesz się go wyprzeć.

– Nie musisz sobie tym zaprzętać głowy. Poradzę sobie sama. Dobranoc. Jeśli zadzwonisz jeszcze raz, bez uzasadnionego powodu, zgłoszę na policję zakłócanie prywatności.

Maria zdążyła dojść do zlewu, żeby opłukać filiżankę, gdy ciszę przeciął kolejny dzwonek.

– Maria Wern. Halo! – Zachrypnięty głos, ktoś ciężko oddychał, słyhać było postękiwanie i dyszenie, o wyrażnie seksualnym wydźwięku. – Przestań, Krister! Przesadziłeś! – Maria wyrwała kabel i wyłączyła komórkę. – Cholerny gówniarz. Zostaw mnie w spokoju!

Rozebrała się i umyła zęby w lodowatej wodzie. Czuła obrzydzenie na samą myśl, że mógłby jeszcze kiedykolwiek jej dotknąć. Kolejnych dziesięć lat wspólnego życia dla dobra dzieci stało się w tej chwili niemożliwe. Maria przesunęła dłońmi od głowy przez piersi aż po łono. Moje ciało jest moje. Popatrzyła na rozstępy na brzuchu, które pojawiły się, gdy Emil leżał w poprzek i rozpychał się głową. Obrażenia wojenne. Blizny, które powinna pokazywać z dumą. Pogłaskała siną siateczkę żył na lewej łydce. Pokiwała do swojego sobowtóra w lustrze. Ile masz rozstępów? Kobieta w lustrze odwzajemniła uśmiech. Poprzez ten rytuał pozbawiła Kristera prawa do swojego ciała. Twierdza została odzyskana. W tej myśli była duża ulga. I smutek. Czy ktoś inny pomyśli, że jest piękna? Czy kiedykolwiek jeszcze odważy się pokazać swoje pokryte bliznami ciało innemu mężczyźnie? Odważy się kochać się z kimś w świetle dziennym, zapominając o tym, co czas zrobił z jej ciałem? Nie tylko pozwolić, by użyto jej ciała w sposób rutynowy z braku innej stymulacji, ale robić to z zaufaniem i dogłębnym uczuciem. Może oczekiwała od życia zbyt wiele? A jeśli to się nigdy nie wydarzy, jeśli nigdy nie będzie w jej życiu innego mężczyzny? Marię ogarnęła determinacja. I tak wolała samotność niż życie z Kristerem. Czuła ulgę, mogąc zakorzenić się w tej myśli.

Odgłos zbliżającego się samochodu sprawił, że ubrała się szybko. Gdyby był to ktoś, kto przyjechał z wizytą do Karin i Juliusa w sąsiedztwie, dźwięk silnika ucichłby już, ale nadal było go słychać na podwórku. Drzwi samochodu zatrzasnęły się. Maria stała w zupełnym bezruchu i nasłuchiwała. Miękkie, trzeszczące kroki na śniegu. Zamknij się i wyłącz światło, tak powiedział Stensson. W końcu ustalili też, że sama miała zadzwonić do strażnika. Coś uderzyło mocno o słup. Rozległ się metaliczny dźwięk. Na schodach było ślisko. Kto to? Krister? Nie widziała potrzeby, by otwierać. Napięła mięśnie. Moje życie należy do mnie. Odzyskałam je. Ostrożne pukanie, tak niepodobne do Kristera, który dzwonił dziesięcioma szybkimi dzwonekami, a później walił pięścią, jeśli nie otwierało się natychmiast. Ktoś zapukał ponownie. Maria przyłożyła ucho do drzwi.

– Kto tam?

– Lena Ohlsson z policji w Örebro. Czy mogę wejść? – Maria westchnęła z ulgą

i otworzyła, widząc, że szczupła sylwetka nie należy do rosnącego mężczyzny.

– Proszę wejść – powiedziała lekko zaskoczona.

– Może panią obudziłam? – Kobieta w mundurze postawiła kanister z benzyną w korytarzu. Kiedy zauważyła czujne spojrzenie Marii, dodała: – Jest pusty. Znalazłam go obok pani samochodu. Dziwne, prawda? Nigdy nie wiadomo, co się znajdzie w pobliżu.

– Zakładam, że przyszła pani w jakiejś sprawie. – Maria spojrzała szybko na zegarek. Było dziesięć minut po drugiej. Nagle zdała sobie sprawę, że Lena Ohlsson musiała wyruszyć w drogę z Örebro na długo przedtem, zanim Stensson zaproponował ochronę. Zapomniała zadzwonić do strażnika po rozmowie z Kristerem. Co miałyby powiedzieć? Czuję się zagrożona z powodu karty tarota, Sądu Ostatecznego, ściślej rzecz biorąc. Odłożyła to na później, a potem była zbyt poruszona i zapomniała. Nagle pojawiła się myśl o umundurowanym manekinie. Kto ma dostęp do munduru policyjnego? Co robiła tu ta kobieta w środku nocy bez wiedzy Stenssona?

– Jest pani w ogromnym niebezpieczeństwie. Wie pani, komu może pani ufać? – Kobieta w mundurze parsknęła nerwowym śmiechem, gdy zobaczyła minę Marii. – Dlaczego nikt nie chciał wierzyć Madame Elaine? Rebecka nie jest winna morderstwa. Piękna Rebecka nigdy nie zrobiłaby czegoś tak strasznego. Dlaczego moi koledzy nie chcą słuchać? Nie, nikt nie wie, że tu jestem. Nikomu nie powiedziałam. Nie zrozumieliby mnie. Nie biorą na poważnie świata duchowego. Pani telefon jest głuchy. Wie pani o tym? Powinna pani spojrzeć tutaj, przewód zwisa nad ziemią. Jest odcięty, Próbowałam zadzwonić do pani przed chwilą. Nie ma sygnału. Totalnie głuchy. Później zrozumiałam, dlaczego nie udało mi się zadzwonić. Powinnaś bardziej na siebie uważać, Mario Wern.

## 47

Håkan Stensson przeszukał imponujący pęk kluczy, który odebrał od gospodarza, i otworzył drzwi do mieszkania Pera Arvidssona. Wciąż śmierdziało dymem, ale głównie stęchlizną. Rośliny w doniczkach w oknie wychodzącym na Rudbecksgatan zwiślały żałośnie zwiędnięte na parapecie. Może w tym pokoju inspektor kryminalny Stensson znajdzie odpowiedź, której szukał. Był tu już wcześniej. Przyjrzał się dokładnie, wrócił, wyszedł i zaczął rozważać. W nocy, po tym jak otrzymał od Marii ostatni element układanki, rozwiązał zagadkę kart. Pozornie trudne rozwiązania mogą okazać się proste. Karty symbolizujące Sprawiedliwość, numer jedenaście, i Śmierć, numer trzynaście, które znaleźli w portfelu Franka Leandera, dawały w sumie liczbę dwadzieścia cztery. Co dawało literę Y. Karty układały się w przezwisko

Kruszyna<sup>[10]</sup>. Właściwie nic mu to nie mówiło. Zabawa z liczbami i literami. Nie był nawet pewien, czy miało to jakieś praktyczne znaczenie. W najlepszym razie może imię powtórzy się gdzieś wśród rzeczy Arvidssona. Albumy ze zdjęciami, notatniki i pliki komputerowe zostały gruntownie przeszukane, podobnie jak kalendarze, rejestry telefoniczne i listy. Najbardziej interesującym śladem odkrytym w ciągu dnia był fakt, że jakaś kobieta była sama w mieszkaniu Rebecki tego przedpołudnia, kiedy Per wszedł tam za pomocą klucza, który otrzymał od Fernströma. Ciec otworzył i pozostawił chwilowo mieszkanie bez nadzoru, gdy jakaś kobieta przysłała odczytać liczniki. Wyglądała na uczciwą, tak uważał. Dostawca prądu zaprzeczył, jakoby w tej okolicy zatrudniona była jakaś kobieta. Nie przeprowadzano też w tym okresie odczytywania liczników. Kobieta, która powiedziała, że przychodzi od dostawcy prądu, miała najwyraźniej sposobność, żeby pozostawić przedmioty w mieszkaniu Rebecki Moberg. Kim była?

Inne zeznanie z tego przedpołudnia wzbudziło duże zainteresowanie. Młody mężczyzna, który pracował w firmie zajmującej się systemami wentylacyjnymi, skontaktował się z policją w sprawie kobiety, którą spotkał w barze. Była niezmiernie zainteresowana jego pracą i prosiła, by opowiedział jej ze szczegółami o tym, co mogłoby się zdarzyć, gdyby wybuchł pożar w wentylatorni, na przykład w Krämarhöghuset. Przy analizie zdjęć wydawało się, że mężczyzna rozpoznaje twarz, która pojawiła się przy pożarze w Conventum. To, na kogo wskazał, zaskoczyło Stenssona. Czy to możliwe?

Håkan Stensson stanął przy oknie i popatrzył na Rudbergsgatan. Miał teorię, ale żadnych dowodów. Odwrócił się powoli. Światło w pokoju było jakby niewystarczające, choć lampa w pokoju się paliła. Oczywiście to kwestia wieku, z czasem obraz staje się bardziej zamglony. Wszedł na korytarz, aby zapalić światło w odgradzonej przestrzeni. To, co przyciągnęło teraz jego uwagę, to rycina ze sceną w sądzie. Przy Prawdzie jakaś pomysłowa osoba dorysowała czerwonym długopisem róg i przerobiła berło na pogrzebacz. Stensson zdjął czarną ramę ze ściany i przyglądał się obrazowi. Na środku siedział Sędzia na tronie, z mieczem w dłoni, którym miał oddzielić prawdę od kłamstwa. Pomówienie i Niewiedza szeptały mu do ucha po obu jego stronach. Ostrożnie podważył środek nożem i wyjął obraz. Szkic ołówkiem przedstawiający ten sam motyw wypadł z ramy i wylądował na podłodze. Stensson schylił się i podniósł dłonią ubraną w rękawiczkę. Rysunek był dobrą kopią, szczegółową i dokładną. Po drugiej stronie znajdował się cienki napis ołówkiem. Rzucił okiem na zegarek. Już kwadrans po drugiej. Wyjął z wewnętrznej kieszeni komórkę i skontaktował się z centralą alarmową.

Maria Wern patrzyła nieufnie na wysoką, szczupłą kobietę, która weszła do środka i przedstawiła się jako koleżanka z pracy Pera Arvidssona z Örebro. Mundur wyglądał na nieco przyduży. Kobieta zdjęła skórzaną kurtkę.

– Jak tu u pani zimno. Może rozpalimy w kominku? – Maria próbowała panować nad swoim oddechem. Nie okazywać strachu. – Może pani zaparzyć w każdym razie kawę. Mogłybyśmy napalić w piecyku, byłoby miło. Przyjechałam tu dla pani z daleka. – Proces myślowy w głowie Marii szedł pełną parą. Trudno było ocenić zaistniałą sytuację. Przyjaciół czy wróg? Kobieta w mundurze miała po prawej stronie kaburę z pistoletem. Maria nie była uzbrojona. Oczami wyobraźni próbowała przywołać obraz kobiety, którą widziała w toalecie w Parku wcześniej tego wieczoru. Wzrost się zgadzał. Resztę trudno było jej sobie przypomnieć. Była na pewno szczupła. Szczupła i nieco zgorzkniała kobieta, tak opisał swoją koleżankę z Örebro Per Arvidsson. Ciągłe problemy we współpracy. Problemy z kolegami płci męskiej. Nie mogła znaleźć sobie faceta. Mieszka razem z opóźnioną w rozwoju siostrą. Co robiła tu w środku nocy Lena Ohlsson? Czy to możliwe, że przyjechała z Örebro, aby chronić kobietę, której nigdy w życiu nie poznała, ponieważ medium powiedziało, że kobieta znajduje się w niebezpieczeństwie? Dlaczego po prostu nie zadzwoniła, jeśli chciała jej coś przekazać? Gdyby Maria skontaktowała się ze strażnikiem bezpośrednio po rozmowie ze Stenssonem, ochrona już by tu była. Lena weszła do kuchni. Chwyciła gwałtownie za haczyk do fajerek i zaczęła iść w jej kierunku. W jej oczach pojawił się dziwny błysk. Maria cofnęła się i zatrzasnęła drzwi do kuchni między nimi. Zamknęła je dużym kluczem z drugiej strony. Wbiła się w kozaki i chwyciła leżącą na stoliku w korytarzu komórkę. Słyszała za sobą krzyk, który wwiercał się w jej plecy, kiedy biegła w kierunku samochodu. Okrążyła auto ku miejscu kierowcy. Wieczko od baku było wyłamane. Cholera! Maria usiadła za kierownicą, by sprawdzić poziom benzyny. Skończyła się! W ciemności rozległ się dźwięk wybijanej szyby. Pierwsza fala, kiedy haczyk trafił w szybę, następnie cichy brzęk, kiedy odłamki szkła upadły na śnieg. Maria wysiadła z samochodu i pobiegła w kierunku domu sąsiadów, do bezpiecznej przystani Karin i Juliusa. W żadnym z okien nie paliło się światło, ale nie było to znowu takie dziwne, skoro było już po drugiej. Lamy na zewnątrz się nie świeciły. Śnieg na schodach leżał nietknięty. Pięciocentymetrowa warstwa. Śnieg na poręczy schodów również. Maria zaczęła wątpić, czy są w domu. Szybki rzut oka ponad ramieniem. Nie było volvo Juliusa. Mimo niesprzyjających znaków Maria zadzwoniła do drzwi. Otwórzcie! Pięć dzwonek. Ponownie krzyk. Tym razem głośniejszy. Maria trzęsa się, ubrana tylko w cienką białą koszulę. Jeszcze dwa dzwonki, później przypomniała sobie, jak Karin wspominała o wyjeździe na weekend do Söderhamn. Maria przyłgnęła do ściany domu i wyjęła komórkę. Nie mogąc złapać tchu, bardziej ze strachu niż z powodu fizycznego wyczerpania, wytłumaczyła sytuację pełniącemu dyżur strażnikowi. Obiecał, że będą na miejscu w ciągu dwudziestu pięciu minut. Łomot o ziemię.

Ponownie dźwięk tłuczonej szyby i ostre światło latarki świadczyło o tym, że nieznajoma opuściła dom. Maria szukała miejsca, gdzie mogłaby się schować. Śnieg leżał na ziemi jak biała płachta. Kroki odznaczały się wyraźnymi śladami, po których można było za nią podążać. Jeśli uda jej się ukrywać przez dwadzieścia pięć minut, będzie uratowana. Za komórką sąsiadów znajdowała się ścieżka otoczona drzewami owocowymi, wiodąca w dół do budki, w której przechowywano łódki. Na śniegu widać było ślady stóp. Ludzkie ślady. Ktoś szedł drogą w dół. Wielkie ślady. Ktoś, kto mógłby jej pomóc. Maria rozejrzała się i zobaczyła, jak światło latarki zbliża się do samochodu. Biegła dalej ośnieżoną ścieżką w kierunku budki. Gdyby znalazła tam przenośny silnik do łodzi, udałoby się jej przynajmniej przedostać w okolice zamieszkane przez ludzi. Woda nadal nie była zamrznięta, mimo że przez ostatni tydzień temperatura spadła poniżej zera. Powietrze było lodowate. Ślady prowadziły do wnętrza budki. Nie miała rękawiczek, a klamka u drzwi stawiała opór. Gdy weszła już do środka, bała się zapalić światło, mogłaby znaleźć się w pułapce. Śmierdziało benzyną.

Później było jej trudno zrozumieć, dlaczego nie zareagowała gwałtowniej i nie wydostała się stamtąd, zanim było za późno. Może miałyby wówczas szansę uniknąć tego, co miało później prześladować ją w koszmarach. Krok za krokiem Maria poruszała się po omacku w dobrze sobie znanym otoczeniu. Wyczuła dotykiem krawędź łódki, przesunęła dłonie ku krótszej ścianie budki, aby otworzyć bramkę prowadzącą do morza. Zacięła się. Może napęczniała pod wpływem wilgoci. Nacisnęła mocniej. Ostry zapach dymu papierosowego dotarł do jej nozdrzy. Maria odwróciła się. Dwa – trzy metry dalej, trudno było ocenić odległość w ciemności, żarzył się mały czerwony punkt. Końcówka papierosa. Maria stała zupełnie nieruchomo. Odgłos stóp, które przemknęły, szurając, po podłodze wypełnił przestrzeń między ścianami. Świecący punkt poruszał się wijącym wzorem, układał się w litery. Maria próbowała podążać wzrokiem za symbolami, ale były najwyraźniej odwrócone, jeśli w ogóle miały być zrozumiałe. Przesunęła ostrożnie jedną stopę, wydając cichy odgłos.

– A więc tu jesteś. – Niedopałek przeciął powietrze i wylądował kawałek dalej. Minęła jakaś sekunda i morze ognia rozświetliło twarz nieznajomej kobiety. Sylwetka zniknęła w ciemności, drzwi się otworzyły i słychać było dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Wszystko stało się bardzo szybko. Maria próbowała zapanować nad pełnymi paniki myślami, zebrać je i się skupić. Języki ognia oblizywały ściany i wzbijały się ku sufitowi. Żar dało się jeszcze wytrzymać, ale dym strasznie piekł. Nawet jeśli położyłaby się w łódce albo w lodowatej wodzie, dym i tak prędzej czy później ją dosięgnie. Tam na zewnątrz był uzbrojony wróg. Z pewnością powinna wstrzymać się jeszcze z użyciem służbowego pistoletu. Musiała oszczędzać amunicję.

– Co chcesz tym osiągnąć? – krzyknęła Maria. Nie była pewna, czy dźwięk zdołał się przedrzeć przez płonący ogień. Kucnęła przy rynnie i popatrzyła na zegarek.



Zostało jeszcze dwadzieścia minut do czasu, gdy miała się pojawić policja. Włożyła dłoń do kieszeni w poszukiwaniu komórki i odkryła, że zgubiła ją, gdy biegła w stronę budki. Cholera! Popatrzyła w górę na strop. Ile czasu potrwa, zanim spadnie na nią jak młot? Ile czasu minie, zanim udusi się dymem?

## 49

Per wrócił ze spotkania z Evą Backström do domu rodziców w Kronviken jak pogrążony w letargu. Jabłonie wyciągały swoje bezlistne gałęzie w stronę ciemnoszarego nieba. Owoce śnieguliczki białej połyskiwały cudnie na ogołoczonej gałązce. Per Arvidsson stał nieruchomo i obserwował to wszystko, podczas gdy życie przeciekało mu między palcami strumieniem bezsensownego czasu. Wyjął pocztę z przepelnionej skrzynki i położył ją na stole w kuchni, ale nie miał siły jej posortować, podobnie jak nie był w stanie zrezygnować z prenumeraty wszystkich tych gazet, które ojciec abonował od dziesiątków lat. Powoli i bez litości dopadła go świadomość wszystkiego. Jak mógł choć przez chwilę sądzić, że to Felicia była winna tym wszystkim potwornym pożarom? Nie wiedział. Nie potrafił sam sobie udzielić odpowiedzi. Wziął telefon, by zadzwonić do Leny Ohlsson. Abonent jest obecnie nieosiągalny. Może znowu wyszła z domu na poszukiwanie swojej siostry. Jakie dziwne było ich życie. Leny i jej siostry. Per przywołał obraz Pauli, jej małe oczka przyglądające mu się podejrzliwie. Lena obiecała, że zaopiekuje się siostrą. Może u mnie mieszkać tak długo, jak tylko ma na to ochotę. Obiecała swojej matce, że przejmie odpowiedzialność. Jak można obciążyć takim zobowiązaniem nastolatkę?

Per zdecydował się wziąć ciepły prysznic. Czuł ból w starych bliznach, które miał na goleni, odkąd jako małe dziecko doznał poparzenia, którego okoliczności nie pamiętał. Pewnie pogoda miała się zmienić. Gorąca woda pieściła jego ciało jak pocieszająca dłoń i sprawiła, że skóra na nogach poczerwieniała. Britt wytłumaczyła obrażenia tym, że wylał na siebie gorącą czekoladę, kiedy miał dwa lata. Folke powiedział, że nabawił się blizn, gdy stanął zbyt blisko majowego słupa w Noc Walpurgi i nogawka jego spodni zajęła się ogniem. On sam zawsze uważał ogień za coś przerażającego i groźnego. Nawet w wieku dziesięciu lat miał problem, gdy musiał użyć zapalek. Teraz już nigdy nie miał się dowiedzieć, skąd wzięły się blizny po oparzeniach na jego nogach. Jedno z rodziców mówiło nieprawdę. Kiedy ustalali formalności dotyczące pogrzebu Folkego, skremowanie i pogrzebanie w trumnie zostały mu przedstawione jako równorzędne rozwiązania, na co Per zareagował z dużym oburzeniem. Sama myśl, że ciało Folkego miało zostać pożarte przez płomień, sprawiała, że nieco go poniosło i zachował się jak wariat. Może to ciągle upomnienia Britt, żeby ostrożnie obchodził się z ogniem, sprawiły, że czuł się

nieswojo na samą myśl.

Ubrany w pasiasty szlafrok Folkego przygotował sobie kubek czekolady i wyjął aktówkę z dokumentami i rzeczami, które zostawiła Helen. Kilka starych płyt gramofonowych, listy, zdjęcia, zapłacone rachunki i odpis aktu chrztu. Przy krawędzi na samym dole papieru widniał cytat z Biblii, na którego rozszyfrowanie nie znalazł czasu. Pierwsza Księga Królewska 3, 16–28. Wstał od stołu, podszedł do regału i zdjął z niego rodzinną Biblię, następnie przeczytał tekst o Salomonie, który gotowy był przeciąć dziecko mieczem na dwie części. Dwie matki i jedno dziecko – która była tą prawdziwą? Jedna z kobiet apelowała do wielkiego sędziego, żeby to druga wzięła dziecko, jeśli ma być przecięte na pół. Co Helen chciała przez to przekazać? Czy wskazanie na ten tekst oznaczało, że Helen raczej odda swoje dzieci, niż pozwoli, by stała im się krzywdą, jeśli je przy sobie zatrzyma? Czy taka była wymowa tekstu na jego akcie chrztu? Może taki był również zamiar przyświecający szkicowi sceny z sędzią, który włożyła do tej samej koperty? Apel o zrozumienie – nawet jeśli zaszyfrowany. Proszę o sprawiedliwy osąd.

Per zaczął sortować pocztę. Zafoliowane katalogi, kartka z wakacji w Tajlandii, z których Ek wrócił przed prawie dwoma tygodniami, jeden numer „Orkesterjournalen” i koperta z atelier fotograficznego Wasa. Prawie zapomniał o zamówieniu, które złożył. Po raz ostatni przypomniał sobie o fotografii w poniedziałek i wtedy sklep był zamknięty. Zrobienie kopii zdjęcia z lat sześćdziesiątych okazało się nie takie proste, w najlepszym wypadku negatywy zostały przechowane w muzeum okręgowym, jak powiedział mu fotograf. Per otworzył kopertę i wyjął zdjęcie. Teraz było w całości. Helen, piękna w swojej długiej sukience, a także ta odcięta część fotografii: mężczyzna, którego trzymała za rękę. Wyglądał jakoś znajomo. Wyraz twarzy. Blizna przy jednym oku. Rozdzielony podbródek. Per chwycił gwałtownie stertę gazet leżących na zamrażarce w kuchni. Kartkował, czując, jak dłonie lepią mu się od potu. Tutaj, reportaż ze zdjęciami Franka Leandera. A więc Helen знаła Franka Leandera. Nawet więcej. Byli kochankami. Widząc teraz leżące obok siebie zdjęcia, nie miał wątpliwości, choć czas zostawił swój ślad. Per czuł, jak cały drży, kiedy szedł w stronę lustra i spojrzał na swoje odbicie. Napotkał ciemne spojrzenie i śniadą karnację, przejechał dłonią po rozdzielonym podbródku, wysokim czole i rudych włosach. Nie było wątpliwości co do tego, że był synem Franka Leandera. Håkan Stensson miał więcej niż jeden powód, by odciąć go od śledztwa. A jeśli on był synem Franka Leandera, to Pernilla była prawdopodobnie jego córką. Czy przez cały czas wiedziała o tym, ale wybrała milczenie? Bardzo możliwe. Właśnie w tamtym momencie uderzyło go, że zwyczaj Franka, by separować dzieci i matki, na pewno miał źródło w jego własnym doświadczeniu i strachu. Frank wyniósł swoje ułomności do cnoty i stworzył powszechnie obowiązujące prawo o niewystarczająco dobrej matce. Na pewno skłonił Helen do tego, by oddała własne dzieci. Ich wspólne dzieci. Ocalił je, pozwalając

jakiejś innej kobiecie je adoptować, nie angażując się ani trochę bardziej. Jakie wspomnienia z dzieciństwa skrywała głęboko w sobie Pernilla? Jaką mękę musiała przejść Helen, kiedy zdecydowała się zapewnić swym dzieciom lepsze życie zamiast samej się nimi zająć? Jak mógł być tak ślepy, tak opętany uczuciami do Felicii, że tego wcześniej nie zauważył? Może nie chciał tego dostrzec. Pragnienie, by z kimś być, było dużo silniejsze niż rozsądek.

Pernilla była razem z nim w mieszkaniu Felicii. Można oczekiwać, że znajdą tam jej odciski palców, na kanistrach benzyny, na szmatkach i innych przedmiotach. Dlatego też jej odcisków palców nie brano pod uwagę w śledztwie. Czy Pernilla umieściła te przedmioty w mieszkaniu Felicii z czystej zazdrości? Teraz jesteśmy tylko ty i ja przeciwko całemu światu, Per. Bella Svanberg nie była już jej konkurentką. Felicia wyjechała. Ale Maria. Niebezpieczeństwo, które groziło Marii, które zaprzętało i uwierało jego świadomość, wydawało się bardzo realne w świetle tego rozumowania. Per wyjął bloczek, w którym zsumował liczby z kart tarota. To wydawało się takie proste, teraz gdy miał w ręku klucz. Chociaż brakowało ostatniej karty, było to oczywiste. Kruszyna! Pernilla, co ty, do diabła, zrobiłaś? Nie patrząc nawet na zegarek, Per wybrał numer do domu Pernilli. Svenne odebrał po prawie dziesięciu sygnałach.

– O co chodzi?

– Pernilla jest w domu?

– Zmyła się na chwilę przed tym, jak przyjechała policja. Przewrócili tu wszystko do góry nogami. Wiesz, co zabrali? Rolkę worków na śmieci. Na klatce schodowej siedzi paru uzbrojonych gości i pilnują jej mieszkania. Czeka mnie znowu wyprowadzka do kawalerki na mieście.

– Wiesz, dokąd pojechała?

– Wzięła mojego vana. Dokąd pojechała... muszę się zastanowić. Ale mam, kurde, kaca. Co mówiła? Czy starczy benzyny do Kronviken?

Per Arvidsson otworzył bramę do garażu, wybierając jednocześnie numer do domu Marii. Telefon był głuchy. Spróbował z komórki, gdy wyjeżdżał na główną drogę. Odbierz! Dobry Boże, pozwól, żeby nic jej się nie stało! Kliknięcie w słuchawce.

– Maria, jesteś tam? Słyszysz mnie?

– Nie słyszy cię. Nigdy więcej nam nie przeszkodzi, Per.

– Pernilla?

– Teraz jesteśmy tylko ty i ja. Ty i ja przeciwko światu.

– Gdzie jest Maria?

– A jakie to ma znaczenie?

– Chcę wiedzieć. Gdzie ona jest? – Musiał się z całej siły powstrzymać, by na nią nie krzyknąć.

– Wkrótce będzie już tylko motylem. Czarnym motylem.

Rozmowa została przerwana. Próbował znowu zadzwonić, ale bezskutecznie.

Cholera! Per Arvidsson przeklinał swoją bezsilność. Gdyby był bardziej ostrożny, może zdołałby ją zagadać, sprawić, że zrezygnowałaby ze swojego szaleńczego czynu, jeśli nie było za późno. Nie mogło być za późno! Słyszał za sobą syreny policyjne. Wydawało się, że jadą w tym samym kierunku. Mimo mgły jechał z prędkością dużo powyżej tej dozwolonej. Dźwięk za nim stopniowo się oddalał.

## 50

Maria Wern skuliła się na podłodze i popatrzyła w stronę palącego się sufitu. Belki stropowe trzeszczały. Czarny, duszący dym wydobywał się z tylnej części budki, ze schowka, gdzie przechowywano opony zimowe. Oddychała przez rękaw koszuli. Gorący żar palił skórę twarzy. Piekło ją w gardle i płucach. Dostała gwałtownego ataku kaszlu i uniosła się lekko, by zaczerpnąć powietrza. Zostało dwanaście minut do czasu przyjazdu kolegów. Może więcej. Niewyobrażalny odcinek czasu. Musi wydostać się z pułapki. Żar nieznosnie się nasilał. W jej głowie pojawiła się śmiała myśl. Skuliła się na najniższym stopniu schodów przy rynnie, zamoczyła włosy i ubranie w zimnej wodzie i poczołgała się w stronę drzwi, gdzie zwykle przy futrynie stała oparta łopata do odśnieżania. Szczyt domku, który wychodził na ogród, był zbutwiały przy dolnej krawędzi. Może uda jej się przebić za pomocą łopaty. Ryzyko zaważenia było oczywiście olbrzymie, ale czy istniała inna możliwość? Ubranie lepiło się do ciała. Maria położyła się na plecach i uderzała łopatą o ścianę, uderzenie za uderzeniem, w poszukiwaniu najsłabszego punktu. Duże żarzące się płaty opadały na jej głowę i ramiona. Próbowwała strząsnąć je lewą ręką. Dym szczypał w oczy. Była zmuszona je zmrużyć. Miała trudności z trafianiem we właściwe miejsce, gdy nic nie widziała. Żar zmusił ją do tego, by ponownie zmoczyła się w wodzie. Łzy płynęły. Maria przesunęła dłonią po włosach, ściągając kilka przypalonych kołtunów. Wstała i uderzyła mocno szuflą, wkładając w to całą siłę. Coś zatrzeszczało nad jej głową, następnie rozległ się huk. Widziała, jak jedna z belek spada, ale nie zdążyła cofnąć nogi. Kawałek drewna przygwoździł ją do podłogi. Uderzyła brodą o beton. Próbowwała poruszyć nogą, ale stwierdziła, że jest unieruchomiona. Ból sprawił, że zrobiło jej się ciemno przed oczami. Ręka pod jej głową spoczywała w żarze. Próbowwała podnieść głowę, żeby włosy nie zajęły się ogniem. Ktoś był tu w pobliżu. Zarejestrowała ruch. Głos. Ciężar na nodze zelżał nieco, ból był niemiłosierny. Silna ręka wyciągnęła ją z żaru w kierunku jasności. Ktoś wytoczył jej obolałe ciało na śnieg, wtarł go w jej włosy. W świetle bijącym od ognia ujrziała twarz Pera. Nachylił się i pomógł przetoczyć się jej na koc.

– Żyjesz?

Odpowiedziała zachrypłym głosem:

- Tak mi się wydaje.
- Karetka będzie tu wkrótce – powiedział.
- Musisz uważać na Lenę. – Maria podniosła głowę, by się rozejrzeć. Ból sprawił, że głośno krzyknęła.
- Lena Ohlsson? A dlaczego? To Kruszyna, moja siostra, podłożyła ogień.
- To była Lena! Jest w mundurze i ma broń. Jej van stoi na podjeździe. Słuchaj mnie. Rozumiesz, co do ciebie mówię?
- Lena jest w Kronviken, a Pernilla siedzi w swoim samochodzie na tyłach domu i śpi. W mundurze policyjnym. Nie ma już broni. Myślałaś, że to Lena?

Pernilla Gunnarson siedziała na pryczy w areszcie i wpatrywała się pustym wzrokiem w zamknięte drzwi. Spytali, dlaczego to zrobiła. Co skłoniło ją do zamordowania ojca. Dlaczego? Jakby potrafiła na zawołanie wymyślić gotową odpowiedź, jak przy odpytywaniu w szkole. Gdyby senność nie zmogła jej tak silnie po wspaniałym pożarze w budce z łodziami, nie zasnęłaby w swoim samochodzie. Płaty sadzy unosiły się nad jej głową jak wielkie czarne motyle lądujące na białym śniegu, tak pięknie, łąka powiewających trzepoczących rusałek żałobników. Kiedy się obudziła, miała na sobie kajdanki. Odpowiedź na pytanie, które jej zadali, zajęłaby przestrzeń całej biblioteki. Może nie było słów, w jakie mogłaby ją ująć. Jak streścić niepowodzenia całego życia? Trwające całe życie opuszczenie? Frank Leander, który pomagał wszystkim dzieciom świata, nie raczył obdarować własnej córki nawet kartką z okazji urodzin. Z wielkiej katedry wygłaszał wykład i przyjmował pochwały za opis rzeczywistości, w której nie odważył się nigdy uczestniczyć. Rzeczywistości, która nie splamiła nigdy jego białego lekarskiego fartucha ani nie przeszkodziła mu w drodze na parnas rozgłosu. Pytali dlaczego. Ponieważ ojciec powinien kochać swoje dziecko bardziej niż kogokolwiek na świecie. Tak by im odpowiedziała.

# Przypisy

- [1] Kraka – w mitologii nordyckiej księżniczka, którą chciał poślubić król Ragnar. Wcześniej wystawił jej mądrość na próbę, prosząc, by przyszła do niego na obiad jednocześnie ubrana i naga. Kraka rozwiązała problem, przychodząc odziana w sieć rybacką [przyp. tłum.].
- [2] *I gasen* (szw.) – na gazie, pijany [przyp. tłum.].
- [3] *Greve Avgasen* (szw.) – dosłownie Spalinowy Hrabia [przyp. tłum.].
- [4] Biblia Tysiąclecia, Hymn o miłości. 1 Kor 13, 1–3.
- [5] Elsa Beskow – szwedzka autorka i ilustratorka książek dla dzieci (przyp. tłum.).
- [6] RAR – system policyjny, w którym rejestrowane są przestępstwa kryminalne [przyp. tłum.].
- [7] Pyttipanna – danie skandynawskie z pokrojonych w kostkę smażonych ziemniaków, mięsa i warzyw [przyp. red.].
- [8] Debriefing – metoda usuwania stresu pourazowego u osób, które uczestniczyły w katastrofach i wypadkach, oraz u służb ratowniczych [przyp. red.].
- [9] Storgatan (szw.) – ulica Wielka [przyp. red.].
- [10] Po szwedzku Kruszyna to Pyret [przyp. tłum.].



ŚLADY



ZBRODNI

# CZARNY MOTYL

Spokojne życie w szwedzkim mieście Örebro zostaje zakłócone przez serię podpażeń. Cały kraj śledzi w telewizji dramatyczne wydarzenia. Sprawca wybiera miejsca pełne ludzi: szpital i centrum konferencyjne. Po pierwszym pożarze ktoś przysyła na policję kartę tarota przedstawiającą płonącą wieżę.

Kiedy w lesie zostają znalezione zwłoki kobiety, w śledztwo angażuje się komisarz Maria Wern. Ciało jest niemal doszczętnie spalone, co utrudnia identyfikację ofiary. Czy istnieje związek między aktami piromanii a makabrycznym morderstwem?

*Kryminały Anny Jansson mają głębię rzadko spotykaną w innych powieściach tego gatunku.*

*„Länstidningen Södertälje”*

## **Cykl z Marią Wern:**

*Ofiary z Martebo*

*Kruchy lód*

*Czarny motyl*



WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE

[www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

ISBN 978-83-271-5272-5

EAN 9788327152725

U.WD.KRW038.1.01.01